

ROZJAŚNIĆ SERCA

**DUSZPASTERSTWO LUDZI PRACY '90 W LEGNICY
1990 - 2005**

Zebrał i opracował: Stanisław Andrzej Potycz

Wydawnictwo – Biuro Tłumaczeń
Wrocław 2006

Redakcja techniczna i korekta
Anna Rejek

Projekt okładki
o. Joachim Dyrszlag OFM

Zdjęcia ze zbiorów Stanisława Andrzeja Potyca
Wydano dzięki pomocy:
Fundacji Pawła Jurosa i Stowarzyszenia Związek Dolnośląski

ISBN 83-88826-37-9

Adres wydawcy:
Biuro Tłumaczeń, 50-550 Wrocław, ul. Wieczysta 77/33, tel./fax 48 71 336-70-44
e-mail: gazeta polska@poczta.onet.pl

Skład – Studio TART, Wrocław
Druk i oprawa – Drukarnia REPRO, Wrocław

.....

Uwaga! Niniejsza wersja elektroniczna książki zawiera dodatkowe teksty, które nie zmieściły się w wersji papierowej:

- w rozdziale III: *Medialny czwartek* (Magdalena Bańska), *Odzyskać nadzieję* (Antoni Lenkiewicz) i *Razem z Ameryką* (Antoni Lenkiewicz),
- w rozdziale IV: Jerzy Burchardt *Związki Witelona z Legnicą*

SPIS TREŚCI

SŁOWO MINISTRA PROWINCJALNEGO –

o. Wacław Stanisław Chomik OFM *Gratuluję, dziękuję i błogosławię* 5

WSTĘP – Stanisław Andrzej Potycz 6

ROZDZIAŁ I – HISTORIA 9

Stanisław Andrzej Potycz

Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90 w Legnicy, czyli o potrzebie doskonalenia duchowego

ROZDZIAŁ II – WYPOWIEDZI 13

Adam Jaworski – *Znaczenie istnienia Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90 w Legnicy*

o. Bazyli Iwanek OFM – *Wdzięczny rzut oka na początki Duszpasterstwa*

ks. Władysław Bochnak – *Najważniejsza jest Eucharystia, modlitwa i kształcenie*

Dorota Czudowska – *Idealny schemat*

Stanisław Obertaniec – *Moje duszpasterstwa*

o. Błażej Kurowski OFM – *Bogu chwała, ludziom wdzięczność*

o. Seweryn Masarczyk OFM – *Odpowiedź na potrzeby i oczekiwania Kościoła*

ROZDZIAŁ III – WYWIADY I ARTYKUŁY 25

Stanisław Obertaniec

Cnoty boskie - wiara, nadzieja i miłość (wywiad z o. Wacławem S. Chomikiem OFM)

ks. Waldemar Wesołowski

Kościół Katolicki na wschodzie wczoraj i dziś (wywiad z ks. Henrykiem Kietlińskim SAC)

Świętym każdy może być... (wywiad z ks. Henrykiem Kietlińskim SAC)

Prawda i stereotypy o Opus Dei (wywiad z Jarosławem Sellinem)

Bajeczny świat apokryfów (wywiad z ks. Markiem Starowieyskim)

Adam Maksymowicz

Gdzie dziewczyny z tamtych lat (Krystyna Sobierajska)¹

Na przełomie wieków (Antoni Lenkiewicz)

Moje spotkania z Prymasem Wyszyńskim (ks. Henryk Kietliński)

Joanna d'Arc z Legnicy (Dorota Czudowska)

Odzyskać nadzieję(Antoni Lenkiewicz)

Witelo – śląski uczoney, sławny w całej Europie (Jerzy Burchardt)

Wołanie o wielkość i patriotyzm (Antoni Lenkiewicz)

„My Anna z Łaski Bożej Księżna Śląska i Polski” (ks. Władysław Bochnak)

Trudna wojna, czyli o przyczynach i celach wojny w Iraku (Tomasz Gabiś)

Niezlomny rycerz (Marek Jurek)

Gdy „czwarta władza” stała się pierwszą (Jarosław Sellin)

Razem z Ameryką (Antoni Lenkiewicz)

Skąd nasz ród (Józef Tomasz Juros)

¹ w nawiasach wymieniono osoby, które były gośćmi spotkań relacjonowanych w artykułach

Ikona wiary (ks. Jan Pazgan)
Uwrażliwić nasze sumienia (bp Tadeusz Rybak i o. Wacław Chomik OFM)
Biblia a ewolucja (o. Franciszek Rosiński OFM)
Monika Łukaszów
O powołaniach w Polsce (bp Stefan Regmunt)
Stanisław Andrzej Potycz
Niespokojne sumienie niemieckie (Barbara Maksymowicz)
Magdalena Bańska
Medialny czwartek (Jarosław Sellin)

ROZDZIAŁ IV - WYBRANE WYKŁADY 65

o. Tadeusz Słotwiński OFM
Święty Franciszek z Asyżu i ideały franciszkańskie
Święta Klara – współzałożycielka siostr Klarysek i patronka telewizji
Święty Antoni z Padwy – doktor ewangeliczny
Zdzisław Nowicki
„Strastotierpcy” – rzecz o początkach ruskiej duchowości
ks. Henryk Kietliński SAC
Moje dialogi z Janem Pawłem II
ks. Helmut Juros
Karta Podstawowych Praw Unii Europejskiej :katalog „bezbożnych” zasad czy „pobożnych” życzeń?
Jerzy Burchardt
Związki Witelona z Legnicą
o Wacław S. Chomik OFM
25 lat pontyfikatu Jana Pawła II w tłumie ludzi kalekich
Marek Jurek
IV Rzeczpospolita – konieczność naprawy państwa polskiego
Józef Tomasz Juros
Historia rodu Juros
o. Wacław S. Chomik OFM
Etos pracy ludzkiej
o. Franciszek Mikołaj Rosiński OFM
Boże Narodzenie w historii i tradycji ludowej

ROZDZIAŁ V – WYKAZY 136

Wykaz wykładów
Wykaz uczestników

ZAKOŃCZENIE – Stanisław Andrzej Potycz 146

Słowo Ministra Prowincjalnego

GRATULUJĘ, DZIEKUJĘ I BŁOGOSŁAWIĘ

Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90, świętujące 15. rocznicę swojego istnienia w Legnicy, jest świadectwem tego, co było, i tego, co trwa. Najpierw jest świadectwem „Solidarności”, szerokiego ruchu społecznego, wyrażającego w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia publiczny sprzeciw wobec podwójnego wyzysku: człowieka i jego pracy. Człowiek z pracy swojej, z której ma pożywać chleb codzienny (por. Ps 128, 2; Rdz 3, 17-19), nie mógł być zadowolony, nie dlatego, że była ciężka, ale dlatego, że była ona nadużyta. Przejawem nadużycia było katastrofalne marnotrawstwo energii, surowców i ludzi. Miejsce pracy rzetelnej zajęła iluzja pracy. Nie był to jedynie kryzys ekonomiczny, ale również polityczny i moralny – deprawacja sumień.

Obudziły się wreszcie nadzieje, że może być inaczej, lepiej, poprawnie, że praca ludzka ma sens. Ludzie pracy odczuli na nowo w sobie „powołanie do pracy”, iż wśród widzialnego wszechświata, są oni ustanowieni przez Stwórcę, aby czynić sobie ziemię poddaną (Rz 1, 28). Praca wyróżnia człowieka wśród reszty stworzeń, których działalności związanej z utrzymaniem życia nie można nazwać pracą. Tylko człowiek jest do niej zdolny i tylko on ją wykonuje, wypełniając równocześnie pracą swoje bytowanie na ziemi (LE, wstęp).

Legnickim przedstawicielem świata pracy nie wystarczyło w roku 1990 humanistyczne hasło „pracy nad pracą”, które nie uwzględniałoby „pracy nad człowiekiem” – nad jego sumieniem, w którym głos Boga rozbrzmiewa (por. DKD 16). Z niedosytu duchowego zrodziło się Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90, a jego dzisiejszy kształt, tego, co trwa, formowali dwaj panowie: Adam Jaworski i Andrzej Potycz. 15. rocznicę istnienia tego duszpasterstwa kształtowali również uczestnicy spotkań, szukający formacji religijnej dla siebie, oraz prelegenci, świeccy i duchowni. Cichym świadkiem dni duszpasterskich pozostają ściany franciszkańskich domów, starego (pl. Franciszkański), dziś w rękach ludzi obcych, i nowego (przy ul. Macieja Rataja 23). Ciekawe jest w tym duszpasterstwie to, że „Ludzie Pracy '90” nie szukają wygód, wystarczy im niewielka kaplica klasztorna, a niekiedy maleńki pokoik.

Dziękuję wszystkim uczestnikom legnickich spotkań formacyjnych, iż zechcieli skorzystać z posługi braci mniejszych, gratuluję determinacji w rozwoju duchowym i błogosławię: Pan niech obdarzy Was pokojem!

o. Wacław Stanisław Chomik OFM – Minister Prowincjalny

Wrocław, 12 kwietnia 2005 r.

WSTĘP

Książka ukazuje się dzięki inspiracji kilku moich przyjaciół. W związku z przypadającą w kwietniu 2005 r. piętnastą rocznicą powstania Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90 w Legnicy, zachęcili mnie oni do przejrzenia, uporządkowania i opublikowania zgromadzonych materiałów, związanych z dotychczasową działalnością Duszpasterstwa. Gdy uległem ich namowom i wyciągnąłem ze schowka wszystkie materiały, okazało się, że jest ich bardzo dużo. Należało zatem nie tylko przejrzeć je, ale także posegregować i wyselekcjonować to, co do publikacji może się nadawać. Potem pomyślałem, że przygotowaną publikację należałoby wzbogacić o teksty specjalnie napisane przez osoby, które są w sposób szczególnie związane z Duszpasterstwem. Zwróciłem się wówczas o podzielenie się swoimi refleksjami na temat działalności Duszpasterstwa do ks. infułata Władysława Bochnaka – opiekuna Duszpasterstwa, do wszystkich kolejnych, urzędujących w latach 1990-2005, prowincjałów franciszkańskich Prowincji Św. Jadwigi we Wrocławiu (działamy przecież przy legnickim klasztorze tej Prowincji, przy ogromnym wsparciu każdego kolejnego prowincjała), do o. Seweryna Masarczyka OFM-gwardiana tego klasztoru oraz do osób świeckich: Adama Jaworskiego-pierwszego przewodniczącego Kapituły Duszpasterstwa i Stanisława Obertańca - dyrektora Radia Plus Legnica, oddanego przyjaciela Duszpasterstwa. O. Wacława Chomika OFM, aktualnego prowincjała, a dokładnie ministra prowincjalnego, poprosiłem, aby jego refleksje miały charakter Słowa wprowadzającego do publikacji. Wszyscy chętnie przyjęli propozycję, za co jestem im ogromnie wdzięczny.

Celowym wydaje się być wyjaśnienie zasad doboru i układu zamieszczonych tekstów. Zasadniczą część książki otwiera rozdział I, zawierający mój referat przygotowany na uroczystość piętnastolecia Duszpasterstwa, przedstawiający cele i historię naszej wspólnoty.

W rozdziale II umieszczone zostały refleksje ww. osób, uzupełnione listem pani senator Doroty Czudowskiej, skierowanym do Duszpasterstwa z okazji 10. rocznicy jego powstania. Materiały te stanowią cenny przyczynek do przybliżenia początków naszej działalności i ugruntowanego latami doświadczeń sposobu działania.

Rozdział III zawiera obszerny wybór materiału o Duszpasterstwie, który ukazał się w mediach (Radio Legnica, Wrocławska Gazeta Polska i Niedziela Legnicka). Materiał ten – przybliżający tematykę i atmosferę wielu spotkań - został uszeregowany według autorów i, w miarę możliwości, chronologicznie. Warto zasygnalizować, że o naszej działalności pisali też w Gościu Legnickim, Naszym Dzienniku, Słowie Polskim – Gazecie Wrocławskiej, Myśli Polskiej i Panoramie Legnickiej.

Największy problem z wyborem materiału dotyczył rozdziału IV, zatytułowanego „Wybrane wykłady”. Wykładów wygłoszonych w Duszpasterstwie i przedłożonych przez ich autorów(w formie pisemnej) lub nagranych przez nas zachowało się znacznie więcej niż możliwość prezentacji w książce.

Ze względu na miejsce spotkań (w klasztorze zakonu braci mniejszych) postanowiliśmy od początku przyswajać sobie tematykę duchowości franciszkańskiej. Najlepiej można było to uczynić przez przybliżenie postaci świętych franciszkańskich. Z tego zakresu było kilka wykładów, które wygłosił lubiany i ceniony przez nas o. Tadeusz Słotwiński OFM, doktor teologii z zakresu duchowości franciszkańskiej, najczęściej zapraszany do Duszpasterstwa prelegent. Fragmenty trzech z nich - o św. Franciszku z Asyżu, św. Klarze z Asyżu i św. Antonim z Padwy - znalazły się w prezentowanej publikacji.

Także duchowości poświęcony był wykład Zdzisława Nowickiego, znawcy problematyki rosyjskiej. Przedstawił on temat: „Strastotierpcy – rzecz o początkach ruskiej duchowości”. W początkowej części tego wykładu, przedstawionego w pięknej, literackiej

formie, autor - powołując się na profesora Konrada Górskiego - stwierdził, że „duchowość narodu, to jego święci”. Idąc tym tropem można by stwierdzić, że wykład przybliżył nam wyobrażenie o duchowości wielkiego narodu rosyjskiego.

W tym rozdziale znalazły się także wykłady związane z osobą i nauczaniem Wielkiego Polaka, Papieża Jana Pawła II. Jego sylwetkę przybliżył nam – przez pryzmat swoich licznych z nim spotkań – ks. Henryk Kietliński, wieloletni wyższy przełożony Pallotyńców. Po raz pierwszy spotkał się on z ks. Karolem Wojtyłą w 1958 r., a po raz ostatni rozmawiał z Ojcem Świętym w styczniu 2005 r. Dalej umieszczone zostały dwa wykłady o. Wacława Chomika OFM, osoby wyjątkowo oddanej naszej wspólnotce. Pierwszy mówi o „Etosie pracy”. Był on przedstawiony w wersji skróconej podczas uroczystości piętnastolecia Duszpasterstwa. Teraz publikujemy jego pełny tekst. Autor nawiązuje w nim do tematu homilii Ojca Świętego, wygłoszonej podczas jego historycznej wizyty w Legnicy w 1997 r. Drugi ujmuje „25 lat pontyfikatu Jana Pawła II w tłumie ludzi kalekich”. Ten wykład został w sposób szczególny doceniony przez ks. bp. Stefana Regmunta (patrz: rozdział I). Warto jeszcze dopowiedzieć, że w czasie naszych celebracji liturgicznych Janowi Pawłowi II ofiarowaliśmy wiele intencji mszalnych.

Znaczna część wykładów dotyczyła polityki. Nie mogło być inaczej, skoro działamy w czasach, w których zainteresowanie polityką znacznie wzrosło, a intencją Duszpasterstwa jest wspieranie kierunku przemian wynikającego z założeń Solidarności i społecznej nauki Kościoła. Zresztą wśród naszych słuchaczy były osoby związane bezpośrednio z polityką: parlamentarzyści, Wojewoda Legnicki, Marszałek Sejmiku Województwa Legnickiego, prezydenci m. Legnicy, burmistrzowie miast, radni. Wydaje się słuszne zauważyć, że niektórzy spośród uczestników naszych spotkań zostali senatorami RP: Stanisław Obertaniec (1989-1991), Paweł Juroś (1991-1993) i Dorota Czudowska (1997-2001), a posłami RP: Zbigniew Mackiewicz (1989-1991), Halina Szustak (2001-2005) i Piotr Ślusarczyk (od 2005). Warto też dodać, że zaproszenie do wygłoszenia wykładu w Duszpasterstwie przyjmowały osoby tak znaczące w polskiej polityce, jak: Artur Górski, Bogusław Kowalski, Maciej Giertych, Wiesław Walendziak, Zdzisław Nowicki, Krystyna Czułba, Kazimierz Michał Ujazdowski, Aldona Kamela-Sowińska, Marek Jurek, Jarosław Sellin czy Konrad Szymański (wymienieni wg kolejności wygłoszonego wykładu). Zauważyć także trzeba, że doskonałymi wykładami o tematyce politycznej zaowocowała nasza współpraca ze środowiskiem skupionym wokół czasopisma „Stańczyk”, propagującym od 18. lat w sposób wyrazisty konserwatywny styl myślenia o polityce. Gościli u nas jego redaktor naczelny Tomasz Gabiś oraz współpracujący z nim Artur Ławniczak, Andrzej Maśnica i Aleksander Popiel. Wielka szkoda, że w 2004 r. ukazał się pożegnalny numer tego pisma.

Z powyższych racji w jubileuszowej książce prezentujemy dwa wykłady o tematyce politycznej. Pierwszy - ks. prof. dr. hab. Helmuta Jurosa. Jego pogłębione rozważania z 2000r. – przedstawione na przykładzie zapisów Karty Podstawowych Praw UE – dotyczą próby odrzucenia przez wielu polityków europejskich porządku wartości związanego z Bogiem. Są one nadal aktualne, gdyż tekst Traktatu Konstytucyjnego dla Europy z 2004r. również nie zawiera żadnego odniesienia do chrześcijańskich korzeni naszego kontynentu. Drugi tekst jest autorstwa Marka Jurka, obecnego Marszałka Sejmu RP. W swoim wystąpieniu przedstawił on stan, w jakim znajduje się III Rzeczpospolita Polska w 15 lat po upadku komunizmu. Wykazał potrzebę, a nawet więcej konieczność naprawy państwa, a właściwie budowy IV Rzeczypospolitej. Ta myśl jest o tyle godna odnotowania, że polityk wypowiedział ją w marcu 2004 r., czyli półtora roku przed wygraniem wyborów parlamentarnych przez Prawo i Sprawiedliwość. Było to, jak wiemy, hasło wyborcze tej partii.

Publikujemy też wykłady o tematyce historycznej. Profesor Jerzy Burchardt, autor wielu publikacji poświęconych Witelonowi, przedstawia wybitnego uczonego średnio-wiecznej Europy i jego związki z Legnicą. Z kolei Józef Tomasz Juros, bratanek Pawła Jurosa (1928-1997), przedstawił historię swojej i swojego stryjka rodziny. Paweł był znanym i szanowanym w Legnicy lekarzem chirurgiem, senatorem RP i radnym, a jego postać wciąż pozostaje w naszej pamięci. Z uwagi na tego bliskiego nam i wspaniałego człowieka, przy jednoczesnym uwzględnieniu walorów tekstu i pasji jego autora w dotarciu do korzeni rodu Jurosów, uznaję ten wykład za zasługujący na umieszczenie w tym zbiorze. Z tematyką historyczną związany jest również wykład ojca profesora Franciszka Rosińskiego OFM, w którym przedstawił on faktyczny przebieg wydarzeń związanych z narodzeniem Chrystusa, unikając upiększającego wpływu wielowiekowej tradycji i legend. Jednocześnie przybliżył realia tamtych czasów.

Już tylko te wybrane wykłady pokazują, jak szeroki jest zakres działalności formacyjnej Duszpasterstwa. Pełniejszy jej obraz wynika z zamieszczonego w rozdziale V wykazu spotkań z datami, tytułami wykładów oraz informacjami przybliżającymi sylwetki prelegentów. Informacje o prelegentach zostały podane według stanu na dzień wygłoszenia wykładu. Warto zauważyć, że wielu z nich objęło później ważne stanowiska, np. Marszałka Sejmu (Marek Jurek), ambasadora RP (Zdzisław Nowicki, w Kazachstanie), Sekretarza Stanu (Jarosław Sellin, w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego), ponownie ministra (K.M. Ujazdowski - MKiDN), czy posła (Bogusław Kowalski i Artur Górski, w 2005 r.; ten ostatni był 1. redaktorem naczelnym *Naszego Dziennika* i jest redaktorem naczelnym pisma *Pro Fide Rege et Lege*). Z osób duchownych należy wymienić w szczególności o. Wacława Chomika, który w listopadzie 2005 r. został wybrany na stanowisko Przewodniczącego Unii Europejskiej Franciszkanów.

Rozdział ten zawiera także wykaz uczestników spotkań. Z zachowanej dokumentacji wynika, że w ciągu 15. lat w spotkaniach wzięło udział 5220 osób. Faktycznie jednak liczba ta jest znacznie wyższa, jeżeli uwzględni się, że na prowadzone przez nas listy uczestnictwa nie wpisywali się wszyscy jego uczestnicy oraz, że brakuje sześciu list. Budującym jest fakt, że wzrasta liczba osób uczestniczących w spotkaniach, gdyż w okresie 1993 – 1995 wynosiła ona przeciętnie 23 na jedno spotkanie, w latach 1996 – 2000 już 35, a w latach 2001-2005 jeszcze więcej, bo 40. Warto jeszcze dodać, że w spotkaniach brała udział podobna ilość kobiet i mężczyzn, z nieznaczną przewagą tych ostatnich.

Ostatnia uwaga dotyczy tytułu książki. Pragnąłem, żeby nawiązywał do św. Franciszka z Asyżu i do istoty duchowości franciszkańskiej. Inspiracją do sprecyzowania tytułu „Rozjaśnić serca” była modlitwa Świętego asyjskiego, zacytowana przez o. Wacława Chomika OFM w wywiadzie udzielonym Radiu Legnica (rozdział III), w której Święty prosi Pana Boga: „Najwyższy i chwalebny Boże, rozjaśnij ciemności mego serca...”. Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90, rozwijające się we franciszkańskiej kaplicy przy figurce świętego stygmatyka, zmierza do przejrzystości każdego naszego serca, rozjaśnienia serca słuchaczy, a potem także rozumu. Tytuł książki, w nurcie duchowości franciszkańskiej, oddaje w pełni istotę naszej działalności. Mam zatem nadzieję, że jubileuszowa lektura przyniesienie Czytelnikowi satysfakcję, rozjaśni serce i wzbogaci umysł.

Przystępując do pracy nad publikacją nie spodziewałem się, że będzie to zadanie tak czasochłonne i zmusne, jakim się okazało. Dlatego jestem ogromnie wdzięczny wszystkim, którzy udzielili mi pomocy i wsparcia. Szczególnie dziękuję pani Marii Przystasz i Izabeli Wańkowicz, o. Wacławowi Chomikowi OFM i panu Adamowi Maksymowiczowi oraz mojej rodzinie.

Stanisław Andrzej Potycz
Legnica, dnia 16 grudnia 2005r.

Rozdział I HISTORIA

Stanisław Andrzej Potycz

Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90 w Legnicy, czyli o potrzebie doskonalenia duchowego²

Czcigodni i Drodzy Goście!

Księżę Biskupie! Ojcie Prowincjale! Księżę Infulacie! Ojcie Gwardianie!³

Szanowni Państwo!

Z nauczania Kościoła Katolickiego wynika, że świeccy mają do spełnienia w Kościele bardzo ważną rolę. Na ten temat wypowiadał się także wielokrotnie Ojciec Święty Jan Paweł II. Uczynił to również w homilii wygłoszonej w dniu 02.06.1997 r. podczas Mszy Świętej w Legnicy. Powiedział wówczas:

„Każdy człowiek wierzący jest więc w jakiś sposób odpowiedzialny za kształt życia społecznego. Chrześcijanin żyjący wiarą, żyjący Eucharystią, jest wezwany do budowania przyszłości własnej i swego narodu – przyszłości na mocnych fundamentach Ewangelii. Nie lękajcie się zatem brać odpowiedzialności za życie społeczne w naszej Ojczyźnie. To jest wielkie zadanie, jakie stoi przed człowiekiem: pójść odważnie do świata; kłaść podwaliny pod przyszłość, by była ona czasem poszanowania człowieka, by była otwarta na Dobrą Nowinę! Czyńcie to w jedności, która wyrasta z miłości do człowieka i z umiłowania Ojczyzny.”

Rozumiejąc to nauczanie grupa osób, wywodząca się ze środowiska ówczesnego Duszpasterstwa Ludzi Pracy, działającego przy parafii Trójcy Świętej w Legnicy (jego opiekunem był ksiądz prałat Władysław Józków, tak bardzo szanowany i ceniony przez wszystkich) uznała, że należy bardziej zdecydowanie skupić się na tym wycinku działania Duszpasterstwa, który dotyczy doskonalenia duchowego i działalności formacyjnej. Dlatego w dniu 09.04.1990 r. powstało w Legnicy drugie Duszpasterstwo Ludzi Pracy, które dla odróżnienia od już istniejącego przybrało nazwę Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90. Moment powstania nie był przypadkowy. Jest to data rocznicy bitwy pod Legnicą (9.04.1241 r.), w której zginął, w obronie chrześcijańskiej Europy, syn św. Jadwigi i księcia Henryka Brodatego – książę Henryk Pobożny. Do osoby księcia Henryka Pobożnego wrócę jeszcze w końcowej części mojego wystąpienia.

Głównym inicjatorem powstania tego Duszpasterstwa był Pan Adam Jaworski. Wśród założycieli byli m.in. Pan Zygmunt Urban i Pani Maria Przystasz oraz ja. Początkowo spotykaliśmy się przy parafii pw. świętych Piotra i Pawła w Legnicy. Czyniliśmy to dzięki uprzejmości jej proboszcza ks. prałata Władysława Bochnaka, który od tamtego czasu jest naszym opiekunem i życzliwym przewodnikiem. Po powstaniu Diecezji Legnickiej ks. bp Tadeusz Rybak, jej pierwszy ordynariusz, wyznaczył ks. Bochnaka opiekunem Duszpasterstwa. Księżę infulacie, gorąco dziękujemy za wszystko. W 1990 r. do Legnicy przybyli franciszkanie z Zakonu Braci Mniejszych Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu. Nastąpiło to za sprawą osób związanych z Duszpasterstwem. Wtedy przenieśliśmy naszą działalność do ich klasztoru. I jesteśmy u nich, i z nimi, do dzisiaj. I nie wy-

² Wystąpienie z dnia 12.04.2005 r., wygłoszone z okazji Jubileuszu 15-lecia Duszpasterstwa

³ W spotkaniu udział wzięli: JE ks. bp Tadeusz Rybak – Biskup Legnicki, o. Wacław Chomik OFM – Minister Prowincjalny Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu, ks. infulat Władysław Bochnak – Wikariusz Generalny Diecezji Legnickiej, o. Seweryn Masarczyk OFM – Gwardian Klasztoru w Legnicy

obrażamy sobie, żeby mogło być inaczej. Nasza wdzięczność wobec nich jest ogromna. Wszyscy dotychczasowi prowincjałowie Prowincji św. Jadwigi, gwardianie i gospodarze tego klasztoru oraz znakomite grono profesorów z tej prowincji wspomagali i wspomagają naszą działalność, w tym posługą duchową i intelektualną. Za to wszystko składamy płynące z serca podziękowania na ręce Ojca Prowincjała i Ojca Gwardiana – Przyjaciół Duszpasterstwa, którzy zawsze mają dla nas czas i dobrą radę.

Mając tak sprzyjające warunki, ale także poczucie odpowiedzialności za kształt życia społecznego w naszej piastowskiej Legnicy i co najważniejsze chęci do działania, mogliśmy realizować wyznaczony cel, którym było i jest doskonalenie duchowe naszej wspólnoty.

Czyniliśmy to przede wszystkim w formie spotkań modlitewno – kształceniowych. Było ich już – wliczając to dzisiejsze – 145, w tym 80 prowadzonych przez osoby duchowne i 65 prowadzonych przez osoby świeckie. Łącznie zaprosiliśmy 56 wykładowców, w tym 19 duchownych i 37 świeckich⁴. Wydaje się nam, że zapraszaliśmy osoby, które w sposób mądry, pogłębiony i przystępny poruszały ważne i często zasadnicze problemy. Niektórych z nich prosiłiśmy o wygłoszenie całych cykli tematycznych. Warto wymienić te cykle: „Aretologia – nauka o cnotach moralnych” i „Cnoty boskie – wiara, nadzieja i miłość” (wygłoszone przez o. Wacława Chomika OFM, obecnego Prowincjała Prowincji św. Jadwigi), „Święci franciszkańscy” i „Liturgia”(wygłoszone przez o. Tadeusza Słotwińskiego OFM), „Tradycja”, „Wielkie religie świata” i „Personalizm” (wygłoszone przez o. Bonawenturę Smolkę OFM) oraz „Historia Franciszkanów na Śląsku” (wygłoszony przez poprzedniego Prowincjała Prowincji św. Jadwigi- o. Błażeja Kurowskiego OFM). Były prelekcje poświęcone historii, polityce, etyce, rodzinie, kulturze, gospodarce, prawu, mediom itd. Przybliżyliśmy działalność „Ruchu Focolari” - zainicjowanego przez Chiare Lubich i „Opus Dei” - założonego przez ks. Josemarię Escriva de Balaguera, późniejszego świętego. Nie sposób w tym wystąpieniu wymienić wszystkie poruszone przez nas tematy i wszystkich prelegentów.

Najważniejsze jednak, że każdy z tych tematów był zawsze omodlony, bo poprzedzony Mszą świętą. Chcemy bowiem, aby nasza działalność była zakotwiczona w modlitwie. Wiele wykładów pozostało w naszej pamięci na zawsze. Pragnę w tym miejscu przypomnieć, że jednym z najpiękniejszych, najwartościowszych i niezapomnianych był wykład o. Wacława Chomika OFM z dnia 25.09.2003 r. zatytułowany „25 lat pontyfikatu Jana Pawła II w tłumie ludzi kalekich”. Po wysłuchaniu tego wykładu ks. bp Stefan Regmunt – Biskup Pomocniczy Legnicki powiedział: „Gdy słucham dobrego wykładu to wydaje mi się, że jestem w przedsionku nieba.”

Kończąc wątek dotyczący wykładów warto zauważyć, że wysłuchało ich łącznie ponad 5000 osób. Niektóre z tych osób – w tym pan doktor Paweł Juros, senator RP i pan sędzia Jerzy Figurski, radny Rady Miejskiej w Legnicy – już nie żyją. Pozostają jednak w naszej modlitewnej pamięci.

Podejmowane przez nas działania nie sprowadzały się tylko do spotkań o charakterze modlitewno – formacyjnym. Warto wymienić inne ważniejsze inicjatywy podejmowane przez Duszpasterstwo :

1. Mieliśmy swój udział w staraniach o przyjazd Ojca Świętego Jana Pawła II do Legnicy. To z naszej inicjatywy pierwszy, niekomunistyczny Wojewoda Legnicki Pan Andrzej Głański wystosował w 1990 r. zaproszenie w tej sprawie do Papieża. Wysłanie tego zaproszenia poprzedziło spotkanie u ks. kard. Henryka Gulbinowicza – Metropolity Wrocław-

⁴ Aktualne dane wynikają z Wykazu wykładów (Rozdział V)

skiego, z udziałem księży Władysława Bochnaka i Władysława Józkowa, Wojewody Legnickiego, Prezydenta Miasta Legnicy, Pana Adama Jaworskiego i moim. Zachowaliśmy wzmiankę prasową o tym wydarzeniu (donosiła o tym „Gazeta Robotnicza” z 18-19.08.1990 r.). W tej sprawie byliśmy także, w dniu 09.10.1990 r., u ówczesnego Ordynariusza Diecezji Gorzowskiej ks. bp. Józefa Michalika. Powiedział nam wówczas: „Nie wiem, czy podczas najbliższej pielgrzymki Ojciec Święty przyjedzie do Legnicy, ale być może podczas następnej odwiedzi i Legnicę, i Gorzów”. Te słowa okazały się prorocze, bo w 1997 r. Papież tego samego dnia (02.06.) odwiedził oba te miasta.

2. Zaznaczyliśmy także swój udział w staraniach o erygowanie Diecezji Legnickiej. Pisze o tym ks. Władysław Bochnak w książce „Początki Diecezji Legnickiej” wydanej w 2004 r..

3. Podjęliśmy działania mające na celu ponowne umieszczenie krzyża na dawnym kościele pw. św. Maurycego i Towarzyszy (obecnie mieści się tam budynek I LO w Legnicy). Krzyż - zdjęty i zniszczony w latach siedemdziesiątych ub. wieku – został w dniu 23.06.1994 r. poświęcony przez ks. bp. Tadeusza Rybaka i usytuowany na dawnym miejscu.

4. Wydaliśmy „ABC Katolickiej Nauki Społecznej” autorstwa ks. prof. dr. Władysława Piwowarskiego. Nastąpiło to – staraniem pana Zygmunta Urbana – dla uczczenia dwudziestej rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II.

5. Wojewoda Legnicki - uwzględniając nasz wniosek - przyznał w 1998 r. tytuł i odznakę „Zasłużony dla Województwa Legnickiego” Panu Zygmuntowi Urbanowi, który jest osobą znaną w Legnicy ze swej wieloletniej, publicznej działalności o charakterze patriotyczno – niepodległościowym.

6. Braлиśmy udział w dwóch wyborczych kampaniach samorządowych – w 1994 r. i 1998 r. Mieliśmy wówczas swoich przedstawicieli w Radzie Miejskiej w Legnicy.

7. Utrzymywaliśmy kontakt z Federacją Pracodawców Polski Zachodniej w Legnicy, polegający na tym, że zapraszani przez nas goście wygłaszali również prelekcje dla członków tej Federacji. Było ich w sumie sześć, wszystkie dotyczyły tematyki etyczno-gospodarczej. Wygłosili je: ks. prof. Helmut Juros („Etyczne rozumienie sukcesu”), prof. Aniela Dylus („Etyka a przedsiębiorczość”), dr Stanisław Krajski („Filozofia gospodarki” i „Gospodarka a cywilizacja”), dr Artur Ławniczak („Polityka a gospodarka”) i ambasador RP Pan Zdzisław Nowicki („Porozmawiajmy o naszych możliwościach na Wschodzie”).

Warto też zauważyć, że ks. bp Tadeusz Rybak kilkakrotnie przyjął naszych prelegentów. W tym miejscu należy podkreślić, że ksiądz biskup zawsze z życzliwym zainteresowaniem obserwował naszą działalność. Mam uzasadnione powody, aby tak sądzić, ponieważ podczas każdej rozmowy ze mną pyta mnie o tę działalność, w tym o prelegentów, których gościliśmy i o ich wykłady. Wynika z tego, że zapoznaje się dokładnie z przekazywanymi mu zaproszeniami na nasze spotkania. Ksiądz Biskup przyjął także Kapitułę naszego Duszpasterstwa na specjalnej audiencji. Pierwszy Biskupie Legnicki, za te wszystkie przejawy sympatii dla Duszpasterstwa i za dzisiejszą obecność na naszym jubileuszowym spotkaniu jak najserdeczniej dziękujemy.

Skoro mowa o podziękowaniach to pragnę też krótkie, ale równie serdeczne podziękowania skierować choćby do kilku osób świeckich. Dziękuję panu Stanisławowi Obertańcowi - dyrektorowi Radia Plus Legnica, który niezmiennie, od lat wspiera medialnie naszą działalność na antenie radia. Dziękuję panu Adamowi Maksymowiczowi, który relacje z niektórych naszych spotkań zamieszcza we „Wrocławskiej Gazecie Polskiej”⁵.

⁵ Ostatnio także w „Niedzieli Legnickiej”

Dziękuję pani Izabeli Wańkowicz (Sekretarzowi Duszpasterstwa) i jej mężowi panu Andrzejowi Wańkowiczowi (członkowi Kapituły Duszpasterstwa), którzy z młodzieńczym zapałem pomagają mi w prowadzeniu Duszpasterstwa, mimo pracy zawodowej i obowiązków rodzinnych wobec dwóch córek. Przy okazji pragnę wyrazić nadzieję, że dzięki naszym dobrym kontaktom z ks. Janem Pazganem – Diecezjalnym Duszpasterzem Akademickim będzie na nasze spotkania przychodziło coraz więcej młodzieży. Bardzo nam na tym zależy. Wreszcie dziękuję pani Marii Przystasz (członkowi Kapituły Duszpasterstwa), szczególnie za pomoc przy opracowywaniu materiałów do książki o Duszpasterstwie, którą zamierzamy wydać z okazji naszego jubileuszu. W publikacji tej, o objętości ok.150 stron, znajdzie się oczywiście dużo więcej informacji o naszej dotychczasowej działalności niż było możliwe w tym wystąpieniu.

Myślę, że to skrótowe, dość lapidarne omówienie 15. lat działalności Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90 w Legnicy pozwala na przyjęcie wniosku, że jest ona zgodna z kanonem 298 § 1 Kodeksu Postępowania Kanonicznego, który brzmi: „W Kościele istnieją stowarzyszenia... w których wierni, czy to duchowni czy świeccy, albo duchowni i świeccy razem, dążą wspólnym wysiłkiem do ożywiania doskonalszego życia, do rozwoju publicznego kultu lub popierania chrześcijańskiej doktryny, albo do podejmowania dzieł apostołatu, mianowicie poczynań związanych z ewangelizacją, wykonywania dzieł pobożności lub miłości lub zmierzających do ożywienia duchem chrześcijańskim porządku doczesnego”. Pragnieniem naszym jest, aby działalność przez nas prowadzona była coraz lepsza i oddawała jak najlepiej sens zacytowanego kanonu.

Jedno z zadań, które stawiamy sobie na najbliższe lata będzie na pewno działaniem w duchu tego kanonu. Będzie nim modlitwa o wyniesienie na ołtarze księcia Henryka Pobożnego, którego zasługi nasz Biskup Legnicki wielokrotnie tak pięknie mówił. Niedawno, bo 16.10.2004 r. w Legnickim Polu, wspominając o św. Jadwidze, zauważył: „Swe dzieci wychowała tak, że mogą być kandydatami na ołtarze, jak choćby syn Henryk Pobożny, który zginął tu, w bitwie pod Legnicą, w obronie chrześcijańskiej Europy”. Pragnęlibyśmy aby ta młoda Diecezja Legnicka miała takiego świętego. Myśleliśmy o tym już wówczas, gdy w dniu 09.04.1990 r. zakładaliśmy nasze Duszpasterstwo. Teraz zamierzamy podjąć działania w tym kierunku. Planujemy w szczególności prelekcję o tym bohaterskim księciu i aktorską prezentację poematu, rapsodu historycznego, Stanisława Wyspiańskiego „Henryk Pobożny pod Legnicą”.

Kończąc, kieruję słowa podziękowania do Państwa za to, że przychodzicie na nasze spotkania. Jest to znak, że nasza działalność ma sens. To nas motywuje do dalszej pracy. Zachęcam jednocześnie Państwa do wykazania większej aktywności w tym co Ojciec Święty Jan Paweł II nazywał apostołstwem świeckich. Pamiętajmy, że to właśnie on, w posynodalnej adhortacji apostołskiej z 1988 r. „Christifideles laici” (o powołaniu i posłannictwie świeckich, napisał: „Bierność, która zawsze była postawą nie do przyjęcia, dziś bardziej jeszcze staje się winą. Nikomu nie godzi się trwać w bezczynności” (3). Mam nadzieję, że naszą działalność, wynikającą z potrzeby doskonalenia duchowego, można właśnie określić jako próbę wyjścia z bierności.

Dziękuję wszystkim za uwagę. Szczęść Boże.

Rozdział II **WYPOWIEDZI**

Adam Jaworski

Znaczenie istnienia Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90 w Legnicy

Kolejna, jubileuszowa rocznica powstania społecznego ruchu świeckich zgromadzonych ku doskonaleniu duchowemu skłania do pogłębionej refleksji nad genezą powstania tej katolickiej wspólnoty wiernych w Legnicy.

Przełomem w zasianiu idei obecnego Duszpasterstwa był rok 1989, owocujący napięciem politycznym w skali ogólnonarodowej, wzrostem powszechnych oczekiwań na odmianę losów osób i społeczności, a więc widocznym przyływem nadziei, tego motoru kształtowania pozytywnych postaw warunkujących korzystne zmiany w życiu Narodu.

Ale, obok pożytecznych przesłanek otwierających nowe możliwości aktywności społecznej pojawiło się zmęczenie liderów pokojowej walki z ówczesnym systemem władzy. W Legnicy jednym z ognisk pracy organicznej, zmierzającej pokojowo do sprawiedliwego porządku doczesnego było środowisko Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy parafii św. Trójcy, której proboszcz ks. prałat Władysław Józków umożliwił swobodny rozwój postaw członkom Duszpasterstwa – w obszarze katolickiej nauki społecznej.

Po wygranych wyborach z 1989 r. senator Ziemi Legnickiej Stanisław Obertaniec wypowiedział na ostatniej Mszy świętej dotychczasowego Duszpasterstwa Ludzi Pracy, która miała miejsce w kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła następujące słowa „Jesteśmy zmęczeni tą długą walką, dlatego nie możemy cieszyć się w pełni jej rezultatem.” Ten moment uzmysłowił potrzebę namysłu nad dalszą drogą nowotworzonych elit regionu, gdyż wielu działaczy zasiliło funkcje samorządowe i państwowe w ówczesnym województwie legnickim, zaś nawał pracy, a w szczególności wyzwania następującej transformacji ustrojowej oddalał działaczy Duszpasterstwa od dotychczasowego matecznika.

Wówczas, na początku 1989r., powstał zamiysł utworzenia środowiska osób orientujących się bardziej zdecydowanie w kierunku doskonalenia wewnętrznego. Należało uratować skarby duchowe pozyskane w działalności dotychczasowych środowisk opozycyjno- chrześcijańskich i stworzyć nowe ognisko dyskusji nad opracowaniem i rozwinięciem porządku politycznego, doczesnego, opartego o prawo naturalne. Równolegle należało dbać, aby zasady chrześcijańskie przenikały organizm społeczności świeckiej, w której żyjemy i działamy.

Miasto Legnica, była stolica suwerennego księstwa, posiada bogatą historię i trwałą tradycję rzutującą na obecne pokolenia mieszkańców. Sprawiedliwy czyn Opatrzności, umożliwiający odzyskanie przez Polaków Śląska Legnickiego mógł być następstwem bohaterskiej walki księcia Henryka II Pobożnego, którego męczeńska, rycerska śmierć pod Legnicą w dniu 9 kwietnia 1241r. była przykładem wierności Ojczyźnie i Kościołowi Rzymsko- Katolickiemu. Podczas kanonizacji św. Jadwigi w dniu 26 marca 1267r. w Viterbo papież Klemens IV nazwał jej syna księcia Henryka Pobożnego „drugim Machabeuszem,” zaś ks. prof. Józef Swastek napisał: „O znaczeniu bitwy legnickiej świadczy porównanie bohaterskiego księcia Henryka Pobożnego do Chrystusa ratującego ludność przed szatanem, a także porównanie go do bohaterskiego Leonidasa, który poniósł śmierć w 480r. przed Chrystusem, względnie do klęski Tebańczyków pod Cheroneą z Macedończykami w 338r. przed narodzeniem Chrystusa.” (patrz artykuł: *Bitwa na Dobrym Polu w dniu 9 IV 1241 r.* w książce *Wierność i obrona wiary* - praca zbiorowa, Legnica 1996 r.).

Dlatego nieprzypadkowo w dniu 9 kwietnia 1990 r. powstało Duszpasterstwo Ludzi Pracy' 90 w Legnicy. Była to inicjatywa grupy osób świeckich, w tym pani Marii Przytasz i pani Józefy Nadybskiej, panów Zygmunta Urbana, Stanisława Andrzeja Potyca, Pawła Piotrowskiego, śp. Jerzego Figurskiego, Stanisława Kota, Henryka Jana Bacy, Adama Jaworskiego. Jak to często bywa dzieło było dynamiczne, cechowało się ruchem i płynnością zespołu osób. Pierwszym, dyskretnym kapłanem był ks. Władysław Bochnak, obecny proboszcz katedry legnickiej, który nadal z ramienia Biskupa Legnickiego asystuje Duszpasterstwu. Z kolei franciszkanie Prowincji św. Jadwigi z Zakonu Braci Mniejszych użyzczyli (i nadal użyzczają) klasztoru i kaplicy na miejsce formacji duchowej i intelektualnej członków Duszpasterstwa, przez którego obszar przewinęło się wiele znakomitych osób, mieszkańców Legnicy.

Każda struktura posiada właściwą jej dynamikę, stosownie do celów i metod ich realizacji. Osoby związane z DLP' 90 już wcześniej dążyły do umacniania Majestatu Bożego w rodzinnym mieście. Temu celowi służyło zaproszenie Ojca Świętego Jana Pawła II do Legnicy (dlatego wystąpienie papieża w Legnicy skierowane było do ludzi pracy), temu celowi służyły wytrwałe starania o erygowanie Diecezji Legnickiej, we współpracy z opiekunem DLP '90 ks. infułatem Wł. Bochnakiem. Również zaproszenie Zakonu Braci Mniejszych do powrotu do Legnicy inspirowane było troską o podniesienie siły moralnej chrześcijaństwa na Ziemi Legnickiej.

Członkowie i sympatycy oraz przyjaciele Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90 z powodzeniem realizują zasadę dobra wspólnego, która dotyczy tych osób w odniesieniu do potrzeb duchowych, ideowych, intelektualnych i kulturowych, aby - zgodnie z encykliką „Pacem in terris” papieża Jana XXIII - „móc pełniej i szybciej osiągnąć swoją osobistą doskonałość”(58), gdyż „każda grupa, obok właściwych sobie cech i uzdolnień, posiada również cenne wartości wspólne z innymi ludźmi, dzięki którym może się rozwijać i doskonalić, szczególnie w dziedzinie duchowej”(100).

Porządkowaniu hierarchii celów Duszpasterstwa służy jego kapituła, na czele której od wielu lat działa pan Stanisław Andrzej Potycz. Tym samym chroniona jest zasada ciągłości i kontynuacji, którą przypominał swego czasu pan Zygmunt Urban. Skoro w człowieku istnieje naturalna skłonność do zrzeszania się, to jak głosił w cytowanej encyklice papież Jan XXIII: „Społeczność ludzka powinna być uporządkowana i przynosić ludziom liczne korzyści.”(33), oraz „Społeczność ludzka jest przede wszystkim wartością duchową”(36). Natomiast duchowość społeczności ludzkiej jaką jest Duszpasterstwo polega na tym, że jest ona i powinna być ożywiona zasadami opartymi na prawdzie, sprawiedliwości, miłości i wolności.

Tak pojęte znaczenie misji legnickiego Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90 stanowić będzie rękojmnię oddziaływania na szerokie kręgi mieszkańców Śląska Legnickiego. Wartości duchowe zawarte w spotkaniach Duszpasterstwa zaświadcniają, iż Pan Bóg, który jest najwyższą prawdą i największym dobrem poruszył w sercach legniczan potrzebę utworzenia 15 lat temu Duszpasterstwa, które działa i rozwija się na chwałę Najwyższego.

Nadchodzące lata stanowią dalsze wyzwania w pracy Duszpasterstwa. Jednym z tych wyzwań powinno być czynne włączenie się w modlitwę o beatyfikację i kanonizację sługi Bożego księcia Henryka Pobożnego, o którym znany uczony polski prof. Gerard Labuda z Poznania stwierdził: „ten człowiek, książę, obrońca swego kraju i Europy, obrońca chrześcijaństwa zasługuje na to, by był wyniesiony na ołtarze jako święty”. Piękna i młoda Diecezja Legnicka w pełni zasługuje na tak świetnego błogosławionego i świętego, który własną krwią zrosił przedpola katolickiej Legnicy.

Wrocław, dnia 14 grudnia 2004 r.

o. Bazyli Iwanek OFM

Wdzięczny rzut oka na początki Duszpasterstwa

Jako przełożony (w latach 1988-1994) franciszkańskiej Prowincji św. Jadwigi zetknąłem się z tematem „klasztor franciszkański w Legnicy” dzięki uwrażliwieniu przez ówczesnych świeckich działaczy katolickich tej miary, jak pan Adam Jaworski, dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy i pan Jerzy Figurski, pełnomocnik Wojewody Legnickiego ds. Współpracy z Zagranicą. Oni to składali mi niejednokrotnie wizyty w siedzibie prowincjałatu we Wrocławiu-Karłowicach, informując o zarysowującej się możliwości przejęcia obiektu pofranciszkańskiego położonego w Legnicy przy pl. Franciszkańskim, będącego we władaniu wojsk radzieckich od 1945r., prosząc usilnie o podjęcie starań w tym kierunku. Zaproszenie serdeczne i oferta ciekawa, ale trudna do realizacji. Wszak obiekt ten był faktycznie wyeksploatowaną ruiną. Z uwagi jednak na wielowiekową historię franciszkanów w tym rejonie Śląska, jak i wyraźne pragnienie zaangażowania mieszkańców miasta, by franciszkanie – spadkobiercy reformatorów wrócili do Legnicy, ówczesny Zarząd Prowincji przychylił się do podjęcia negocjacji w tym kierunku.

Ukoronowaniem całego etapu rozmów było spotkanie w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy z władzami miasta i dowództwem wojsk radzieckich w sierpniu 1990 r. Do już wymienionych wyżej osób należy dołączyć pana Wiesława Sagana (kierownika Urzędu Rejonowego, późniejszego Wojewodę Legnickiego) i pana Zygmunta Urbana, przedstawiciela Duszpasterstwa Ludzi Pracy’ 90. Ze strony franciszkańskiej, oprócz mnie, świadkami ważnej chwili byli śp. o. Fidelis Klosa OFM, definitor Prowincji i 5 braci franciszkanów Wyższego Seminarium Franciszkańskiego w Kłodzku, m.in. o. Kryspin Bernat, pierwszy gwardian klasztoru legnickiego, obecny budowniczy kościoła w Gliwicach i o. Seweryn Masarczyk, obecny gwardian klasztoru legnickiego. Wszyscy czekaliśmy – co tu dużo mówić – z pewnym biciem serca na przybycie przedstawicieli „wszechpotężnego” wtedy wojska radzieckiego, mianowicie pana generała Wiktora Dubynina i towarzyszących mu trzech oficerów. Rozmowy toczyły się w napiętej atmosferze oczekiwań. Po wstępnych uzgodnieniach i długich negocjacjach został spisany akt przekazania wspomnianego obiektu franciszkanom Prowincji św. Jadwigi. I wtedy to obecni na sali obrad byli świadkami niecodziennej ceremonii, kiedy to generał Dubynin sięgnął niespodziewanie po krzyżyk i ucałował go. Kiedy po zakończeniu tego aktu wszyscy schodziliśmy klatką schodową z piętra na parter, mundurowi Rosjanie i habitowi franciszkanie, zauważyłem na twarzach przygodnych interesantów nie lada zdziwienie, a nawet potrząsywanie głowami, jakby chcieli powiedzieć: „co za czasy?”.

Rozpoczęła się ciężka praca porządkowa w zaniedbanym i zniszczonym obiekcie. Ogromną życzliwością otaczali nas ks. prałat Władysław Bochnak – proboszcz Parafii św. Piotra i Pawła w Legnicy i Konwent Franciszkanów Konwentalnych. Na co dzień cieszyliśmy się czynnym zainteresowaniem, zwłaszcza Kapituły Duszpasterstwa Ludzi Pracy’ 90 pod egidą pana mecenasa Andrzeja Potyca i wielu innych ludzi dobrej woli. Od samego początku ludzie związani z Duszpasterstwem poczuli się w klasztorze jak u siebie, a bracia franciszkanie chętnie dzielili się z nimi swoją – wtedy – biedą. Złotymi zgłoskami zapisali się tu o. Kryspin Bernat, o. Mikołaj Goryczka i o. Seweryn Masarczyk. I odtąd odbywały się i odbywają się po dziś regularne spotkania modlitewno – kształceniowe. Z ramienia Archidiecezji Wrocławskiej, a potem młodej Diecezji Legnickiej, patronował i patronuje tej pracy formacyjnej, obecny infułat ks. Władysław Bochnak – Wikariusz Generalny Die-

cezji Legnickiej. Przez pewien okres czynił to także ks. prałat Władysław Józków – proboszcz Parafii św. Trójcy w Legnicy.

Chciałbym w tym miejscu podkreślić, że Kapituła Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90, pan Andrzej Glapiński – Wojewoda Legnicki i pan Tadeusz Pokrywka – Prezydent Miasta Legnicy występowali w swoim czasie do Władz Kościelnych, mianowicie do ks. kardynała Henryka Gulbinowicza - Metropolity Wrocławskiego i do ks. arcybiskupa Józefa Kowalczyka - Nuncjusza Apostolskiego w Polsce z prośbą o utworzenie w Legnicy diecezji, oraz z prośbą o odwiedziny Ojca Świętego Jana Pawła II w Legnicy. Z perspektywy czasu wiemy, że obydwie postulatory stały się, ku radości ludu tej ziemi, faktem. Legnica uzyskała nowe oblicze.

Z okazji 15 – lecia działalności Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90 warto podziękować Bogu i ludziom za rozmach dzieła. Dzięki staraniom mec. Andrzeja Potyczka- przewodniczącego Kapituły DLP' 90, członkowie Kapituły, jak i wszyscy zainteresowani byli otaczani staranną formacją duchowo-intelektualną poprzez regularne wykłady, zarówno z dziedziny filozoficzno-teologicznej, historii Kościoła, jak również nauki społecznej Kościoła, nauk politycznych itp. Wystarczy prześledzić wykaz znakomitych wykładowców i wykaz wygłoszonych przez nich prelekcji na przestrzeni lat do chwili obecnej, by przekonać się o skali i ogromie podjętych inicjatyw i prac.

Niech mi będzie wolno wyrazić w tym miejscu najgłębszy szacunek Kapitulie DLP' 90, całemu gremium duszpasterzy, formatorów i formowanych. Niech podjęte dzieło nadal się rozwija na chwałę Kościoła i Ojczyzny.

Görlitz - Zgorzelec, dnia 19.03.2005r.

Ks. Władysław Bochnak

Najważniejsza jest Eucharystia, modlitwa i kształcenie

Ojciec Święty Jan Paweł II podczas swego pobytu w Legnicy dnia 2 czerwca 1997 r. zachęcał Ludzi Pracy do permanentnej formacji duchowej.

Świeccy intelektualiści i ludzie pracy z Legnicy, już od stanu wojennego pogłębiali - przy parafii Trójcy Świętej w Legnicy, gdzie duszpasterzuje zasłużony ks. prałat Władysław Józków - swoją wiedzę o społecznej nauce Kościoła. Czynie to w ramach działającego tam Duszpasterstwa Ludzi Pracy.

Dnia 9 kwietnia 1990 roku powstało, przy parafii śś. Apostołów Piotra i Pawła, drugie duszpasterstwo - Duszpasterstwo Ludzi Pracy' 90 w Legnicy. Inicjatorem był mecenas Adam Jaworski. Do grupy założycieli weszli m.in. Pan mecenas Stanisław Andrzej Potycz, Zygmunt Urban i Maria Przystasz. Kiedy powstała Diecezja Legnicka, Pierwszy Biskup Legnicki Tadeusz Rybak wyznaczył ks. Władysława Bochnaka, proboszcza katedry pw. śś. Apostołów Piotra i Pawła opiekunem Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90 w Legnicy.

Obecnie przewodniczącym Kapituły duszpasterstwa jest mec. Potycz, który odznacza się gruntownym wykształceniem, postawą dojrzałego chrześcijanina i jest utalentowanym organizatorem.

Zasadniczym celem duszpasterstwa jest duchowe doskonalenie wspólnoty. Najważniejsza jest Eucharystia, modlitwa i kształcenie. Takich spotkań formacyjnych od powstania tej wspólnoty było już ponad 150. Na wspólną modlitwę i wykłady, z własnej ini-

cjatywy przychodzą dorośli i młodzież. Przychodzą, aby się wewnętrznie ubogacić.

Z okazji 15-tej rocznicy powstania Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90 serdecznie gratuluję całej wspólnoty świadectwa żywej wiary i brania odpowiedzialności za Kościół. Życzę nowych inicjatyw, gorliwości apostołskiej i mężnej realizacji oto tych wskazań Ojca Świętego Jana Pawła:

"Zadaniem świeckich chrześcijan jest zaangażowanie się w rozwój gospodarczo - społeczny. Wymaga tego poszanowanie osoby, sprawiedliwości, solidarności i braterskiej miłości. Katolicy powinni współpracować z wszystkimi ludźmi dobrej woli, by zagwarantować przestrzeganie prawa o powszechnym przeznaczeniu dóbr, niezależnie od panującego ustroju społecznego... Jako świeccy chrześcijanie reprezentują oni w świecie Kościół, który realizuje własną naukę społeczną. Powinni jednak być świadomi swojej osobistej wolności i odpowiedzialności w kwestiach dyskusyjnych, na temat których ich opinie - jakkolwiek zawsze inspirowane wartościami Ewangelii - nie mogą być prezentowane jako jedynie możliwe dla chrześcijan. Poszanowanie dla słusznych sądów i wyborów, odmiennych od własnych, jest również zasadą podyktowaną przez miłość." (*Katecheza Ojca Świętego Jana Pawła II. Kościół*. Wydawnictwo M i Apostolicum, Kraków -Ząbki 1999, s.346/

Pamiętam o całej wspólnoty w moich modlitwach i życzę wszystkim błogosławieństwa Bożego, zdrowia, wzajemnej życzliwości, a zwłaszcza opieki Bożej Matki i naszej Królowej oraz opieki św. Józefa troskliwego opiekuna ludzi codziennego trudu.

Legnica, dnia 14 października 2005r.

Dorota Czudowska

Idealny schemat

Drogi Andrzeju!

Drodzy Przyjaciele z Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90!

Wielce Szanowni Goście!

Łączę się duchowo z Wami w czasie obchodów 10 rocznicy powstania Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90. 10 rocznica to dziesięć lat systematycznej, nie spektakularnej, niemal organicznej pracy według idealnego schematu. Wszyscy go znamy. Regularne, comiesięczne spotkania, czasami dodatkowe z jakiejś nadzwyczajnej okazji. Zawsze tak samo. Msza święta z homilią, wykład na wcześniej zapowiedziany temat, wspólna dyskusja i zwykle potem jeszcze rozmowy, a nierzadko i gorące spory na korytarzu, przy klasztornej furcie i w drodze do domu.

Ta niezwykła w swej systematyczności praca duchowa w takiej właśnie konwencji była, jest i będzie nam bardzo potrzebna. Różnorodność poruszanych przez te dziesięć lat tematów pozwoliła mi osobiście pogłębić wiedzę ogólną, uzupełnić wiedzę religijną, dała możliwość ciągłego uczenia się sztuki dyskusyjnej, zastępowania emocji argumentami. Utrwaliła też we mnie konieczność dostrzeżenia właściwej hierarchii wartości: przed pracą - modlitwa. I myślę, że nasza wspólna modlitwa, systematyczna modlitwa, to główne źródło sukcesów naszej niewielkiej przecież wspólnoty! Trzech senatorów, wielu radnych różnych szczebli administracji samorządowej, wiele osób o znaczącym autorytecie w swoich środowiskach - to nasz wspólny sukces.

Przez ostatnie 10 lat wiele się zmieniło w Polsce na lepsze. To zawdzięczamy tak-

że modlitwie. Wszyscy mamy też świadomość, że czeka nas jeszcze wiele pracy. Szerząca się filozofia relatywizmu moralnego, konsumpcyjny styl życia, rosnące bezrobocie, brak możliwości zaspokojenia aspiracji młodzieży w dostępie do studiów, brak mieszkań dla młodych rodzin, wzrastająca przestępczość to problemy, przed którymi stoimy. Dlatego potrzebujemy dalszej modlitwy, dalszej pracy nad własną formacją duchową. Dlatego też musimy nadal się spotykać. W szybko zmieniającym się świecie, w zmieniających się wciąż poglądach, rządach i samorządach musi być coś trwałego, coś niezmiennego. Życzę nam wszystkim, by było to Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90.

Pozdrawiam bardzo serdecznie uczestników dzisiejszej uroczystości. Pragnę podziękować Ojcom franciszkanom za duszpasterską posługę, gościnność i przystań, jaką stworzyli w swoim klasztorze dla Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90. Pragnę szczególnie podziękować Róży i Andrzejowi Potyczom za trud i koszty podejmowania we własnym domu tak wielu naszych gości - prelegentów.

Szczęść Boże!

Dorota Czudowska
Wasz senator

Legnica, dnia 2 kwietnia 2000r.

Stanisław Obertaniec

Moje duszpasterstwa

Drogi Andrzeju!

Naprawdę nie wiem od czego zacząć, od laudacji na Twoją cześć? Wybacz, ale nie cierpię tych precudnych i arcydługich przemówień. Może więc patetycznie: że jesteś kolejnym ogniwem w łańcuchu tych, którzy przykładają ręki do rozwoju i trwania dzieł służyjących Polskiej Sprawie? Pewnie można i tak uhonorować Ciebie i Twoje dzieło. W końcu Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90 pod Twoim przewodem przybrało formę niemal monumentalnej instytucji. Ranga wykładowców, ważkość podejmowanych problemów, przemysłane cykle, gruntownie zgłębiające wybrane tematy...

Można by jednak wprzód oddać hołd temu spośród nas, który w Legnicy robił to przed Tobą. Nie jesteś pierwszy, który tak się stara, bo pierwszym w tych sprawach w Legnicy był nasz przyjaciel i mistrz Zygmunt Urban. To postać warta osobnej publikacji. Żyjemy już w lepszych czasach, które takiej systematycznej pracy sprzyjają. Ot, i wiek się odzywa, porównuję czasy, epoki...Andrzeju! Rzadko myślę o swoim wieku... Zdaje się, dobiegam 60-tki. Dla moich wnuków jestem dziadkiem, którego wiek liczy się w latach świetlnych, dla mojej Mamy wciąż jestem syneczkiem w sile wieku. Tak czy siak, wkraczam w lata, które, gdy obrócić się wstecz dają dłuższą perspektywę. Skoro więc już obiecałem napisać coś o Duszpasterstwie na Okrągłą Rocznicę, to przywołam wspomnienia, które być może posłużą za przyczynek i tło dla Twojej pracy w DLP'90.

Zacznę od pradziejów. Moje pierwsze duszpasterstwo to Duszpasterstwo Akademickie przy parafii św. Jana, też u Ojców Franciszkanów, tyle że konwentualnych w Legnicy. Paradoksalnie skierował mnie tam... Karol Darwin. Były to lata 60-te. Nie miałem jeszcze 18 lat, wojna ideologiczna w pełni. Teoria ewolucji świetnie nadawała się do ate-

izacji młodzieży. No bo skoro jest ewolucja, to Pana Boga nie ma. Trudno było żyć z tym spokojnie. Usłyszałem, że u św. Jana jest zakonnik, który jest nie tylko księdzem, ale i biologiem z doktoratem zdobytym na Uniwersytecie Wrocławskim. Wtedy takie zestawienie zapierało dech, brzmiało jak prowokacja i zapowiadało wiele emocji. Musiałem Go poznać! Ojciec Piotr Kyć, bo to o nim mowa, prowadził pierwsze moje duszpasterstwo. Spotkanie z Piotrem przesądziło o tym jak potoczy się moje życie i życie moich dzieci, które miały szczęście zetknąć się z Nim i uczestniczyć w organizowanych przez Ojca spływach kajakowych. Tak rozpoczęła się moja przygoda z duszpasterstwami. Jak dotąd było ich sześć.

Spotkania, te pierwsze, odbywały się w salce katechetycznej obok kuchni klasztornej. Wypełniały ją długie dębowe ławki, z otworami na kałamarze. Pachniało „ropą”, którą po omieceniu smarowano podłogę, by kurz wchłaniała. Niedługo potem duszpasterstwo Ojca Piotra dostało „dwójkę”- piękną salę akademicką i przytulną kaplicę na I piętrze, z której było już bardzo blisko do Piotra na herbatę. Sufit „dwójki” freskami ozdobił młody wówczas artysta Henryk Baca. Jak słyszę jakiś znawca już je zamalował, dzięki czemu za 100- 200 lat w Legnicy będą odkrycia.

Duszpasterstwo wciągnęło mnie. Co tydzień Msza święta, wykład, dyskusja, a potem coś jeszcze - nieformalne spotkanie u Ojca Piotra. Ci, którzy szli tam na herbatę z czasem tworzyli grupę, która trzyma się razem do dziś. To tam poznałem Zygmunta Urbana, Adama Jaworskiego, Romka Szeremietiewa, Henryka Bacę, Jurka Urbańskiego, Jadzię Szejn, Krysie Wójcik, Dzikę Polak. Tam z czasem poznałem też moją żonę.

Czy to duszpasterstwo zajmowało się polityką? Właściwie wcale. Jeżeli jednak tydzień w tydzień spotyka się ze sobą grupa ludzi, która szuka i znajduje odpowiedzi na ważne dla siebie pytania, poza tą jedyną, oficjalną i na wszystkich poziomach wtłaczaną doktryną, to to jest już polityka. Takie poszerzenie pola wolności dla wielu z nas musiało mieć ciąg dalszy poza duszpasterstwem. Stąd wielu z nas powoli, jak to mówili SB-ecy, „zaczęło mieszać się do polityki”. Spotkania z Leszkiem Moczulskim w roku 1971 w pracowni Henryka Bacę, przemycanie z Romkiem Szeremietiewem i Zygmuntem Urbanem całych transportów książek z Londynu w 1972 roku, KPN Romka, ROPCZiO Zygmunta Urbana. W końcu Jego aresztowanie, niezłomna postawa zakończona więzieniem. Gdy już Pan Bóg obdarzył nas Papieżem w dziesiątkach takich duszpasterstw jak w Legnicy dojrzało pokolenie wewnętrznie wolnych ludzi gotowych pomagać Duchowi Świętemu „w odnowie oblicza ziemi, tej ziemi”.

Gdy wybuchła Solidarność jasne było, że w to wchodzimy i często stajemy na czele struktur.

Moje drugie duszpasterstwo trochę takie w międzyczasie, to Duszpasterstwo Akademickie w parafii Bożego Ciała we Wrocławiu. Trafiłem tam w 1966 roku, gdy na 2 lata wyjechałem z Legnicy, by „studiować” technikę dentystyczną. Szukałem wrocławskiego Ojca Piotra. Miałem wielkie szczęście, bo spotkałem „Wujka”, ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza. Chodziłem pilnie co środę, ale przyznam się najczęściej siedziałem jak na tureckim kazaniu. Pocieszam się tym, że po latach przyznają się do tego samego bardziej utytułowani ode mnie Jego wychowankowie.

Moje trzecie duszpasterstwo, to Duszpasterstwo Ludzi Pracy przy parafii Świętej Trójcy w Legnicy, któremu patronował w stanie wojennym ks. prałat Władysław Józków i mój przyjaciel ks. Marian Kopko.

Już na pierwszy rzut oka duszpasterstwa te różniły się. Pierwsze duszpasterstwo wokół Ojca Piotra tryskało beztroską młodzieżą, wspólnotę budowaliśmy na herbatkach i spływach kajakowych. Wszystko było jeszcze przed nami. Tu w Duszpasterstwie Ludzi

Pracy było nas bardzo dużo, kaplica przy ul. Rzemieśniczej była zawsze nabita. Byliśmy dużo starsi, trochę zmęczeni, wielu po „przejsiach” z esbecją, internatach, czasem odsiedzianych wyrokach. Wielu z nas stało przed decyzją zostać czy wyjechać, dać się wypchnąć z kraju. Większość mniej lub bardziej uczestniczyła w podziemnej Solidarności, której DLP było w miarę legalnym i widzialnym znakiem. To czym różniło się jeszcze-to wyraźne przejście inicjatywy przez świeckich. Mając swoje kontakty zapraszaliśmy z kraju publicystów, poetów, poetki, sławnych dziennikarzy, historyków, kaznodziei. Organizowaliśmy wystawy i regularne kursy. Z inicjatywy Zygmunta Urbana działał „Uniwersytet”, w którym przerabialiśmy naukę społeczną Kościoła; wykładowcą był dr Łukasz Czuma z KUL.

Gdzie bylibyśmy bez Kościoła, naszych kapłanów, ołtarza wokół którego skupialiśmy się co srode, bez zawsze gościnnej i otwartej dla nas plebani. W jakiej kondycji przetrwalibyśmy stan wojenny bez pielgrzymek na Jasną Górę, bez naszego kapelana ks. Józkowa i Jego wikarego ks. Mariana Kopko? W końcu lat 80-tych, gdy Solidarność odradzała się, to tam przy ul. Rzemieśniczej były pierwsze zebrania Komisji Zakładowych. Kiedy w 1989 roku powołałem Komitet Obywatelski w Legnicy, dom parafialny przy parafii Świętej Trójcy był jego pierwszą siedzibą. Jednak Okrągły Stół, perspektywa wyborów, przygotowania do powołania Diecezji Legnickiej i to, że wszystko można było robić legalnie sprawiło, że nie ja jeden zostałem wciągnięty w wir wydarzeń tracąc nieco z oczu DLP. Jego działalność na jakiś czas zamarła, bo i jego rola społeczna została na ten czas wypełniona. W Legnicy krystalizowała się już nowa rzeczywistość: społeczna, polityczna, ale i religijna. Nominacja ks. infułata Władysława Bochnaka na proboszcza parafii śś. Apostołów Piotra i Pawła nie była przypadkowa. Ten kapłan miał w tych czasach przełomu przygotować grunt, utorować drogę dla nowej diecezji, której stolicą mogła, ale nie musiała być Legnica. Koledzy z duszpasterstwa i podziemia zostali ministrami, dyrektorami i radnymi. Mnie fala zmian wyniosła do Senatu. W tym czasie (lata 1989 – 1991) obok Komitetu Obywatelskiego wiele działało się na plebani parafii śś. Apostołów Piotra i Pawła u ks. Władysława Bochnaka. Bywałem tam często. Wracał temat DLP. Szukaliśmy nowej formuły na nowe czasy. Z inicjatywy księdza infułata, Adama Jaworskiego, Zygmunta Urbana i Twojej Andrzeju zrodziła się idea Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90. To już czwarte duszpasterstwo, z którym czuję się związany. Będzie o nim w tej książce wiele, więc na tym poprzestane.

A moje piąte duszpasterstwo? Piąte wiąże się z moimi dziećmi i największą napawą mnie nadzieją i radością. No bo dzieci, które płodziłem w latach 70-tych i 80-tych w końcu poszły na studia. Był czas, że trójka starszych była jednocześnie we Wrocławiu. Wtedy my częściej jeździliśmy do nich, niż one wracały do domu. Było to zwykle w niedzielę. Dowiedziałem się, że chodzą na godzinę dwudziestą do „Orzecha”. Duszpasterstwo Akademickie Wawrzyny księdza Stanisława Orzechowskiego, to legenda jeszcze ze stanu wojennego. Od tego czasu niemal co niedzielę byliśmy z dziećmi na 20-stce u Wawrzynów. Jaka jest i czym jest ta Msza święta opisywać darmo. Trzeba na niej być i albo się zachwycić, albo wyjść z niesmakiem. My doznaliśmy zachwyty. Chodzą na nią głównie studenci z akademików na Placu Grunwaldzkim. Autentyczna modlitwa i śpiew od pierwszego do ostatniego nabitego rzędu, Msza z oprawą muzyczną, bębny, skrzypce, flety, trąby, chórki, spontaniczność, skupienie, ale i salwy śmiechu. Do Mszy służą ministrantki. Msza święta trwa 1,5 godziny, które mijają nie wiedzieć kiedy. To dopiero początek tygodnia. Praca u Wawrzynów wre cały tydzień. Codziennie rano Msza święta plus śniadanie dla niedożywionych studentów, a wieczorem od poniedziałku do piątku pracują różne grupy: biblijna, odnowa w Duchu Świętym, chóry i kanony Taize, kursy przygotowujące do

małżeństwa, grupa opiekująca się domem dziecka, w środę Orzech spowiada do rana i ma chętnych, w piątek można jechać do Morzęcina, gdzie Wawrzyny mają swoje gospodarstwo, bazę, kaplicę itd. Studenci pasą tam owce, kozy, doją je i wyrabiają sery. Mają też czas na rozmowy z Orzechem, spowiedź, rekolekcje. A i to nie wszystko. Studenci w tym i mój syn jeżdżą z Orzechem na najtrudniejsze wyprawy- rekolekcje do zawodówek, poprawczaków, by pomagać, dawać świadectwo. A przecież nie tylko Orzech jest we Wrocławiu. Jest wielu innych duszpasterzy akademickich. Każdego roku przychodzą do nich nowe zaciągi i rok w rok po studiach wychodzą z nich w świat. Podobnie jest w Legnicy. Pracę Ojca Piotra Kycia kontynuowali następcy, tacy jak o. Józef Cydejko, a obecnie ks. Jan Pazgan.

Drogi Andrzeju. To o czym chcę i muszę na zakończenie napisać to to, że jest piękna młodzież! Jest kontynuacja!

A przecież nie tylko wśród studentów Kościoła pracuje czego DLP' 90 jest przykładem. I tak jest od lat. Już przecież młody ks. Stefan Wyszyński tworzył przed wojną duszpasterstwo dla robotników.

Tak więc Andrzeju, DLP'90 i ludzie w nim uczestniczący stoją w długim szeregu tych, którzy przekazują depozyt wiary przyszłym pokoleniom. Dzięki nim żyje wiara w Narodzie, a Polska do wielkości zmierza. Amen. Niech się tak stanie. Amen.

Stanisław Obertaniec

Legnica, dnia 21 października 2005r.

o. Błażej Kurowski OFM

Bogu chwała, ludziom wdzięczność

Od końca lat 60 – tych ubiegłego stulecia w Stanach Zjednoczonych i w krajach Europy Zachodniej, a ostatnio także u nas, rozwija się nowa, antychrześcijańska ideologia – ideologia ateistycznego liberalizmu, która nawiązuje do starego hasła, głoszonego przez ojca nacjonalizmu niemieckiego Friedricha Nietzschego, że „Bóg umarł”. Człowiek ustanawia prawa depczące przykazania Dekalogu; głosi, że nie istnieje ani obiektywna prawda, ani obiektywne dobro; wzywa do absolutnej swawoli nie liczącej się z żadnymi zasadami moralnymi i religijnymi. Człowiek depcze prawo naturalne, uchwalając w wielu współczesnych parlamentach ustawy pozwalające zabijać ludzi w aborcji i eutanazji; podważa trwałość rodziny i małżeństwa, niszczy sprawdzone przez wieki teorie wychowawcze, a w ich miejsce wprowadza teorie deprawujące młode pokolenia. Głosi wreszcie, że jedyną formułą na udane życie współczesnego człowieka, nie jest trzymanie się Bożych przykazań, lecz hedonistyczny konsumpcjonizm, wyrażający się w hasle: jak najwięcej przyjemności, jak najwięcej mocnych przeżyć. Fałszywi współcześni prorocy, których dziś pełno w różnych mediach, instytucjach i partiach politycznych, dławią ducha wiary, ofiary, nadziei i miłości. Głoszą największe z możliwych kłamstwo, że szczęście można osiągnąć bez Boga, że człowiek sam siebie może zbawić, że może już na tym świecie stworzyć sobie raj. Dla nich człowiek jest zwyczajnym zwierzęciem, w którym nie ma żadnego nadprzyrodzonego wymiaru. Depczą największe świętości. Bluźnią przeciw Bogu i szydzą z wiary. Czynią to w parlamentach, rozmaitych gazetach, w programach telewizyjnych, radiowych i w internecie.

I choć przyszło nam żyć w czasach niezwykłego chaosu ideowego, zdziczenia mo-

ralnego, rozkwitu irracjonalnych sekt, fałszywych teorii i magii, kiedy dla wielu ludzi istnienie Boga jawi się jako zagrożenie dla ich wolności, to jednak człowiek wiary, widz tego świata separuje się od prowokującego zdania znanego francuskiego filozofa Jean Paul Sartre'a: „Konieczne trzeba zaprzeczyć istnieniu Boga, chociażby naprawdę istniał, ponieważ myśl, że On jest, ogranicza ludzką wolność”.

Ludzkość doświadczyła już niejednokrotnie w historii, że kiedy odrzuca Boga, jedynego Ojca całej ludzkości, nie jest w stanie budować autentycznego braterstwa. Bez wspólnego Ojca nie ma braterstwa. I dlatego jestem pełen podziwu, że Duszpasterstwo Ludzi Pracy' 90 w Legnicy buduje nieskrępowanie i nieprzerwanie piękne idee polskiej „Solidarności”, zapoczątkowanej przed 25 laty, dając świadectwo, że podstawą sprawiedliwości społecznej i pokoju winien być Dekalog, uzupełniony i pogłębiony przez Ewangelię. Służba człowiekowi, także w wymiarze lokalnym, nie może się kierować samym pragmatyzmem, ale musi mieć także wymiar moralny, który łączy pełne życie osobowe człowieka z twórczym wymiarem społecznym, ekonomicznym, kulturalnym, egzystencjalnym i duchowym. I to udało się Duszpasterstwu.

Na uwagę zasługuje także przyjęta mądra i pożyteczna metodyka organizowanych spotkań. Chyba niewiele jest grup, które z taką konsekwencją dają świadectwo głębokiej wiary, a także świadectwa braterstwa Boga z człowiekiem i człowieka z Bogiem. Od samego początku działalności każde spotkanie Duszpasterstwa rozpoczyna się Mszą św. Ojciec Święty Jan Paweł II ogłaszając rok Eucharystii w Kościele pouczał nas: „Na naszej drodze pełnej pytań, niepokoju i bolesnych rozczarowań Boski Wędrowiec nadal przyłącza się do nas i nam towarzyszy, który jest jasnym promieniem, budzącym nadzieję i otwierającym ducha na pragnienie pełni światła... To ON nas prowadzi, wyjaśnia Pismo byśmy zrozumieli Boże tajemnice. Jego słowa powodują „poruszenie” serc uczniów, chronią ich przed mrokiem smutku i rozpacz, wzbudzają w nich pragnienie pozostania z Nim: *Zostań z nami, Panie...*”. Jestem przekonany, że te wielokrotne spotkania z prelegentami były bardzo osobistym dopowiedzeniem każdego z uczestników, tego co chce powiedzieć dziś człowiek idący z Chrystusem: „Panie do kogo pójdziemy, TY masz słowa życia wiecznego”.

Dla mnie, świadka tych spotkań, to bardzo czytelny znak, że chrześcijaństwo ma swoją moc w Ewangelii i nie można go zepchnąć na margines życia publicznego. Dla nas Ewangelia jest życiem i światłem. Jako chrześcijanie nie możemy przeproszać zsekularyzowanego świata za to, że żyjemy, i dziękować mu za to, że pozwala nam żyć na swoim marginesie. To nie Kościół ma się usprawiedliwiać przed światem z tego, że głosi Ewangelię. To zsekularyzowany świat powinien się usprawiedliwiać przed Kościołem za to, że przez swoje bezbożne prawa niszczy Boży porządek stworzenia. Dlatego lata spotkań, osobistej formacji, zamyślenia i wspólnej modlitwy wniosły w życie Legnicy i całego regionu wiele duchowego bogactwa. Bo tylko tak uformowany człowiek staje się narzędziem Ewangelii, która nie jest produktem ludzkim, lecz pochodzi od Wszechmocnego Boga.

Lata spotkań, współpracy z Bożą łaską nie były czasem straconym lecz błogosławionym. Wiele wspólnych inicjatyw zrodziło się w murach franciszkańskiego klasztoru, w cieniu św. Franciszka z Asyżu, brata i przyjaciela, głoszącego „pokój i dobro”. Te spotkania nadały swoistego kolorytu Legnicy, która dostąpiła w ostatniej dekadzie XX wieku zaszczytu biskupstwa. Ludzkie ideały i inicjatywy dojrzejają jak ziarno w ludziach, nabierają swoistego kształtu i piękna by owocować w codziennym życiu mieszkańców miasta.

Dlatego na zakończenie przywołuję jedną z najpiękniejszych ludzkich cech jaką jest wdzięczność, Dziękuję i chyłę czoła przed wszystkimi, którym tak bardzo zależało, by

franciszkanie wrócili do Legnicy. Wydawać by się mogło, że burzliwa historia XIX i XX wieku na tych ziemiach, wymiana ludności całkowicie zatarły ślady braci św. Franciszka. Jednak Boży Duch „wieje, kędy chce”. I tak pod koniec XX wieku franciszkanie wrócili, a klasztor otworzył swoje mury dla tych, dla których braterstwo, wzajemna życzliwość, sprawiedliwość społeczna, okazywanie rady i pomocy są wartościami najważniejszymi. Taki właśnie powinien być fundament wzajemnej współpracy ludzi dla dobra Miasta i Ojczyzny. Życzę wszystkim uczestnikom spotkań w ramach Duszpasterstwa Ludzi Pracy’ 90, aby we współpracy z Bożą łaską, w murach franciszkańskiego klasztoru powstawały szlachetne inicjatywy przynoszące piękne owoce w działalności społecznej, kulturalnej, politycznej, egzystencjalnej i duchowej.

Görlitz, dnia 25 maja 2005 r.

o. Seweryn Masarczyk OFM

Odpowiedź na potrzeby i oczekiwania Kościoła

Piętnasta rocznica powstania Duszpasterstwa Ludzi Pracy’ 90 w Legnicy skłania do refleksji, które wynikają z mojego dziewięcioletniego uczestnictwa i zaangażowania w jego działalność. Gdy tylko mogę uczestniczę w spotkaniach otwartych Duszpasterstwa i posiedzeniach jego Kapituły oraz sprawuję Eucharystię, która zawsze poprzedza spotkania otwarte.

Przede wszystkim mogę stwierdzić, że ta wspólnota realizuje w jakimś wymiarze wskazania Ojca Świętego Jana Pawła II skierowane do nas podczas pamiętnej pielgrzymki do Legnicy w 1997 roku, podczas której mówił on wiele na temat pracy, spraw społecznych i godności każdego człowieka. Duszpasterstwo służy pogłębianiu chrześcijańskiej formacji uczestników spotkań. Jego istnienie i działalność jest wielką koniecznością i potrzebą na nasze czasy i w naszym legnickim środowisku.

Tematyka wykładów podejmowanych na spotkaniach jest zawsze aktualna i interesująca. Obejmuje sprawy wiary, Kościoła, Ojczyzny, bieżące problemy życia społecznego itd. Znajduje ona także swój wyraz w treści intencji mszalnych. Mimo, że spotkania trwają około 2 godzin ich uczestnicy starają się ten jeden raz w miesiącu wygospodarować czas, aby pogłębić swoją formację chrześcijańską - uczestnicząc w Eucharystii, słuchając ciekawych wykładów, korzystając z możliwości zadawania pytań prelegentowi i zaopatrując się w publikacje, najczęściej samego wykładowcy.

Niektóre ze spotkań cieszą się tak wielkim zainteresowaniem, że dyskusje i rozmowy są prowadzone jeszcze długo po ich zakończeniu. Duszpasterstwo integruje ludzi różnych środowisk, zawodów i stanów, osoby starsze i młodsze, przychodzą małżeństwa. Informacja o spotkaniach Duszpasterstwa Ludzi Pracy’90 pojawia się w mediach, zaś owoc spotkań znajduje swój wyraz w czasopiśmie, w postaci publikowanych w nich artykułów.

To wielka radość dla mnie, jak i dla wielu uczestników spotkań, że dorobek dotychczasowej działalności Duszpasterstwa podsumowuje niniejsza publikacja. Jest to materiał bardzo cenny, bogaty i inspirujący do licznych przemyśleń oraz działań na rzecz dobra drugiego człowieka, czy innych środowisk.

Wielką satysfakcję sprawia mi fakt, że to środowisko odwiedzały (w charakterze wykładowców) osoby, które pełniły lub pełnią ważne funkcje publiczne w państwie, a

także fakt, że z tego środowiska wyszły osoby, które ważne funkcje publiczne pełniły lub pełnią w państwie (np. parlamentarzyści), czy w regionie (w tym radni, prezydenci, burmistrzowie).

Reasumując, chciałbym przede wszystkim podziękować przewodniczącemu Kapituły Panu Stanisławowi Andrzejowi Potyczowi za prowadzenie Duszpasterstwa od wielu już lat, za jego zaangażowanie i poświęcenie, ogromną wyobraźnię i umiejętność wyszukiwania oraz doboru prelegentów i tematyki wykładów, jak również treści intencji odprawianych Mszy świętych. Ze swej strony cieszę się, że od dziewięciu już lat mogę z nim współpracować i dzielić się swoimi spostrzeżeniami, w przekonaniu, że Duszpasterstwo Ludzi Pracy' 90 bardzo dobrze wpisuje się w oczekiwania Kościoła oraz lokalnego środowiska.

Duszpasterstwo jest odpowiedzią na oczekiwania i potrzeby Kościoła w zakresie pracy duszpasterskiej na rzecz małych grup czy wspólnot. Zapewne dobrą rzeczą byłoby powstanie i działalność kolejnych tego typu wspólnot (i to nie tylko w naszym mieście), które by motywowały, bądź inspirowały do rozwiązywania chociażby tych problemów i spraw, o których mówił nam w Legnicy nasz wielki rodak Papież Jan Paweł II.

Niech św. Franciszek z Asyżu, który doskonale potrafił dostrzec potrzeby swoich czasów i im zaradzić - przez niedościgły przykład swojego życia, oddanego Bogu i drugiemu człowiekowi – pomaga Duszpasterstwu.

Legnica, dnia 7 grudnia 2005 r.

Rozdział III. WYWIADY I ARTYKUŁY

Stanisław Obertaniec

Cnoty boskie – wiara, nadzieja i miłość (wywiad z o. Wacławem Chomikiem OFM)

Już od dwóch lat nasze radio ogłasza komunikaty, że w klasztorze Zakonu Braci Mniejszych w Legnicy, przy ul. Macieja Rataja 23 gromadzi się Duszpasterstwo Ludzi Pracy' 90, a konferencje religijne wygłasza o. Wacław OFM z Wrocławia. Dziś po raz pierwszy witamy go jako gościa naszego radia. Jest ojciec wykładowcą teologii moralnej, m. in. w Wyższym Seminarium Duchownym w Legnicy, a w ramach Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90 kończy już cykl konferencji na temat cnót boskich: wiary, nadziei i miłości.

Tak, istotnie. Pan Redaktor pozwoli, że zanim będziemy mówić na ten temat, to w dwóch zdaniach się wtrączę. Po pierwsze, witam wszystkich radiosłuchaczy. Po drugie, chcę wyjaśnić, że OFM to nie moje nazwisko, ale skrót łacińskiej nazwy mojego Zakonu: OFM - Ordo Fratrum Minorum, czyli Zakon Braci Mniejszych; braci - w Polsce popularnie nazywanych też franciszkanami. A moje nazwisko to Chomik.

Wracając do tematycznego zakresu naszej rozmowy, proszę ojca o wyjaśnienie pojęcia cnoty. Mówi się nie tylko o boskich, ale też o cnotach ludzkich np. cnotcie roztropności, męstwa, umiarkowania, sprawiedliwości...

Samo pojęcie cnota w rozumieniu etycznym oznacza pewną sprawność w działaniu. Jeśli ktoś jest np. roztropny, sprawiedliwy, czysty, to nie świadczy, że się taki roztropny, sprawiedliwy i czysty urodził. Sprawność w czynach - cnotę - trzeba zdobywać własnym, żmudnym wysiłkiem, pracą nad sobą, i to od samej młodości.

Posłużę się tu przykładem. Otóż w jednym liceum w klasie maturalnej, w obecności komisji z kuratorium, w ramach eksperymentu, wyświetlono film edukacyjny pt. „Jabłko”. Miał on przestrzec młodzież przed chorobami wenerycznymi. Na początku były pokazane tylko kobiece nogi i męskie duże stopy kroczące za nimi; potem tylko ręce przekazujące jabłko; następnie była część dokumentalna - organy dotknięte chorobą, zniekształcone w swych tonach oraz makro- i mikroskopowe zdjęcia narządów rodnych. Potem pani nauczycielka zaczęła dyskusję, mówiąc: *Widzicie, jedynym sposobem ustrzeżenia się przed takimi chorobami jest jednopartnerstwo*. W tym momencie podniósł rękę chłopiec i zapytał: *Co pani profesor rozumie przez jednopartnerstwo, bo o ile ja wiem, to w gatunku homo (człowiek), a nawet także u wyższych zwierząt, zawsze akt jest jednego z jedną. A jeśli chodzi o mnie, to ja będę miał pierwszy stosunek po ślubie i będę od swojej żony wymagał dziewictwa*. Pani profesor i całe grono obserwatorów byli dość zaskoczeni, a pani niepewnie powiedziała: *A to dobrze, że tak ładnie myślisz*. Ale chłopak jeszcze dodał: *To nie chodzi o to, że ładnie, ale że to właśnie jest po ludzku, bo człowiek nie jest zwierzęciem, a mężczyzna nie jest samcem*.

Z tego wątku widzimy, że ten chłopiec w klasie maturalnej ma poukładane w głowie, zdrowo myśli, bo on chce zdrowo myśleć. Jeśli jeszcze do tego dojdzie osobisty wysiłek, by jego działanie było zgodne z tym zdrowym myśleniem, to ten wysiłek (wymagania sobie stawiane) ukształtują go na cnotliwego chłopca. W języku potocznym mówimy o kimś takim, że ma zdrowy kręgosłup etyczny, reaguje szybko i nie chwieje się jak chorągiewka na wietrze, jest prawdziwie ludzki. Cnota etyczna więc to sprawność w czynach; w czynach, które objawiają człowieczeństwo nasze, godność i dostojeństwo. Cnoty etyczne

zdobywa się własnym trudem, i to przez całe życie; rozpoczyna się jednak wszystko już w młodości. Dlatego właśnie na Jasnej Górze papież Jan Paweł II mówił do młodzieży: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od Was nie wymagali” (18.06.1983 r.).

Niezwykle ważne okazuje się zagadnienie cnoty etycznej. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy ciągle zmagamy się o przyszły kształt naszego życia społecznego. Ten kształt zależy głównie od tego, jaki będzie człowiek. Niekiedy mówi się o cnotach etycznych, a innym razem o cnotach moralnych. Czy to jest to samo?

W pewnym sensie można powiedzieć, że tak, to samo. W obu przypadkach cnota jest nabytą sprawnością w działaniu, którą się osiąga na drodze żmudnych wysiłków. Ale jest też bardzo istotna różnica: tam, gdzie występuje cnota etyczna, chodzi o nabytą sprawność w takim działaniu, które charakteryzuje człowieka, w jego rozumieniu filozoficznym. Natomiast cnota w znaczeniu moralnym jest nabytą sprawnością w działaniu, które zgodne jest z teologiczną (biblijną) koncepcją człowieka. W pierwszym przypadku cnota objawia człowieka, a w drugim coś więcej - Bożego człowieka.

Otóż, jest wiadome naszym słuchaczom, że każdy z nas ciągle staje się człowiekiem. Istnieje pewna oś, wokół której obraca się nasze tworzenie się jako człowieka czy osoby. Tą osią jest Jezus Chrystus. Św. Paweł pisze: „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”. Każdy z nas, przez chrzest, wszczepił Chrystusa w siebie (przyjął Go w życie). I tego Chrystusa trzeba ujawniać światu, nie tylko w słowach, ale w sprawnych czynach, zgodnych z faktem obecnego Chrystusa w nas. Te czyny, jakkolwiek mają tę samą nazwę jak w znaczeniu etycznym, np. sprawiedliwość, czystość, umiarkowanie, męstwo, roztropność, nazywamy cnotami moralnymi; one wynikają z naszej godności osoby ludzkiej, ale także i nade wszystko z przynależności do Chrystusa.

Tam, gdzie występuje cnota etyczna, tam jest mowa o objawieniu się prawdziwego człowieka w znaczeniu filozoficznym, natomiast gdzie jest mowa o cnotcie moralnej - objawia się w niej człowiek w znaczeniu teologicznym. W ostatnim przypadku mówimy: ten człowiek w swych czynach, to Chrystusowy człowiek (Boży); w jego sprawnej, zdecydowanej, łagodnej, cierplivej, przebaczącej postawie objawiają się cnoty chrześcijańskie, czyli te, które objawiają Chrystusa.

Z tego, co rozumiem, cnota etyczna wiąże się z filozoficznym rozumieniem człowieka, a cnota moralna, z jego rozumieniem teologicznym. Przejdźmy wobec tego na teren teologicznego rozumienia cnoty. Tu można mówić o boskich cnotach: wiary, nadziei i miłości.

Tak. Te trzy cnoty boskie: wiara, nadzieja i miłość, w odróżnieniu od wszystkich innych cnót, są tzw. cnotami wlanymi, podczas gdy pozostałe cnotami nabytymi. Cnoty boskie są darem, jak mówi sama nazwa, Bożym (łaską, darem za darmo), pozostałe natomiast, jak np. sprawiedliwość, męstwo, solidarność, cierpliwość, są rezultatem naszych własnych wysiłków. Trzeba sobie w tym miejscu jasno powiedzieć, że wiara - w znaczeniu religijnym, nadzieja i miłość, pochodzą od Boga, a nie od człowieka. Chrystus ciągle to podkreśla, np. kiedy mówi: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go mój Ojciec nie pociągnie”, „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynieśli”. Albo przypomnijmy sobie scenę, kiedy Piotr wyznaje wiarę: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego”. A na to Jezus odpowiada: „Szymonie, synu Jony, nie ciało i krew ci to objawiły, ale Ojciec mój, który jest w niebie”.

To, że my dzisiaj wierzymy w Chrystusa jako Syna Bożego, w Nim pokładamy nadzieję i ku Niemu skierowujemy naszą miłość, to nie jest zasługą ani naszych dziadków, ani pobożnych rodziców, ani wspaniałych duszpasterzy. To inicjatywa samego Boga, który, jak zapisał św. Jan: „tak bardzo nas umiłował, że dał swojego Syna Jednorodzonego,

aby każdy, kto w Niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3, 16). Cnoty boskie są więc darem samego Boga, to z Jego inicjatywy je mamy. A jeśli dziadkowie, rodzice, duszpasterze mają tu jakiś udział, to tylko drugorzędny, w tym, że nas do chrztu świętego doprowadzili, bo wraz z tym sakramentem zostały w nas wlane cnoty boskie: wiara, nadzieja i miłość. Cnoty boskie, to cnoty wlane

Z tego wynika, że te cnoty nie są rezultatem naszych trosk, ale są wynikiem Bożego działania w nas. To działanie wydaje się w każdym z nas różne. Jedni czują się mocni w postawie wiary, nadziei i miłości, a inni stwierdzają słabość. Są ludzie, którzy pozostają przy religii pomimo wielu trudności, a inni odchodzą od niej. Czy w obu przypadkach zbyteczne jest jakiegokolwiek nasze zaangażowanie w zakresie cnót boskich?

Pytanie pana Redaktora jest bardzo słuszne. Dopomina się ono o zaangażowanie człowieka. Kiedy mówimy o wierze, nadziei i miłości, pojmując je jako dar Bożej hojności, to uświadamiamy sobie potrzebę wdzięcznego przyjęcia tego daru, a także zatroskania się, by te dary nie tylko się nie zmarnowały, ale by obficie zaowocowały w naszej postawie, czyli by się rozwinęły.

Można sobie dar cnót boskich wyobrazić jak ziarenko, które ma być zasiane przez Boga na glebę naszej duszy. Zanim zostanie złożone w duszy jako dar, glebę duszy ktoś musi przygotować. Czynią to najczęściej rodzice, opiekunowie, katecheci... Ktoś inny, będąc już dorosłym, sam się przygotowuje, np. przez czytanie odpowiednich książek... A gdy ziarno już zostanie zasiane w sakramencie chrztu świętego, to dalej trzeba się o nie troszczyć, by zakiełkowało, dobrze się w ziemi zakorzeniło, a na zewnątrz wydało obfity plon.

Zaangażowanie się człowieka w rozwój cnót boskich jest niezwykle ważne, ale nie decydujące. O rozwoju łaski decyduje przede wszystkim Dawca łask. Człowiek natomiast może stale o ich pomnożenie prosić i stwarzać klimat w swej postawie dla ich wzrostu.

W jaki sposób?

Takim klimatem jest m.in. modlitwa. Dla przykładu przytoczę modlitwę św. Franciszka z Asyżu, który w kościele św. Damiana modlił się przed krzyżem: „Najwyższy, chwalebny Boże, rozjaśnij ciemności mego serca i daj mi, Panie, prawdziwą wiarę, niezachwianą nadzieję i doskonałą miłość, jak również zrozumienie i poznanie, abym mógł wypełnić Twą świętą i nieomylną wolę”.

Modlitwa jest niewątpliwie żywym oddechem wiary, nadziei i miłości. Jest jednocześnie jednym ze sposobów pozwolenia na rozwój boskich cnót w sobie.

Proszę zwrócić uwagę, jak m. in. wzrastał w cnotach boskich młody Karol Wojtyła, dzisiejszy Ojciec Święty, człowiek niezwyklej wiary, nadziei i miłości. Zagłędnijmy do wspomnień ks. Kazimierza Figlewicza. Wspomina on, że był 1 września 1939 r., wybuchła II wojna światowa. Poranne naloty na Kraków wywołały popłoch wśród pracowników katedry, tak że nie miał mu kto posłużyć do Mszy św. Nawinął się Karol. Przyszedł z Dębnik na Wawel do spowiedzi i Komunii św. Powtarzam: do spowiedzi i Komunii św. Był to akurat pierwszy piątek miesiąca, przez młodego studenta polonistyki pilnie przestrzegany.

Spowiedź, Komunia św. - systematycznie pielęgnowane w życiu religijnym- to jest właśnie wyraz naszego zaangażowania się, by cnoty boskie w nas zapuściły głęboko korzenie i zaowocowały: prawdziwą wiarą, niezachwianą nadzieją i miłością doskonałą.

W świetle tego, co powiedział ojciec o cnotach, zwłaszcza boskich, jak można krótko sprecyzować posłanie końcowe dla Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90 oraz dla naszych radiosłuchaczy?

Tak się dzieje, że i w naszym społeczeństwie dochodzi do konfrontacji wiary i

niewiary, albo inaczej: wiary i ateizmu. To są dwa stany świadomości ludzkiej, postaw wewnętrznych i zewnętrznych, sposobów bycia człowiekiem. Wśród nas są ludzie wiary i niewiary. Wiara jednak w znaczeniu cnoty boskiej nie może mieć formy teizmu, dla przeciwstawienia się ateizmowi. Nasza religijna wiara potrzebuje być czymś więcej niż teizm, czyli pogląd na świat, w którym przyjmujemy istnienie Boga. Prawdziwa wiara oznacza coś więcej: jest wewnętrzną, z serca daną odpowiedzią na dar Boga Żywego. Nie może się więc ograniczać do cytowania Boga, do powoływania się na Niego, do powoływania się na chrzest święty, np. jestem wierząca, jestem wierzący, ale... Wiara nasza musi stać się codziennym oddychaniem Bogiem, noszeniem Jego życia w sobie, a wraz z tym pokładaniem w Bogu wszelkich nadziei i umiłowania Jego ponad wszystko. A kiedy tak się stanie, to zewnętrzny wyraz cnót boskich objawi się w naszej zdecydowanej, przejrzystej postawie pełnienia Jego woli, czyli zachowywania przykazań, niezależnie na jakie trudności w życiu natrafimy.

Dziękuję za rozmowę.

(wywiad nadany w *Radio Legnica* dnia 17 maja 1995 r.)

ks. Waldemar Wesołowski

Kościół katolicki na wschodzie wczoraj i dziś

(wywiad z ks. Henrykiem Kietlińskim SAC)

Na zaproszenie Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90 gościł w Legnicy ks. dr Henryk Kietliński - pallotyn. Jego kontakty ze Wschodem trwają już od wielu lat. Pracował tam jako duszpasterz, odwiedzał placówki pallotyńskie jako prowincjał Zgromadzenia. Teraz dzieli się swoimi doświadczeniami z nowymi misjonarzami. Z ks. Kietlińskim rozmawia ks. Waldemar Wesołowski.

Kiedy rozpoczęła się Księdza przygoda ze Wschodem?

Moje podróże na Wschód rozpoczęły się w roku 1968. Obejmowały one dzisiejszą Ukrainę, Białoruś, Rosję, Litwę, Łotwę, także inne republiki byłego Związku Radzieckiego. Przed każdym wyjazdem miałem spotkanie z Prymasem kard. Stefanem Wyszyńskim, który udzielał mi błogosławieństwa na te niełatwe przygody. Oprócz niego wiedział o moich wyjazdach tylko ówczesny prowincjał. Celem moich podróży było umocnienie, po krzepienie zarówno sióstr zakonnych, jak i kapłanów tam pracujących. Za pozwoleniem władz najczęściej wyjeżdżałem do Wilna. Tam podpisywałem oświadczenia, że poza miasto nie będę wyjeżdżał, ale przecież moim celem były spotkania z duchowieństwem i wiernymi również w innych miejscowościach. Dlatego były to podróże bardzo ryzykowne.

Jaka była sytuacja Kościoła katolickiego w tamtych czasach?

Było bardzo ciężko. Władze komunistyczne miały program wyniszczenia wiary, Kościoła. Prześladowany był nie tylko Kościół katolicki, ale również prawosławny i inne. Komuniści chcieli całkowicie zateizować społeczeństwo. Byli przekonani, że w ten sposób wyzwolą naród z jarzma religii. Wprawdzie ich konstytucja mówiła o wolności sumienia, ale ta wolność polegała na tym, że wolno im było szerzyć wszelkimi możliwymi środkami ateizm, a zwalczać przejawy religijności. Ateizacją objęci byli szczególnie ludzie młodzi, dzieci i młodzież. Jedynie starsi mieli pewną swobodę religijną. Dlatego w kościołach, czy cerkwiach można było spotkać jedynie starszuchów, a zwłaszcza starsze kobiety. Kościół na Wschodzie był prześladowany. Nazywano go Kościołem katakumb, Kościołem milczenia.

Za wiarę płacono najwyższą cenę: więzienia, zsyłki, poniżenia. Ale Kościół ten był silny duchem i dlatego przetrwał.

Jak wyglądała Księdza praca na tych terenach?

Chociaż było to zakazane przez władze, głosiłem kazania na prośbę tamtejszych duszpasterzy, udzielałem chrztu św. Uczestniczyłem w uroczystościach I Komunii św. Spotykałem się z kapłanami i siostrami zakonnymi, aby dodać im odwagi. Kiedy przebywałem wcześniej w Rzymie, spotykałem się z papieżem Pawłem VI i od niego otrzymałem specjalne błogosławieństwo dla duchowieństwa na Wschodzie. Z radością i wdzięcznością to błogosławieństwo przyjmowali. Taką szczególną formą mojego duszpasterzowania były rekolekcje dla sióstr zakonnych. To było niezwykle doświadczenie. Siostry często nagrywały konferencję, aby słuchać nauk, kiedy nie będzie wśród nich kapłana. W czasie takich rekolekcji siostry składały śluby zakonne. Na ten moment ubierały się w habity (na co dzień nie mogły ich używać). To były bardzo podniosłe chwile. Bardzo przeżywałem spotkania z dziewczętami zgłaszającymi się do nowicjatów. Ich świadectwo było niezwykle. Były to osoby, które pracowały, uczyły się, a wieczorami odbywały swoją formację duchową wśród innych sióstr. To wszystko odbywało się w atmosferze wielkiego wtajemniczenia, ponieważ zgromadzenia nie mogły oficjalnie działać. Podobnie odbywała się formacja kleryków. Seminariów nie było, z wyjątkiem Litwy. W Kownie działało seminarium, które przygotowywało kapłanów do pracy tylko na terenie Litwy. Było też seminarium w Rydze, które „obsługiwało” inne tereny. Ale było ono ściśle kontrolowane przez władze. Komuniści inwigilowali osoby, które miały być święcone na kapłanów. Niekiedy ostro interweniowały, kiedy kandydat był szczególnie inteligentny, dobrze się zapowiadający jako duszpasterz. Tolerowano przeciętnych, ale zdolnym utrudniano życie. Na innych terenach kandydaci do kapłaństwa przygotowywali się potajemnie. Władze wszelkimi metodami utrudniały to lub wręcz uniemożliwiały. Wielu z nich było represjonowanych. Często przesładowano również rodziców tych chłopców.

Czy zetknął się Ksiądz osobiście z jakimiś represjami ze strony władz radzieckich?

W czasie każdego mojego pobytu w Związku Radzieckim musiałem zachować szczególną ostrożność, żeby nie narazić się władzom. Każda osoba, która przyjeżdżała zza granicy, była traktowana jako potencjalny szpieg. Dlatego obcokrajowcy byli inwigilowani, sprawdzani, trzeba było meldować się, podpisywać różne pisma, zobowiązania. Kiedy przybywałem do Wilna, podpisywałem papiery, że nie będę wyjeżdżał poza miasto. Naruszenie tego zakazu mogło skończyć się wydaleniem, więzieniem lub zsyłką do obozu pracy. Miałem zakaz głoszenia kazań. Mogłem tylko sprawować niektóre sakramenty. Jednak wielokrotnie ryzykowałem, nie zważając na zakazy. Przecież nie jeździłem tam w celach turystycznych. Potrzeby duchowe były wielkie.

Po rozpadzie Związku Radzieckiego wiele się zmieniło w tamtym regionie. Czy zmieniła się również sytuacja Kościoła katolickiego?

Można powiedzieć o zmartwychwstaniu Kościoła w byłych republikach. Zmiany nastąpiły stosunkowo niedawno, a Kościół szybko się odrodził. Ma tyle sukcesów dzięki łasce Bożej, dzięki pracy kapłanów, sióstr zakonnych i ludzi, którzy wspierają go, również z Polski. Powrócono do normalnych form duszpasterzowania. Na terenie Rosji mamy hierarchię kościelną, biskupów, mamy seminaria duchowne. Jest wielu nowych kapłanów, nowe powołania zakonne. W samej Moskwie mamy 6 parafii. Kiedy ja tam duszpasterzowałem przed laty, był tylko jeden kościół św. Ludwika, w którym odprawiano Msze św., do którego przychodzili głównie obcokrajowcy, pracownicy placówek dyplomatycznych. W Nowosybirsku była tylko cerkiew prawosławna, ja odprawiałem Msze św. w domach, a

teraz mamy katedrę, jest biskup, są kapłani. Podobnie w Irkucku, chociaż tam były pewne problemy, ale mianowany został już nowy biskup. Podobnie jest na Ukrainie, na Białorusi, na Litwie i Łotwie. Szczególnie prężnie rozwija się Kościół na Ukrainie. Mamy tam już cały episkopat. Funkcjonują aż 4 seminaria duchowne. Tutaj trzeba podziękować tym wszystkim, którzy wspierają te wspólnoty, zarówno duchowo, jak i materialnie.

Jak wygląda dzisiaj praca duszpasterska Pallotynów na Wschodzie?

Kiedy tylko zaistniały nowe możliwości, włączyliśmy się w pracę duszpasterską szczególnie na Ukrainie, Białorusi i w Rosji. Na Ukrainie obsługujemy 30 parafii, mamy swoje seminarium we Lwowie, mamy przepiękne sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Dołobyszu. W tamtym rejonie mamy parafie, w których żyje wielu Polaków. W Kijowie obsługujemy całą dzielnicę, która liczy 400 tys. mieszkańców. Mamy zamiar wykupić plac pod budowę kościoła i w najbliższym czasie wznieść tam świątynię. Chociaż są pewne trudności, to jednak jesteśmy tam i to jest najważniejsze. Przejęliśmy po Salezjanach placówkę w Odessie. Tam też przejęliśmy dawną polską plebanię i otworzyliśmy dom dla kapłanów. Pracujemy nie tylko z dorosłymi, ale szczególnie z dziećmi i młodzieżą.

Czego można życzyć księżom Pallotynom pracującym na Wschodzie?

Przede wszystkim ogromnej wiary, umiłowania tamtych ludzi, nie tylko Polaków, ale wszystkich. Trzeba życzyć wytrwałości i entuzjazmu. Szczególnie trzeba modlić się o nowe powołania kapłańskie i zakonne spośród tamtejszej ludności. Jest wiele pracy ewangelizacyjnej wśród rodzin, wśród ludzi młodych, wśród tych, którzy nigdy o Bogu nie slysze. Pracy jest wiele i dlatego trzeba coraz to nowych sił.

Dziękuję za rozmowę.

(wywiad opublikowany w *Niedzieli Legnickiej* z dnia 8 czerwca 2003 r., nr 23)

Świątym każdy może być ...⁶

(wywiad z ks. Henrykiem Kietlińskim SAC)

Znamy wielu świętych i błogostawionych. W kalendarzu liturgicznym wspominamy wielu naszych rodaków, którzy zostali wyniesieni na ołtarze, np. Maksymiliana Kolbego, Faustynę Kowalską czy 108 męczenników z czasów II wojny światowej. Zanim Papież dokona beatyfikacji czy kanonizacji, przeprowadzany jest specjalny proces. O jego przebiegu i poszczególnych czynnościach z ks. Henrykiem Kietlińskim - dyrektorem Ośrodka Postulacji Pallotynów w Warszawie rozmawia ks. Waldemar Wesółowski.

Czym zajmuje się Ośrodek Postulacji?

Ośrodek Postulacji zajmuje się wszystkimi sprawami związanymi z prowadzeniem procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych kandydatów na ołtarze, którzy zmarli w opinii świętości lub ponieśli śmierć męczeńską. Ośrodek zajmuje się przede wszystkim gromadzeniem dokumentacji dotyczącej życia i działalności kandydata oraz okoliczności jego śmierci. Zebrana dokumentacja służy później do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego lub kanonizacyjnego. Cały ten proces musi być przeprowadzany ze szczególną starannością, aby wykluczyć możliwość jakiegokolwiek błędu czy podejrzenia. Przebiega on ściśle według wskazań Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych.

Na czym dokładnie polega praca Ośrodka Postulacji?

Nawiązę do wielkiego procesu beatyfikacyjnego 108 polskich męczenników z

⁶ wywiad nawiązuje do wykładu wygłoszonego przez ks. Kietlińskiego w Duszpasterstwie Ludzi Pracy '90 pt. *Przestanie 108 błogostawionych polskich męczenników za wiarę*

czasów II wojny światowej, w którym brałem udział. Nasz zespół, było to ponad 50 osób, pracował najpierw w Polsce w wymiarze poszczególnych diecezji i zgromadzeń zakonnych. Nasza praca polegała na zgromadzeniu wszystkich dostępnych dokumentów dotyczących życia i działalności wszystkich 108 kandydatów. A więc wszelkie pisma drukowane, opublikowane książki, artykuły. Należy również zgromadzić wszelkie materiały napisane, które nie zostały opublikowane. Niezwykle ważnym etapem jest odszukanie i przesłuchanie świadków, którzy znali kandydata lub z nim się zetknęli, którzy mogliby powiedzieć coś na temat jego życia i działalności. Należy również przesłuchać świadków jego śmierci. Przesłuchaniami zajmuje się sędzia wyznaczony przez kompetentnego biskupa. Zorganizowanie całego procesu przesłuchań jest zadaniem postulatora. On też opracowuje dokładny życiorys kandydata na ołtarze, przeprowadza dochodzenie zmierzające do ukazania jego cnót heroicznych i świętości oraz wykazuje, że jego śmierć miała cechy męczeństwa zgodne z prawem kanonicznym i teologią katolicką. Nasza praca nad tymi 108 męczennikami polskimi trwała 10 lat i zakończyła się wielkim sukcesem. W czasie trwania procesu Papież Jan Paweł II wielokrotnie interesował się jego przebiegiem. Wreszcie 13 czerwca 1999 r. w Warszawie ogłosił Polsce i światu aż 108 nowych błogosławionych męczenników. Wśród nich są duchowni i świeccy, są też dwaj pallotyni: ks. Józef Stanek - kapelan z Powstania Warszawskiego, powieszony przez Niemców, oraz ks. Józef Jankowski - duszpasterz dzieci i młodzieży - który został zamordowany i spalony w Oświęcimiu.

Jakie są etapy procesu beatyfikacyjnego?

Są dwa etapy. Pierwszy - na poziomie diecezji, z której pochodził kandydat. Jest to tak zwany etap informacyjny. Odpowiedzialny za niego jest miejscowy biskup, który wyznacza do jego prowadzenia swojego delegata, oraz Trybunał Rogatoryjny zajmujący się wszystkimi sprawami i przesłuchaniami. Nad organizacją i pracami trybunału czuwa postulator. Kiedy zgromadzone zostaną wszystkie dokumenty i przesłuchani świadkowie, wtedy następuje uroczyste podpisanie i zamknięcie tego etapu. Przygotowaną i opieczętowaną dokumentację przesyła się następnie do Watykanu, do Kongregacji do Spraw Kanonicznych. Tam rozpoczyna się drugi etap. Kongregacja ocenia, czy proces został przeprowadzony zgodnie z wszelkimi wymaganiami. Dalsze prace prowadzone są przez teologów, którzy jeszcze raz badają cały przebieg procesu, wszystkie dokumenty, okoliczności. Następnie w głosowaniu decydują, czy kandydat może być przedstawiony Ojcu Świętemu do ogłoszenia błogosławionym czy świętym. Ostateczną decyzję podejmuje Papież.

Z jakimi problemami mogą się spotkać osoby prowadzące taki proces?

Są wymagania prawa kanonicznego, że procesu nie można rozpocząć wcześniej jak po 5 latach od śmierci, ale nie później jak 30 lat od jego śmierci. Chodzi głównie o to, żeby można było odnaleźć i przesłuchać świadków. Nasze procesy zostały znacznie opóźnione, ponieważ dotyczą męczenników z czasów II wojny. Trzeba więc było prosić Stolicę Apostolską o specjalne zezwolenie. Nasze trudności polegały głównie na tym, że niektóre archiwa były zniszczone podczas wojny. Trudno było dotrzeć do podstawowych dokumentów, takich jak: dokument urodzenia, metryka chrztu, świadectwo święceń kapłańskich, akt zgonu. Upłynęło wiele czasu, więc trudno też było odszukać świadków. Wielu z nich umarło, część rozproszyła się po świecie. Największe trudności mieliśmy z dotarciem do dokumentów, które znajdowały się na Wschodzie. Podczas trwania procesu Ojciec Święty dodawał nam odwagi, okazywał wyrozumiałość i cierpliwość. No i dzięki temu osiągnęliśmy cel.

Jest ksiądz dyrektorem Ośrodka Postulacji, ale również kustoszem relikwii bł. ks. Józefa Stanka. Co znaczy być kustoszem relikwii?

Przez całe wieki był rozwijany w Kościele kult dla pamiątek, relikwii świętych i męczenników. Jeżeli chodzi o 108 polskich męczenników, to tylko kilku z nich pozostawiło po sobie relikwie. Większość z nich została spalona w krematoriach, niektórzy zostali wrzuceni do zbiorowych mogił, więc zidentyfikowanie ich ciał stało się praktycznie niemożliwe. Relikwie to są głównie kości, które pozostały po świętym czy błogosławionym. Odpowiedzialność za nie podejmuje Kongregacja do Spraw Kanonizacyjnych. Jednak upoważnia ona Trybunał Rogatoryjny lub Postulatora do opieki nad relikwiami. Zasadnicza część relikwii składana jest do specjalnego relikwiarza lub do urny, jest komisyjnie zamknięta i zapieczętowana. Kongregacja pozwala jednak na wydzielenie pewnych części relikwii i przekazywanie ich do kultu publicznego lub prywatnego. My mamy relikwie Księdza Stanka. Przed trzema laty organizowałem uroczyste przeniesienie relikwii z cmentarza, na którym było złożone ciało, do naszego kościoła. Spoczywają one teraz w urnie pod mensą ołtarzową. Mogę również rozdzielać niektóre części, odpowiednio oprawione, dla tych, którzy chcą rozwijać kult bł. Księdza Stanka.

Jakie znaczenie duszpasterskie ma prowadzenie procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych oraz kult relikwii?

Ma to głęboki sens duchowy, duszpasterski i ewangelizacyjny. Już samo prowadzenie procesu jest wielką działalnością duszpasterską, zarówno w wymiarze parafii, z której pochodził kandydat, jak i całej diecezji czy kraju. Głoszone są kazania, konferencje, organizowane są nabożeństwa. Najpierw modlimy się o dar beatyfikacji, przybliżamy cnoty i heroiczną postawę kandydata. Potem organizujemy wielkie liturgie dziękczynne. To wszystko ma swój głęboki sens duchowy. Jak podkreśla Papież, dzisiejszy świat potrzebuje nie tyle nauczycieli, ile świadków chrześcijańskiego życia, wierności Chrystusowi, miłości i wiary. Właśnie ci błogosławieni i święci są naszymi przyjaciółmi, wzorami, są ludźmi radykalnego życia Ewangelią. Są pośrednikami w naszym codziennym trudzie dążenia do Chrystusa i do świętości.

Czy Ośrodek Postulacji, któremu Ksiądz przewodzi, ma przed sobą jakieś nowe zadania?

Podjęliśmy nowe procesy sześciu kandydatów na ołtarze. Jest to pięciu kapłanów i jeden brat zakonny. Czterej kapłani ponieśli śmierć męczeńską w Oświęcimiu i w Dachau. Ważne jest również to, że przed śmiercią byli w tych obozach apostołami Chrystusa. Dali przykład wielkiej odwagi i miłości, byli po prostu znakiem siły duchowej dla tysięcy więźniów w tych obozach. Są na to świadectwa i świadkowie. Jeżeli chodzi o brata zakonnego, to on udał się dobrowolnie do Niemiec, aby tam służyć pomocą duchową i moralną młodzieży polskiej, którą Niemcy wywozili na przymusowe roboty. Hitlerowcy, kiedy odkryli jego działalność, uwięzili go, torturowali i zamordowali. Piąty kandydat to kapłan - pallotyn, który zginął na Syberii, w łagrach sowieckich. Oddał życie za pojednanie Kościoła katolickiego i prawosławnego. Jest męczennikiem - symbolem, apostołem pojednania. Na jego beatyfikację bardzo liczy Jan Paweł II, który też czyni wiele starań, aby zbliżyć Kościoły katolicki i prawosławny.

Życzymy, aby prace prowadzone przy nowych procesach zakończyły się sukcesem, a Kościół wzbogacił się o nowych błogosławionych. Dziękuję za rozmowę.

(wywiad opublikowany w *Niedzieli Legnickiej* z dnia 13 lipca 2003 r., nr 28)

Prawda i stereotypy o Opus Dei
(wywiad z Jarosławem Sellinem)

Na zaproszenie Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90 gościł w Legnicy Jarosław Sellin. Historyk, dziennikarz. W latach 1998-1999 pełnił funkcję rzecznika prasowego w rządzie Jerzego Buzka. Od 1999 r. jest członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Jest też współpracownikiem Opus Dei. Z Jarosławem Sellinem rozmawia ks. Waldemar Wesółowski.

Czym jest Opus Dei?

To jest oczywiście nazwa łacińska, która oznacza Dzieło Boże. Tak nazwał tę organizację jej założyciel, kanonizowany przez Jana Pawła II dwa lata temu, Josemaria Escriva de Balaguer. Był on kapłanem hiszpańskim, żyjącym w latach 1902-1975. W 1928r. miał wizję, w której ujrzał dzieło, które powinien zbudować. Nazwał je Dziełem Bożym - Opus Dei. Jako młody kapłan zrozumiał, że trzeba iść do ludzi świeckich z przesłaniem: należy ich przekonać, że najważniejszym zadaniem dla każdego chrześcijanina jest powołanie do świętości. Jest to zadanie niezwykle ambitne, poruszające, które dotyka najczulszych pokładów duszy. Tę myśl Josemaria głosił niemal przez pół wieku. Dzięki jego nauczaniu i pracy powstały struktury Opus Dei. Dziś działa ono na wszystkich kontynentach, ma ok. 85 tys. członków oraz wielką rzeszę współpracowników. Jest to instytucja kościelna, która ma swojego prałata generalnego w Rzymie, ma swoich wikariuszy w poszczególnych krajach. W Polsce jest 200 członków Opus Dei, nie licząc współpracowników.

Jak to się stało, że zainteresował się Pan Opus Dei?

To było w 1997 r., miałem wtedy pewne problemy osobiste. Rozmawiałem na ten temat z przyjaciółmi. Jeden z nich zaproponował mi udział w rekolekcjach, w których on uczestniczył już od pewnego czasu. Okazało się, że to były rekolekcje prowadzone przez księdza, który dzisiaj jest wikariuszem generalnym Opus Dei w Polsce. Tak zacząłem chodzić na dni skupienia, na rekolekcje, zainteresowałem się nauką założyciela, zacząłem czytać książki, które napisał. W ten sposób związałem się z Opus Dei. Obecnie jestem współpracownikiem, a więc są jeszcze przede mną jakieś wyzwania. A więc moje spotkanie z Opus Dei przebiegało zupełnie naturalnie, jak w innych ruchach kościelnych. Ktoś zachęca, proponuje, wreszcie zaprasza.

Jaka jest różnica między współpracownikiem a członkiem Opus Dei?

Współpracownik to osoba, która korzysta z formacji Opus Dei: kilkudniowe rekolekcje, dni skupienia, spotkania w kręgach osób świeckich, lektura duchowa, rozważania duchowe, kierownictwo duchowe prowadzone przez kapłana, częsta spowiedź. A więc całe bogactwo propozycji duchowych oferowanych przez Kościół. Współpracownik jednak nie podpisuje jeszcze umowy z prałaturą. Umowa, którą podpisuje członek Opus Dei, zobowiązuje do wielu rzeczy (są to głównie zobowiązania duchowe). Oczywiście, jeżeli ktoś po czasie dojdzie do wniosku, że jednak ta droga, którą kroczy, nie odpowiada mu, nie może jej podolać, może umowę zerwać. Jednak takich sytuacji jest naprawdę niewiele.

Opus Dei określane jest jako „nowa droga do świętości”. Jak wygląda codzienne życie członka czy współpracownika Opus Dei?

Do świętości powinien dążyć każdy chrześcijanin. Jednak często większość chrześcijan kiedy myślała w ogóle o świętości, myślała głównie o osobach duchownych. Josemaria kładł jednak nacisk na ludzi świeckich. Zachęcał przez całe życie, żeby dążyć do świętości w każdej sytuacji, w każdym zawodzie, w codzienności. Nie chodzi więc o to, by robić coś nadzwyczajnego, wyjeżdżać na misję, całkowicie poświęcać się Bogu przez praktyki ascetyczne, ale prowadzić dalej swoją pracę zawodową w tym miejscu, w którym można uczciwie, po chrześcijańsku żyć i pracować. To dotyczy każdego człowieka i każ-

dego zawodu, od sprzątaczkę zaczynając, na polityku kończąc. A więc chodzi o to, by traktować pracę jako sposób uświęcania siebie i swojego środowiska. Chodzi też o to, by dawać wzór innym, być świadkiem. Kiedy inni patrzą na nas, zaczynają się interesować, zadawać pytania. Wtedy można zacząć rozmowę. To jest też początek apostołstwa. Można zacząć mówić o Bogu, o pracy jako ofierze, którą składamy Bogu. Te rzeczy są ważne dla członków Opus Dei. Ważna jest też jedność życia. To znaczy, że nie ma takiej sytuacji, że od czasu do czasu jesteśmy chrześcijanami, a od czasu do czasu żyjemy w innym świecie i posługujemy się innymi regułami. Taka postawa jest nie do przyjęcia. Zasady dekalogu obowiązują nas w każdej sytuacji: w kościele, w pracy, w życiu rodzinnym.

W mentalności wielu ludzi pokutuje przekonanie, że Opus Dei to wspólnota dla elit. Czy rzeczywiście jest to lepsza część Kościoła?

To jest dosyć prowokacyjne pytanie, ale dziękuję za nie. Rzeczywiście takie stereotypy o Opus Dei krążą. Może wynika to z tego, że czasami ludzie odkrywają przy jakiejś okazji, że znana osoba z życia publicznego, politycznego przyznaje się do przynależności do tej wspólnoty. Jednak Opus Dei jest wspólnotą dla każdego chrześcijanina wykonującego każdy uczciwy zawód. Prawdą jest, że Josemaria kładł nacisk na to, by docierać z nauczaniem do szeroko pojętej inteligencji, a więc do ludzi, którzy mają wpływ na kształt życia społecznego, politycznego. Uważał za bardzo ważne, by kształtować świat w duchu chrześcijańskim. A więc w ramach Opus Dei zachęca się ludzi do tego, by się uczyli, by robili doktoraty, by pogłębiali wiedzę w swoich dziedzinach, by byli po prostu ludźmi kompetentnymi. Może stąd wziął się ten stereotyp.

Wokół Opus Dei narosło wiele legend i nieprawdziwych opinii. Skąd to się bierze Pana zdaniem?

One pojawiały się od samego początku. Myślę, że bierze się to stąd, że różne instytucje chrześcijańskie, katolickie, które się tworzą i są silne, są często atakowane. Ostatnio słychać z różnych stron nawet taką opinię, że istnieje jakiś zorganizowany atak na Kościół, zwłaszcza w Europie. Organizacje, które mówią o wartościach, które umacniają ludzi w wierze, w przynależności do Kościoła, są atakowane przez środowiska antychrześcijańskie. Myślę, że tak też było i jest z Opus Dei. Ostatnio przeczytałem książkę jednego ze znanych intelektualistów włoskich, założyciela jednego z ruchów katolickich, a w niej pewną refleksję. Autor poznał wiele ruchów i organizacji katolickich, poznał też Opus Dei. Jak sam pisze, zrozumiał jedną prawidłowość. W konfrontacji ze światem zła te wszystkie ruchy i organizacje świeckie jawią się jako harcownicy, którzy próbują przepędzić złą siłę. Czasem odnoszą sukcesy, czasem muszą się cofnąć. Natomiast za nimi idą takie ciężkie, opancerzone czołgi, które były nie do zwalczania, przebijały się przez wszystko - to właśnie Opus Dei. Może właśnie dlatego, że działania członków Opus Dei są często bardzo skuteczne, ataki przeciwko nim są tym bardziej ostre.

Podczas kanonizacji założyciela Opus Dei papież Jan Paweł II przypomniał, że na pierwszym miejscu ma być modlitwa, potem pokuta i działanie. Jak ten ideał sprawdza się w życiu codziennym?

To jest trudne wyzwanie, żeby znaleźć czas na wszystko: na kontemplację, modlitwę, pracę i obowiązki. To jest też wyzwanie dla każdego chrześcijanina. Josemaria podkreślał, żeby w każdym momencie życia, w każdej sytuacji zadawać sobie pytanie: czy w tym momencie robię to, co rzeczywiście powinienem robić, czy przypadkiem nie marnotrawię czasu? Często mówimy, że nie mamy czasu na modlitwę, że jesteśmy strasznie zabiegani. Albo też, że zaniedbaliśmy jakieś zajęcie, bo musieliśmy się pomodlić. Na ogół jest tak, że są to tylko wybiegi. W rzeczywistości możemy znaleźć czas na wszystko, pod warunkiem, że przyznamy się do tego, że wiele czasu marnujemy. Jeżeli to marnotrawienie

czasu zaczniemy eliminować, okaże się, że ten czas mamy. Trzeba pamiętać, każde działanie, praca, bez modlitwy, pokuty, nie odniesie pełnego skutku.

Czy łatwo jest być chrześcijaninem, członkiem czy współpracownikiem Opus Dei, zwłaszcza w środowisku mediów i polityki?

Środowisko mediów, polityki pod względem moralnym jest środowiskiem niesłychanie trudnym. Narażone jest bowiem na różne pokusy, wyzwania. To jest władza, a to może powodować, że człowiek niszczy się wewnątrz, ulega tym pokusom. Ważne jest, by uzbroić się w aksjologiczne przekonania, by temu wszystkiemu nie ulec. Nie jest to łatwe. Świadczą o tym ostatnie spory, przypadek Rocco Buttiglione, dyskusje o tym, co wolno, a czego nie wolno chrześcijaninowi. Josemaria podkreślał, że ucziwie wykonywany zawód polityka jest dla wierzącego jak najbardziej wskazany, a nawet polecany, pod warunkiem, że osoba taka ma właściwie ustawioną busolę moralną. Myślę, że to jest bardzo ważna potrzeba w Polsce, zwłaszcza w obliczu upadku autorytetu polityka, czasem też dziennikarza. Więc nie należy się odwracać od tej dziedziny życia, ale trzeba w to odważnie wchodzić i naprawiać.

Jak wygląda struktura Opus Dei w Polsce i czym zajmują się jego członkowie?

Opus Dei pojawiło się w Polsce 15 lat temu. Zrzesza ok. 200 członków, współpracowników ma dużo więcej. Mamy już takie miejsca, do których można przyjechać na dni skupienia, rekolekcje. Mamy domy w Warszawie, Szczecinie, Krakowie. Spotkania odbywają się także w Poznaniu, Gdańsku, Lublinie. Mamy też ośrodek pod Warszawą w miejscowości Boża Wola. Prowadzone są kluby dla młodzieży i dzieci. Są też akademiki dla studentów, którzy chcą być związani z Opus Dei. Studenci ci na przykład prowadzą działalność charytatywną, udzielają się w wolontariacie.

Czego można życzyć członkom i współpracownikom Opus Dei?

Przede wszystkim wytrwałości. To, do czego zachęca Josemaria, czyli dążenie do świętości, wymaga wytrwałości.

Życzę więc wytrwałości i tego, by przynosiła ona jak najlepsze owoce. Dziękuję za rozmowę.

(wywiad opublikowany w *Niedzieli Legnickiej* z dnia 2 stycznia 2005 r., nr 1)

Bajeczny świat apokryfów

(wywiad z ks. Markiem Starowieyskim)

Z ks. prof. Markiem Starowieyskim, patrologiem, znawcą starożytności chrześcijańskiej, autorem książek i artykułów na ten temat, rozmawia ks. Waldemar Wesołowski. Ksiądz Profesor gościł w Legnicy 30 i 31 maja. Wygłosił trzy wykłady w Duszpasterstwie Ludzi Pracy '90, w Legnickim Seminarium Duchownym oraz w Muzeum Miedzi.⁷

Jest Ksiądz Profesor znanym patrologiem, proszę wyjaśnić, czym zajmuje się ta dziedzina nauki?

W pierwszych ośmiu wiekach chrześcijaństwa żyła grupa pisarzy łacińskich, greckich, syryjskich i innych, którzy kładli podwaliny pod naukę Kościoła. Byli to Ojcowie Kościoła, którzy jako pierwsi opracowali naukę chrześcijańską i przekazywali ją. Patrologia jest więc nauką o tych Ojcach (z łacińskiego „pater” znaczy ojciec), o ich nauce, o ich dziełach.

Czy mógłby Ksiądz Profesor wymienić kilku największych Ojców Kościoła i

⁷ ks. Starowieyski przyjechał do Legnicy na zaproszenie Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90 (przyp. red.)

powiedzieć, czym szczególnym zasłynęli?

W kręgu Kościoła zachodniego należy wymienić św. Ambrożego-twórcę poezji chrześcijańskiej, egzegetę, znakomitego kaznodzieję, św. Augustyna-jednego z najbardziej wszechstronnych myślicieli chrześcijańskich, św. Hieronima - badacza Pisma Świętego, tłumacza z języka hebrajskiego. Z kręgu Kościoła greckiego mamy św. Atanazego - wielkiego pisarza, św. Bazylego - twórcę monastycyzmu zachodniego, Grzegorza z Nazjanzu - twórcę poezji chrześcijańskiej, św. Jana Chryzostoma - wielkiego mówcę, św. Efrema - pisarza syryjskiego, teologa i poetę. To jest tylko kilka imion, spośród wielu innych pisarzy tej właśnie epoki Kościoła.

W kręgach teologów i ludzi świeckich mówi się często o potrzebie powrotu do pism Ojców Kościoła, o ponownym odkryciu ich nauki, z czego to wynika?

Można powiedzieć, że jest to powrót do źródła. Kiedy rzeka toczy już swoje wody, dobrze jest zobaczyć, jak wyglądają jej źródła. Wracamy do Ojców Kościoła, aby odkryć świeżość wiary pierwszych wieków chrześcijaństwa, tej epoki wielkiego heroizmu. Ma to również wielkie znaczenie dla ekumenizmu. Ważne jest, by zobaczyła nauka tych pisarzy, którzy byli dla nas Ojcami wspólnej wiary. Bo przecież pierwsze znaczące rozłamy na gruncie chrześcijaństwa następują dopiero w wieku XI. Tak więc do tego czasu i katolicy, i protestanci, i prawosławni stanowili jedną wspólnotę. Jeśli chcemy mówić o dialogu ekumenicznym, musimy powrócić do tego Kościoła pierwszych świadków.

„Bajeczny świat apokryfów” - to tytuł wykładu, jaki Książd Profesor wygłosił w Duszpasterstwie Ludzi Pracy’ 90. Co to takiego są apokryfy?

Trudno jest to zdefiniować, ponieważ jest to pojęcie wieloznaczne. Ogólnie mówiąc, są to utwory o tematyce biblijnej, gdzie występują postacie biblijne. Często zdarza się, że autor utworu podaje się np. za jednego z apostołów. Są pisane językiem biblijnym, w gatunkach biblijnych. Jednak te dzieła nie weszły do kanonu biblijnego, nie należą do ksiąg świętych. Jest to bajeczny świat, ponieważ w tych utworach działa wiele fantazji, znajdziemy wiele barwnych legend. Dobrze jest porównać te apokryfy z Ewangelią. Wtedy lepiej zrozumiemy, dlaczego Kościół wybrał cztery Ewangelie, dlaczego wybrał 14 Listów św. Pawła, dlaczego wybrał Apokalipsę. Zrozumiemy to lepiej, porównując księgi natchnione z tymi dość fantastycznymi i legendarnymi utworami.

Skoro apokryfy nie wchodzą w skład ksiąg natchnionych, to czy warto się nimi zajmować?

Jak najbardziej. To są dokumenty, dokumenty pobożności, dokumenty tego, jak ludzie odbierali wiarę w tym czasie. Poza tym, to są pisma teologiczne, pisma teologii obrazu, tego, jak próbowano wyjaśnić chrześcijaństwo ludziom prostym. Tam znajdziemy ciekawe wątki teologiczne, ciekawe ujęcia apologetyczne wobec zarzutów stawianych chrześcijanom przez pogan. Te apokryfy były bardzo nośne w treści. Okazuje się, że również poganie fałszowali teksty apokryficzne, by głosić treści antychrześcijańskie. Np. mahometanie sfalszowali jedną z ewangelii po to, żeby głosić swoje treści, jest to tzw. ewangelia Barnaby. Okazuje się więc, że jest to grupa pism, które są bardzo ciekawe jako dokumenty historyczne i jako dokumenty pewnej postawy wiary, próby ujęcia ewangelii, nie zawsze jednak zgadzające się z treścią Objawienia. Apokryfy były też używane często przez różne herezje, niemniej są to dokumenty pierwszej wagi historycznej, ważne np. dla ikonografii, dla historii literatury. Np. z apokryfów Nowego Testamentu wywodzi się *Quo vadis* i *Boska komedia*, dwa wspaniałe dzieła literatury.

Drugi wykład wygłoszony w Muzeum Miedzi dotyczył początków poezji chrześcijańskiej. Czy mógłby Książd Profesor przybliżyć ten temat?

Dzisiaj, kiedy w Europie zapomina się o jej chrześcijańskich korzeniach, kiedy

chce się je wymazać z pamięci, kiedy zanika literatura z natchnienia chrześcijańskiego, szczególnie ważna staje się konieczność pokazywania ludziom chrześcijańskiego nurtu kultury. Poezja towarzyszyła chrześcijaństwu od początku. Chrześcijaństwo stworzyło wielkie dzieła literackie, często nie figurujące nawet w lekturach uniwersyteckich. Ten wielki nurt poezji chrześcijańskiej stopniowo się odkrywa, odkrywają go patrologowie, mediewiści, czyli badacze średniowiecza, jest on wielkim, wspaniałym nurtem poetyckim. Dlatego dzisiaj ważne jest, by przypomnieć ten wielki nurt historii Europy, jakim jest właśnie poezja wczesnochrześcijańska. Warto wspomnieć, że w wydawnictwie „Znak” ukazały się trzy tomy poezji chrześcijańskiej, w których spróbowano dać jakąś syntezę poezji łacińskiej, greckiej i orientalnej. Obecnie wznawia tę publikację, nieco poprawioną i uzupełnioną, wydawnictwo „Ossolineum”. Jest więc nadzieja, że wreszcie zwróci się uwagę na to, o czym często ludzie nie mają zielonego pojęcia.

W ostatnim czasie byliśmy świadkami wielkiej dyskusji na temat chrześcijańskich korzeni Europy. Jest wielu takich, którzy negują wpływ chrześcijaństwa, uważają, że poza rewolucją francuską nic ciekawego w Europie się nie wydarzyło. Jak Ksiądz ocenia te głosy, co chrześcijaństwo dało współczesnej Europie?

Szczególnie we Francji głosi się mocno, że wszystko zaczęło się od rewolucji francuskiej. Trzeba być ślepym i głuchym, żeby nie zauważyć, kiedy wjeżdża się do jakiegoś małego francuskiego miasteczka, najwspanialszych dzieł architektury chrześcijańskiej. Mówienie o tym, że wszystko zaczęło się od rewolucji zawiera dwa zasadnicze problemy. Świadczy to o kompletnym nieuctwie historycznym. Bo proszę pamiętać, żeby było zabawnie, to właśnie we Francji zrodziło się nowoczesne rozumienie średniowiecza i we Francji rozwija się znakomicie znajomość najstarszego dziedzictwa chrześcijaństwa, ukazuje się tam najlepsze czasopismo patrystyczne, we Francji działali najlepsi mediewiści. I o dziwo, ta Francja tego nie widzi! To jest po prostu nieuctwo historyczne. Druga rzecz, rewolucja francuska wcale nie jest najbardziej chlubną kartą historii. Potworne rzeznie, zbrodnie. Jeżeli uznać za początek Europy kryminalny system terroru Robespierre'a i Dantona, to ja twierdzę, że to nie jest moja Europa. Moja Europa to Europa Sofoklesa, Homera, Dantego, Cervantesa, Szekspira, Eliota, to Europa wielkich laureatów Nobla. Trzeba też pamiętać, że ani Wolter, ani pisarze Oświecenia, to nie był najwyższy lot naszej europejskiej kultury. Trzeba sobie zdawać z tego sprawę. Niestety, my jesteśmy od lat zakrzykwani. Nie mówi się o kulturze chrześcijańskiej, nie wydaje się książek chrześcijańskich, nie wydajemy dzieł naszych klasyków, nie robimy nic, albo bardzo mało, w tym kierunku. Trzeba za to winić nasze środowiska kulturalne, wydawnictwa, które tak mały nacisk kładą na chrześcijańskie korzenie Europy. Daliśmy się zatupać i zakrzyczeć. Taka wizja Europy, jak np. w wydaniu francuskim, jest po prostu nieprawdziwa.

Co zatem można zrobić, żeby obudzić ludzi?

Myślę, że trzeba zacząć od poznania, zawsze zaczyna się od poznania. Tutaj jest wielkie pole do działania dla mediów katolickich. Trzeba mówić nie tylko o współczesności, ale i o przeszłości. Okazuje się zadaniem trudnym przekonanie mediów katolickich, żeby mówiły na temat przeszłości, historii, żeby mówiły na temat literatury, poezji. Dlaczego na falach eteru jest tak mało chrześcijańskiej poezji? Dlaczego w pismach katolickich jest tak mało na temat literatury chrześcijańskiej? W bibliotekach parafialnych kładzie się mały nacisk na literaturę katolicką. My sami musimy zdać sobie z tego sprawę, nie możemy czekać, że coś nam spadnie z nieba. Musimy sami sięgać po tę literaturę i przekazywać ją innym. O tym właśnie mówiłem na spotkaniu z klerykami diecezji legnickiej. To jest też wielkie zadanie i pole do działania dla duszpasterzy.

Pozostaje mieć nadzieję, że te słowa i wskazania Księdza Profesora dotrą do

naszej świadomości, zachęca nas do poznawania naszych korzeni i pozwoli zrozumieć, że jeżeli nie będziemy pamiętali o przeszłości, nie będziemy potrafili zbudować przyszłości. Dziękuję Księdzu Profesorowi za tę rozmowę.

(wywiad opublikowany w *Niedzieli Legnickiej* z dnia 19 czerwca 2005 r., nr 25)

Adam Maksymowicz

Gdzie dziewczyny z tamtych lat?

Jedną z nich jest Krystyna Sobierajska - nauczycielka języka polskiego z Legnicy, która była w najwyższych władzach Solidarności, a obecnie mieszka i pracuje w Norwegii. 10 sierpnia 2000 r. uczestniczyłem w spotkaniu z Panią Krystyną, które w związku z 20 rocznicą powstania NSZZ „Solidarność” zorganizowało Duszpasterstwo Ludzi Pracy’ 90 w Legnicy. Uczestniczyłem również w wielkich wydarzeniach A.D. 1980, toteż ze wzruszeniem i pełnym uznaniem słuchałem tego, co mówiła p. Krystyna. Za najbardziej wartościowe uważam wierne przedstawienie atmosfery tamtych lat, przełamywania bariery strachu przed służbami specjalnymi SB, a w Legnicy dodatkowo przed służbami specjalnymi naszego wschodniego sąsiada, który tu właśnie miał swój sztab i główną kwaterę wojskową.

Niezatarte wrażenie wywarło na Pani Krystynie pierwsze spotkanie z Antonim Lenkiewiczem, który w pierwszych dniach września pamiętnego 1980 roku powiedział do tłumnie zgromadzonych Legniczan: *Ludzie, podnieśliśmy się już z klęczek, teraz pora, aby się wyprostować i iść ku niepodległości*. Zapał, jaki wzbudziło to wystąpienie, był początkiem trwałego przekonania o potrzebie uczestniczenia w wielkim Ruchu Solidarności zarówno dla Pani Krystyny, jak również dla wielu uczestników tego spotkania.

Do interesujących wątków wspomnień Pani Krystyny należały informacje o jej kontaktach z oficerami radzieckimi, którzy bardzo interesowali się rozwojem „Solidarności”, a otrzymywaną literaturę przekazywali swoim najbliższym. Na ile była to rutynowa działalność wywiadowcza, a na ile autentyczna sympatia do polskich przemian? Na pytanie tego rodzaju nie odpowiedzieli jeszcze historycy.

Dyskusję wzbudziła opowieść Pani Krystyny o pobycie delegacji „Solidarności” we Francji, w październiku 1981 r., w której pełniła rolę rzecznika prasowego. W skład delegacji wchodził również przewodniczący Zarządu Regionu w Pile -Eligiusz Naszkowski, który był - jak się później okazało - etatowym funkcjonariuszem SB. Dziś oficer ten mieszka w Niemczech i o swojej ówczesnej tajnej misji mówi całkiem otwarcie. Rozmowy polskiej delegacji z politykami francuskimi były więc kontrolowane.

Krystyna Sobierajska wspominała o swoich spotkaniach w zakładach pracy. Wszędzie domagano się bardziej skutecznego rozliczenia tych, którzy dopuścili się nadużyć. Osobiście uczestniczyła w przygotowaniach wielu uchwał. Wspominała, jak wielką awanturą skończyła się uchwała znana jako *Postanie do Narodów Europy Wschodniej*. Pani Krystyna rozumie, że wówczas nie było możliwe pełne rozliczenie komunistycznej ekipy sprawującej władzę. Nie rozumie jednak, dlaczego trwa to do dnia dzisiejszego.

Do tego, co mówiła Krystyna Sobierajska, można dodać, że była ostro prześladowana w stanie wojennym, pozbawiona środków do życia, internowana, wielokrotnie zatrzymywana i zastraszana przez SB, że wszystko to zmusiło ją do wyjazdu z Polski do Norwegii. Jest tam aktywna wśród Polonii. Jej praca związana jest z upowszechnianiem kultury polskiej i z opieką nad dziećmi z polskich rodzin. Jej prawdomówność, skromność osobista oraz oddanie sprawie niepodległości Polski budzą szacunek i uznanie.

Na przełomie wieków

Legnickie Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90 jest jedną z nielicznych organizacji, które nie tylko ostały się, ale trwają przy wcześniej głoszonych wartościach, mimo wielu postkomunistycznych powikłań, wynikających z ustaleń „okrągłego stołu”. Dzięki temu, na comiesięcznych spotkaniach poświęconych sprawom wiary, historii i polityki w Polsce i na świecie, kaplica franciszkanów przy ul. Macieja Rataja 23 wypełniona jest do ostatniego miejsca.

Tak było również na spotkaniu 11 stycznia 2001 r., na którym wydawca literatury patriotycznej i redaktor naczelny „Wrocławskiej Gazety Polskiej” - Antoni Lenkiewicz wygłosił odczyt pt. „Polska na przełomie wieków”. Z żywym zainteresowaniem słuchaczy spotkały się oceny i propozycje prelegenta, dotyczące przyszłości narodu i państwa polskiego. Nie lekceważąc licznych zagrożeń, które przynieść może pangermańska Europa, zasłużony opozycjonista okresu PRL, a także wszystkich rządów III Rzeczypospolitej, poza rządem Jana Olszewskiego, przedstawił perspektywy rozpoczętego właśnie XXI wieku, które mogą być dla nas bardzo korzystne.

Antoni Lenkiewicz uważa, że pomyślne i niezbędne dla naszego bezpieczeństwa było wejście Polski do struktur obronnych świata zachodniego - NATO. Decyzja ta zgodna jest z polskimi tradycjami historycznymi i kulturowymi Zachodu. Choć w wielu wypadkach można mówić o kryzysie tej kultury, to przecież chrześcijańskim wartościom byliśmy i pozostaniemy wierni. Związanie Polski poprzez NATO z największym mocarstwem światowym jakim są Stany Zjednoczone, może stać się podstawową przesłanką naszego politycznego i gospodarczego rozwoju. W sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej prelegent wskazał na potrzebę daleko idącej ostrożności, przemyślności i zręczności politycznej. Obrona polskich interesów jest prawie niemożliwa bez opartego na wzajemnych korzyściach sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. Jest to kraj ciągle rozwijający się, w przeciwieństwie do wielu potęg europejskich przeżywających stagnację gospodarczą oraz regres moralny i polityczny. Stany Zjednoczone poszukują w Europie niezawodnych sojuszników, a Polska chce i może być takim sojusznikiem, gdyż nie ma z USA żadnych sprzecznych interesów. Jest to szansą na następne stulecie.

Ta ostatnia teza spotkała się z żywą dyskusją zebranych, którzy wskazali na poważne uchybienia nie tylko Unii Europejskiej, ale również Stanów Zjednoczonych. Osobiście żałuję, że w tym kontekście nikt nie poruszył tematu przyszłości Dolnego Śląska, a więc terenów, na których obecnie mieszkamy, a których zwrotu - mniej lub bardziej oficjalnie - domaga się szereg stowarzyszeń niemieckich. Aleksander Kwaśniewski już w roku 2001 usiłował nas przekonać, jak wielkie znaczenie miał jego udział w berlińskim balu, a premier Buzek dumny jest z bruderszaftu ze Schroederem. Tego rodzaju zachowania źle nam rokoją, gdyż są albo naiwne, albo cyniczne. Myślę, że do tych spraw Legnickie Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90 powinno wracać, budując świadomość polskich interesów gospodarczych i kulturowych oraz budząc czujność wobec zagrożeń wszelkiego zła, które jest przecież nieodłącznym składnikiem ludzkiego i narodowego losu.

Moje spotkania z Prymasem Wyszyńskim

17 maja 2001 r. odbyło się setne spotkanie Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90 w Legnicy. Było to wydarzenie, którego inne miasta mogą Legnicy pozazdrościć. Tym razem prezes - znany działacz katolicki i społeczny, a zarazem ceniony prawnik - Stanisław Andrzej Potycz zaprosił pallotylna ks. Henryka Kietlińskiego z odczytem pt. „Moje spotkania z Prymasem Wyszyńskim”. Szacowny prelegent - pełniący obowiązki Dyrektora Ośrodka Postulacji Pallotynów w Warszawie, współpracujący z Kongregacją Spraw Kanonicznych w Watykanie - był bliskim współpracownikiem Prymasa Wyszyńskiego. W czasie spotkania wykazał, że zna doskonale Rzym, ale równie dobrze zna polski Kościół i swoich rodaków, nasze tradycje, wady i zalety. Napisał wiele książek i artykułów. Wielokrotnie był przyjmowany przez Jana Pawła II.

Już podczas Mszy św. inaugurującej spotkanie, w nawiązaniu do Ewangelii św. Jana, w której Jezus wzywa apostołów do prawdziwej radości, mówił, że właśnie takim człowiekiem był Prymas Wyszyński. Choć spotykały go porażki i zawody, które głęboko przeżywał, przechodził nad nimi szybko do porządku dziennego, żartował i cieszył się ze spotkań z wiernymi, z ich osiągnięć i zwycięstw. Tak było również w chwili szczególnie ciężkiej, kiedy ważyły się losy sierpniowego strajku w 1980 r. Z pamiętnej homilii, wygłoszonej na Jasnej Górze w dniu 26 sierpnia, władze usunęły wszystkie elementy krytyczne skierowane pod ich adresem, zachowując tylko jego wezwanie do robotników o zachowanie spokoju. W tych dniach, na jednym ze wspólnych obiadów podano Prymasowi czerwony barszcz. Powiedział wtedy żartem: *Nie mogę jeść czerwonego barszczu, bo będę jeszcze bardziej czerwony.*

Prymas był człowiekiem skromnym. W jednej z homilii wyznał: *Nigdy nie miałem ambicji ponad to, by być dobrym kapłanem.* Kochał przyrodę, lubił zatrzymywać się w naszych puszczech, borach i lasach. Tam najlepiej wypoczywał. Do Rzymu, ze znanych wszystkim powodów, udawał się rzadko. Zawsze jechał pociągiem. W salonce czytał, modlił się i odpoczywał. Jego przyjazdy do Stolicy Piotrowej były zawsze niezwykłym wydarzeniem. Na peronie rzymskiego dworca gromadziły się tłumy. Dyplomaci wygłaszali mowy powitalne. Prymas trochę zakłopotany, nigdy na te mowy nie odpowiadał, tylko wszystkim przybyłym błogosławił.

Za życia Prymasa było pięciu kolejnych papieży. Przyjmowali go zawsze z najwyższymi honorami. Wielu hierarchów kościelnych wyrażało z tego powodu zdziwienie - przecież do Rzymu przyjeżdża tylu innych kardynałów i biskupów pełniących najwyższe godności, a nikt ich nie wita i nie ma tłumów pragnących ich zobaczyć. Każdy z kolejnych papieży udzielał polskiemu Prymasowi audiencji, na których omawiano najważniejsze sprawy Kościoła. Odbiegało to prawie zawsze od obowiązujących w Watykanie procedur, które wymagały, aby wcześniej składać odpowiednie wnioski, memoranda i inne propozycje. Były one wstępnie rozpatrywane w odpowiednich dystrykcjach watykańskich, a dopiero potem mogły być przedkładane papieżowi. Prymas na ogół wszystko uzgadniał najpierw z papieżem, a dopiero później ze stosownymi urzędnikami z poszczególnych kurii. Czasami wywoływało to irytację przywykłych do biurokracji wpływowych urzędników watykańskich. Autorytet Prymasa był tu jednak tak wielki, że od zwyczaju tego nigdy nie odstąpiono.

Prymas Wyszyński nie był małostkowy i wybaczał przewinienia, jakie względem niego popełniali ludzie nawet bardzo mu bliscy. Tak było, gdy powrócił na swoje stanowisko po uwięzieniu. Podczas jego nieobecności Episkopat podjął szereg decyzji, które kardynał boleśnie przeżył. Po uwolnieniu powiedział, że nie czas na rozpamiętywanie błędów i

win, gdyż wspólnymi siłami trzeba służyć Bogu i Polsce.

W krótkiej notatce nie można oczywiście przedstawić całej wielkości Prymasa, który był niewątpliwym darem Bożym dla Polski, znajdującej się w okowach jednego z najstraszliwszych totalitaryzmów światowych. Zrealizowana przez Prymasa idea Ślubów Jasnogórskich i Wielkiej Nowenny, która narodziła się w celi więzienia w Prudniku, była największym wydarzeniem obchodów milenium Kościoła i państwa polskiego. Prymas zdawał sobie doskonale sprawę nie tylko ze swoich obowiązków religijnych, ale również z tych, które wynikały z narzuconej Polakom obcej władzy państwowej. Wiedział, jakim zaufaniem darzą go wierni i cały Naród, za który zawsze czuł się odpowiedzialny. Kiedyś wyznał swoim najbliższym współpracownikom: *Wiem, że jestem Interrex*. Tak było w rzeczywistości.

Ksiądz Henryk Kietliński w czasie swojej prelekcji stworzył specyficzny klimat obecności Prymasa Tysiąclecia wśród uczestników legnickiego spotkania. Czuliśmy się tak, jak gdyby on sam dzielił się ze słuchaczami swoimi troskami, przemyśleniami, wiarą i nadzieją na lepsze jutro. Na zakończenie ksiądz Henryk rozdał obrazki z portretem Prymasa i modlitwą o jego beatyfikację oraz prosił, aby to wspomnienie o Prymasie Stefanie Wyszyńskim zanieść do swoich domów, rodzin i znajomych. Mam nadzieję, że wypełniam to zadanie, publikując relację z bardzo ważnego, setnego już spotkania, Duszpasterstwa Ludzi Pracy'90 w Legnicy, poświęconego Prymasowi Tysiąclecia w setną rocznicę jego urodzin.

(artykuł opublikowany we *Wrocławskiej Gazecie Polskiej* z czerwca 2001 r., nr 6)

Joanna d`Arc z Legnicy

Tradycja niezwykłych kobiet pochodzących z legnickich środowisk katolickich jest zjawiskiem budującym i wskazującym, jak można skutecznie realizować w praktyce ideały, które się wyznaje. Przywiązanie do przyjętych zasad, uczciwość i prawdomówność, to niestety rzadkie cechy nie tylko w polityce. Ich deficyt odczuwany jest także w życiu codziennym.

Rok temu - w 20 rocznicę powstania „Solidarności” - wartości których brakuje, ukazała nam Krystyna Sobierajska, jedna z pierwszych związkowych przywódczyń Legnickiego Zagłębia Miedziowego. Była prześladowana w stanie wojennym, później z przyczyn życiowych na stałe zamieszkała w Norwegii.

Prawie w przeddzień wyborów parlamentarnych - 20 września 2001 r. - ze swoimi wyborcami z Legnickiego Duszpasterstwa Ludzi Pracy'90 spotkała się pani senator Dorota Czudowska. Jest wybitną lekarką i „siłaczką” w niesieniu pomocy bliźnim. Jej credo polityczne to - niezależność od układów i różnego rodzaju powiązań. Reprezentowała AWS, które wysunęło jej kandydaturę w wyborach 1997 r., ale nie tylko chciała być, ale była wolna, gdy w grach politycznych oczekiwano od niej służebności partyjnej.

Senator to nie jest ktoś, kto ma pomagać burmistrzom, wójtom i radnym, rozdawać dzieciom paczki i cukierki, pozować do zdjęć z biskupami, a nawet z samym Papieżem. Dorota Czudowską uważała i nadal uważa, że ma to być ktoś, kto dba o dobre prawo dla całego państwa, o jego bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne. Niestety, z tak rozumianą wizją parlamentarzysty jest źle i to niezależnie od strony i koloru ugrupowania.

Wiele komisji sejmowych i senackich nie może się zebrać, gdyż parlamentarzyści biegają za popularnymi marginaliami. Takiemu obrazowi polskiego parlamentu sprzyja obraz kreowany w środkach masowego przekazu. Młodzi, nachalni, w brudnych swetrach, ze skołtunionymi włosami, pozał się Boże dziennikarze, zadają trywialne i banalne pyta-

nia. Co pani sądzi o dniu 8 marca? Co o Pinochecie? Co o kolejnym rozłamie politycznym? Itd., itp. Na zwoływanych konferencjach prasowych można mówić o najważniejszych sprawach państwa i obywateli. Cóż z tego, kiedy wiadomo, że i tak nikt o tym nie napisze. Na pierwszym miejscu jest zawsze tania sensacja.

Po wystąpieniu pani Czudowskiej znaczną część dyskusji zdominowała sprawa jej rezygnacji z kandydowania w wyborach parlamentarnych A.D. 2001. Kluczową rolę w tej sprawie odegrała formuła „Senat 2001”. Zgodnie z regułą „r.w.d.” połączono wszystkich ze wszystkimi, od prawa do lewa. Szczególny nacisk na tę listę przeprowadziły środowiska związane z Unią Wolności, które wiedziały, że tylko w ten sposób mogą wprowadzić swoich przedstawicieli do Senatu.

W tej sytuacji reprezentantów środowisk chrześcijańskich pozbywano się w pierwszej kolejności. Przewodniczący porozumienia „Blok Senat 2001” - Krzysztof Piesiewicz nie przyjął kandydatury pani Czudowskiej, a politycy AWS nie wykazali wystarczającej siły i woli, aby wpłynąć na zmianę jego decyzji. Zaproponowano pani senator kandydowanie z listy poselskiej, ale dowiedziała się o tym z radia i postanowiła zrezygnować.

Dużym obciążeniem minionej kadencji była nasilająca się krytyka rządu. Pod wieloma względami było to uzasadnione. Wyrzutem sumienia pani senator był między innymi brak możliwości pomocy strajkującym górnikom kopalni granitu „Zimnik” w Borowie k. Jawora. Nie dostają oni wynagrodzenia od początku roku. Wszystkie wyroki sądowe są dla nich korzystne, lecz prywatny właściciel z niczym się nie liczy. Nikt też nie może od niego nic wyegzekwować. Dopóki państwo było właścicielem, dopóty można było strajkiem coś uzyskać.

Prawne uregulowania i zabezpieczenia dla zwalczania tego rodzaju nadużyć nie są dobre. Na spotkaniu padło wiele głosów krytycznych na temat negocjacji w sprawie przystąpienia do Unii Europejskiej. Pani senator powiedziała, że jest przekonana o korzyściach ekonomicznych wynikających z przystąpienia Polski do UE. Wszystkie sprawy dotyczące wiary Polaków, ich tradycji i obyczaju, nie są przedmiotem negocjacji. Zależą one głównie od nas samych - od tego, czy rozwiemy tradycyjne wartości chrześcijańskie, czy pozwolimy, aby zostały zniszczone.

Spotkanie zakończyło się wystąpieniem jednej z wdzięcznych pacjentek, która w imieniu dziesiątek i setek koleżanek dziękowała pani doktor za serdeczność, opiekę i wyleczenie z groźnej choroby.

W społeczno-politycznej działalności w Polsce dobrym wzorem jest na pewno Joanna d'Arc, która wyzwoliła w swoim czasie Francję spod stuletniej okupacji angielskiej. Myślę, że po ponad pół wieku niewoli wszelkich odmian komunistycznego panowania, może nas wyzwolić naśladowanie tej bohaterki. Jej cechy charakteru mają na pewno liczne Polki i mogą tworzyć siłę wyzwolającą prawdę nie tylko w Legnicy.

(artykuł opublikowany we *Wrocławskiej Gazecie Polskiej* z listopada 2001 r., nr 11)

Odzyskać nadzieję

Klasztor Zakonu Braci Mniejszych w Legnicy przy ul. Macieja Rataja 23, tradycyjnie już udziela gościny Duszpasterstwu Ludzi Pracy'90 na modlitwy, spotkania i dyskusje o najważniejszych sprawach jakie nurtują Kościół, państwo, naród, społeczeństwo, Europę i świat. Tym razem - 13 grudnia 2001r. - tematem spotkania, które poprowadził jeden z nestorów antykomunistycznej opozycji, a zarazem redaktor naczelny „Wrocław-

skiej Gazety Polskiej” i pisarz - Antoni Lenkiewicz, było przewycięzanie skutków stanu wojennego, któremu nie podołaliśmy do dnia dzisiejszego.

Było to nowe ujęcie wielokrotnie omawianych wydarzeń, spekulacji i sporów dotyczących przyczyn i przebiegu stanu wojennego, gdyż wszyscy uczestnicy tych wydarzeń analizują je i omawiają jako dawno już przebrzmiałą historię. Tak było, czy było trochę inaczej; było to konieczne i niniejsze zło, czy cyniczna obrona interesów kliki politycznej i wojskowej? Ten tok dowodów i spekulacji zalewa wszystkie rozgłośnie radiowe, stacje telewizyjne i gazety, niezależnie od orientacji politycznej. Prześladowcy i prześladowani, siedząc przy jednym stole prawią sobie komplementy, cieszą się z możliwości wymiany poglądów, raduje ich osiągnięcia wspólnymi siłami „demokracja i wolność”.

Tym razem było całkiem inaczej. Czas miniony był wprawdzie obecny, ale chodziło przede wszystkim o jego wpływ na dzień dzisiejszy i przyszły, o sposoby walki z tym, co pozostało po stanie wojennym. Za pierwszy krok umożliwiający przełamanie trwającego obecnie zniechęcenia społecznego do wszelkiej działalności publicznej, Antoni Lenkiewicz uznał potrzebę odbudowy nadziei i przekonania, że każdy, komu zależy na wolnej i niepodległej Polsce, może mieć wpływ na to, co się w kraju dzieje. Zabicie tej nadziei w przeważającej części Polaków jest największym osiągnięciem stanu wojennego.

W związku z tym podtrzymywanie ducha oporu przeciw wszelkiej niesprawiedliwości, głoszenie prawdy i nadziei jest naszym głównym zadaniem. Służy temu między innymi wydawana już ósmy rok „Wrocławska Gazeta Polska”. Jej upadek zapowiadano wiele razy, ale pomimo braku funduszy i wielu kłopotów wydawniczych, grono stałych czytelników i współpracowników tego pisma nie maleje, lecz rośnie.

Interesujące było spojrzenie prelegenta na przyczyny stanu wojennego i odejście od stereotypu wszelkich publicznych „dyskusji” na temat: czy wojska radzieckie miały udzielić „bratniej” pomocy czy też nie miały tego zamiaru. Antoni Lenkiewicz jest przekonany, że przyczyna jest najzupełniej prozaiczna, że chodziło tylko o utrzymanie się przy władzy konkretnej ekipy sowieckiego w Polsce namiestnictwa. Przywódcy ZSRR nie mieli potrzeby interweniowania w Polsce, gdyż podporządkowani im ludzie pozostawali u steru. Czy był to Jaruzelski, Kania, Rakowski, czy też kto inny, kogo w pełni kontrolowali, było dla nich obojętne. Było im „wsio rawno”.

Nawiązując do „umowy okrągłego stołu”, w przeciwieństwie do stereotypowych potępień dla zawartych przy tym meblu porozumień i ustaleń, mówca uznał, że istota zła nie tkwiła ani w samych rozmowach, ani też w ich treściach, gdyż jakieś porozumienia zawiera się nawet z terrorystami. Po r. 1989 chodziło głównie o to, że ludzie uczciwi mogli się czuć związani takimi porozumieniami wtedy i tylko wtedy, gdyby wymagało tego dobro wspólne. Jakieś uzasadnienie dla respektowania tych umów mogło istnieć jeszcze do czasu rozwiązania PZPR w styczniu 1990 roku. Później nie było już takiej potrzeby, choćby dlatego, że przestał istnieć partner, z którym porozumienia były zawarte.

Tak się jednak nie stało. Postkomuniści sterujący wyselekcjonowaną przez siebie częścią przywódców „Solidarności”, stawali się głównymi beneficjentami zmian ustrojowych i utrzymali władzę. Gwałtowny spadek ilości członków NSZZ „Solidarność”, malejąca poniżej 50% frekwencja wyborcza w wyborach parlamentarnych i samorządowych - to zaledwie wierzchołek tej „góry lodowej”, która nadal mrozi polskie nadzieje. Na polu działalności politycznej potrzebne są nowe inicjatywy, nowi ludzie, nowe partie polityczne, które uzyskają wiarygodność i zdołają przywrócić aktywność społeczną oraz polityczną.

Nie bez podstaw mówi się, że nie da się dyrygować nie tylko morskimi falami, ale również nastrojami społecznymi, które zależą od bardzo wielu okoliczności, również ta-

kich, które wymykają się z ram racjonalności. W historii zawsze było tak, że wielkie wydarzenia łączyły się z wielkimi emocjami. W polskich dziejach dosyć wyraźnie występują dwunastoletnie cykle aktywności społecznej: 1944, 1956, 1968, 1980, 1992. Jest raczej niesporne, że w najbliższym już czasie Polskę czekają kolejne ożywienia i przełomy w naszej historii. Trzeba, byśmy byli przygotowani na nowe wydarzenia, które mogą na długie lata zadecydować o naszej przyszłości.

W burzliwej dyskusji poruszono wiele spraw dotyczących teraźniejszości i przyszłości, naszego akcesu do Unii Europejskiej, naszych sojuszy geopolitycznych i zbliżających się wyborów samorządowych. Gdy tak powszechnie zarzuca się Polakom brak zainteresowania sprawami politycznymi, to trzeba podkreślić, że to, co usłyszeliśmy na spotkaniu w Legnicy, różniło się w treści i formie od bełkotów politycznych „elyt”, z których nic poza zniechęceniem nie wynika.

Warto zauważyć, że prelegent - obok interesujących i nowych treści - dysponuje rzadkim darem mówcy, który poszczególne kwestie przedstawia w zdaniach wypowiedzianych bez pośpiechu, głosem dobitnym i z przekonaniem. Od ponad 20 już lat znam talent pisarski, literacki i polityczny Antoniego Lenkiewicza. Pamiętam prowadzone z jego inicjatywy obchody 50. rocznicy śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego i liczne tablice wmurowywane w związku z tym w kościołach. Jedna z tych tablic umieszczona została w katedrze w Legnicy.

9 miesięcy więzienia kosztowało Antoniego Lenkiewicza odsłonięcie tablicy Józefa Piłsudskiego w dniu 11 listopada 1985 r. w kościele pod wezwaniem św. Karola Boromeusza przy ul. Kruczej we Wrocławiu, z inskrypcją tam umieszczoną: „Ten dzień nadziei”, zapowiadającą klęskę triumfującego wówczas zła. Zło nie zostało w pełni pokonane, ale „Ten dzień nadziei!”

(artykuł opublikowany we *Wrocławskiej Gazecie Polskiej* ze stycznia 2002 r., nr 1)

Witelo - śląski uczony, sławny w całej Europie

Legnickie Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90, kierowane przez mecenasa Andrzeja Potycaza, nadal jest wzorem twórczej aktywności i skuteczności kulturowego zakorzenienia lokalnej społeczności we własnej, tak często niedocenianej lub zapomnianej tradycji wielkich osiągnięć naukowych, które znane były i wysoko cenione w całej Europie.

Pierwszym wrocławskim i legnickim uczonym, który uzyskał europejską sławę, był Witelo (1237-1314). Zasłużył się jako wybitny filozof, matematyk i twórca dzieła na temat optyki („*Perspectiva*”). Jan Kepler napisał o nim w r. 1604: „Moje prace na temat optyki, to tylko dodatki do Witelona.”

Witelo urodził się w Legnicy. Studiował w Paryżu. Zajmował się również polityką. 730 lat temu przebywał na dworze króla Przemysła w Wyszehradzie. Otrzymał tam zlecenie udania się do papieża Grzegorza X, aby uzyskać dla króla, jako „najpotężniejszego władcy imperium rzymskiego”, korony cesarskiej. Misja ta realizowana była m.in. 17 lipca 1274 r. w Lyonie, ale zakończyła się niepomyślnie. Po powrocie do kraju Witelo mianowany został kanonikiem wrocławskim. Sam siebie nazywał synem Turyngów i Polaków. Ostatnie lata spędził w Legnicy, o której napisał, że „należy do najwspanialszych grodów”. Tylko nieliczni wiedzą, że z prac Witelona korzystał Mikołaj Kopernik.

Wspaniałą książkę o Witelonie pt.: „*Kosmologia i psychologia Witelona*” napisał wrocławski profesor Jerzy Burchardt z Polskiej Akademii Nauk, filolog, archiwista i znawca polskich tradycji na Śląsku. To właśnie on wygłosił, 7 marca 2002r., w Legnickim Duszpasterstwie Ludzi Pracy '90 wykład biograficzny o życiu i dokonaniach Witelona.

Jego ojciec był kolonistą z Turyngii, ale Witelo w sposób szczególny czuł się związany ze swoją matką - Polką. Rodzinną ziemię śląską nazywał zawsze Polską. Początkowe nauki pobierał w szkole parafialnej przy kościele św. Piotra w Legnicy, następnie ukończył szkołę katedralną we Wrocławiu na Ostrowie Tumskim. W 1250 r. udał się do Paryża. Jego studia trwały tam 10 lat. Od r. 1262 Witelo studiował również prawo kanoniczne na uniwersytecie w Padwie.

W okolicach Padwy w grocie Covolo obserwował zjawiska świetlne tzw. „halo” słonecznego. Po przeniesieniu się do Viterbo, na dwór papieski pod Rzymem, badał zjawisko tęczy. Namówił swego przyjaciela, spowiednika papieskiego, do przetłumaczenia na język łaciński traktatów greckich myślicieli - Archimedes, Eutykiosa, Apolloniusa, Herona i Ptolomeusza. W r. 1275 Witelo wrócił do Polski i został kanonikiem wrocławskim. Pod koniec lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych ponownie przebywał w Legnicy i jako pleban kierował szkołą parafialną. Znaczna część wykładów w tej szkole miała poziom uniwersytecki.

Profesor Jerzy Burchardt zakwestionował przyjmowane dotąd powszechnie lata życia Witelona (ok. 1230-1280) i wykazał, że żył on ponad 80 lat. Zmarł ok. r.1314.

Warto tu wyjaśnić, że dzieło „Perspectiva” Witelona składa się z 10 tomów i zawiera 807 twierdzeń. W trzecim wydaniu bazylejskim liczy 474 strony. Dzieło to zachowało się także w kilkunastu kopiach rękopiśmiennych, które przechowywane są w najśłynniejszych ośrodkach nauki na świecie. Prof. Burchardt dokonał już częściowego przekładu dzieła Witelona z łaciny na język polski i planuje, że w przyszłym roku zakończy całość tłumaczenia.

Przesłanie wykładu Profesora streścić można w następujący sposób: Podziwiając dokonania naszego wielkiego rodaka, prekursora nowoczesnych badań z zakresu optyki, geometrii i matematyki, które powstało ponad 700 lat temu, w czasie kiedy w „Księdze Henrykowskiej” napisano pierwsze zdanie po polsku, kiedy pierwsze wykłady na poziomie uniwersyteckim w Polsce głoszone były w Legnicy, stajemy wobec wyzwania do kontynuacji jego dzieła, do otworzenia młodzieży polskiej szerokiego dostępu do wartościowej wiedzy, do skierowania w tym kierunku wysiłku materialnego i duchowego i to zarówno państwa, jak i organizacji społecznych oraz naukowych. Tak jak dawniej, nie może w tym dziele zabraknąć ludzi Kościoła i to zarówno świeckich jak i duchownych.

(artykuł opublikowany we *Wrocławskiej Gazecie Polskiej* z maja – czerwca 2002 r., nr 5-6)

Wołanie o wielkość i patriotyzm

Październikowe (17.10.2002r.) spotkanie Duszpasterstwa Ludzi Pracy'90 w Legnicy miało tym razem charakter dwuczęściowy i nawzajem się uzupełniający. W homilii podczas Mszy św. o. Seweryn Masarczyk OFM nawiązał do patrona dnia - św. Ignacego Antiocheńskiego, biskupa Antiochii, skazanego za wiarę na pożarcie przez dzikie zwierzęta.

W części wstępnej spotkania mecenas Stanisław Andrzej Potycz przedstawił związanych z Duszpasterstwem kandydatów w wyborach samorządowych. Jednym z nich jest Ryszard Jaśkowski, długoletni działacz samorządowy i gospodarczy, który z Komitetu Wyborców „Forum Legnickie” ubiega się o stanowisko prezydenta Legnicy. W jego programie wyborczym znalazły się problemy o podstawowym znaczeniu dla mieszkańców miasta, takie jak: zmniejszenie kosztów zarządzania, likwidacja istniejącego długu miasta

w wysokości ok. 40 mln zł, poprawa bezpieczeństwa oraz kilkanaście innych zadań, które trzeba wykonać w najbliższej kadencji samorządowych władz miasta. Ryszard Jaśkowski ma 48 lat, jest człowiekiem wykształconym i kompetentnym, a jednocześnie energicznym i skutecznym w działaniu.

Po krótkiej prezentacji wyborczej, zaproszony gość p. Antoni Lenkiewicz przedstawił temat: „Józef Piłsudski - szkoła politycznego myślenia i działania”. Prelegent zwrócił uwagę na podstawowe zasady działalności publicznej tego Wielkiego Polaka, który zawsze odwoływał się do tradycji narodowych i zasad moralnych Kościoła katolickiego w Polsce, jako strażnika moralności, patriotyzmu i opiekuna narodu w jego najtrudniejszych chwilach.

Wielkim wydarzeniem naszych dziejów, które wywarło na Piłsudskiego ogromny wpływ, było Powstanie Styczniowe, w którym jego rodzice brali aktywny udział. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Piłsudski nakazał otoczyć opieką państwa wszystkich żyjących jeszcze weteranów powstania. Wystarczy tu wspomnieć o tym, że każdy, nawet najwyższy rangą żołnierz, zobowiązany był pierwszy oddawać im honory wojskowe.

Jakże inaczej jest obecnie. Nie pamięta się o tych najbiedniejszych, a najbardziej ofiarnych działaczach podziemnej „Solidarności”, również o tych, którzy oddali swe życie, abyśmy dziś żyli w wolnym państwie. Wielu z nich cierpi poniżający niedostatek, a władze, niezależnie od swojej opcji politycznej uważają, że nie ma w tym nic gorszego, gdyż jest to cena transformacji ustrojowej.

Józef Piłsudski osobiście nie posiadał żadnego majątku i nigdy o to nie zabiegał, choć przez długie lata pełnił najwyższe urzędy w państwie. Dziś wielu pełniących swoje wysokie stanowiska z tytułu wyboru, w pierwszym rządzie zabiega o wysokie apanaże i szybkie dorobienie się majątku. Tragiczne jest również to, że prywatnie nie wywołuje powszechnego oburzenia, że aferzyści są wybierani w demokratycznych wyborach.

Pierwszy Marszałek RP zwracał szczególną uwagę na zapomniane dziś imponderabilia, czyli na podstawowe zasady i kryteria decydujące o działaniu szlachetnym i pozytywnym dla narodu i państwa, a jednocześnie sprawiedliwym i w danych okolicznościach skutecznym. Dziś upowszechnia się coś wręcz przeciwnego w postaci hasła „róbta co chceta” lub „śmierć frajerom”. Józef Piłsudski cenił też kompetencje i talenty swoich współpracowników. Sam posiadał ich bardzo wiele. Przede wszystkim umiał i potrafił trafnie oceniać przyszłe wydarzenia. Ta właśnie umiejętność pozwoliła mu utworzyć „Legiony Polskie” współdziałając z Austrią i Niemcami, a później w obliczu przewidywanej klęski tych państw odmówić z nimi dalszej współpracy, wiedząc, że zostanie za to uwięziony.

W latach trzydziestych, już pod koniec swego życia, przewidywał agresję ze strony hitlerowskich Niemiec i Rosji sowieckiej. W polskiej działalności politycznej i w sukcesach na tym polu nikt później nie dorównał Pierwszemu Marszałkowi RP. To, że nikt mu nie dorównał, nie oznacza, że z doświadczeń i 10 tomów książek Piłsudskiego nie można się uczyć.

Przypomnienie osoby Józefa Piłsudskiego w okresie przed wyborami samorządowymi jest zobowiązaniem do brania aktywnej odpowiedzialności przez każdego z nas za wszystko, co dzieje się w naszej Ojczyźnie. Mimo trudności trzeba brać udział w kolejnych wyborach i trzeba na co dzień uczestniczyć w wydarzeniach politycznych swojej gminy, regionu i kraju. Dla realizacji pożądanego dla Polski celów politycznych nie trzeba należeć do konkretnej partii, trzeba jedynie wiedzieć i chcieć.

O możliwościach takiego właśnie oddziaływania na rzeczywistość świadczy aktywna postawa Duszpasterstwa Ludzi Pracy’ 90 w Legnicy, łącząca także tych, którzy

różnią się w poglądach, ale wiedzą co znaczy PATRIOTYZM.

(artykuł opublikowany we *Wrocławskiej Gazecie Polskiej* z listopada 2002 r.,nr11)

„My Anna z łaski Bożej księżna Śląska i Polski”

Godna największego uznania jest działalność Legnickiego Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90, która może być wzorem twórczej aktywności integrującej patriotyczne postawy, przez popularyzowanie wiedzy o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Prelekcje historyczne, nawet te, które poświęcone są postaciom i wydarzeniom sprzed wielu wieków, mają jednoznaczne powiązania z naszymi problemami TU i TERAZ. Tak było również 9 października 2003r., gdy ks. infułat dr hab. Władysław Bochnak - profesor Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy i Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, wygłosił prelekcję o księżnej Annie (1204-1265).

Była ona córką króla czeskiego Przemysła Ottokara I i Konstancji, siostry króla węgierskiego Andrzeja II oraz żoną księcia Henryka II Pobożnego (1196-1241) - bohatera bitwy z Mongołami pod Legnicą, syna Henryka Brodatego i Jadwigi, późniejszej świętej. Urodziła 12 dzieci. Utrzymywała żywe kontakty ze swoją rodziną i licznymi klasztorami w Czechach. Stamtąd sprowadziła do Wrocławia franciszkanów - minorytów (1236), dla których ufundowała kościół św. Jakuba Apostoła (obecnie św. Wincentego). Został on zniszczony podczas oblężenia Wrocławia przez Mongołów i odbudowany później na koszt księżnej.

W kościele tym, w kamiennym sarkofagu spoczywało ciało Henryka Pobożnego. Niemcy w czasie II wojny światowej wywieźli doczesne szczątki księcia do Berlina. Odpowiedzi wymaga pytanie, które po prelekcji zadał i uzasadnił Adam Jaworski - dlaczego strona polska nie poczyniła dotąd żadnych starań rewindykacyjnych lub choćby wyjaśniających w tej sprawie?

Księżna Anna, wypełniając obietnicę swego męża, 8 maja 1242 r. przekazała benedyktynom z Opatowic (dziś przedmieście Hradec Kralove) zalesione dobra ziemskie w Krzeszowie (Cressebor) koło Kamiennej Góry. Tytuł tego tekstu zaczerpnięty został z aktu nadania tych ziem. Po śmierci męża, Anna jako regentka przez jeden rok sprawowała władzę książęcą w imieniu swego syna Bolesława.

Anna naśladowała cnoty księżnej Jadwigi. Bezpośrednio po jej śmierci była inicjatorką procesu kanonizacyjnego. Szczególnie pomocny w tej sprawie był biskup wrocławski Tomasz I (1232-1268) oraz syn Anny Władysław - kanclerz królestwa Czech. Święta Jadwiga Śląska (1174-1243) kanonizowana została 2 lata po śmierci Anny, w r. 1267, przez papieża Klemensa IV (1265-1268).

Księżna Anna przebywała stale we Wrocławiu. Tu ufundowała klasztory, kościoły i szpitale. Największą jej fundacją był kościół i klasztor Klarysek. Do klasztoru tego Anna sprowadziła z Pragi zakonnice, wśród których były także jej córki i krewne. Uposażyla wielki szpital św. Elżbiety we Wrocławiu, do którego sprowadziła również z Pragi zakon krzyżowców „z czerwoną gwiazdą”. Otrzymali oni nadanie tzw. kościoła dworskiego pw. św. Macieja. Pobożna księżna hojnie obdarowała wszystkie swoje fundacje. Często sama rozdzielala jałmużnę chorym i biednym. Hafty wykonane przy pomocy dworek, przy udziale księżnej i pod jej nadzorem, ozdabiane kosztownościami, znalazły się w Rzymie, Pradze, Krakowie i Marburgu.

Księżna Anna prowadziła klasztorny tryb życia, ale nie był on wypełniony tylko

modlitwami i postami. Osobiście opiekowała się chorymi i kalekami, a szczególnie przytułkiem dla trędowatych, założonym przez św. Jadwigę. Nigdy nie zapomniała o potrzebach całej ludności Wrocławia. Razem z synem Henrykiem III wydała liczne przywileje, które umożliwiały rozkwit miasta i poprawę warunków życia mieszkańców. Od 1260 r. księżna Anna z heroicznym poświęceniem znosiła cierpienia związane z częściowym paraliżem. Kiedy choroba uniemożliwiła jej chodzenie, była wynoszona na krzesło, aby osobiście rozdawać jałmużnę biednym. Zmarła w dniu 23 czerwca 1265 r. i pochowana została w kaplicy kościoła Klarysek we Wrocławiu, w miejscu spoczynku wielu Piastów Śląskich.

Książd infulat Władysław Bochnak dotarł we wrocławskich archiwach do wielu oryginalnych dokumentów świadczących o wielkich czynach, heroiczności cnót i świętości księżnej Anny. Są to akty fundacyjne i inne dokumenty. Do szczególnie ważnych należy anonimowy „Żywot Anny”, znajdujący się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Według tego zapisu, pochodzącego z XIII w., księżna Anna była uważana za świętą (Beatissima Sancta Anna). Na obrazie przedstawiającym jej wizerunek, który znajduje się w dawnym klasztorze sióstr Klarysek, a obecnie sióstr Urszulanek przy pl. Nankera, znajduje się napis „B. Anna” (Błogosławiona Anna).

Zważywszy na wielkie zasługi księżnej Anny, współczesną pamięć o niej uznać wypada za niezadowolającą. „Historia Śląska” (Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2002) poświęca Annie tylko jedno krótkie zdanie, a obszerna książka „Śląsk w datach” (Wydawnictwo „Rzeka”, Wrocław 2001), postać Anny odnotowuje tylko w tablicy chronologicznej Piastów.

Osobliwe i obciążone rażącymi błędami są wzmianki o księżnej Annie w szeroko i nadgorliwie reklamowanym dziele o Wrocławiu Normana Daviesa i Rogera Moorhouse'a pt.: „Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego”. W indeksie napisano: „Anna Czeska (zm. w r. 1265), królowa Anglii”. Otóż ta Anna była siostrą króla Wacława IV Luksemburskiego (1362-1419) i została żoną króla Anglii Ryszarda II (1367-1400), więc błąd jest oczywisty. Do autorów cytowanego „dzieła” trzeba zgłosić uwagę krytyczną również z tego powodu, że XIII-wieczny Wrocław, bez żadnego wyjaśnienia nazywają „Wrotizłą”, a działalność Anny w sposób zupełnie nieuprawniony kojarzą z procesami germanizacji, które „doprowadziły z czasem do wyłonienia się niemieckiego miasta Breslau” (s.113).

Zważywszy na niedosyt wiedzy o Annie - żonie Henryka II Pobożnego, a także przekłamania na jej temat, tym bardziej docenić trzeba zamiłowanie do historycznej prawdy ks. infulata Władysława Bochnaka. W jego albumowej książce pt.: „Księżna Anna i Piastowska Fundacja w Krzeszowie” (Legnica 2002) przedstawione zostały informacje o historycznej roli księżnej Anny, bez tych zafałszowań, których nadal nie chcą się wstydić historycy niemieccy.

(artykuł opublikowany we *Wrocławskiej Gazecie Polskiej* z listopada 2003 r., nr 11)

Trudna wojna, czyli o przyczynach i celach wojny w Iraku

Tomasz Gabiś - redaktor naczelny czasopisma „Stańczyk”, w dniu 6 listopada 2003r. był gościem Legnickiego Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90. W wyremontowanych podziemiach klasztoru Franciszkanów przy ul. Macieja Rataja 23 wygłosił prelekcję o przyczynach i celach wojny w Iraku. W tym dniu zginął tam pierwszy polski żołnierz - mjr

Hieronim Kupczyk. Za spokój jego duszy modlono się podczas Mszy św. poprzedzającej wykład i dyskusję.

„Rywalizacja o władzę, pieniądze i dostęp do strategicznych surowców” - tak określił prelegent elementy światowej gry politycznej, w której głównym suwerenem są współcześnie Stany Zjednoczone. Tomasz Gabiś, przywołując analogie feudalne, umieścił Polskę „w trzeciej grupie średnich książąt i wasali”, którzy popierając suwerena chcą poprawić swoją pozycję. Chodzi o relacje Polski wobec Niemiec, Francji i Rosji. Prelegent wykazał, że tak jak w każdej innej polityce, również w tej są nie tylko szanse, ale również zagrożenia.

Kluczem w tej grze jest niewątpliwie dostęp do tanich złóż ropy naftowej. Wbrew obiegowym hasłom przeciwników tej wojny, którzy powtarzają slogan „krew za ropę”, nie chodzi wyłącznie o doraźne zyski. Te są na pewno na dalszym planie. Podstawowym celem jest możliwość prowadzenia polityki globalnej, a narzędziem tej polityki jest dostęp do najtańszych złóż tego uniwersalnego surowca energetycznego, jakim nadal jest ropa naftowa.

Geoekonomia panowania nad tanimi źródłami energii otwiera suwerenowi drogę do uzależnienia od siebie nie tylko Europy, Japonii i Indii, ale także Rosji, która pomimo posiadania ogromnych złóż własnej ropy naftowej i gazu ziemnego traci na znaczeniu ze względu na bardzo wysokie koszty ich wydobywania.

Najważniejszym państwem dla tej polityki są Chiny, w których popyt na nośniki energii gwałtownie rośnie. Pozycja USA jako suwerena, po zdobyciu złóż ropy naftowej na Bliższym Wschodzie, stanie się dominująca na najbliższe 50 do 100 lat. Tak określił prelegent pierwszy z celów wojny w Iraku.

Równoległe z tym celem rozgrywa się walka o panowanie nad światowym rynkiem monetarnym. Na rynku dojść może do dramatycznych zmian, największych od czasów II wojny światowej, kiedy to dolar zdominował brytyjskie funty. Współcześnie z próbą zastąpienia dominującej roli dolara wystąpiła Unia Europejska, lansująca euro. Znak pieniądza jest nie tylko znakiem władzy, ale przynosi też określone korzyści z posiadania światowej mennicy. Prelegent podkreślił, że dzięki światowej roli dolara, USA pokrywa deficyt budżetowy, który kształtuje się na poziomie ok. 500 miliardów. Przejście rachunków światowych na inną walutę, np. na euro, byłoby równoznaczne z koniecznością pokrycia deficytu USA z własnych zasobów, a to mogłoby doprowadzić do niewyobrażalnego kryzysu na całym świecie. Przywódcy Stanów Zjednoczonych usiłują zapobiec niekorzystnemu rozwojowi sytuacji.

Największym zagrożeniem ze strony Iraku nie była broń masowego rażenia, ale plany Husajna przejścia na rozliczenia w euro. Miał to uczynić także arabski kartel naftowy OPEC. Byłoby to równoznaczne z ładunkiem wybuchowym podłożonym pod gospodarkę świata, o skutkach nieobliczalnych. Według Tomasza Gabisja dolary od dłuższego już czasu mają trudności z pełnieniem roli prawdziwego pieniądza. Ich ilość w obrocie światowym jest tak wielka, że nie może być kontrolowana metodami klasycznej ekonomii. Wyjaśnia to, dlaczego przywódcy najważniejszych państw strefy euro, czyli Francji i Niemiec, tak gwałtownie sprzeciwiali się amerykańskiej interwencji w Iraku. Utrzymanie dolara jako waluty światowej uznał prelegent za drugi z najważniejszych celów trudnej wojny w Iraku.

Trzecim celem jest militarne umocnienie USA na całym świecie. Uderzenie w Irak porównywane jest do uderzenia kuli bilardowej, która kolejno rozbija wszystkie inne, skupione w OPEC. Po raz pierwszy w światowej historii Amerykanie odgrywają tak aktywną rolę w Azji. Prelegent podkreślał, że to co przedstawił, nie jest tajemnicą. Piszą o tym naj-

poważniejsze pisma zajmujące się polityką i gospodarką światową. W USA wydano wiele książek i prac studialnych, w których wszystko to można przeczytać bez żadnych kamuflaży. Jednym z poważniejszych autorytetów w tych sprawach jest Zbigniew Brzeziński, który swoje stanowisko przedstawił w pracy pt.: „Wielka szachownica”.

Z niewątpliwą przesadą redaktor Gabiś uznał, że wydarzenia z 11 września 2001 r. związane z atakiem na World Trade Center w Nowym Jorku, nie mają nic wspólnego z rzeczywistymi celami wojny w Iraku. Interpretacji prelegenta dotyczących wojny w Iraku nie można traktować jako prawd objawionych, ale z pewnością należą mu się słowa uznania za przedstawienie mało znanych w Polsce teorii na temat gry światowych interesów, sporów i wojen, prowadzonych od zawsze o to samo - o władzę, wpływy i pieniądze.

W tym kontekście trzeba też widzieć rolę Polski i jej interesy w strategicznym sojuszu z USA. Można, a nawet trzeba uznać ten sojusz za najbardziej skuteczny sposób obrony Polski przed dominacją niemiecką i rosyjską, groźną nie tylko dla nas, ale również dla Europy i świata.

(artykuł opublikowany we *Wrocławskiej Gazecie Polskiej* z grudnia 2003 r., nr 12)

Nieżłomny rycerz

W Klasztorze Zakonu Braci Mniejszych - Franciszkanów w Legnicy (ul. Macieja Rataja 23) odbyło się, w dniu 22 marca 2004r., kolejne spotkanie zorganizowane przez Duszpasterstwo Ludzi Pracy' 90, którym kieruje radca prawny i ofiarny działacz społeczny - Andrzej Potycz. Na spotkaniu tym prelekcję pt. „Rzeczpospolita - konieczność naprawy państwa polskiego” wygłosił poseł Marek Jurek. W latach osiemdziesiątych był działaczem Ruchu Młodej Polski, później ZChN, a obecnie jest jednym z wiceprezesów Prawa i Sprawiedliwości, a niezależnie od tego redaktorem miesięcznika „Christianitas”.

Odnosząc się do problemu rozpadu SLD, postawił pytanie: „Czy wkroczyliśmy wreszcie w czas odnowy i naprawy Rzeczypospolitej?” Jest niestety tak, że odzyskanie wolności i niepodległości nie łączyło się z odzyskaniem sprawiedliwości. Nie odosobnionym przykładem w tym zakresie jest to, że sędziowie z Tarnobrzega uważają za coś normalnego, kiedy ich najbliżsi w rodzinie patronują miejscowym przestępcom. Negatywnym przykładem jest również to, że surowo karze się dziennikarza „Więści Polickich” - Andrzeja Marka za to, że odważył się napisać kilka słów prawdy o miejscowych notablach.

W Legnicy słynny był kilkudniowy proces bezrobotnej kobiety, która w supermarkecie zjadła rzekomo batonik wartości 3 zł. W tym samym czasie sprawy, które dotyczą wielomilionowych kradzieży, malwersacji i korupcji, prowadzone są opieszale przez wiele lat, a później umarzane są ze względu na „niewielką szkodliwość społeczną” lub przedawnienie. W tej sytuacji potrzebna jest odwaga pozbycia się sędziów i służb specjalnych ukształtowanych w czasach PRL.

W gospodarce od początku transformacji służby SB dbały o interesy swojej formacji. W ten sposób powstały ogromne fortuny ludzi, którzy wymienili legitymacje służbowe na książeczki czekowe.

Odnosząc się do spraw z zakresu polskiej polityki zagranicznej, Marek Jurek zwrócił uwagę na cyniczne działania Niemiec i Francji. Państwa te naszym kosztem zabiegają o to, aby stać się strategicznymi partnerami Rosji. Niemcy dotąd nie poczuwają się do win, jakie mają względem Polski. Kwestionowanie granic Polski i jej niepodległości stało się ich tradycją. To Niemcy żądały likwidacji Wolnego Miasta Gdańska, a dziś starają się

wracać do starej doktryny. Niemieccy przesiedleńcy stracili swoje strony rodzinne, ale zachowali prawo do życia w Niemczech. To niemieckie masowe mordy na narodzie polskim doprowadziły do tego, że dziś musimy rozmawiać językiem Traktatu Poczdamskiego. Z tego to tytułu rządy niemieckie nie u innych, lecz w swoim własnym budzecie muszą znaleźć środki na wypłacenie swoim obywatelom ewentualnych odszkodowań dla wysiedlonych z ziem należących dziś do Polski i Czech.

Odnosnie konstytucji europejskiej, to dla Polski i wielu innych państw nie jest ważne, czy ona będzie czy nie, lecz to, czy będą w niej zagwarantowane interesy nie tylko najsilniejszych, ale również słabszych, i czy będą oni mieli możliwość wpływu na dalsze działania UE. Referendum w sprawie konstytucji europejskiej jest konieczne i PiS wniosek ten będzie konsekwentnie popierać.

Po prelekcji odbyła się długa i burzliwa dyskusja, w której zwracano między innymi uwagę na pomijanie przez polityków warszawskich bardzo ważnych spraw, które rozgrywane są daleko od stolicy, ale mają ogólnopolskie i ogólnonarodowe znaczenie. Takim zagadnieniem jest np. terażniejszość i przyszłość tak ogromnej firmy jak KGHM Polska Miedź S.A., a także bardzo ważna problematyka zagospodarowania złoża węgla brunatnego „Legnica”, którego zasoby większe są od tych w Bełchatowie i Turosszowie, dając możliwość nie tylko samowystarczalności polskiej energetyki, ale również eksportu.

Posel Marek Jurek stwierdził, że w Polsce brak jest władzy centralnej działającej w interesie narodu. Dobra koniunktura nie została wykorzystana dla rozwoju społeczno-gospodarczego. Polska doprowadzona została do zapaści w wielu dziedzinach życia narodowego. Trwa kryzys demograficzny, który w znacznym stopniu jest efektem braku zaufania Polaków do przyszłości. Liczba urodzin z roku na rok gwałtownie maleje, rośnie natomiast ilość zgonów. Narasta bezrobocie, które jest zmartwieniem niemal każdej polskiej rodziny. Język powszechnej komunikacji jest coraz bardziej brutalny, demoralizujący i spychany do poziomu przestępców.

(artykuł opublikowany we *Wrocławskiej Gazecie Polskiej* z czerwca 2004 r., nr 6)

Gdy „czwarta władza” stała się pierwszą

Jaką rolę odgrywają media we współczesnych strukturach władzy? Czy są tylko „czwartą władzą”, czy też ich odkryte we współczesnej Polsce możliwości wykreowały je na „pierwszą władzę”? Jest rzeczywiście tak, że gdy zawodzą trzy normalne władze, rośnie znaczenie środków masowego przekazu. Jak to się stało i co z tego wynika, że nieformalne gremia dziennikarskie dyktują, wskazują, skazują, a nawet żądają takich a nie innych decyzji politycznych, gospodarczych i wszelkich jakich zapragną?

Na te i podobne kwestie odpowiadał, w Klasztorze Franciszkanów na majowym spotkaniu (27.05.2004r.) Duszpasterstwa Ludzi Pracy’ 90 w Legnicy, Jarosław Sellin, członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Jak powszechnie wiadomo, „czwarta władza” środków masowego przekazu wywodzi się z XVIII-wiecznego trójpodziału władz według Monteskiusza, na władzę: ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Wzajemne relacje poszczególnych podmiotów tych władz powinny być zrównoważone i żadna z nich nie powinna dominować nad pozostałymi. Media od początku swego istnienia wywierały istotny wpływ na sprawowanie władzy. Rola środków przekazu jest szczególnie duża w państwach, które respektują demokratyczne zasady sprawowania władzy. Współcześnie nośnikami informacji są nie tylko wszelkie-

go rodzaju druki, radio i telewizja, ale również telefony komórkowe oraz internet.

Wielu uważa, że środki nowsze wypierają te starsze. Nie jest to do końca prawdziwe, gdyż zarówno prasa jak i radio utrzymały się, pomimo niebywałego rozwoju telewizji. Siła telewizji jest tak ogromna, że utarło się powiedzenie, parafrazujące myśl Kartezjusza: „Widać mnie na ekranie, więc jestem”. Nie ma przesady w twierdzeniu, że kto ma decydujący wpływ na informację, ten ma władzę. Wynika to przede wszystkim z tego, że w krajach europejskich i w USA przeciętny obywatel ogląda telewizję średnio przez ok. 4 godziny dziennie, czyli przez połowę czasu wolnego, jaki pozostaje mu poza pracą i snem.

Z badań statystycznych wynika, że społeczeństwa te czerpią ok. 70-80% informacji o świecie właśnie z telewizji. W tym tkwi przyczyna popularności tak przeciętnych ludzi jak Aleksander Kwaśniewski czy Gerhard Schroeder. Prawie każde ich wystąpienie w telewizji oglądane jest przez 4-6 milionów ludzi. Wpływu tego nie może zredukować nawet najbardziej pracowity polityk, który nie występuje w telewizji, a na spotkaniach gromadzi najwyżej po kilkaset osób. To właśnie Robert Kwiatkowski zdecydował o wyborze Kwaśniewskiego na prezydenta, przeznaczając mu w czasie ostatnich wyborów częste wystąpienia w „Wiadomościach” TV, podczas gdy inni kandydaci występowali tylko w migawkach.

Znane są narzekania tzw. zwykłych posłów, którzy domagają się pokazywania ich w „Wiadomościach” TV, by wyborcy nie uważali, że nic nie robili przez całą kadencję. Ten, który jest pokazywany, jest osobą ważną, może pleść przysłowiowe „androny”, ale jeżeli go pokazują, to na niego trzeba głosować, bo z pewnością ma wpływy i znaczenie. Taki jest powszechny odbiór informacji telewizyjnej.

Media są też potężną władzą finansową. Największy koncern medialny USA dysponuje majątkiem czterokrotnie przewyższającym roczne dochody Polski, a eksport ich produkcji filmowej daje dochód ok. 90 miliardów dolarów rocznie. W Polsce na samą reklamę wydaje się 11 miliardów zł rocznie. Z mediów żyje u nas ok. 150 tys. ludzi, czyli więcej niż z górnictwa, hutnictwa, czy też innej branży poza rolnictwem. Gazety obalają ministrów, a nawet premierów, o czym przekonał się Leszek Miller. Jego walka z prywatnymi mediami źle się dla niego skończyła. Premiera nie ma, a media zostały. Kto zatem jest w Polsce rzeczywistą władzą?

W polityce obowiązują kadencje, wybory, procedury odwołań, dymisji, itp. Nic z tego nie ma w mediach. Dają one znacznie stabilniejszą pozycję od najwyższych nawet funkcji politycznych. Media kontrolują trzy pozostałe władze i to często w sposób dowolny, obraźliwy i nieprawdziwy. Teoretycznie są one pod kontrolą najsłabszej struktury władzy jaką są sądy. Założone przeciw nim sprawy ciągną się latami i nie każdego stać na procesowanie się z zamożnymi przeciwnikami. Zresztą po jakimś czasie wszyscy zapominają o co chodzi w takich procesach. W ten sposób media stają się bezkarne.

Odpowiedzialność mediów zależy od ich samoograniczania się, ale pozytywne przykłady w tym zakresie należą do rzadkości. Ostatnio w USA znany dziennikarz otrzymał nagrodę Pulitzera za zdjęcie z Afryki, przedstawiające umierające z głodu dziecko, które czołga się do kałuży wody, a obok czeka na nie sęp. Na gali uświetniającej tę nagrodę zapytano go, co zrobił po wykonaniu tego zdjęcia. Odpowiedział: „Nie pamiętam. Prawdopodobnie nic, bo w pobliżu była przecież misja i szpital”. Uznano go za zwyrodnialca, współodpowiedzialnego za śmierć sfotografowanego dziecka. Widocznie nagrodzony redaktor uznał tę ocenę za słuszną, gdyż po kilku dniach wpatrywania się w zdjęcie popełnił samobójstwo. Może więc i w mediach coś się zmienia, choć jeszcze nie w tej skali jak powinniśmy sobie tego życzyć.

Na zakończenie prelekcji Jarosław Sellin powiedział, że przed mediami widzi

ogromne perspektywy. Są one związane z rozwojem mediów cyfrowych. Przewiduje się, że do 2015 r. dojdzie do dużej konkurencji między poszczególnymi mediami, tak daleko posuniętej, że tylko największe i najlepsze z nich mogą liczyć na 5% odbiorców. Spowoduje to, że media chcąc utrzymać swoje wpływy, będą musiały zająć się rzeczywistymi problemami ludzi, a nie tak jak dziś - manipulacjami. Daleko idąca decentralizacja mediów powinna doprowadzić do ich właściwej roli - „czwartej władzy”.

(artykuł opublikowany we *Wrocławskiej Gazecie Polskiej* z lipca 2004 r., nr7; o tym spotkaniu pisze też M. Bańska w artykule *Medialny czwartek*, zamieszczonym na końcu rozdziału III)

Razem z Ameryką

Kolejne spotkanie, które 22 czerwca 2004 r. odbyło się w Legnickim Duszpasterstwie Ludzi Pracy’ 90, poprzedziła Msza św. odprowadzająca w intencjach otwarcia bram Rosji dla Ojca Świętego Jana Pawła II oraz za spokój duszy płk. Ryszarda Kuklińskiego, który wielokrotnie przebywał w Legnicy. W wygłoszonej homilii o Seweryn - gwardian legnickiego klasztoru Braci Mniejszych Franciszkanów wspomniął postać św. Tomasza More’a - patrona polityków.

Po Mszy św. dr Antoni Lenkiewicz wygłosił prelekcję pt. „Polska w sojuszu z Ameryką”. Prelegent nie wspomniął o tym, ale warto pamiętać, że w r. 1981 na Pierwszym Krajowym Zjeździe NSZZ Solidarność w Gdańsku - Oliwie był on inicjatorem „Posłania do narodów Europy Wschodniej”. Mówił wówczas, że chcąc być poważnym sojusznikiem Zachodu, musimy myśleć nie tylko o własnej Ojczyźnie, ale także o wszystkich innych narodach zniewolonych w tej części Europy przez Rosję sowiecką. Oburzenie prasy PRL wskazującej na „awanturniczość” tego rodzaju pomysłów, podzielała niestety znaczna część solidarnościowej opozycji.

Po swojej trzeciej wyprawie do Ameryki (1990,1999,2004) Antoni Lenkiewicz utwierdził się w przekonaniu o potrzebie trwałego sojuszu z USA. W minionym stuleciu jedynie polityka Roosevelta nie była zgodna z naszymi interesami i w ówczesnych okolicznościach zgodna być nie mogła. Już za Harrego Trumana (1884-1972) było lepiej.

Stany Zjednoczone skutecznie przeciwstawiły się komunistycznej ofensywie w Korei, a Dwight Eisenhower (1890-1969) nie rzucał słów na wiatr, gdy mówił: „Sumienie Ameryki nie zazna spokoju, póki narody Polski, Czech, Węgier i inne, będą ujarzmione przez ZSRR”. Amerykanie przeprowadzili przed Kongresem dochodzenie w sprawie zbrodni katyńskiej i ogłosili, że zbrodnia ta była dziełem ZSRR.

Pomimo daleko idących zmian w obyczajowości, społeczeństwo amerykańskie jako większość pozostaje wierna Bogu i religijnym rygorom moralnym. Prezydent USA - Ronald Reagan uznał ZSRR za imperium zła i dzięki swojej odwadze i stanowczości najbardziej przyczynił się do klęski tego imperium. Sojusznikiem USA warto być dlatego, że mamy wspólne wartości i wspólne interesy.

Amerykanie zło nazywają głośno po imieniu. Wiedzą, że naiwna polityka ustępstw przed złem jest zdradą wartości i drogą do klęsk. W tym powinniśmy naśladować naszych sojuszników zza oceanu. To jest istota Ameryki. Reagan wyrażał to, co myślą Amerykanie. Moralność bez siły jest frazesem. Tę siłę moralną i fizyczną stworzyli właśnie Amerykanie. 300 milionów ludności tego państwa, czyli około 5% ludności świata, wytwarza 35% jego produkcji. To oni potrafili pogodzić kapitał i pracę, doprowadzając do tego, że koła te kręca się równomiernie.

Każdy ciężko pracujący człowiek jest tam szanowany, a dosyć wysokie podatki dla bogaczy stwarzają warunki życia i rozwoju. Absurdalne pomysły wprowadzenia podatku liniowego (jednakowy procent od dochodu dla wszystkich) nie są tam dyskutowane. Godziwe podatki muszą być zapłacone, gdyż państwo poważnie traktuje swoje zadania obronne, oświatowe i opiekuńcze wobec ludzi chorych, opuszczonych a nawet leniwych. Gospodarce i rozwojowi dobrze służy odliczanie od podatków wydatków inwestycyjnych.

Amerykanie są patriotami demonstrującymi swoją religijność. Każde posiedzenie sądu rozpoczyna się od modlitwy. Wszędzie wywieszają się flagi narodowe, co u nas do niedawna jeszcze było zabronione. O Ameryce mówi się, że jest żandarmem świata. I tak chyba być musi, kiedy światem usiłują rządzić bandyci i gangsterzy. W I i II wojnie światowej Amerykanie bezinteresownie przyszli z pomocą Europie. Prezydent USA - Woodrow Wilson (1856-1924) w słynnej 14-punktowej deklaracji żądał przyznania niepodległości Polsce.

Po II wojnie światowej Amerykanie uruchomili Plan Marschala w zakresie pomocy państwom Zachodniej Europy. Niewdzięczność nie jest rzadkim zjawiskiem. Współcześnie niektóre z tych państw demonstrują niechęć do swoich dobroczyńców. Ich efekty społeczno-gospodarcze pozostają daleko w tyle za USA. Zawiść i brak własnej potęgi to również jedna z przyczyn niechęci do Stanów Zjednoczonych.

Na zakończenie prelegent odpowiadał na 3 pytania, które sobie postawił:

1. Czy jest naród amerykański? Odpowiedź na to pytanie uznał za twierdzącą. Pomimo wielu języków, religii, tradycji i kolorów skóry, naród kreują wieki pomyślnej historii, wspólne dokonania i wola ich kontynuacji.
2. Czy uzasadnione jest uznanie dla amerykańskiej kultury? Również na to pytanie prelegent odpowiedział twierdząco. Uzasadnieniem dla takiej odpowiedzi są liczne i dobrze funkcjonujące instytucje kultury, szkolnictwo, fundacje, muzea, literatura, sztuka, geniusz wynalazków i międzyludzka życzliwość.
3. Czy USA to imperium? Tak. Pod wieloma względami przypomina imperium rzymskie, gdyż prawodawstwo rzymskie dobrze harmonizowało obowiązki i prawa. Tak jest również w USA.

Dyskusja w największym stopniu dotyczyła sytuacji w Iraku. Zgłaszając liczne wątpliwości, takie jak odległość z Polski do USA, częste werbalne powoływanie się na wiarę w Boga, nikt nie kwestionował zasadniczych tez prelekcji. Najbardziej jednoznacznie poparła je pani senator Dorota Czudowska. Odpowiadając na wątpliwości, prelegent raz jeszcze podkreślił, że wojna w Iraku jest wojną z terroryzmem, a propaganda pacyfistyczna w tej, i nie tylko w tej sprawie, podszyta jest fałszem. Warto pamiętać, jak zaciekle o pokój walczyli naziści niemieccy i komuniści.

Wielkość Ameryki polega również na tym, że większość obywateli USA zdaje sobie sprawę, że musi bronić wolności na świecie, gdyż inaczej sama ją straci. Ameryka jest zainteresowana tym, aby mieć niezawodnych sojuszników wewnątrz Unii Europejskiej i sojusznikiem takim powinna być Polska.

(artykuł opublikowany we *Wrocławskiej Gazecie Polskiej* z sierpnia 2004 r., nr 8)

Skąd nasz ród

Na kolejnym spotkaniu Legnickiego Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90, które odbyło się 6 stycznia 2005 r. w pomieszczeniach Klasztoru Zakonu Braci Mniejszych w Legni-

cy przy ul. Macieja Rataja 23, Józef Tomasz Juros, dyrektor Szpitala św. Rocha w Ozimku, wygłosił prelekcję pt. „Historia rodu Jurosów”.

W burzliwych dziejach Śląska, który należał kolejno do Czech, Polski, Austrii, Prus i Niemiec, a współcześnie ponownie jest ważną częścią Polski, rodzina Jurosów należy do mających swoją udokumentowaną historię i patriotyczne polskie zasługi na przestrzeni ponad dwóch wieków.

Pierwszą wzmiankę o rodzinie Juros na Śląsku znaleziono w księgach parafialnych kościoła w Szczedrzyku. W księdze chrztów z roku 1772 zapisano: „Dnia 4 marca 1772 z miejscowości Ozimek wytapiacz (Schmelzer) Gregorius Juros i jego żona Teresa z domu (zapis nieczytelny) przynieśli chłopca urodzonego dnia 3 około południa, który został ochrzczony imieniem Johann Carl. Rodzicami chrzestnymi byli...” itd.

Z późniejszych zapisów w księgach chrztów ślubów i zgonów można wnioskować, że Johann Carl urodzony w 1772 r. był trzecim dzieckiem Gregoriusa i Teresy Juros. Wcześniej urodzili się: Michel (ok. 1750 r.) i Suzanna (około 1764 r.). Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że sam Gregorius z żoną Teresą przybyli na te tereny jako osadnicy. Wynika to też z miejsca zamieszkania w Ozimku (in Ozimek) oraz jego zawodu wytapiacza (Schmelzer) zatrudnionego zapewne w miejscowej hucie żelaza Małapanew.

Po zajęciu Śląska w 1742 r. przez Fryderyka II Hohenzollerna, króla Prus, zwanego później Wielkim, rozpoczęła się zakrojona na ogromną skalę akcja osadnicza na tych ziemiach. W ogólnej liczbie ok. 300 tysięcy osadników, najwięcej przybyło ich z Niemiec, z Polski, Czech, Austro-Węgier oraz z Holandii i Wysp Brytyjskich. Celem osadnictwa było sprowadzenie specjalistów dla rozwijającego się przemysłu (tkaczy, górników, hutników żelaza i szkła).

Znając zasoby rud darniowych, których złoża rozciągały się wzdłuż rzeki Mała Panew i Starobrawskich Borów w kierunku Kluczborka, Fryderyk Wielki 1 marca 1753 r. podpisał w Poczdamie edykt, nakazujący budowę huty pomiędzy wsiami Krasiejów i Schodnia nad rzeką Mała Panew. Sprawa była pilna, bo armia pruska potrzebowała żelaza na wojnę z Austriakami. Wcześniej sprowadzano je z Brandenburgii.

W miejscu, w którym wykupiono pierwszy młyn, będący własnością Ozimka, powstała miejscowość o tej nazwie, gdyż wszyscy mówili, że idą „na Ozimek”, a istniejąca do dziś huta przyjęła nazwę od rzeki - Małapanew. W nocy z 16 na 17 sierpnia 1754 r. dokonano pierwszego rozpalenia wielkiego pieca. Następnego dnia był pierwszy spust surówki. Huta dawała 125 cetnarów żelaza tygodniowo.

Autor odczytu prowadził dalsze poszukiwania, z pasją i kwalifikacjami zawodowego historyka. W połowie lipca 1997 r. otrzymał list od młodego człowieka - Luki Jurosa, uciekiniera z Północnej Bośni, który zatrzymał się w Monachium. Zapisał on zrelacjonowaną przez swego ojca Dragana opowieść najstarszego z rodu Jurosów, który zmarł w 1972 r. w Donji Rijecani. Rodzina tego Jurosa od najdawniejszych czasów zamieszkiwała niewielką wyspę u wybrzeży Adriatyku o nazwie Murter. Z badań wynika, że pochodzenie tej rodziny sięga czasów rzymskich, a jej przybycie na Śląsk miało miejsce ponad dwa wieki temu. Szczegółową relację na ten temat przedstawił i opisał Józef Tomasz Juros w broszurze wydanej w 1998 r. pt.: „Historia rodu Juros”.

Współcześnie znaną i cenioną postacią rodu był legnicki lekarz chirurg - Paweł Juros, który dyplom uzyskał w 1954 r. na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej we Wrocławiu. W latach 1991-1993 był senatorem RP. Mandat uzyskał z listy NSZZ „Solidarność”. Był człowiekiem powszechnie lubianym i zasłużonym dla miejscowej społeczności. Zmarł w 1997 roku w wieku 69 lat. Jego działalność kontynuuje Fundacja Pawła Jurosa mająca swoją siedzibę w Legnicy. Wśród celów Fundacji wymienia się między

innymi promowanie chrześcijańskiego etosu lekarskiego oraz wspieranie edukacji społeczno-politycznej i kulturalnej. Brat Pawła – ks. prof. dr hab. Helmut Juros przez kilka lat był rektorem Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (obecnie UKSW). Wielokrotnie gościł z odczytami w Duszpasterstwie Ludzi Pracy’ 90.

Stare rody śląskie, które do dziś zachowały swoją tożsamość kulturową, narodową i historyczną są potwierdzeniem asymilacyjnych, twórczych możliwości, które miał i ma nadal Śląsk. Polska Rodzina Jurosów, wywodząca swe korzenie aż z czasów rzymskich, z dalekiej Dalmacji, jest bardzo śląska i bardzo zasłużona dla nauki, medycyny i działalności społecznej na tym terenie.

Na pewno warto poszukiwać, badać i popularyzować rodziny związane ze Śląskiem od wieków, gdyż tego rodzaju tradycje mają znaczenie nie tylko dla właściwej oceny przeszłości, ale również dla współczesności i lepszej przyszłości.

(artykuł opublikowany we *Wrocławskiej Gazecie Polskiej* z lutego 2005 r., nr 2)

Ikona wiary

W podziemiach klasztoru Braci Mniejszych Franciszkanów w Legnicy w marcu br. odbyło się kolejne spotkanie Duszpasterstwa Ludzi Pracy’ 90, na którym prelekcję pt. „Ikona jako język mistyczny chrześcijan” wygłosił ks. dr Jan Pazgan, który sprawuje liczne funkcje, w tym proboszcza parafii pw. św. Józefa Opiekuna Zbawiciela w Legnicy, wykładowcy filozofii i diecezjalnego duszpasterza akademickiego. Zajmuje się także pisaniem i tworzeniem ikon. Jest to jego największą pasją.

Od blisko dwóch tysięcy lat Kościół ikonę rozważał i kontemplował jako tradycyjny znak wiary, a nie sztuki. Sztuka eksponuje to, co ludzkie, zewnętrzne, natomiast wiara, to co wewnętrzne, to co jest ponad człowiekiem. Sztuka zawsze chlubi się swoją wolnością artystyczną. W wypadku ikony wolności tej nie ma, w sensie absolutnym, jest natomiast w zakresie przedstawiania prawd wiary przy pomocy symboli, obrazów i znaków, które wiarę mają umacniać. Ikona w formie obrazu przedstawia odwieczne Słowo Boże. Za słowem kryje się treść. Współcześnie skupiamy się na słowie, a nie na jego treści. Słowo Boże ma swoją treść, aż do stania się rzeczywistością w stworzeniu otaczającego nas świata. Podważanie Słowa Bożego jest grzechem. To zawsze od samego początku czynił szatan, który jest kłamcą, który zawsze odrywa słowo od jego treści. Obecnie słowo stało się pokrowcem, futerałem bez twarzy, w którym nie ma już skrzypiec. Dziś prawda, która jest pięknem, miłością i dobrem, oddaliła się od życia. By przeżyć tę prawdę, wspomagamy się ikonografią. Poprzez ikonę prawdę tę przeżywamy i kontemplujemy. Jedynie w pełni chrześcijańską sztuką jest właśnie ikonografia. Ta kontemplacja jest jak źródło na pustyni, które nie jest do jednorazowego wypicia, ale pije się z niego stale i dzięki temu utrzymuje się życie. Tę głębię prawdy daje nam ikona. Tak było od początku chrześcijaństwa, daleko jeszcze przed jego podziałem na Kościół Wschodni i Zachodni.

Symbolikę wszystkich ikon przedstawia scena Przemienienia Pańskiego na górze Tabor. Pan Jezus wziął Piotra, Jakuba i Jana, aby ukazać im, czym jest prawda. Modlił się na górze, gdzie ukazali mu się Mojżesz i Eliasz. W centrum ikony Pan Jezus -jaśnieje bielą bielszą niż śnieg. Ta biel to światłość duchowa. Piotr, który jedynie patrzy wprost na Pana Jezusa, zobaczył blask prawdy, do czego w encyklice *Veritatis splendor* nawiązuje Jan Paweł II. Potrójny okrąg wokół Chrystusa to znak nieba. Na tej górze niebo łączy się z ziemią. Chrystus zajaśniał jako prawda. Blask prawdy zobaczył też wśród grzmotów Moj-

żesz na górze Synaj i Eliasz, do którego Bóg przyszedł w lekkim powiewie. W obrazie tym Piotr przedstawia sobą urząd Kościoła, doświadcza mocy Bożej. Jakub zakrywa sobie twarz, bo nie czuje się godzien widzieć Boga. Jako pierwszy z apostołów odda swe życie za Chrystusa. Jest to ikona o bóstwie i człowieczeństwie Chrystusa. Pan Jezus stoi na skale. Skala jest symbolem Boga. Ze skały Mojżesz wyprowadził duchową wodę życia. Jak ukazano na tym przykładzie, ikony w sposób prosty, a czasem nawet prymitywny przedstawiają prawdy wiary, a pomimo to, a może właśnie dlatego, są jednak niezwykle. Często zdobione są koronami, ale tylko te, przy których nastąpiły cudowne uzdrowienia. Ikony sporządzane są na desce, są układane w formie mozaiki, ryte są też na skałach i w metalu. W Legnicy istnieją warsztaty ikonografii, które zorganizował ks. Pazgan dla młodzieży akademickiej. Niektórzy dziwią się, że ksiądz katolicki zajmuje się ikonami. A kto ma to robić? To przecież najbardziej katolicka sztuka, choć wydaje się, że jest ona właściwa tylko dla Kościoła Wschodniego. Żaden inny język nie jest w stanie wyrazić tak kontemplacji, jak czyni to właśnie ikona. Tworząc ikonę na desce, pisze się najpierw na niej modlitwę lub wstawia się w nią relikwie. Każde nowe nałożenie farby poprzedzone jest modlitwą, pisaną na tej samej desce. Modlitwa ta ma uprosić u Boga błogosławieństwo dla wszystkich modlących się do tej ikony. Charakterystyczną ikoną jest Jezus Chrystus przedstawiony jako Pantokrator - Pan wszelkiego stworzenia. Zawsze błogosławi podniesionymi trzema, lub dwoma palcami symbolizującymi odpowiednio Trójcę Świętą oraz boską i ludzką naturę Pana Jezusa. Zwykle w ręce trzyma księgę Słowa Bożego, w której w jednym ze starożytnych języków jest napisane „Jam Jest Który Jest”, lub „Jam jest prawdą, drogą i życiem”. Głowa Pana Jezusa jest pełna majestatu, otoczona bujnymi włosami i z brodą, która symbolizuje mądrość Bożą. Usta osób przedstawianych na ikonach zawsze są małe i mają oznaczać milczenie przed majestatem Bożym.

Swego rodzaju ikoną jest też mandylion, czyli odbicie twarzy Pana Jezusa na chustce, po raz pierwszy cudownie uzyskane przez św. Weronikę podczas drogi krzyżowej. Ta forma ikony również rozpowszechniona jest na Wschodzie, gdzie - jak głosi legenda - dwaj słudzy króla Abgara otrzymali rozkaz przyprowadzenia do niego Pana Jezusa, aby go uzdrowił. Pan Jezus przyłożył płótno do twarzy i odbił swój wizerunek, który uczniowie przynieśli królowi. Król dotknął się wizerunku i został uzdrowiony. Wizerunek uczyniony nie ręką ludzką to właśnie - mandylion.

Ksiądz prelegent nauki w zakresie pisania ikon pobierał w czasie swojego pobytu w Rzymie u ormiańskich pisarzy ikon. Jedną z myśli związanych z prelekcją jest propozycja wydania dużego, barwnego kalendarza ściennego zdobionego legnickimi ikonami. Niezwykła sceneria tego wykładu w ciemnych piwnicach klasztoru, oświetlonych tylko światłem rzutnika sterowanego komputerem, z obrazami licznych ikon stwarzała wrażenie spotkania pierwszych chrześcijan.

(artykuł opublikowany w *Niedzieli Legnickiej* z 15 maja 2005 r.)

Uwrażliwić nasze sumienia

Prężnie działająca wspólnota Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90 w Legnicy obchodzi jubileusz XV-lecia działalności. Prawie 150 odczytów, prelekcji i spotkań o szerokim wachlarzu tematyki religijnej, społecznej i kulturalnej to trwałe dorobek tej kościelnej organizacji ludzi sowieckich. Jednym z celów stowarzyszenia jest staranie o wyniesienie na ołtarze księcia Henryka Pobożnego.

W siedzibie Duszpasterstwa, mieszczącej się w klasztorze Zakonu Braci Mniejszych w Legnicy przy ul. Macieja Rataja 23, 12 kwietnia 2005r. w intencji tego środowiska odprawiona została Msza św., której przewodniczył bp Tadeusz Rybak. W kazaniu nawiązał do niezapomnianej wizyty Jana Pawła II w Legnicy i wygłoszonej wówczas przez Ojca Świętego homilii. Papież podjął w niej temat bezrobocia. Temat ten jest nadal aktualny, musimy o nim pamiętać. Ojciec Święty mówił, że praca ludzka nie może być traktowana tylko jako siła potrzebna do produkcji, tzw. „siła robocza”, a człowiek nie może być widziany jako narzędzie produkcji, gdyż jest on twórcą pracy i jej sprawcą. Powiedział też: „Trzeba uczynić wszystko, aby praca nie straciła swojej właściwej godności. Celem pracy, każdej pracy, jest sam człowiek. Dzięki niej winien się udoskonalać, pogłębiać swoją osobowość. Wielkie zadania stawia przed nami Bóg, domagając się od nas świadectwa na polu społecznym. Jako chrześcijanie, ludzie wierzący musimy uwrażliwiać nasze sumienia na wszelkiego rodzaju niesprawiedliwości, czy formy jawnego lub zakamuflowanego wyzysku”: Ksiądz Biskup, przypominając te słowa Jana Pawła II, zapytał: „Czy taka rzeczywistość nie istnieje dzisiaj? Czy rzeczywiście człowiek traktuje pracę, i pracodawcy czy traktują pracę, jako coś, co jest istotnym elementem kształtowania człowieczeństwa?” A następnie stwierdził: „Dzisiaj często młodzi ludzie uważają, że ich ideałem jest pieniądz. To prawda, że człowiek chce mieć środki materialne, żeby jakoś urządzić się w życiu, ale jest jednak duże niebezpieczeństwo, że stanie się to głównym celem życia”. Biskup Legnicki nawiązał także do słów Ojca Świętego, w których zzywał nas do budowania przyszłości własnej i swojego narodu na mocnych fundamentach Ewangelii i do tego, abyśmy nie lękali się brać odpowiedzialności za życie społeczne w naszej Ojczyźnie.

Po Mszy św. wszystkich przybyłych na to wyjątkowe, jubileuszowe spotkanie przywitał mecenas Stanisław Andrzej Potycz - przewodniczący Kapituły Duszpasterstwa. Szczególnie serdecznie powitał gości honorowych: bp. Tadeusza Rybaka, o. Wacława Chomika OFM - prowincjała Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu, ks. inf. Władysława Bochnaka - wikariusza generalnego diecezji legnickiej oraz gospodarzy klasztoru, na czele z gwardianem o. Sewerynem Masarczykiem OFM.

Następnie Przewodniczący Kapituły wygłosił odczyt pt. *Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90 w Legnicy, czyli o potrzebie doskonalenia duchowego*.⁸

Potem refleksjami na temat pracy ludzkiej, jej godności i problematyki bezrobocia podzielił się - w prelekcji pt.: *Etos pracy ludzkiej* - prowincjał o. Wacław Chomik. Powiedział on, że kwestie te zajmują jedno z ważniejszych miejsc w nauczaniu Jana Pawła II i łączą się wzajemnie z bardzo szeroko rozumianą sprawą niesprawiedliwości społecznej. Stąd też Ojciec Święty w homilii wygłoszonej w Legnicy wspominał między innymi swoją encyklikę *Sollicitudo rei socialis* (Społeczna troska), oraz *Laborem exercens* (O pracy ludzkiej). Obecnie trzeba nam na nowo podjąć nauczanie Jana Pawła II i ustanowić je przedmiotem naszych rozważań. Jan Paweł II spogląda na pracę człowieka i na człowieka, jako współtwórcę dzieła Bożego, jako współpracownika ładu Bożego na świecie. Praca, widziana oczyma Jana Pawła II, jest pracą, która objawia człowieka, jest czynem człowieka, który objawia jego wartość i głębię. Ostatecznie praca wpisuje się w Eucharystię. Wpisujemy w Nią codziennie nasz wysiłek umysłu i serca, wszystkie nasze relacje miłości, nasze cierpienie, nasz pot pracy i nasz ciężar bezrobocia.

Jubileuszowe spotkanie pełne głębokich treści, ubogacone pięknym śpiewem scho-

⁸ tę część artykułu pominięto, gdyż odczyt w całości zamieszczony został w rozdziale I

li Duszpasterstwa Akademickiego „Ikona” - zakończono podziękowaniami dla tych, którzy uczestniczyli w pracach i rozwoju Duszpasterstwa. Liczny udział mieszkańców miasta w spotkaniach Duszpasterstwa (łącznie wzięło w nich udział około 5 tysięcy osób) świadczy, że jest ono potrzebne i doceniane oraz, że jest trwałą częścią życia miejscowej społeczności. Podkreślił to także bp Tadeusz Rybak, gratulując wspólnocie Duszpasterstwa podejmowania spraw i problemów nurtujących współczesnego człowieka oraz szukania głębi Ewangelii. Życzył on Duszpasterstwu, by było coraz bardziej wyczuwane na sprawy społeczne, a jego praca odbywała się pod okiem i przy sercu Maryi, która jest Matką Kościoła i wzorem życia chrześcijańskiego.

(artykuł opublikowany w *Niedzieli Legnickiej* z 12 czerwca 2005 r.)

Biblia a ewolucja

Po kilkudziesięciu powojennych latach światopoglądowej indoktrynacji, głoszone wtedy tezy na tyle utrwaliły się w powszechnej opinii, że np. biblijny opis stworzenia świata wielu nadal uważa za nie do pogodzenia ze współczesnym stanem nauki. Ludzie wierzący podświadomie czują, że to nieprawda, choć często brakuje im właściwych i przekonujących argumentów. Tych właśnie argumentów dostarczyła prelekcja o. prof. Franciszka Rosińskiego OFM z Uniwersytetu Wrocławskiego, jaką wygłosił na czerwcowym (16.06.2005r.) spotkaniu Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90 w Legnicy, której temat brzmiał: „Ewolucja człowieka a Biblia”.

Konflikt pomiędzy przyrodnikami a biblistami początkowo wydawał się nie do pogodzenia. Podłożem tego była doktryna, która uważała Kościół katolicki za wroga wszelkiego postępu. W końcu XIX wieku powszechnie uważano, że ewolucja jest nie do pogodzenia z wiarą. Stawiano wtedy taką alternatywę: albo prawdziwa jest ewolucja, albo też Pismo Święte. Papież Jan Paweł II uznał, że proces wzajemnej wrogości pomiędzy wiarą a naukami przyrodniczymi następuje wtedy, gdy obie te dziedziny przekraczają swoje kompetencje. To przekroczenie ze strony religii następuje, gdy Biblia odczytywana jest dosłownie, a w naukach przyrodniczych, jeśli przy ich pomocy tworzy się światopogląd. Obecnie, kiedy klimat wrogości zaczął się zmieniać, podjęto próby naukowego dialogu, który doprowadził do pogłębienia wiedzy biblijnej i przyrodniczej. W materialistycznej wizji świata wykorzystano teorię ewolucji Darwina (choć on sam był człowiekiem wierzącym). Trzeba zauważyć, że dzieła Darwina nigdy nie były przez Kościół zakazane. Kościół też w żadnej formie nie potępił teorii ewolucji jako takiej, pomimo, że wewnątrz jego struktur lokalnych wysuwano tego rodzaju żądania i propozycje. Ze względu na to, że przez długie lata konflikt ten był nierozstrzygnięty, a wzajemna wrogość narastała, katolicy uczeni często nie chcieli zajmować się problemami związanymi z ewolucją. W związku z tym nauki te rozwinęły się w krajach protestanckich, co pogłębiło tylko wzajemne niezrozumienie się. Już Sobór Watykański I uznał, że nauki przyrodnicze i Pismo Święte nie są ze sobą sprzeczne. Jeszcze wcześniej św. Augustyn zwracał uwagę, iż celem Biblii nie jest przekazanie nam wiedzy przyrodniczej, gdyż: „Nigdzie nie czytamy w Piśmie, iżby Pan powiedział: Posyłam wam Ducha Świętego, aby pouczał was o biegu słońca lub księżyca. Chciał z nas uczynić chrześcijan, a nie przyrodników”. Zgodnie z tą uwagą, teolodzy przestali dosłownie odczytywać opis stworzenia świata i człowieka. Dziś opis ten Kościół uznaje jako symboliczny. W symbolice tej zwraca uwagę proces stwarzania. Wszystko, co otacza człowieka, Bóg stworzył swoim „słowem”. Jedynie człowieka Bóg stworzył nie

tylko przez „słowo”, ale też za pomocą „czynu”, z konkretnej materii, a więc bez udziału „krwi bogów”, czy też drogą spółnienia go przez bóstwa. Człowiek zaistniał na obraz Boga. Wobec tego, że w świecie starożytnym dominowało wielobóstwo - choćby w Babilonie, dokąd Żydzi zostali uprowadzeni - w IX wieku przed Chrystusem było czczonych ok. 65 tys. bóstw, oraz występowała ogromna różnorodność poglądów na temat pochodzenia człowieka, np. że jest potomkiem jednego z bogów. Istniała zatem konieczność wyraźnego i jednoznacznego wskazania, że człowieka stworzył jeden wszechmocny Pan i Stwórca całego wszechświata, ze zwykłej materii, czyli prochu, bo u Boga wszystko jest możliwe. W związku z tym sam opis stworzenia odczytywany jest dziś jako pewna forma literacka, bardzo popularna w literaturze starożytnego Wschodu. Zgodnie z tą formą zdarzenia zgrupowano w symboliczny ciąg o 7-dniowym trwaniu, w którym kulminacja akcji przypada na sam koniec. W opisie tym chodziło o umowną stylizację, której nie trzeba było traktować dosłownie. Odczytanie właściwego sensu w biblijnym opisie stworzenia umożliwiło pełną akceptację Kościoła dla wszystkich badań nad ewolucją świata i człowieka. Wciąż nowe odkrycia archeologiczne, antropologiczne i geologiczne sytuują powstanie pierwszego człowieka ok. 2,5 mln lat temu. Jego rozwój fizyczny i cywilizacyjny odbywa się do dnia dzisiejszego. W ten sposób antagonizm pomiędzy ewolucjonizmem a teologią stał się mniej ostry. Coraz powszechniej także wielu teologów widzi w ewolucjonizmie poważną, dobrze udokumentowaną teorię przyrodniczą o dużych walorach poznawczych. Zarówno przyrodnicy, jak i teolodzy doszli do wniosku, że obie te dziedziny są autonomiczne, posługują się innymi metodami badawczymi, a ich wyniki nie mogą być sobie wzajemnie narzucane.

W swoim wystąpieniu Ksiądz Profesor poruszył też wiele innych jeszcze zagadnień o doniosłym znaczeniu dla teologii i nauk przyrodniczych. Szczegółowo scharakteryzował odkrycia najstarszych szczątków człowieka i jego ewolucyjny rozwój aż do czasów historycznych. Wspomniał też o integrystach, którzy nadal usiłują odczytać Biblię w jej dosłownym brzmieniu. Zauważył, że w tym ujęciu dzieło stworzenia byłoby narzucaniem absolutnie wolnemu Bogu tylko jednego sposobu stworzenia całego kosmosu, przyrody i człowieka. Stwórca bowiem mógł dowolnie powołać do istnienia wszystko, co uznał za niezbędne w sposób tylko Jemu wiadomy. Zainteresowani tym ciekawym tematem słuchacze zaprosili Księdza Profesora na cykl dalszych odczytów o tematyce biblijnej.

(artykuł opublikowany w *Niedzieli Legnickiej* z 31 lipca 2005 r.)

Monika Łukaszów

O powołaniach w Polsce

W siedzibie Duszpasterstwa Ludzi Pracy' 90, mieszczącej się w klasztorze Zakonu Braci Mniejszych w Legnicy, odbyło się w dniu 29 września 2005r. już 150 spotkanie Duszpasterstwa. Z tej okazji została odprawiona Msza św. w intencji rychłej beatyfikacji Ojca Świętego Jana Pawła II. Eucharystii przewodniczył bp Stefan Regmunt.

Po Mszy św. wszystkich przybyłych na spotkanie przywitał Andrzej Potycz-przewodniczący kapituły Duszpasterstwa. Następnie bp Stefan Regmunt wygłosił zaplanowany na ten dzień wykład na temat Kościół i duszpasterstwo powołań w Polsce.

Ksiądz Biskup, Delegat Episkopatu Polski ds. Powołań, na początku swojego wystąpienia przedstawił kontekst historyczny duszpasterstwa powołań, sięgając aż do czasów odległych - początku Państwa Polskiego i Kościoła, poprzez czasy Soboru Trydenckiego,

rozbiory Polski, aż po czasy współczesne.

Po 1989 r., i po ratyfikowaniu Konkordatu ze Stolicą Apostolską powstała nowa struktura administracyjna Kościoła w Polsce, utworzono nowe diecezje, co korzystnie wpłynęło na ożywienie życia religijnego Polaków i na wzrost powołań. Bowiernie wiele z powstałych diecezji utworzyło własne seminaria duchowne.

Opatrzność Boża obdarza Kościół w Polsce hojnie powołaniami do kapłaństwa i życia konsekrowanego. W tej chwili w Polsce znajduje się około 30 tys. osób duchownych, razem z klerykami. Na jednego kapłana w naszym kraju przypada 1717 wiernych, natomiast w seminariach duchownych ok. 7 tys. młodych ludzi przygotowuje się do kapłaństwa. Każdego roku około 1 tys. diakonów przyjmuje święcenia prezbiteratu. Licząc dane na przestrzeni 10 lat, na pierwszy rok do seminariów duchownych i zakonnych zgłasza się ok. 1400 kandydatów. Wciąż jesteśmy postrzegani jako wzorcowe środowisko powołaniowe w Europie.

Do pozytywnych zjawisk należy powstawanie stowarzyszeń świeckich dla wspomagania powołań, np. Towarzystw Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego. Wszyscy bowiem jesteśmy odpowiedzialni za młodych ludzi i za ich powołanie. Istnieje Krajowe Duszpasterstwo Powołań, które poprzez grono ludzi, o różnym przygotowaniu, jest wsparciem dla powołanych. Pomaga m.in. organizować kongresy, materiały pomocnicze, aby wśród młodych ludzi inspirować powołanie. By pomóc im pozytywnie odpowiedzieć na Boże wezwanie.

Na koniec swojego wystąpienia Ksiądz Biskup podał kilka wskazań dla tych, którzy chcą pomóc dziełu powołań. „Po pierwsze należy podjąć się trudu nad refleksją powołania i powołanych... druga rzecz to potrzeba większej ewangelizacji, aniżeli agitacji ...i po trzecie urzeczywistnianie właściwego oblicza Kościoła, bowiem Kościół musi mieć wymiar chrystocentryczny.”

Po krótkiej dyskusji i pytaniach skierowanych do prelegenta, głos ponownie zabrał Andrzej Potycz. Podziękował Księdzu Biskupowi za przybycie oraz za ciekawy wykład.

(wykład opublikowany w *Niedzieli Legnickiej* z 13 listopada 2005 r., nr 46)

Stanisław Andrzej Potycz

Niespokojne sumienie niemieckie

Od ponad tysiąca lat stosunki polsko - niemieckie były niezwykle ważnym czynnikiem dla funkcjonowania państwa polskiego. Poza bardzo krótkimi okresami względnie dobrego sąsiedztwa były one na ogół obciążone konfliktami, sporami i wojnami. Ich przebieg dla Polski był często tragiczny, jak w czasie ostatniej wojny światowej. Podnoszone obecnie po stronie niemieckiej próby odwrócenia skutków terytorialnych i ocen moralnych tej wojny były przedmiotem prelekcji Barbary Maksymowicz zatytułowanej *Umowa Poczdamaska a problem przesiedleń - roszczenia niemieckich związków przesiedleńczych*, którą wygłosiła, w dniu 26 października 2005r., w Duszpasterstwie Ludzi Pracy' 90 w Legnicy. Spotkanie poprzedziła Msza Święta odprawiona w intencji pojednania polsko - niemieckiego.

Umowa poczdamska

Jednym ze skutków przegranej przez Niemcy wojny była zawarta przez aliantów 2 sierpnia 1945 r. umowa poczdamska. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja i ZSRR postanawiały w niej o przejęciu władzy nad całością obszaru Niemiec przez Sojuszniczą Radę Kontroli nad Niemcami. Regulowały również usunięcie z prawa niemieckiego elementów nacjonalistycznych. Porozumieniu poczdamskiemu nadano charakter bezterminowy.

nowy, co oznacza, że jest ono ciągle aktualne i obowiązuje zarówno 4 mocarstwa jak i Niemcy. Jego postanowieniami została określona również polska granica zachodnia oraz przesiedlenie ludności niemieckiej z Polski, które zostało wykonane przez Sojuszniczą Radę Kontroli nad Niemcami i objęło pół miliona Niemców.

Uznanie granicy na Odrze i Nysie

Dwadzieścia pięć lat później (7 grudnia 1970 r.) rząd zachodnioniemiecki podpisał w Warszawie porozumienie uznające linię granicy PRL i RFN za oficjalną granicę państwową. Podstawą jego zawarcia była umowa poczdamska. W tej sprawie silne już wtedy organizacje przesiedleńcze zrzeszone w Związku Wypędzonych (BdV) złożyły protest, a Trybunał Konstytucyjny z Karlsruhe wydał w 1973 r. orzeczenie o dalszym istnieniu Rzeszy w granicach z 1937 r. Głośne protesty Związku Wypędzonych i na dużą skalę prowadzona propaganda o doznanych przez Niemców krzywdach spowodowały, że organizacja ta stała się jednym z kandydatów do pokojowej nagrody Nobla, choć nigdy nie przyczyniła się do zażegnania jakiegokolwiek konfliktu na linii stosunków polsko - niemieckich, a wręcz je podsyciła.

Scalenie Niemiec dokonało się ostatecznie 3 października 1990 r. przez przystąpienie NRD do RFN, po uprzednim wyrażeniu na to zgody przez strony umowy poczdamskiej. Zakończył się wtedy okres odpowiedzialności USA, Anglii, Francji i ZSSR za Niemcy. Natomiast przebieg granicy polsko - niemieckiej został ostatecznie potwierdzony w traktacie polsko - niemieckim z 14 listopada 1990 r. Miał on charakter deklaratoryjny, gdyż - podobnie jak wcześniej zawarte układy zgorzelecki i warszawski - nawiązywał do rozstrzygnięć poczdamskich.

Roszczenia Związku Wypędzonych

W trakcie rozmów poprzedzających zawarcie traktatów z lat dziewięćdziesiątych wszystkie zrzeszenia mniejszości niemieckiej mówiły tak, jak BdV, o konieczności przesunięcia granicy na wschód w ramach swojej doktryny trójpodziału Niemiec na RFN, NRD i Niemcy Wschodnie (obecnie pod zarządem polskim). Przedstawiciel mniejszości niemieckiej w Polsce w wypowiedzi dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 11.12.1992 r. powiedział: „Mieliśmy nadzieję, że zjednoczenie nie zatrzyma się na Odrze i Nysie, że dojdą do tego jeszcze Niemcy Wschodnie. Gdyby jeszcze trochę zaczekano, może dwa miesiące, można było otrzymać i Śląsk...” Poprzez częste kontakty z organizacją BdV mniejszość niemiecka w Polsce stała się rzecznikiem interesów potężnego zachodniego sąsiada. Związek Wypędzonych zaczął forsować hasło o jednym narodzie podzielonym między Polskę a Niemcy. Przesiedleńcy zrzeszeni w tym związku doprowadzili w ten sposób do wielu konfliktów lokalnych w naszym kraju, zwłaszcza na Śląsku Opolskim. Dążyli do zagwarantowania możliwości powrotu uchodźców niemieckich do dawnych siedzib poprzez realizację tzw. „prawa do stron ojczyźnych”. Mniejszość niemiecka w Polsce żądała również objęcia jej ustawodawstwem niemieckim.

Historyczne plany przesiedleń

Ażeby właściwie ocenić poczynania BdV, należy cofnąć się do 1939 roku. Już na początku drugiej wojny światowej naziści przystąpili do wcielania w życie planów przesiedleńczych opartych na rozwiązaniach terytorialnych i gospodarczych. Zakres wielkiego obszaru gospodarczego Niemiec miał sięgać od Gibraltaru po Ural i od Przylądka Północnego po Cypr. Wysiedlenia hitlerowskie miały umożliwić „cywilizowanie” Europy Wschodniej. Towarzyszyła im eksterminacja - proces oczyszczania rasowego. Z okupowanej Polski wywieziono ponad 1,7 miliona osób polskich. Na ich miejsce sprowadzano Niemców z całego świata. Mieli oni zgermanizować ziemie rdzennie polskie według wskazówek Generalnego Planu Wschodniego.

Do tej pory wysiedleń tych nie uznano za zbrodnię przeciwko ludzkości, a winni nie ponieśli kary za popełnione w tym czasie przestępstwa. Zanim ta prawda dotrze do powszechnej świadomości Niemców, nie mogą mieć oni spokojnego sumienia w podnoszeniu swoich krzywd, jakich doznali w wyniku powojennych przesiedleń.

Nie może być też mowy o prawdziwym pojednaniu polsko - niemieckim, gdyż - jak słusznie stwierdzono we Wspólnym Oświadczeniu Konferencji Episkopatów Polski i Niemiec z 24.09.2005 r., wydanym z okazji 40. rocznicy wymiany listów między tymi episkopatami - pojednanie „może stać się naszym udziałem jedynie wówczas, gdy szczerze przyznajemy się do całej prawdy, wzbudzamy żal za przewinienie i uzyskujemy przebaczenie.” A cała prawda to fakt zbrodniczej napaści wojennej nazistowskich Niemiec, fakt ogromu krzywd, jakie w konsekwencji zostały zadane Polakom przez Niemców i w końcu fakt krzywd jakich doznali Niemcy z powodu przesiedlenia i utraty ojczyzny.

Uzupełnienie

Rzeczowo i ciekawie wygłoszona prelekcja spotkała się z żywym zainteresowaniem słuchaczy. Świadczy o tym długa i interesująca dyskusja, w której zwrócono w szczególności uwagę na odbudowujące się w Niemczech postawy roszczeniowe wobec Polski i Polaków, przede wszystkim tych zamieszkujących Ziemię Zachodnie i Północne. Mimo, że postawy takie są nieuprawnione budzą jednak niepokój.

Pani Barbara Maksymowicz nie mogła w trakcie swojego godzinnego wystąpienia poruszyć wszystkich wątków związanych z problematyką przesiedleń. Tych, którzy chcą pogłębić wiedzę w tym zakresie odsyłam do jej książki *Doktryna polityczna związków przesiedleńczych w RFN w latach 1945-1991*, wydanej w 2005 r. przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w Warszawie.

(artykuł opublikowany w *Niedzieli Legnickiej* z 18 grudnia 2005 r., nr 51)

Magdalena Bańska

Medialny czwartek

Czwartkowe spotkania Duszpasterstwa Akademickiego należą już do tradycji i wielu studentów nie wyobraża sobie bez nich tygodnia. Jednak 27 maja 2004 r. nasze spotkanie było nietypowe. Tym razem nie zebraliśmy się u Franciszkanów, ale poszliśmy na spotkanie organizowane przez Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90. Na spotkania te zapraszane są ciekawe osoby życia publicznego i społecznego.

Tak było i tym razem - gościem był Jarosław Sellin - członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Tematem wygłoszonego referatu, a następnie dyskusji, była władza mediów. Uczestnicy wykładu zastanawiali się nad tym, czy we współczesnym życiu politycznym i społecznym media są czwartą, czy może pierwszą władzą? Okazuje się bowiem, że to właśnie one często kształtują postawy społeczne i życie polityczne. Minister podawał szereg argumentów potwierdzających niezwykłą siłę kreowanej przez media rzeczywistości, którą najczęściej uznajemy za tę prawdziwą. W związku z tym poruszył również kwestię odpowiedzialności za słowo i obraz, które mają tę prawdę przekazywać szerokiej publiczności. W tej perspektywie pojawił się również problem politycznego uzależnienia mediów oraz karania nadawców, którzy nie przestrzegają podstawowych norm etycznych, czy też nadają programy o tzw. „szkodliwych treściach” w czasie największej oglądalności telewizji przez młodych widzów. Spotkanie z ministrem Sellinem było dla

nas, studentów, okazją do krytycznego spojrzenia na rolę mediów we współczesnym świecie. Choć nieraz wydaje nam się to „zbyt poważne”, to jednak w jakiś sposób jesteśmy, a w przyszłości z pewnością będziemy jeszcze mocniej, odpowiedzialni za obraz, nie tylko medialny, naszego kraju. Będziemy pracować, będziemy spotykać się z różnymi ludźmi, różnymi poglądami i „genialnymi pomysłami” ulepszania świata. Czy będziemy przy tym wszystkim zdolni wytrwać przy wyznawanych wartościach? Mamy wielką nadzieję, że uda nam się ten egzamin dobrze zdać.

(artykuł opublikowany w *Niedzieli Legnickiej* z 13 czerwca 2004 r., nr 24)

Rozdział IV. WYBRANE WYKŁADY

o. Tadeusz Słotwiński OFM

1. Św. Franciszek z Asyżu i ideały franciszkańskie

Urodził się 26 (?) września 1182 r. w Asyżu jako syn Piotra Bernardone i Piki, pochodzącej z Francji. Na chrzcie nadano mu imię Jan Chrzyciel, ale ojciec zwykł go nazywać Francesco i to właśnie imię przyłgnęło do niego na zawsze. Uczęszczał do szkoły przy kościele św. Jerzego, gdzie uczył się łaciny i francuskiego. Matka wdrażała w niego podstawy pobożności.

Wesoły, inteligentny, żywy, radosny, szczerzy, wielkoduszny i uzdolniony muzykalnie wnet stał się niekoronowanym królem złotej młodzieży Asyżu. Był nadzieją ojca jako pomocnik i jego kontynuator w zawodzie kupieckim. Ale wkrótce popadł w konflikt z ojcem. Wziął więc udział w wojnie z Perugią. W latach 1201-1202 dostał się do niewoli i powrócił do domu dopiero w listopadzie 1203 r. Po odzyskaniu wolności popadł w nierozpoznaną chorobę, która zmodyfikowała jego młodzieńcze usposobienie. Porzucił wesołe życie wśród zabaw i zastanawiał się nad tym, jakby tu móc się odznaczyć i zdobyć sławę. Marzył o wzięciu udziału w wojnie pod sztandarem Gualtieria di Brenne, tymczasem w Spoleto usłyszał Boże wołanie i wrócił do Asyżu.

Wiódł teraz życie pośród modlitw, jałmużn i posług oddawanych chorym, a zwłaszcza trędowatym. Przełom w jego życiu dokonał się w 1206 r., gdy postanowił stać się heroldem Wielkiego Króla Boga i idąc za głosem Ukrzyżowanego z kościoła św. Damiana, rozpoczął odbudowę zniszczonych świątyń, prowadząc życie pustelniczozębracze. Ostry konflikt z ojcem doprowadził do zerwania z nim, co stało się przed sądem biskupim. Mając 24 lata, Franciszek rozpoczął drogę rycerskiej służby pod sztandarem Pani Ubóstwa, przyjmując za podstawę życia dosłowne wcielanie Ewangelii. W 1209 r. przyłączyli się do niego pierwsi naśladowcy, których zgromadził przy kościółku Matki Boskiej Anielskiej (Porcjunkula). W tym samym roku z 12 towarzyszami podążył do Rzymu, aby od papieża uzyskać aprobatę tego sposobu życia. Dzięki kardynałowi Janowi Colonne, a jeszcze bardziej dzięki snom papieża, który widział Franciszka, jak podtrzymuje chwiejące się mury Lateranu, papież udzielił im, braciom mniejszym, swej aprobaty oraz pozwolił na głoszenie pokuty. Kardynał udzielił im tonsury a Franciszkowi diakonatu.

W 1212 r. pozyskał dla swego sposobu życia Klarę i jej naśladowczynię. W Niedzielę Palmową ściął jej włosy i wręczył habit, dając tym początek zakonowi Ubogich Pań, które potem nazwano klaryskami. W 1215 r. powtórnie papież Innocenty III wobec zgromadzonych na soborze potwierdził ustnie regułę Franciszka. Wtedy też Franciszek spotkał się ze św. Dominikiem i zawarł z nim dożywotnią przyjaźń.

Powodowany gorliwością apostołską i potrzebą dzielenia się miłością ku Bogu, z kilkoma braćmi odbył podróż do Ziemi Świętej i tam doszedł osobiście do porozumienia z sułtanem Melek-el-Kamelem, który zezwolił mu na swobodne poruszanie się po Palestynie. Był to rok 1219. W tym samym roku Franciszek wysłał 5 braci do Maroka, którzy ponieśli tam śmierć męczeńską w 1220 r., a ich relikwie w Coimbrze zachęciły Antoniego z Lizbony do przejścia od augustianów do franciszkanów.

Na wieść, że bracia zaczęli modyfikować strukturę zakonu, powraca do Włoch i wycofuje się z zarządzania, natomiast udaje się do Rzymu i prosi papieża o kardynała prorektora. Otrzymał go w osobie życzliwego mu kardynała Hugolina.

W 1221 r. zakłada trzeci zakon - ludzi świeckich. Na Zielone Świąta tego samego

roku zwołał kapitułę generalną, na której promulgowano nową regułę, składającą się z 24 rozdziałów, która nosi nazwę reguły niezatwierdzonej bullą (*non bullata*). Zmuszony uspokoić niektóre zburzone umysły, Franciszek z pomocą kardynała Hugolina i kilku braci układa trzecią już z kolei regułę, która ma charakter bardziej jurydyczny i nie obfituje tak jak poprzednie w cytaty biblijne. 29 listopada 1223 r. papież Honoriusz III zatwierdza ją bullą *Solet annuere*. W grudniu tegoż roku Franciszek wystawił w Greccio żywy obraz przedstawiający stajenkę betlejemską. Potem usunął się z kilkoma braćmi na Alwernię i tam 14 września 1224 r. otrzymał stygmaty Męki Pańskiej. Niemal nikt o nich nie wiedział. Do wiadomości ogółu dostaną się dopiero po jego śmierci.

Zaprowadzony dla nabrania sił do klasztoru św. Damiana, przebywa w małej celi, którą mu w ogrodzie przygotowała s. Klara. Tam też ułożył *Pieśń do brata Słońce*. Za staraniem kardynała Hugolina leczył się w Rieti, Sienie i Asyżu. W 1226 r. w maju podyktował *Testament sieneński* i napisał list o czci i kulcie Najświętszego Sakramentu. Przed śmiercią pogodził biskupa Asyżu, u którego gościł, z burmistrzem miasta. Kiedy zaś lekarz oznajmił mu zbliżającą się śmierć, ułożył ostatnią strofę swego kantyku i poprosił, aby przeniesiono go do Porcjunkuli. W drodze błogosławił miastu, a potem wszystkim braciom.

Wycieńczony rozlicznymi cierpieniami, Franciszek zmarł w Porcjunkuli w sobotę po zachodzie słońca dnia 3 października 1226 r. podczas śpiewu Psalmu 141. W niedzielę, następnego dnia, został pochowany w kościele św. Jerzego.

Franciszka kanonizował dnia 16 lipca 1228 r. w Asyżu, w kościele św. Jerzego, papież Grzegorz IX.

(skrót wykładu wygłoszonego w dniu 18 października 1995 r.)

2. Św. Klara – współzałożycielka sióstr klarysek i patronka telewizji

Przyszła na świat 16 czerwca 1193 r. w Asyżu w szlacheckiej rodzinie Hortulany i Favaronego Offreduccio di Bernardino. W Niedzielę Palmową, nocą z 18 na 19 marca 1212 r., w Porcjunkuli Klara przyjęła habit z rąk Franciszka. I tak powstał Zakon Ubogich Pań, zwanych potem klaryskami. W kilka tygodni później Klara i jej pierwsze towarzyszkę osiedlają się w klasztorze św. Damiana. Niebawem przyłączyły się do niej jej rodzona siostra Agnieszka i młodsza siostra Beatrycze oraz matka, Hortulana.

Klara zwykła siebie nazywać „roślinką” św. Franciszka. Gdy obdarzony stygmatami Franciszek zapadł na zdrowiu, Klara przyjęła go u św. Damiana i pielęgnowała w celi zbudowanej dlań w gospodzie. Na krótko przed śmiercią Franciszek przekazał jej ostatnie posłanie, po zgonie zaś (3 października 1226 r.) bracia przynieśli jego ciało do św. Damiana, by Klara po raz ostatni mogła oglądnąć jego stygmaty. Papież Grzegorz IX powierzył klaryski opiece i trosce braci mniejszych. Za Innocentego IV Klara musiała energicznie bronić przywileju „najwyższego ubóstwa”.

Żywiła gorące nabożeństwo do Męki Pańskiej i Eucharystii. Siła tego nabożeństwa sprawiła, że w latach 1240 i 1241 Saraceni zostali zmuszeni odstąpić od obleganego Asyżu. Siostra Klara zatapiała się w kontemplacji Dzieciątka Jezus, ubogiego i ukrzyżowanego Chrystusa, z którym pragnęła całkowicie się utożsamić.

Życie Klary, którym kierował Franciszek, miało charakter kontemplacyjny i klauzurowy, lecz nie pustelniczy. Siostry klaryski orędowny za całą ludzkością. Do św. Agnieszki z Pragi Klara napisała: „Uważam cię za pomocnicę samego Boga i za podporę

słabych, chwiejących się członków jego niewysłowionego Ciała".

Klara zmarła 11 sierpnia 1253 r. Pochowano ją w kościele św. Jerzego w Asyżu, a od 1260 r. spoczywa do dziś w bazylice pod jej wezwaniem.

Często przedstawia się św. Klarę z monstrancją w ręku, gdyż wytrwale adorowała Najświętszy Sakrament i przyjmowała go siedem razy w roku, zgodnie z regułą. Obłożnie chora, jeszcze wyszywała korporały i wysyłała je do ubogich kościołów doliny Spoleto.

Papież Aleksander IV kanonizował ją 15 sierpnia 1255 r., a Pius XII dnia 14 lutego 1958 r. ogłosił ją patronką telewizji.

(skrót wykładu wygłoszonego w dniu 27 marca 1996 r.)

3. Św. Antoni z Padwy – doktor ewangeliczny

Ferdynand Bulhões przyszedł na świat 15 sierpnia 1195 r. w Lizbonie (Portugalia) jako syn Marcina i Marii (inne źródła podają, że Teresy Tabeiry). Do 15 roku życia uczęszczał do szkoły przykatedralnej. Następnie wstąpił do klasztoru św. Wincentego de Fora w pobliżu Lizbony, należącego do kanoników regularnych św. Augustyna, gdzie oddał się studiom Pisma św. i Ojców Kościoła. Z Lizbony przeniósł się do klasztoru św. Krzyża w Coimbrze. W 1220 r. poruszony wieścią o śmierci pierwszych pięciu męczenników franciszkańskich przyłączył się do braci mniejszych. Przywdziawszy habit franciszkański, przybrał imię Antoni.

Ożywiony pragnieniem osiągnięcia palmy męczeńskiej, chciał udać się do Maroka, ale przeciwnie wiatry rzuciły go na Sycylię. W 1221 r. brał udział w kapitule generalnej zakonu w Asyżu, gdzie spotkał się ze św. Franciszkiem i skąd zabrał go prowincjał Romanii Gracjan. Pewien czas przebywał w pustelni Monte Paolo koło Forli, gdzie dał się poznać jako utalentowany kaznodzieja. Od tej chwili zaczął głosić Słowo Boże innowiercom w północnych Włoszech i w południowej Francji. W latach 1227-1230 pełnił posługę prowincjała Romanii. W 1230 r. przybył do Padwy, gdzie w dalszym ciągu głosił kazania, których tematem były prawdy wiary i moralności. Zwalczał lichwę, więzienie za długi i wyzysk biednych. Potem usunął się do Camposampiero. Wnet śmiertelnie zachorował. Zmarł 13 czerwca 1231 r. w Padwie w klasztorze Klarysek.

Postacią Antoniego wcześniej zajęli się hagiografowie. Rozkwitły kwiaty pięknych legend. Antoni czczony jest jako wielki cudotwórca, a franciszkanie traktują go jako wielkiego kaznodzieję i Doktora Kościoła.

Antoni z Padwy (lub z Lizbony) należy do najpopularniejszych świętych w świecie. Wzywa się go jako orędownika rzeczy zgubionych. Jest patronem narzeczonych i małżonków. Szuka się u niego wstawiennictwa przed rozwiązaniem i w niepłodności. Szczególnej czci św. Antoniego poświęcone są wtorki. Niemal w każdym kościele znajduje się jego wizerunek i skarbonka z napisem „Chleb św. Antoniego”. Przedstawiany jest z księgą w ręku, z lilią, z Dzieciątkiem Jezus, z sercem i z ogniem.

Papież Grzegorz IX kanonizował go w Spoleto 30 maja 1232 r. Pius XII ogłosił Antoniego z Padwy Doktorem Kościoła 16 stycznia 1946 r.

(skrót wykładu wygłoszonego w dniu 31 stycznia 1996 r.)

Zdzisław Nowicki

„Strastotierpy” – rzecz o początkach ruskiej duchowości

Minęło już prawie dwadzieścia lat od czasu, kiedy to w moje ręce trafiła bardzo piękna i ważna książka starego Wilniuka, profesora Karola Górskiego, „Studia i materiały z dziejów duchowości”. Kiedy zagłębiłem się w jej lekturę zupełnie bezwiednie pojawiło się pytanie: no, dobrze, ale co to takiego duchowość? Profesor Górski, ten wspaniały humanista, nie rozpoczął swego dzieła klasycznie - od definicji. Szukałem jej - tej definicji - i nijak nie mogłem znaleźć. I tylko przy końcu lektury zrozumiałem: tak, ten stary i ogromnie doświadczony naukowiec ma rację... Duchowość narodu, to jego święci.

Wiele lat później potwierdzenie tej genialnej intuicji profesora Górskiego odnalazłem u historyka, który żył i tworzył sto lat wcześniej. Profesor Wasyl Kluczewskij, pierwszy rosyjski historyk, który docenił wartość hagiografii nie tylko jako suchego źródła historycznego, zapisał kiedyś myśl, zdałoby się jasną jak słońce: „chcesz poznać ducha narodu - poznaj jego świętych...”

Żywoty ruskich świętych bywają dla nas trudne i niepojęte jak Rosja. Historyczna Rosja i współczesna Rosja. Oni są inni. Inni i niepojęci dla nas są ruscy jurodiwi, ale oni byli wcześniej, w Bizancjum i w okolicach Aleksandrii. Inni są ruscy starcy - przyjdzie czas i powrócimy do nich - ale starcy w Kościele również byli wcześniej. A jednak Ruś stworzyła nowy typ świętego, nowy typ świętości. I stało się to już u zarania jej chrześcijańskiej historii...

Początki ruskiej, przedchrześcijańskiej historii, tak samo jak i polskiej, owiane są mgłą tajemnicy. Niepodzielnie rządzi tutaj legenda. Trudna legenda. Legenda, która jednakże pozwoliła historykom wnioskować. Rządzili Rusią obcy. Nazwano ich tam Waregami. Z Waregów był pierwszy ruski ród książęcy: Rurykowicze. Najbardziej uczciwy z ruskich -bo nie rosyjskich, był Ukraińcem i jednym z tych, którzy Ukrainie przynieśli jej odrodzenie narodowe -dziewiętnastowiecznych historyków. Mykoła Kostomarow twierdzi, że w przedchrześcijańskich czasach, przy książętach z tak zwanego domu Ruryka, panowało na Rusi pełne barbarzyństwo. Książęta nakładali na ludy ruskie ciężary i w pewnym stopniu podporządkowując je sobie - jednoczyli je. Ale ich władza bynajmniej nie miała charakteru państwowotwórczego. Nosiła raczej cechy rządów najeźdźców i rozbójniczej bandy. Wokół książąt była drużyna, czyli szajka żądnych zdobyczy i bijatyk łobuzów pochodzących z różnych części świata. Ich głównym zajęciem były napady na sąsiadów, szczególnie na bogate terytoria Imperium Bizantyjskiego, na wschodnie, przykaspjskie kraje, na Zakaukazie. Ich jedynym celem były zdobycze wojenne. I z perspektywy tego celu traktowali też swoich poddanych: łupili ich ile wlezie. Im więcej można było wziąć, tym więcej brano, nie przyjmując na siebie w zamian za te ciężary jakichkolwiek obowiązków, nie czując obowiązku do jakichkolwiek świadczeń na rzecz poddanych. Poddani dla tych książąt i ich drużyn istnieli tylko i wyłącznie jako dostarczyciele daniny. Jak żyli, czym zajmowali się - to książąt nie interesowało w ogóle.

Nie łamali więc ich obyczajów, bo i po co...

Ten barbarzyński system życia społecznego uległ gwałtownej przemianie wraz z przyjęciem chrztu świętego z Bizancjum - najbardziej w tym czasie wykształconego państwa - i wraz z chrześcijaństwem przyszły na Ruś takie pojęcia jak państwo, prawo, a także początki działalności piśmienniczej i umysłowej. Przyjęcie chrześcijaństwa było przewrotem, który odnowił i ożywił Ruś. Było przewrotem, który ukazał jej historyczną drogę...

Tego przewrotu dokonał na Rusi książę Władimir - albo po polsku Włodzimierz,

na chrzcie świętym ochrzczony imieniem Wasyl - z czasem wyniesiony na ołtarze i po dziś dzień czczony na Rusi jako „równy Apostołom”. Owszem, był Włodzimierz wielkim człowiekiem swoich czasów i sprawcą prawdziwie rewolucyjnego przełomu w historii Rusi. Zanim jednak ten przełom w państwie nastąpił - pierwszej musiał dokonać się w nim, w księciu z domu Ruryka... Bez tego przełomu nie byłoby zmian, które po nim i w jego wyniku nastąpiły...

Ale to nie on, to nie książę Włodzimierz, został pierwszym świętym na Rusi. Ci pierwsi święci wywodzą się z domu Ruryka i byli synami Włodzimierza. W ich tragedii i męczeństwie jest coś, co wskazuje na straszliwą ruską przeszłość. Ich męczeństwo zawiera w sobie bardzo głęboki element rozrachunku i stanowi niewątpliwą próbę zerwania z przeszłością. Wreszcie, ich męczeństwo, jego okoliczności i jego duch - tak, duch męczeństwa - będą jak złowieszcze fatum powracać w ruskiej historii, aż do naszych dni.

W ruskiej i kościelnej tradycji świętych Borysa i Gleba, najmłodszych synów Włodzimierzowych, bo o nich mówimy, nazwą *strastotierpcami*... Kościół Powszechny kanonizuje ich jako *strastotierpców*, nie zaś męczenników za wiarę.

Któż to taki - *strastotierpiec*? Autor małeńkiej, wydanej w 1994 roku w Moskwie książeczki, pod tytułem „Świętość. Mały słownik terminów hagiograficznych” W. W. Żukow, definiuje to słowo w sposób następujący: „*Strastotierpcy* - określenie męczenników chrześcijańskich. W rzeczy samej to określenie można odnieść do wszystkich męczenników, którzy przecierpeli męki (*strast* - łacińskie *passio*) w imię Chrystusa. Jednak najczęściej ten tytuł odnosi się do tych świętych, którzy przyjęli męczeńską śmierć nie od prześladowców chrześcijaństwa, ale od swoich współwyznawców - wskutek ich złości, obłudnej zdrady czy spisku. W związku z tym podkreśla się szczególny charakter ich heroizmu: nie oddawanie złem za zło, niesprzeciwianie się wrogom. Konkretnie tak - nierządki - określa się świętych męczenników Borysa i Gleba”.

Ruskie hagiografie mają pewne cechy szczególne. Ktoś, kto zechce gruntownie poznać z nich życie świętego, przeżyje zawód. W ruskiej hagiografii ważna jest tylko świętość, czyli akurat to, co w człowieku, który ma za nami orędownać u Pana, jest najważniejsze. Tylko to co wskazuje na jego świętość - i nic więcej. Reszta, to „marność nad marnościami i wszystko marność”... Żywoty zawierają natomiast bardzo istotną informację: ukazują nam w czym ówczesny Kościół i lud, ruski lud, widzieli świętość - to, co Gieorgij Fiedotow, wielki rosyjski myśliciel pierwszej połowy dwudziestego wieku, określi jako zasadniczy sens ich - świętych - chrześcijańskiego heroizmu. O życiu Borysa i Gleba nic prawie nie wiemy. Doskonałe historyczne źródła, które opisują ich męczeństwo o życiu młodych książąt nie mówią prawie nic. Mówią o ich śmierci, która miała nastąpić na rozkaz ich przyrodniego brata Światopełka. Ten miał nakazać zamordować ich jako prawdopodobnych przeciwników do wielkoksiążęcej korony. Tak mówią źródła historyczne. Zanim jednak przejdziemy do opisu ich śmierci, zatrzymajmy się jeszcze na chwilę nad Włodzimierzem i jego synami...

Zanim Włodzimierz, syn wojowniczego Światosława, wnuk Igora i świętej Olgi ochrzcił się, jego obyczaje nie różniły się niczym od obyczajów poprzedzających go pogańskich władców nieszczęsnej Rusi. Miał, jak powiadają źródła historyczne, dwunastu synów. Ich matki były różne. Najstarszy był Wyszestaw, potem Iziasław, potem Światopełk, którego ruska tradycja ludowa ze względu na przypisywany mu okrutny mord na *strastotierpcach* - Borysie i Glebie - nazwie Przeklętym. Jego matką była grecka mniszka porwana w niewolę i przemocą poślubiona przez księcia Jaropołka, brata Włodzimierzowego. Jego to zamordował Włodzimierz i nieszczęsną grecką jego żoną zawładnął, a była ona wtedy brzemienna. Urodziła syna, którego Włodzimierz usynowił, ale którego nigdy

nie potrafił ojcowską miłością pokochać. Tym synem, jak mówi staroruska tradycja: synem dwóch ojców - braci, był Światopełk. Później z Rogenda miał Włodzimierz czterech synów: Iziaslawa i Mścislawa, Jarosława i Wsiewołoda. Z żony Czeszki byli Światosław i jeszcze jeden Mścislaw, zaś od chrześcijańskiej żony - według jednych źródeł Bułgarki, według zaś innych Greczynki, córki i siostry bizantyjskich cesarzy - najmłodszych i ukochanych synów Borysa i Gleba. Wszystkich swoich synów, nie wyłączając Światopełka, któremu na chrzcie świętym nadano imię Piotr, ustanowił Włodzimierz udziałnymi książętami w różnych ruskich ziemiach: Światopełka w Pińsku, Jarosława w Nowogrodzie, Borysa w Rostowie - choć źródła powiadają, że najczęściej trzymał go przy sobie, w Kijowie, upatrując w nim swojego prawowitego następcę, jako starszego syna z prawowitego, chrześcijańskiego związku małżeńskiego - Gleba zaś, który był jeszcze dzieckiem, w Muromie.

Starsi synowie wiedzieli, że ojciec faworyzuje swoich najmłodszych synów. Źródła wspominają o przynajmniej dwóch próbach buntu przeciwko ojcu.

Przed samą śmiercią wielki ból Włodzimierzowi zadał jego syn Jarosław, książę nowogrodzki. Nie tylko odmówił ojcu posłuszeństwa i zaprzestał płacenia daniny. On ruszył do Szwecji i sprowadził stamtąd Waregów, z pomocą których zamierzał ojca pobić. Czy zbuntowany syn tylko chciał pobić ojca, czy może wiedząc, że ojciec jest stary przygotowywał się do walki o wielkoksiążęcą schedę po nim? Tuż przed śmiercią stary Włodzimierz szykował się do pochodu na zbuntowanego Jarosława. Ogłosił: „Trąbcie na wymarsz i budujcie mosty!” Wyruszyć nie zdążył, umarł 15 lipca 1015 roku w podkijowskim Bieriestowie. Jego ukochany syn Borys powracał wtedy, wraz z jego - ojcowską - drużyną, z pochodu na Pieczengów.

Borys został ochrzczony imieniem Roman. Jak już wspominałem o jego życiu nic prawie nie wiemy. Nawet imię matki jego i jego młodszego brata Gleba różne źródła różnie podają.

Jego młodszy brat - Gleb - na chrzcie świętym otrzymał imię Dawid, tak jak najmłodszy syn Jessego. Pomimo bardzo młodego wieku był księciem muromskim. Światopełk, który po śmierci księcia Włodzimierza zawładnął Kijowem, zdradliwie zwał go w podróż do stolicy. Na Dnieprze, nieopodal Smoleńska, jego łódź spotkała się z łodzią wysłanych z Kijowa światopełkowych morderców. Autorzy żywotów powiadają, że wydał, a następnie własnoręcznie zamordował młodego księcia jego kucharz. Poderżnął mu gardło czyniąc tak „jak rzeźnik, gdy zabija jagnię”. Jego ciało, bez pochówku, porzucono na brzegu. Było lato 1015 roku.

Pięć lat później ich starszy brat - Jarosław - którego w ruskiej tradycji nazwą Mądrym, pomści ich śmierć i przeniesie ich ciała do cerkwi świętego Wasyla w Wyszgorodzie Kijowskim. I stanie się cud: ich grobowiec natychmiast zamieni się w miejsce ludowego kultu. Do mogiły pomordowanych książąt tłumnie ruszy tylko co ochrzczony ruski lud. Jeszcze w tym samym 1020 roku Kościół Powszechny wyniesie Borysa i Gleba na ołtarze. Na ich cześć ustanowione zostanie święto, a liturgiści cerkiewni opracują szczególne nabożeństwo ku ich czci. Jak już wcześniej pisałem wielkoksiążęcy synowie zostali wyniesieni na ołtarze nie jako męczennicy, a właśnie jako *strastotierpcy*. Należy podkreślić, że ich kanonizacja nastąpiła bez formalnego wniosku nowej ruskiej hierarchii kościelnej. Ówczesni - rodem z Bizancjum - metropolici kijowscy mieli wątpliwości co do świętości młodych książąt i były to wątpliwości uzasadnione. Borys i Gleb nie zostali zamordowani za wiarę. Ich mordercy, to nie nienawidzący Chrystusa poganie. Młodzi książęta byli niewątpliwie ofiarami politycznego mordu.

Oprócz nich w tej, jakże tragicznej, dintojrze włodzimierzowego rodu padnie jesz-

cze jeden ich brat. W drodze na Węgry zginie próbujący ratować swoje życie Światosław i o jego kanonizacji nikt nawet nie wspomni. Ale Kościół Wschodni niemal nie zna świętych. Taka jest jego tradycja. Borysa i Gleba kanonizowano -jak pisze wspomniany już wyżej Georgij Fiedotow -jako pierwszych synów „wczoraj jeszcze pogańskiego ludu”. Kanonizowano jako *strastotierpców*. Duch Święty wieje mocą gdzie chce i jak chce.

Według żywotów z ich śmiercią było tak: młody książę Borys, wysłany z wielkoksiążęcą drużyną przeciw pogańskim Pieczyngom, w powrotnym pochodzie dowiaduje się o śmierci umiłowanego ojca. Jego drużyna natychmiast chce go obwołać nowym księciem kijowskim. On odmawia. Jednocześnie dociera do niego straszna wieść: pałający żądzą władzy wielkoksiążęcej jego przyrodni brat chce go zabić. Miast tego, by wraz z drużyną przygotować się do obrony, Borys dobrowolnie odsyła swoich i ojcowskich wojów, i pozostawszy samotnie z najwierniejszym z wiernych - węgierskim sługą Georgijem - nad brzegiem rzeki Alty oczekuje nadejścia morderców. Swoją ostatnią noc spędza we łzach i na modlitwie. Ogarnia go trwoga konania, w której jedynym pocieszeniem są dla niego słowa psalmów Dawidowych i Ewangelia. Wspomina świętych męczenników Nikitę, Wiaczesława i Barbarę, również pomordowanych przez najbliższych. Prosi Boga o siły, by móc przyjąć na siebie *strast* - mękę. Rankiem, 24 lipca, świątopełkowi -jak chce tradycja - mordercy na czele z Puczą wpadają do jego namiotu i jak wściekłe zwierzęta rzucają się na kniazia. Wierny Georgij próbuje swego pana bronić. Przykrywa go własnym ciałem, ale pada martwy pod rozbójniczymi ciosami. Ranny Borys prosi morderców o kilka chwil życia. Chce jeszcze pomodlić się do Boga: „Bracia moi najmiłsi i umiłowani, dajcie mi choć chwilę czasu do Boga mojego pomodlić się”. Po czym jak baranek oddaje się w ręce swoich oprawców ze łzami mówiąc: „Bracia, wypełnijcie spokojnie służbę waszą i niech będzie pokój wam i bratu mojemu”.

Najmłodszy z Włodzimierzowych synów - Gleb - również swoją śmierć przyjmie ze łzami. W braciach - *strastotierpcach* - nie było obojętności wobec cierpienia, nie było chłodnego spokoju przed obliczem śmierci. Wręcz przeciwnie: było wielkie cierpienie, był kielich goryczy wypełniony po brzegi. Gleb błaga swojego mordercę, aby go oszczędził: „Nie dajcie mnie bracia moi mili, nie dajcie mnie... Zmiłujcie się nad moją młodością, zmiłujcie się, panowie moi. Wy mi bądźcie panami, ja wasz niewolnik.” Ale nie zważając na te, jakże ludzkie, konwulsje obaj bracia koniec końców w pokoju przyjmują śmierć z rąk oprawców. O Joann Kołogriwow pyta: Co to takiego: brak życiowej energii, tchórzliwość? Czy gdyby tak było odesłałby wojak - Borys - drużynę? Odesłał dobrowolnie, bez przymusu. Ten motyw postępowania - motyw tchórzostwa - w żywotach praktycznie nie istnieje i należy go wyłączyć zawczasu. Autorzy żywotów w postawie braci widzą jeden jedyny motyw: motyw inspiracji chrześcijańskiej. Najpierw ascetyczne poczucie marności świata: autorzy żywotów opisują Borysa, który w samotności spędzając swą ostatnią noc rozmyśla o marności władzy, bogactwa, wszystkiego „oprócz dobrych czynów i autentycznej miłości”. Nawet księstwo jego ojca i wszelkie związane z nim dobrodziejstwa w oczach chrześcijanina są marnością. Ale i ten, ascetyczny motyw w postawie braci nie jest decydujący. Za mało go, by wyjaśnić postawę *strastotierpców*. Wszak Borys i Gleb nie są mnichami i po świecie - z perspektywy wieczności marnym, ale przecież pięknym - płaczą. Borys żałuje swej ginącej młodości, płacze nad ukochaną żoną, płacze nad sobą. Żale Gleba rozrywają serce. Ten młodzieniec opłakuje śmierć ukochanych - ojca i brata -płacze nad sobą, chce żyć. I wtedy, na dnie, gdzie tak już blisko do rozpacz, pojawia się przykład męczenników i wielokroć bardziej - przykład Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ten przykład doda im sił, by przyjąć mękę pokornie i z wdzięcznością. Młodziutki Gleb pożegna-

szy się z ojcem i z bratem zwróci się ku Chrystusowi Panu z jakże bolesną skargą: „bo nie wiem, kim jestem, i nie wiem, dlaczego...”, ale zakończy ją wyrażeniem najgłębszego przekonania, że „umiera z Chrystusem”. Jego ostatnie myśli: każdy uczeń Chrystusa żyje na świecie dla cierpienia, cierpienie zaś przyjmowane dobrowolnie, albo otrzymywane bez winy, zawsze jest cierpieniem z Chrystusem i w imię Chrystusa. Jakże zakorzeni się ten ideał Chrystusa cichego i pokornego serca w ruskiej tradycji, jakże zakorzeni się ta świadomość wspólnoty cierpień, ludzkich cierpień, z męką Chrystusa: Chrystus cierpiał i nam polecił... Autorzy żywotów, a w ślad za nimi wspomniany o. Joann Kołogriwow napiszą, że postawa Borysa i Gleba, to urzeczywistnienie w życiu słów świętego Piotra: „Chrystus cierpiał za nas i pozostawił nam przykład, byśmy szli po śladach stóp Jego”. W tę noc przed śmiercią, gotujący się nań Borys, będzie się modlił tymi słowami:

Gospodi, Boże mój - Panie, Boże mój, wielce miłosierny, miłościwy i przemiłościwy! Chwała Tobie, że uczyniłeś mnie godnym porzucić to szalone i oszukańcze życie! Chwała Tobie, szczodry dawco życia, że dostąpiłem zaszczytu wyrzeczenia się siebie, które jest świętych męczenników godne! Chwała Tobie, Panie, który ukochałeś ludzi, że obdarzyłeś mnie łaską wypełnienia najświętszych pragnień mojego serca! Chwała Tobie, Chryste, chwała Twojemu niezmiernemu miłosierdziu, albowiem Ty skierowałeś stopy moje na dobrą drogę! Spójrz z wysokości świętości Twojej i dostrzeż boleść serca mojego, którą wycierpiałem od mojego krewnego, wszak to dla Ciebie dziś umieram. Zrównali mnie z wiedzionym na ubój barankiem. Ty wiesz, Panie, ja nie sprzeciwiam się i nie buntuję, a mając pod swoim dowództwem wszystkich mego ojca wojów i wszystkich, których mój ojciec ukochał, nie zamyślałem niczego przeciw memu bratu. On za to ilu mógł, tyłu przeciwko mnie podniósł. Jesliby zły mnie brat - ścierpiałbym, jesliby ten, który mnie nienawidzi, rzucał na mnie oszczerstwa - ukryłbym się przed nim. Ale Ty, Panie, bądź świadkiem i dopełnij sądu pomiędzy mną i moim bratem, i nie osądzaj ich, Panie, za ten grzech, ale przyjmij w pokoju moją duszę. Amen.

Taka była postawa świętych braci. Bez wątpienia inna niż postawa męczenników za wiarę, których znamy z historii Kościoła. A może różnie można umierać za wiarę? Wierność Chrystusowej postawie, aż do męczeństwa - ten przykład dali Kościołowi młodzi ruscy chłopcy. Gieorgij Fiedotow napisze, że Gleb i Borys, ich heroizm, to: „autentyczna inicjacja nowoochrzczonego ludu ruskiego”. Tak rodziła się święta Ruś, zachwycona przykładem cierpiącego Chrystusa i pięknem najradykałniejszej z dróg ukazanych przez Ewangelię.

Po Borysie i Glebie, ich śladem, poszli inni: jeszcze jeden książę z Rurykowiczów - Andriej Bogolubski, młody sybirski urzędnik - Wasilij z Mangaziejska, carewicz Dmitrij - syna Iwana Groźnego, wreszcie car Paweł I, którego biografię przez lata pisali mordercy. To ostatnie to jeszcze jedna z niepojętych tajemnic ruskiej ziemi, ziemi gdzie po dziś dzień obok siebie trwają największy heroizm i najpotworniejsza zbrodnia, największa świętość i niepojęta ludzka podłość. Owszem i w sprawie Borysa i Gleba wciąż pozostaje wiele pytań, choćby to fundamentalne: czy tym, który zamordował był Światopełk? Tak chce tradycja, ale ta tradycja powstawała wokół dworu Jarosława i jego potomków - Jarosławowiczów, a przecież i on - Jarosław - zbuntował się przeciwko swemu ojcu. To on przeciwko świętemu Włodzimierzowi sprowadził Waregów. Zagadką pozostają okoliczności śmierci Światopełka. Autorzy żywotów świętych Borysa i Gleba „pakują” jego mordercę prosto w otchłanie piekielne. Opisują jego szaleństwo, które każe mu wciąż uciekać. Na miejsce jego śmierci wyznaczają pustkowie, gdzieś pomiędzy Czechami i Polską. Jednakże skandynawskie źródła stanowczo stwierdzają, że Światopełk zginął na Rusi, zabity przez tychże, sprowadzonych przez Jarosława przeciw Włodzimierzowi Waregów. Jak było naprawdę dowiemy się zapewne tam, u Pana. Twórca nowożytnej legendy o pierwszych polskich męczennikach - pięciu Braciach Międzyrzeckich - wielki Antoni Gołubiew, każe ich mordercy, Bugajowi, nawrócić się, każe mu zginąć męczeńską śmiercią za wiarę. Pokutujący Światopełk, z dumnego rodu Ruryka, czy to możliwe...? Co u ludzi niemożliwe - u Boga możliwe!

Po dziewięciuset latach chrześcijaństwa na Rusi przyszedł XX wiek i ruska ziemia spłynęła krwią męczenników. Tysiące nowych męczenników oddało swoje życie za wiarę. Tysiące, po prostu - dwudziestowieczne, ideologiczne zło było tak bardzo banalne - wypięło swój kielich cierpienia do dna. I Chrystus był z nimi, i Borys, i Gleb byli z nimi...

Bolszewizm, który nasaczył krwią Rurykowiczów ziemię przemija, a na Rusi wciąż odmawiana jest następująca modlitwa:

Władco nasz, któryś Jedyny Bezgrzeszny! Ze świętych niebios spójrz na nas ubogich. I choć zgrzeszyliśmy - Ty przebacz... I choć tworzymy bezprawie - Ty zmiłuj się nad nami, upadłymi i tak jak jawnogrzesznicy - wybacz, jak celnikowi - daruj usprawiedliwienie! Niech spłynie na nas Twoja Miłość! Niech spłynie na nas Twoje umiłowanie człowieka! Nie pozwól nam zginąć z powodu grzechów naszych, nie daj zasnąć i pomrzeć śmiercią gorzką, ale wybaw nas od królującego w świecie zła i daj nam pokuty czas. Osądź nas w Twojej Miłości Panie, albowiem Imieniem Twoim naznaczeni jesteśmy. Zmiłuj się nad nami i zbaw nas, i ochroń nas przez modlitwy przestępnych strastotierpców Twoich Borysa i Gleba. I nie wydawaj nas na pohańbienie, ale zlej Miłość Twoją na owce Twojego stada, albowiem Tyś naszym Bogiem i Twoją chwałę głosimy, Ojca, Syna i Ducha Świętego, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Amen - święta, nieszczęsna Rusi, Amen...!

(wykład wygłoszony w dniu 11 maja 2000 r.)

ks. Henryk Kietliński SAC

Moje dialogi z Janem Pawłem II

Z papieżem Polakiem – Janem Pawłem II spotykałem się wielokrotnie. A miałem również i wcześniejsze kontakty z Księdzem Biskupem Karolem Wojtyłą, a potem Kardynałem, Arcybiskupem i Metropolitą Krakowskim. Wszystkie spotkania noszę w sercu i za każde gorąco dziękuję Bogu. Były one dla mnie nie tylko radosnym, wzruszającym do łez przeżyciem, ale przede wszystkim szczególną łaską, umacniającą mnie na drodze powołania i czterdziestoletniej posługi kapłańskiej - w Ojczyźnie, w Rzymie i na różnych szlakach misyjnych.

Zachowałem w pamięci wiele słów wypowiedzianych do mnie przez Ojca Świętego. Pilnie obserwowałem dialogi, które prowadził z ludźmi, zwłaszcza z młodzieżą i z chorymi. Z największą uwagą słuchałem kazań i katechez. Budowałem się postawą Papieża w czasie celebrowania Liturgii Eucharystycznej. Każda audiencja kończyła się apostołskim błogosławieństwem i prośbą Papieża o przekazanie Jego pozdrowień dla współbraci, rodziny i przyjaciół. Chętnie i dokładnie wypełniałem to miłe polecenie Ojca Świętego i w ten sposób starałem się budować jedność duchową między Papieżem a rodakami.

Moje pierwsze spotkanie z profesorem, księdzem Karolem Wojtyłą miało miejsce w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, w jadalni konwiktu księży, w 1958 roku. Dla mnie były to początki studiów na tejże uczelni, która zawsze pozostanie w moim sercu jako *Alma Mater*. Ksiądz profesor Karol Wojtyła prowadził żywą dyskusję w gronie kapłanów. Wypowiadał się zwięźle, rzeczowo, ale też pilnie słuchał swoich rozmówców. Dla mnie, młodego księdza, był to piękny przykład dialogu. Atmosferę tego dialogu kształtował swoją mądrością i ludzką życzliwością ksiądz Karol Wojtyła. Dopiero w jakiś czas po tym spotkaniu dowiedziałem się, że już wtedy był on biskupem nominatem w Archidiecezji Krakowskiej. W jego postawie nie odczuwałem jednak żadnego dystansu. Przeciwnie, budowałem się jego pogodą ducha, prostotą i łatwością kontaktu z innymi. To była postawa przyjaźni i zaufania.

Po kilku latach spotkałem się z księdzem Karolem Wojtyłą - już jako Kardynałem - na wielkich uroczystościach kościelnych w Parczewie koło Lublina. Liturgii przewodniczył kardynał Stefan Wyszyński. Kardynał Wojtyła, jak zwykle, był nieco w cieniu. Ale wykorzystałem stosowny moment i podszedłem do niego, aby mu wyrazić swoją wdzięczność i szacunek. Wtedy zaskoczył mnie pytaniem: - *A w czym ja się księdzu naraziłem?* Przy czym uśmiechnął się do mnie bardzo życzliwie. To była typowa, a zarazem oryginalna reakcja księdza kardynała Karola Wojtyły.

Nadszedł pamiętny rok - 1978. Kolejny wyjazd naszych Kardynałów do Rzymu, aby dokonać wyboru nowego papieża, po krótkim, trwającym zaledwie 33 dni, pontyfikacie Jana Pawła I - Papieża Uśmiechu.

Udałem się na lotnisko Okęcie, aby w imieniu pallotynów pożegnać odlatujących do Watykanu dwóch polskich Kardynałów. Przed portem lotniczym zebrała się spora grupa ludzi, wśród nich wielu znajomych. Oczywiście, wokół kardynała Stefana Wyszyńskiego cisnęła się gromada wiernych. Wypowiadali gorące życzenia, wręczali wiązanki kwiatów i zapewniali o modlitwie w intencji pomyślnego przebiegu konklawe. W ostatnich minutach tego pożegnania pojawił się także kardynał Karol Wojtyła. Ubrany był bardzo prosto, skromnie, kapelusz podniszczony, teczka „profesorska”, dość wytarta i płaszcz też nie pierwszej nowości. Jakaś pani podbiegła do metropolity krakowskiego i wręczyła mu bukiet czerwonych goździków z życzeniami szczęśliwego lotu. Może nie przyszło jej w ogóle do głowy życzyć, by został Papieżem i zajął katedrę Biskupa Rzymu. Ksiądz kardynał Wojtyła, z głową lekko pochyloną, trochę zamyślony, ominął krąg osób wpatrzonych w promienną postać kardynała Stefana Wyszyńskiego i udał się do sali portu lotniczego.

Tuż obok mnie stał rektor Akademii Teologii Katolickiej - ksiądz Stępień, mój dobry znajomy. Ten inteligentny i odważny kapłan pozwolił sobie wówczas na bardzo znamienne wypowiedź. Powiedział do mnie w ten sposób: - *Niech Ksiądz Prowincjał podejździe do księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego i serdecznie poprosi go, aby, jeżeli go wybiorą, przyjął ten wybór na papieża, chociaż jest już w podeszłym wieku, ale przecież dobrze byłoby, aby Polska po dwóch tysiącach lat chrześcijaństwa miała swojego Papieża, nawet tylko przez pół roku!* Ta żartobliwa sugestia rektora katolickiej uczelni, ale równocześnie gorliwego kapłana i gorącego patrioty, wyrażała tęsknotę i nadzieję, która miała się spełnić w nieco innym układzie i innym wymiarze czasowym. Nie na pół roku pontyfikatu na Stolicy Piotrowej, ale na dwadzieścia i, z Bożej Opatrzności, na wiele więcej lat powołał Bóg Biskupa z Krakowa na Biskupa Rzymu.

Muszę szczerze wyznać, że ja osobiście nie miałem wtedy tak śmiałych wyobrażeń i oczekiwań. Przyzwyczailiśmy się bowiem do tego, że tylko kardynałowie włoscy od wieków byli wybierani na Stolicę Piotrową. A jednak tym razem stało się coś niezwykłego dla Kościoła i dla Polski...

Rok 1978, 16 października. To dla nas Polaków, dla całej Europy i dla Kościoła katolickiego przełomowa data. Dokonało się wydarzenie historyczne, głęboko kształtujące nasze relacje ze Stolicą Apostolską i z całym światem. Polak - Papieżem, Kardynał Karol Wojtyła - Janem Pawłem II.

W sercu swoim przeżyłem ogromne wzruszenie. Z przyjaciółmi i współpracownikami wymieniliśmy entuzjastyczne gratulacje, ogarnęła nas szalona radość i podjąłem natychmiast mocną decyzję. Udam się do Rzymu, aby uczestniczyć w uroczystej inauguracji pontyfikatu naszego Papieża Rodaka. Pamiętam dokładnie ten czarterowy lot, wśród ciemności nocy, z Warszawy do Wiecznego Miasta. Samolot był po brzegi wypełniony księżmi, biskupami i osobami świeckimi. Zmęczenie mieszało się z uczuciami solidarności ze

wszystkimi oraz niezwykłego zafascynowania nową sytuacją na Watykanie.

Prawie nad ranem wylądowaliśmy szczęśliwie na starym rzymskim lotnisku Ciampino. Zaledwie zszedłem z pokładu samolotu, otoczyli mnie dziennikarze i postawili w ogniu pytań: *- Czy znał ksiądz Karola Wojtyłę? Jak przyjęliście wiadomość o wyborze Wojtyły na Papieża? Jakie znaczenie ma wybór Wojtyły na Stolicę Piotrową dla Polski?* itd. Na pytania odpowiadałem krótko, jasno i serdecznie. Już wtedy zauważyłem, że Polska staje się przedmiotem szczególnego zainteresowania mediów, ponieważ z tego narodu wyszedł Papież, Głowa Kościoła katolickiego. Ja również poczułem się jakoś bardziej potrzebny i dumny, że jestem synem tego narodu, który przygotował i wychował młodzieńca z Wadowic, Biskupa z Krakowa - do najwyższej godności i do najwyższego urzędu w Kościele Chrystusowym.

To był dla nas Polaków Wielki Dzień. Plac św. Piotra zapełnił się po brzegi mieszkańcami Rzymu, pielgrzymami z różnych stron Italii, Europy i całego niemal świata. Ojciec Święty Jan Paweł II, w całym dostojństwie Namiestnika Chrystusowego i Głowy Kościoła katolickiego, przewodniczył najbardziej uroczystej Liturgii Eucharystycznej i wygłasza homilię, która rozbrzmiewa jako wielkie orędzie Piotra naszych czasów, skierowane do całego świata.

-Otwórzcie drzwi Odkupicielowi... - wołał Nowy Sternik Kościoła. Spływały na Plac św. Piotra, na dusze zgromadzonych ludzi, słowa mądre i mocne, Duchem Świętym namaszczone, przejrzyste i ciepłe, jak ziarna polskiego bursztynu, jak wody potoków tatrzańskich, przez wszystkich rozumiane i potwierdzane oklaskami. Usłyszałem Dobrą Nowinę głoszoną prostym językiem, trafiającą prosto do serc słuchaczy. To była dla mnie zapowiedź wielkiej misji żywego słowa, jaką podejmie Papież na wszystkich kontynentach świata.

Przed Człowiekiem z Wadowic, Biskupem z dalekiego Krakowa, wybranym jednak przez Kolegium Kardynałskie na Namiestnika Chrystusowego i koronowanym na Głowę Państwa Kościelnego, klękali teraz kardynałowie i pochylały się w głębokim ukłonie koronowane głowy wielu krajów europejskich. Byłem blisko tej scenerii. Patrzyłem oczyma i sercem, pełen autentycznego zdumienia i podziwu dla naszego Rodaka - Jana Pawła II. Miałem wrażenie, że uczestniczę w Misterium Miłości i ciągle odradzającej się młodości Kościoła mocami Ducha Świętego.

Gdy owego dnia opuszczałem rozgrzany słońcem Plac św. Piotra, gdy szedłem sam pogrążony w zadumie i oszołomiony wielkością wydarzeń, usłyszałem pytanie pewnej włoskiej kobiety: *- Czy ksiądz jest Polakiem?* - Tak, jestem Polakiem - odpowiedziałem pogodnie. *- To ksiądz może być dumny z tego Papieża, Waszego Rodaka!* - Dlaczego tak pani sądzi? - zapytałem. *- Bo widzi ksiądz, ten nowy Papież umie być Papieżem od samego początku. Może być ksiądz z niego bardzo dumny!* - dodała. Potem, w następnych dniach, tygodniach i latach, jeszcze wiele razy byłem świadkiem wypowiedzi pełnych uznania i podziwu dla Papieża Wojtyły.

W następnym dniu, po uroczystej inauguracji Pontyfikatu, Ojciec Święty spotkał się w auli Pawła VI ze swoimi diecezjanami krakowskimi oraz z rodakami z kraju i z zagranicy. Właściwie było to pożegnanie z Archidiecezją Krakowską, z Ojczyzną, z kapłanami i siostrami oraz z samym kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Nastrój w sali był szczególnie podniosły. Wszystkich ogarnęło głębokie wzruszenie. Mieszały się uczucia radości i jakiegoś ciężkiego smutku rozstania.

Historyczne przemówienia wygłosili kolejno kardynał Stefan Wyszyński i Ojciec Święty Jan Paweł II. W najpiękniejszych słowach wypowiedzieli wzajemnie uczucia najwyższego szacunku, wdzięczności, przywiązania i otwartości na dalszą współpracę w

służbie Kościołowi i Ojczyźnie.

Ksiądz kardynał Stefan Wyszyński po swoim wystąpieniu spontanicznie padł, w geście hołdu, do nóg Papieża, swego niedawnego Ucznia, a Jan Paweł II z największą czcią i miłością starał się podtrzymać i podnieść swego Mistrza. I tak trwali w ramionach, we wzajemnym uścisku braterskim dwaj wielcy Mężowie Kościoła, odważni Apostołowie Chrystusa, a zarazem pokorni słudzy Ludu Bożego. Ten wymowny gest wzajemnego szacunku i życzliwości został utrwalony na fotografii, która zrobiła wyjątkową karierę w całym świecie chrześcijańskim.

Byłem najbliższą tej sceny. Ze szczerym zadowoleniem mogę też oświadczyć, że byłem pierwszym współpracownikiem Jana Pawła II. Oto zaraz na początku tej niezwykłej, pierwszej audyencji wyrwano mnie z rzeszy pielgrzymów wypełniających salę i poproszono, abym usiadł przy stole na podwyższeniu, tuż przy fotelu Papieża i służył jako tłumacz dla radia z języka polskiego na włoski. Miałem tłumaczyć przemówienia kardynała Stefana Wyszyńskiego i Ojca Świętego. Nieprawdopodobnie trudne to było zadanie. Przemówienia obu wybitnych Mówców pod względem stylistycznym i merytorycznym były na najwyższym poziomie. Ale składnia była skomplikowana, zdania długie i słowa przepięknie dobrane, wypieszczone i wysmakowane. Co kilka minut ktoś z radia włoskiego porывał moje kartki wypełnione włoskim tekstem i w ten sposób myśli wielkich przemówień płynęły na falach eteru przez cały świat.

Po oficjalnej części pożegnania Jan Paweł II zszedł na salę, do swoich diecezjan – krakowian, żegnał się z nimi rzewnie, jak Ojciec z dziećmi przed daleką podróżą. Natomiast kardynał Stefan Wyszyński pozostał na podwyższeniu i ku mojemu zaskoczeniu zaintonował znaną wszystkim pieśń: *Góralu, czy ci nie żal...* Dyrygował śpiewem osobiście, podtrzymywał melodię, gdy wzruszenie innym odbierało głos. A do mnie zwrócił się ze słowami: - *Widzisz, księżo Henryku, do czego to doszło? Mamy nareszcie papieża Polaka!*

Po zakończeniu tej wybitnie polskiej audyencji Papież, opuszczając salę, dziękował wszystkim. Wtedy wyciągnął rękę do mnie i uśmiechając się serdecznie powiedział mi te wówczas najpiękniejsze słowa: - *Bóg zapłać!* Byłem naprawdę szczęśliwy, że mogłem już w pierwszym dniu służyć naszemu Papieżowi i zostać jego najbliższym współpracownikiem.

Po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce 13 grudnia 1981 roku, udało mi się w pierwszych dniach stycznia 1982 roku polecieć do Rzymu, aby uczestniczyć w kongresie pallotyńskich wychowawców. Tym razem moje spotkanie z Ojcem Świętym miało zupełnie inny wymiar. Papież, głęboko zasmucony tragicznymi wydarzeniami w Polsce, przyjął mnie ze szczególną miłością i z troską.

Właśnie wtedy miałem zaszczyt po raz pierwszy koncelebrować Mszę świętą z Janem Pawłem II, w jego prywatnej kaplicy na Watykanie. W koncelebrze brało udział jeszcze kilku księży i sekretarz osobisty Papieża - ksiądz Stanisław Dziwisz, oraz grupa siostr zakonnych i zaproszeni goście świeccy. Z pallotynów był ze mną także ksiądz Roman Forycki SAC, rektor Seminarium Duchownego w Ołtarzewie. Dla mnie było to przeżycie tak mocne, że wspomnienie tej Mszy świętej pozostanie w moim sercu żywe do końca moich dni. Przejmująca była ta absolutna cisza i powaga w czasie przygotowania do Liturgii Eucharystycznej. Zanim weszliśmy do kaplicy Ojciec Święty już od dłuższego czasu odprawiał swoją poranną medytację, klęcząc przed ołtarzem. Ksiądz Stanisław Dziwisz poprosił mnie o odczytanie Ewangelii w języku włoskim. Było to dla mnie miłe wyróżnienie.

Papież podczas odprawiania Mszy świętej był niezwykle skupiony, zatopiony w

kontemplacji obecnego na ołtarzu Boga pod postaciami chleba i wina. On razem z Chrystusem składał siebie w ofierze Bogu Ojcu za zbawienie świata. Twarz Ojca Świętego wyrażała najgłębsze zjednoczenie z Bogiem, współcierpienie z Jezusem, błaganie za Ludem Bożym. Miałem to przeświadczenie, że na Wzgórzu Watykańskim w sposób nadzwyczajny dokonuje się odtworzenie tajemnicy Wieczernika i Golgoty oraz Zmartwychwstania Chrystusa. Chwile dziękczynienia po Komunii świętej wydłużały się. Główny Celebrans nie śpieszył się. Miał tak ważne sprawy do przedstawienia swemu Mistrzowi. Po Mszy świętej Papież ponownie zajął swoje miejsce na klęczniku, pośrodku kaplicy, a wszyscy uczestnicy Liturgii Eucharystycznej padli na kolana i trwali na modlitwie dziękczynnej.

Następnie przeszliśmy do dużej sali, w której Ojciec Święty rozmawiał z gośćmi indywidualnie. Przywiozłem coś pięknego dla naszego Papieża. Wręczyłem mu wspinały album o „Polskim Papieżu z Krakowa”. Dłuższy czas przeglądał, kartkował, zatrzymywał się chwilę nad fotografiami, które przybliżały mu Polskę, a zwłaszcza Kraków i księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego. A po odłożeniu albumu już tylko słuchał o tym, co dzieje się w naszej Ojczyźnie, skutej kajdanami stanu wojennego. Wczuwał się w moje potrzeby, jako prowincjała, w tej trudnej sytuacji Kościoła i naszego Stowarzyszenia Księży Pallotynów w Polsce. Przecież bez przepustki władz miejscowych nie mogłem odwiedzać swoich współbraci na placówkach rozsianych po całym Kraju, co więcej, nie mogłem mieć z nimi nawet kontaktu telefonicznego. Jakże więc byłem głęboko wdzięczny Papieżowi, który jak najlepszy Ojciec okazał mi serce, zrozumienie i pomoc...

W późniejszych latach miałem jeszcze kilka wspinałych okazji do udziału we Mszy świętej koncelebrowanej z Papieżem. Szczególny urok miały koncelebry w Castel Gandolfo, czyli letniej rezydencji papieskiej. Tam Mszę świętą odprawialiśmy w kaplicy lub na wewnętrznym dziedzińcu pałacu papieskiego. Zazwyczaj uczestniczyło w niej wielu księży i liczne grupy pielgrzymów, także z Polski. W czasie Mszy świętej nasz Główny Celebrans był głęboko skupiony i zatopiony w mistycznej Ofierze Miłości i Zbawienia. Natomiast po Mszy świętej, po kilkuminutowym dziękczynieniu, Papież wychodził do nas i objawiał się nam jako Ojciec szczęśliwy z przybycia swych dzieci. Jego twarz była pełna pogody i dobroci. Kierował do nas słowa wyciskające łzy wzruszenia i budzące w sercach nadzieję, której tak bardzo wszyscy potrzebowaliśmy. A często rozweselał nas znakomitym humorem.

Nie zapomnę nigdy pewnego spotkania właśnie na dziedzińcu pałacu w Castel Gandolfo. Po wielkiej koncelebrze, w której wzięła udział duża grupa księży, Ojciec Święty stanął przed nami, pielgrzymami, i uśmiechając się oświadczył:

- A teraz będziemy się fotografować. Wiem, że wielu z was przybyło tutaj także po to, aby zrobić sobie zdjęcie z Papieżem. A więc ustawiajcie się do fotografii grupami, ale tak, aby każdy był dobrze widoczny, bo byłoby to i dla mnie przykre, gdyby ktoś z was był przysłonięty.

Oczywiście, burzą oklasków powitaliśmy radosną zapowiedź, naprawdę kochanego, Papieża. Na obszernym dość dziedzińcu ustawiły się poszczególne pielgrzymki. Papież podchodził do każdej grupy i stawał pośrodku, ogarniając ramionami najbliższych. Miałem wrażenie, że był bardzo szczęśliwy szczęściem swoich rodaków, którzy zdjęcia z Ojcem Świętym powiozą do Kraju, jako największą i najmilszą pamiątkę. Będą ją wiele razy pokazywać rodzinie i przyjaciołom, a wreszcie powieszą na głównej ścianie mieszkania, aby zawsze przypominała te cudowne chwile spędzone z Papieżem Rodakiem. Dołączyłem się wtedy do naszej pallotyńskiej pielgrzymki z Wałbrzycha, ale też uważałem, aby nikogo nie przysłaniać.

Wydarzenie 13 maja 1981 roku było wstrząsem dla całego Kościoła, całego świata, a już szczególnie dla Polski. Na Placu św. Piotra, podczas audiencji generalnej, na oczach tysięcy ludzi, padły strzały i zraniły niemal śmiertelnie - Głowę Kościoła, Namiestnika Chrystusowego, Ojca wszystkich ludzi, Człowieka Sprawiedliwego. Wydano na niego wyrok śmierci, ponieważ głosił światu Prawdę, niósł wszystkim Nadzieję i dobrem zło zwyciężał.

W owym dniu przeżywałem podwójny dramat. Gdy wracałem z zebrania księży prowincjałów, które odbywało się w klasztorze ojców dominikanów, dowiedziałem się od przyjaciół spotkanych przed Katedrą św. Jana na Starówce w Warszawie, że ksiądz kardynał Stefan Wyszyński jest w ciężkim stanie, że zbliża się dzień jego śmierci. Zaledwie przekroczyłem progi naszego domu przy ul. Skaryszewskiej, spadła na mnie następna, wprost tragiczna wiadomość, że podczas audiencji generalnej dokonano zamachu na Papieża, że jest poważnie ranny, że walczy ze śmiercią, że znajduje się na stole operacyjnym w klinice Gemelli.

Te dwie informacje zatrzymały mnie na dłuższą chwilę w głębokiej zadumie, a serce ścisnął mi potworny ból. Uświadomiłem sobie, że życie dwóch najbliższych mi osób jest śmiertelnie zagrożone. Jednoczyłem się z nimi duchowo, wspierałem modlitwą, nie traciłem nadziei. I chociaż trzeba było wykonywać normalne obowiązki przełożonego, to jednak myślą, czuwaniem byłem przy nich. Tak wiele zawdzięczałem tym Wielkim Ludziom jako kapłan i jako przełożony księży pallotynów polskich. Cierpienie nas zjednoczyło. Od kardynała Stefana Wyszyńskiego już w ostatnich tygodniach jego życia otrzymałem serdeczny list, kilka przyjaznych słów z trudem skreślonych i przez księdza E. Boniewicz, osobistego spowiednika Księdza Prymasa, podanych.

Za kilkanaście dni odszedł do Pana kardynał Stefan Wyszyński. Pogrzeb miał królewski. Ojciec Święty Jan Paweł II nie mógł oddać ostatniej posługi swemu Mistrzowi. Pozostawał w klinice rzymskiej, ale był z nami poprzez swojego Delegata i przez telegram zawierający słowa jedności, umocnienia i pociechy dla Kościoła i Narodu Polskiego.

Jakiś czas potem Ojciec Święty, w bezpośredniej rozmowie, szczerze wyznał mi, że to był cud, że tylko Matka Boża go ocaliła, bo strzały podczas zamachu były celne i śmiertelne. Dyskretnie przy tym zaznaczył, że to cierpienie widocznie potrzebne było Kościołowi i ludzkości. Miałem wrażenie, że dotykam tajemnicy cierpienia i współcierpienia Papieża z Chrystusem dla wzrostu Kościoła.

W styczniu 1984 roku ja również znalazłem się w szpitalu Sióstr Dominikanek w Rzymie, na oddziale okulistyki. Przed operacją, z głębokiej potrzeby serca, zatelefonowałem do Watykanu, aby o swojej sprawie powiedzieć księdzu Stanisławowi Dziwiszowi. Ksiądz Stanisław z prawdziwą przyjaźnią wysłuchał mojej informacji i spontanicznie oświadczył: - *To ja poproszę Ojca Świętego, aby za księdza się pomodlił.* Byłem szczerze wzruszony dobrocią tego kapłana. Ta świadomość, że będzie mi towarzyszyć modlitwa samego Papieża, najlepszego Ojca i przyjaciela, dodała mi odwagi i wprawiła w dobry nastrój, a jak wiemy, jest to bardzo potrzebne każdemu pacjentowi. W moim przypadku ta modlitewna asystencja Namiestnika Chrystusowego była szczególnie ważna, ponieważ profesor okulista podczas konsultacji wyraził się w ten sposób: - *Podejmę się tej operacji, ale niech ksiądz modli się o cud, bo zabieg będzie bardzo trudny do przeprowadzenia.* Dobry Bóg wysłuchał prośby naszego Papieża, pobłogosławił lekarzom. Operacja się udała i przyniosła trwały pozytywny wynik.

Po kilku miesiącach udałem się więc na audiencję ogólną, stanąłem blisko bariery środkowej w auli Pawła VI, aby osobiście podziękować Ojcu Świętemu za jego troskę o mnie w czasie operacji. Ze wszystkich stron cisnęli się pielgrzymi. Stali nie tylko po bo-

kach, ale i nad moją głową, opierając się palcami nóg o krzesła. Ludzie z całego świata o różnym kolorze skóry. Pomyślałem sobie - zapewne Papież w ogóle mnie nie zauważy w tym tłumie. Ale czekałem cierpliwie. Ojciec Święty kroczył wolno wzdłuż barierki, przecież tysiące oczu i rąk zatrzymywało tego Dobrego Pasterza. Aż wreszcie Jan Paweł II stanął przede mną, ogarnął mnie życzliwym spojrzeniem i pierwszy pozdrowił mnie naszym chrześcijańskim zawołaniem: - *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* Odpowiedziałem z całą powagą, ale i ogromną radością: - *Na wieki wieków. Amen!* A jednak mnie rozpoznał, swojego brata Polaka, wśród rzeszy ludzi. Byłem szczęśliwy. Ucałowałem ojcowską rękę i ze łzami w oczach, gorąco dziękowałem za modlitwę o szczęśliwy przebieg mojej operacji. Ojciec Święty cieszył się razem ze mną tym sukcesem. Ponownie odczułem uzdrawiający dotyk jego dłoni.

Jest taki zwyczaj u Pallotynów, że uczestnicy Zebrania Generalnego udają się na audiencję do Ojca Świętego, a ustępujący przełożony generalny prezentuje Papieżowi nowo wybranego przełożonego dla całego Stowarzyszenia. Tak było w roku 1983, gdy swoją kadencję kończył generał, ksiądz Ludwik Munz, a rozpoczął urzędowanie ksiądz Marcin Juritsch. Gdy Jan Paweł II zbliżył się do pierwszego rzędu, ks. Ludwik Munz starał się uprzejmie poinformować Papieża o odbywającej się Kapitule Generalnej Księży Pallotynów i o wyborze nowego przełożonego. Wtedy Ojciec Święty, patrząc nad głową księdza Ludwika, który był raczej niskiego wzrostu, powiedział spontanicznie: - *No, widzę, że coś ważnego dzieje się u Pallotynów, ponieważ przybył z Polski także prowincjał, ksiądz Henryk Kietliński.*

Dobry Pasterz dostrzegł mnie wśród gromady księży i licznych pielgrzymów w ogromnej sali audiencjonalnej. O tej scenie opowiedział mi z całą prostotą sam ksiądz Ludwik Munz, wówczas już jako ex-generał.

Co dwa lata organizowaliśmy w Rzymie kongresy wyższych przełożonych Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. Przy okazji tych zebrań również szliśmy na spotkanie z Ojcem Świętym, aby otrzymać jego błogosławieństwo apostołskie, udzielane wszystkim pielgrzymom w ramach audiencji ogólnej. Pamiętam, jak podczas jednej takiej audiencji moi koledzy - prowincjał pallotynów włoskich i superior pallotynów argentyńskich - nalegali, abym wołał głośno, po polsku i prosił, aby Ojciec Święty zbliżył się do naszej grupy. - *Przecież na wołanie Polaka Papież Polak życzliwie zareaguje i podejdzie do nas* - mówili. Tak też się stało, ku szalonej radości moich współbraci pallotynów, przybyłych ze wszystkich kontynentów świata.

Nie mogę nie wspomnieć jeszcze o jednym podobnym wydarzeniu. To było już w latach dziewięćdziesiątych, gdy rozpoczęliśmy naszą pracę misyjną na Białorusi i na Ukrainie. Z torbą, jak zwykle wypełnioną różańcami i pamiątkami religijnymi, udałem się na audiencję generalną do auli Pawła VI, aby posłuchać katechezy Papieża, modlić się z nim i za niego, oraz otrzymać błogosławieństwo Ojca Świętego dla naszych współbraci duszpasterzujących na Wschodzie.

Stałem dość daleko, ale gdy Papież zbliżył się do gości w pierwszym rzędzie krzesła i mnie jakaś siła pchała, aby podejść przynajmniej do drugiego rzędu, a wreszcie, aby spróbować nawiązać kontakt z Ojcem Świętym, nie tylko wzrokowy, ale i słowny. Ryzyko było duże. Jan Paweł II był skoncentrowany na rozmowach z ludźmi w pierwszym rzędzie, a dialogi te prowadził w różnych językach, ponieważ pielgrzymi byli z wielu krajów. Jednak odważyłem się i głośno, po polsku, zawołałem: - *Ojcze Święty, proszę o błogosławieństwo dla naszego chorego misjonarza, księdza Andrzeja, który uległ wypadkowi na Ukrainie, oraz dla naszych księży pallotynów tam pracujących!* Nie zawiodłem się! Papież prze-rwał na chwilę rozmowę z jakąś ważną osobą, popatrzył na mnie życzliwie z zaciekawie-

niem i rzucił w moim kierunku pytanie:- *A gdzie tam pracujecie na Ukrainie?* Jednym tchem wyliczyłem nasze placówki i parafie:- W Sarnach, Żytomierzu, Dowbyszu, Kamiennym Brodzie, Biło-hirie, Odessie i innych... - *To wam z serca błogosławię! Pozdrów tam wszystkich!*

Taki jest nasz Ojciec Święty: ludzki, wrażliwy, otwarty i cierpliwy, szczerze zainteresowany naszymi sprawami i zawsze gotowy do udzielenia nam pomocy...

W mojej pamięci zapadło również bardzo smutne spotkanie z Papieżem, podczas audiencji, która miała miejsce w Bazylice św. Piotra, na kilka dni przed operacją, jakiej Ojciec Święty musiał się poddać w rzymskiej klinice. Papież wszedł do Bazyliki najkrótszym przejściem i zbliżył się do pielgrzymów stojących w pierwszym rzędzie. Miałem wtedy miejsce uprzywilejowane. Stałem pośrodku tego olbrzymiego kręgu polskich serc, akurat naprzeciw Grobu św. Piotra i Głównego Ołtarza. Zauważyliśmy wszyscy, że Ojciec Święty czuje się źle. Jego twarz była blada, krok niepewny. Ścisnął ręce pielgrzymów, pozwalał całować swoje dłonie, błogosławił dzieciom, patrzył na nas z ojcowską miłością, ale nic nie mówił. Nie miał sił do dialogu, który zawsze tak żywo, zwłaszcza ze swoimi rodakami, prowadził. Gdy stanął przede mną, zatrzymał się na chwilę i tylko z wielkim wysiłkiem i ogromną życzliwością wypowiedział to jedno słowo: -*O, Pallotyni!* Pobłogosławił mnie i pozwolił ucałować swoją zmęczoną już dłoń. A więc rozpoznawał we mnie przełożonego pallotynów. To było dla mnie rozczulające i zobowiązujące. Zapewniłem Ojca Świętego o duchowej jedności i o ustawicznej modlitwie w jego intencji. Znakiem krzyża mnie umocnił. Ale ten znak był dla mnie najbardziej wymowny.

Podczas osobistych spotkań z Ojcem Świętym i naszych krótkich rozmów wyczuwałem, jak bardzo nasz Rodak tęskni za polskimi górami, że chętnie spędziłby swój urlop wśród naszych Tatr. Pewnego bardzo upalnego, lipcowego dnia znalazłem się na audiencji generalnej w auli Pawła VI. Byłem ubrany turystycznie. Miałem na sobie czarną koszulę kapłańską, ale z krótkim rękawem. Nie zamierzałem przecież zbliżyć się do Ojca Świętego. Tymczasem życzliwy mi zawsze ojciec Konrad Hejmo, duszpasterz polskich pielgrzymów w Rzymie, zaproponował mi, abym podszedł do pierwszego rzędu krzesel i spotkał się osobiście z Papieżem, zwłaszcza, że były tam jeszcze wolne miejsca. Czułem się trochę niezręcznie, ponieważ uważałem, że nie jestem stosownie ubrany na tak dostojną rozmowę. Nie mogłem jednak nie skorzystać z tak życzliwej propozycji. Szybko przesunąłem się na czoło sali i zastanowiłem się, co mam powiedzieć kochanemu Ojcu Świętemu podczas tego widzenia. Warto zaznaczyć, że Papież wrócił właśnie z krótkiego wypoczynku spędzonego w północnych Włoszech, w fantastycznie pięknych Dolomitach. Łatwo było zauważyć, że Ojciec Święty wzmocnił swoją kondycję fizyczną.

Na salę audiencjonalną wszedł zdecydowanym krokiem, swoim szerokim gestem pozdrowienia i promiennym uśmiechem wzbudził entuzjastyczny aplauz. Jego głos podczas przemówienia był mocny, donośny, a reakcja na śpiewy i pozdrowienia poszczególnych grup uczestników audiencji bardzo żywa i sympatyczna. Po katechezie wygłoszonej, jak zwykle, w kilku językach, Papież lekko i swobodnie podszedł do chorych i nowożeńców a następnie, nie spiesząc się, rozmawiał z gośćmi oczekującymi w pierwszym rzędzie, jak się dawniej mówiło „na ucałowanie ręki”.

Gdy zbliżył się do mnie, wymieniliśmy przyjazne spojrzenie, gorący uścisk dłoni, przy błyskach aparatów fotograficznych. I wtedy ja pierwszy, śmiało, ale serdecznie, jak syn do Ojca, wypowiedziałem te słowa: - *Ojcze Święty, ale na urlop to prosimy do nas, do Ojczyzny, w nasze polskie góry, gdzie też jest piękne słońce i orzeźwiający powietrze!* Papież wysłuchał mojego odważnego zaproszenia, oparł swoją dłoń na moim ramieniu, popa-

trzył mi prosto w oczy, a potem z serca wyrzucił swój żal i swoją tęsknotę: *-Księżę, ale mnie tam w Polsce nie chcą!* Byłem wprost zaszokowany i zasmucony tą wypowiedzią Papieża Polaka. Jednak zrozumiałem jej sens, znając trochę zakulisowe dyskusje wokół ewentualnych przyjazdów Ojca Świętego do kraju na prywatny pobyt w górach. W dalszej rozmowie ośmieliłem się podtrzymać moją prośbę i dlatego powiedziałem: *-Ojciec Święty, chcemy, pragniemy i gorąco do Ojczyzny zapraszamy!* Papież już odchodził do następnego gościa, ale jeszcze na moment wrócił do mnie, i dziwnie uśmiechając się, dopowiedział: *- Jak tak bardzo będą chcieli w Polsce, abym przybył do Ojczyzny, to przybędę, ale jak naprawdę będą chcieli! No, to Szczęść wam Boże!*

Ta rozmowa z Papieżem Rodakiem głęboko zapadła mi w pamięci. Zawierała w sobie jakiś dramat, jakieś bolesne, nie wypowiedziane do końca, uczucie. Z tamtej audyencji wyszedłem głęboko zadumany. Miałem wyjątkowo ciężkie myśli o sytuacji naszego Papieża. Cały świat był przed nim otwarty. Włosi przyjęli go jako swojego i z największą troską i miłością organizowali mu krótkie, ale jakże pożyteczne dla zdrowia, wypadki w góry; te bliższe - w Apeniny i te dalsze - w Dolomity. Tymczasem od Polski, od własnej Ojczyzny, od wadowickiej ziemi rodzinnej, oddalał go jakiś twardy, a raczej czerwony mur i uniemożliwiał mu swobodne korzystanie z wytchnienia wśród ojczystych Tatr.

Początkowo tę rozmowę z Ojcem Świętym otaczałem całkowitą dyskrecją. Była ona dla mnie wyjątkowym doświadczeniem. Szczerym, przyjaznym wyznaniem Polaka, który znalazł się na szczycie Kościoła i świata, ale równocześnie tak po ludzku, zwyczajnie, tęsknił za Matką-Polską, za tatrzańskimi dolinami i swojskimi szlakami narciarskimi, za Krakowem i Zakopanem, a przede wszystkim za umiłowanym ludem podhalańskim, dla którego przez wiele lat był Dobrym Pasterzem.

Ze wszystkich dialogów z Ojcem Świętym to spotkanie ceniłem sobie szczególnie, ponieważ wydawało mi się, że jak kiedyś na początku jego pontyfikatu byłem pierwszym, skromnym pomocnikiem, tak po tylu latach, choć na chwilę stałem się dla Umiłowanego Papieża jego dyskretnym powiernikiem. Dlatego postanowiłem utrwalić na papierze treść tego dialogu i klimat spotkania, w przeświadczeniu, że Ojciec Święty wybaczy mi tę niedyskrekcję, a Czytelnicy będą mieli sposobność poznać rąbek tajemnicy serca Człowieka, któremu na imię Jan Paweł II.

Dzięki przedziwnej Opatrzności Bożej w styczniu 1998 roku udałem się do Rzymu, aby załatwiać sprawy związane z procesami beatyfikacyjnymi naszych kandydatów na ołtarze, a mianowicie Sługi Bożego ks. Józefa Stanka SAC i Sługi Bożego ks. Józefa Jan-kowskiego SAC. Procesy te prowadziłem jako postulator w watykańskiej Kongregacji ds. Kanonizacyjnych. I znów po środowej audyencji generalnej mogłem podejść wraz z innymi osobami do Ojca Świętego. Tym razem Papież pozostał przy swoim fotelu. Nie zszedł do pielgrzymów na sali, ponieważ poruszanie się po schodach sprawiało szczególne trudności. A więc trwał w pozycji stojącej, lewą ręką lekko opierał się o fotel, a drugą, jak zawsze, ścisnął ręce uszczęśliwionych gości.

Podszedłem do Ojca Świętego w towarzystwie księdza Kazimierza Czulaka, naszego kapłana przybyłego aż z Kamerunu. Wydawało mi się, że powinienem ponownie przedstawić się Papieżowi, przecież nie musi pamiętać mojej twarzy. A jednak już po pierwszych słowach Ojciec Święty z ujmującą zyczliwością powiedział mi: *- Przecież my się dobrze znamy...!* W tym krótkim wyrażeniu Papież jakby potwierdził nasze wieloletnie relacje, spotkania i naszą prawdziwą, a trwałą więź duchową.

Następnie poprosiłem Ojca Świętego o błogosławieństwo apostołskie dla moich współbraci, rodziny i przyjaciół, a szczególnie dla pallotyńskich misjonarzy na Ukrainie. *- To wam z całego serca błogosławię!* - powiedział Papież. Mocą tych słów i poprzez znak

krzyża spłynęły na mnie i na moich bliskich nowe łaski i dary Boże. Byłem tak szczęśliwy i wzruszony, że spontanicznie, ale bardzo serdecznie ucałowałem dłoń Ojca Świętego. Podszedłem również do stojącego w pobliżu księdza prałata Stanisława Dziwisza, aby także jego rękę uścisnąć i podziękować za jego wierną i bohaterską służbę przy Papieżu i za trwałą przyjaźń dla pallotynów i dla mnie osobiście. Moje wyznanie ksiądz Dziwisz przyjął bardzo ciepło i serdecznie.

Wspomnienia o moich spotkaniach z Janem Pawłem II mógłbym snuć jeszcze długo. Tych, którzy chcieliby dowiedzieć się o nich więcej odsyłam do mojej książki napisanej w 1998 r. zatytułowanej tak jak ta prelekcja, którą kończę, czyli *Moje dialogi z Janem Pawłem II*. Napisałem ją z potrzeby serca, z poczucia wdzięczności wobec Boga za dar Papieża – naszego Rodaka, powołanego na Stolicę Apostolską na przełomie tysiącleci chrześcijaństwa.

(wykład wygłoszony w dniu 18 maja 2000 r.)

ks. Helmut Juros

Karta Podstawowych Praw Unii Europejskiej: katalog „bezbożnych” zasad czy „pobożnych” życzeń?

W historii Europy powszechnie znane jest publiczne znaczenie religii i Kościoła. Jednak historia i geografia polityczna już dawno pożegnały się z tzw. „państwami katolickimi”. Od pewnego czasu pojawia się na horyzoncie możliwość innego rozstania i pożegnania. Po rozpadzie średniowiecznej Europy jako *Respublica Christiana* przychodzi kolej na pogodzenie się z zanikiem chrześcijańskiego Zachodu (*Okcydentu, Abendlandu*). Na naszych oczach rozwiewa się pradawna chrześcijańska Europa, pierwotny kontynent Kościoła; Europa, której dziedzictwo chrześcijańskie stanowiło dotąd głębię kultury europejskiej. Wydaje się, że można dziś mówić o postchrześcijańskiej Europie. Na pewno zaś zasadne jest postawienie - razem z profesorem Leszkiem Kołakowskim - pytania: „Czy już w po-chrześcijańskim czasie żyjemy?” Pytanie to było tytułem jego wykładu na Kongresie Kultury Chrześcijańskiej, który odbył się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w dniach 15-17 września 2000 r. Kościół ze swej strony odpowiada na to pytanie wezwaniem do nowej ewangelizacji Europy - tak jak przed dwoma tysiącami lat wzywał do pierwszej ewangelizacji. Chrześcijaństwo musi stać się misyjne, świadectwem życia swoich wiernych. W postchrześcijańskiej Europie, w neopogańskim otoczeniu, nadal bowiem żyją głęboko wierzący chrześcijanie. Jednak w niewielkim stopniu mogą oni liczyć na struktury polityczne Europy.

Minęło 10 lat od upadku Muru Berlińskiego i zerwania Żelaznej Kurtyny, ale ze smutkiem trzeba stwierdzić, jak zauważa Jan Paweł II, że nie wszystkie nadzieje się spełniły. „Wysokie ideały musiały ustąpić wobec gorzkiej rzeczywistości. Mimo wszystko jednak nie należy porzucać tych ideałów.”(w przemówieniu do biskupów austriackich, „Die Tagespost” nr 117 z 30 września 2000r.). Z tych ideałów nie rezygnują niektórzy politycy europejscy. Ci mianowicie, dla których „C” w chadeckim programie partyjnopolitycznym znaczy: chrześcijańska wizja człowieka oraz pochodna w stosunku do niej aksjologia i etyka normatywna. Powagę i znaczenie ich głosu można ocenić na przykładzie toczącej się obecnie debaty nad projektem Karty Podstawowych Praw Unii Europejskiej (Karta).

Moją uwagę chciałbym skupić na preambule Karty. Aby uświadomić sobie, jak płodne pole badań i analiz może ona stanowić, wystarczy przywołać tu niedawne spory polityczno-prawne nad preambułą Konstytucji RP. Nie będę jednak przeprowadzał egzegezy całego tekstu preambuły. Ograniczę się do pierwszych trzech akapitów tekstu - i to o tyle, o ile jest w nich mowa o wartościach i zasadach, na których opierają się podstawowe prawa człowieka. Swoją uwagę poznawczą skieruję mianowicie, jak można już było domyśleć się z pierwszych zdań mego wprowadzenia, na to, czego w końcu w tekście nie ma, ale co pobudzało do burzliwych dyskusji i wywoływało ostre kontrowersje w okresie prac nad projektem Karty. Będę mówił na temat świadomie przemilczanego wymiaru religijnego i oprotestowanego wyeliminowania czynnika religijnego z tekstu Karty. Motywem do podjęcia tego aspektu zagadnienia było stwierdzenie faktu, że nasza opinia publiczna, zwłaszcza nasza opublikowana opinia w Polsce, nie podjęła tego wątku dyskusji nad Kartą. Wątek aksjologiczny w preambule, a tym bardziej temat religijnych korzeni kultury europejskiej, są nieobecne w dyskusjach nad Kartą w polskim parlamencie, ani też w ekspertyzach opracowanych na jego zlecenie. Nawet międzynarodowe sympozjum naukowe, zorganizowane przez Instytut Spraw Publicznych w Warszawie w dniach 6-7 października 2000 r., nt. Konstytucji dla rozszerzającej się Europy, zupełnie przemilczało tę sprawę. Poświęciło wprawdzie Karcie drugi dzień obrad, jednak kwestia *invocatio / nominatio Dei*, tj. klauzuli odniesienia religijnego w preambule Karty i przyszłej konstytucji UE, nie została uwzględniona w programie. Ufam, że temat będzie tym bardziej interesujący dla Państwa.

Przechodząc już do sedna kwestii, jaką sygnalizuje tytuł wykładu, trzeba z zadowoleniem umysłu i serca stwierdzić, że preambuła Karty przyjmuje za oczywiste założenie, iż UE jest wspólnotą wartości. Jako wspólnota gospodarcza i polityczna zakłada istnienie wspólnych europejskich wartości, tj. wartości wspólnych Europejczykom. Unia na nich się „opiera” oraz „przyczynia do ich zachowania i rozwoju”. Są to wartości osoby ludzkiej - godności ludzkiej, wolności, równości i solidarności, a także subsydiarności. Charakteryzują się tym, że są niepodzielne i uniwersalne. Korespondują one z zasadą - wartością „demokracji i państwowości prawnej”, na której opiera się Unia. „Stawia ona jednostkę w centrum swoich działań przez ustanowienie obywatelstwa Unii i stworzenie strefy wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości.”(por. tekst Karty opublikowany w *Rzeczpospolitej* nr 234 z 6.10.2000 r., s. C 4).

Preambuła kończy się zdaniem: „Unia uznaje więc wymienione poniżej prawa, wolności i zasady”. Wyrażenie „Unia uznaje” wskazuje na to, że autorzy preambuły Karty mówią o wartościach nie w sensie ontologicznym, kiedy to wartości poznaje się jako uprzednio dane, przynależne do natury osoby ludzkiej, lecz w sensie kulturowo-historycznym. Nie absolutyzuje ona tych wartości, lecz relatywizuje je do „różnorodności kultur i tradycji narodów Europy, jak również do tożsamości narodowych państw członkowskich”, którym deklaruje poszanowanie.

Ważne dla dalszego toku rozumowania mego wywodu jest wyrażenie preambuły: „Czerpiąc inspirację ze swego dziedzictwa duchowego i moralnego, Unia jest zbudowana...” na wspólnych europejskich wartościach. Wokół tego zwrotu językowego toczyła się burzliwa dyskusja. Najpierw odrzucona została ambitna propozycja polityków z chrześcijańskiej demokracji, aby preambuła zawierała tzw. *invocatio / nominatio Dei*, czyli klauzulę odwołania się do Boga. Projekt chadecki nawiązywał do analogicznego tekstu np. konstytucji niemieckiej. Czytamy w niej, że naród-suweren „w poczuciu odpowiedzialności wobec Boga” nadaje sobie ustawę zasadniczą. Preambuła Karty nie idzie za wzorem konstytucji niektórych państw europejskich, bo też nie jest na razie konstytucją europej-

ską. Znaczącym systemów prawnych Karta przypomina raczej Kartę Narodów Zjednoczonych i Konwencję Praw Człowieka Rady Europy, które także nie posiadają odniesienia systemu podstawowych wartości i praw do Boga. Jednak w przypadku Karty o nieobecności odniesienia do Boga przesądziły nie tyle racje formalnoprawne, co ideologiczne. Spór toczył się między politykami chadeckimi (zwłaszcza z krajów języka niemieckiego) i politykami lewicy laickiej (zwłaszcza Francji i Belgii), którzy skądinąd zgodnie uznawali Kartę za duże osiągnięcie polityczno-prawne w polityce europejskiej.

Chrześcijańscy demokraci, którzy reprezentowali Parlament Europejski, optowali za zwrotem „religijne dziedzictwo”, zresztą w koniunkcji z wyrażeniem „kulturowe i humanistyczne dziedzictwo”. Politycy lewicy laickiej byli zdecydowanie temu przeciwni. Na posiedzeniu koordynacyjnym przedstawicieli rządów do opracowania Karty w Brukseli 25 września 2000r. przedstawiciel rządu francuskiego oświadczył, że Pierre Moscovici, francuski minister d/s Europy, uzależnił zgodę Francji na Kartę od spełnienia warunku, że z preambuły zniknie wyrażenie „religijne dziedzictwo”. W przeciwnym razie nie można liczyć na przyjęcie Karty przez francuską Radę Konstytucyjną. Wzmianka o religii w Kartce wywołałaby we Francji - kraju o długich tradycjach laickich - poważne problemy i kontrowersje filozoficzne, polityczne i konstytucyjne. W debacie, która nastąpiła potem, jedynie przedstawiciel rządu Austrii podtrzymał swe pierwotne stanowisko i wyraźnie opowiedział się za utrzymaniem zwrotu o dziedzictwie religijnym. Większość jednak poszukiwała kompromisu. Kompromis został osiągnięty na posiedzeniu prezydium Konwentu w dniu 26 września 2000 r. Polega on na tym, że preambuła ostatecznie mówi o „duchowym i moralnym dziedzictwie”. Dzięki temu uzyskano zapewnienie Francji, że nie zablokuje ona proklamacji Karty. Konwent zapewnił równocześnie Europejską Partię Ludową (EVP), pozostająca w koalicji z chrześcijańskimi demokratami i konserwatystami, że słowo francuskie *spirituell* i termin anielski *spiritual* w przekładzie niemieckim może zostać oddane zwrotem „duchowo-religijne” dziedzictwo. W ten sposób powtórzyła się i tym razem historia innych dokumentów prawnych UE. Podobną taktykę zastosowały Francja i Belgia w odniesieniu do tzw. klauzuli kościelnej w Układzie Amsterdamskim. Wówczas dosłownie w ostatnich godzinach narad, tuż przed jego uchwaleniem, zmieniono treść oświadczenia (zrównując kościoły i związki religijne ze stowarzyszeniami światopoglądowymi i filozoficznymi) oraz jego status prawny (nie włączając go do korpusu Układu i degradowując go do formy aneksu).

W przypadku Karty na nic się zdały apele papieża Jana Pawła II i bp. Josepha Homeyera, przewodniczącego Komisji Episkopatów Krajów UE (COMECE), którzy jeszcze w ostatniej chwili prosili o uwzględnienie w preambule sformułowania wskazującego na religijne dziedzictwo Europy. Zwracali uwagę, że nakazuje to uczciwość wobec historii.

W komunikacie końcowym jesiennej Sesji Plenarnej Episkopatu Niemiec w Fuldzie (25-28 września 2000r.) biskupi wyrazili ubolewanie, że odwołanie do religijnego dziedzictwa nie znalazło wyrazu w preambule Karty. To absurd — mówią biskupi — aby w uroczystym uznaniu historycznej oczywistości o religijnych korzeniach Europy podejrzliwie doszukiwać się chęci zakwestionowania zasady rozdziału Kościoła od państwa. Kompromisowa formuła o duchowym i moralnym dziedzictwie nie może zadowalać. To, że w niemieckim tłumaczeniu słowo „duchowe” (*spirituell*) zostanie oddane wyrażeniem „duchowo-religijne” (dziedzictwo), w zasadzie można przyjąć z uznaniem. Ale samo słowo „religijne” oczywiście eksponowałoby mocniej wspólnotowe i instytucjonalne ramy wiary. Gdyby zostało ono użyte w preambule, również artykuł 10 ustawy o wolności religijnej mógłby uzyskać pełniejszy kształt. Natomiast prawie za rodzaj dyskryminacji nale-

ży uznać fakt, że w artykule 12 (ustęp 1) ustawy o wolności stowarzyszania się są wymienione stowarzyszenia polityczne, państwowo-obywatelskie i związkowe, ale nie związki religijne.

Z tych powodów biskupi niemieccy apelują do Rządu Federalnego, aby nie przyjął Karty, dopóki m.in. te wątpliwe kwestie nie zostaną wyjaśnione. Wydaje się jednak, że ten apel jest skierowany do głuchych na te sprawy polityków Republiki Berlińskiej. Od pewnego czasu obserwuje się tu bowiem większe niż poprzednio zdystansowanie się co do roli kościołów, a jednocześnie pewną konfesjonalizację polityki, polegającą na preferowaniu raczej protestantyzmu.

Wracając do preambuły Karty jako pozbawionej Boga, rysującej projekt Europy bez Boga, trzeba powiedzieć, po pierwsze, że chodzi tu o wieloraką nieobecność. W projekcie preambuły nie ma mowy ani o specyficznym Bogu chrześcijan, jakiego znamy z tradycji Zachodu, ani o „niespecyficznym” Bogu post-modernistycznej, polireligijnej rzeczywistości konstytucyjnej. W preambule nie mówi się o Bogu jeszcze w innym sensie. Nie nawiązuje się ani wspomnieniowo-ostrzegawczo do doświadczeń totalitarnych - ateistycznych dyktatur XX wieku, ani też nie przywołuje się Boga prewencyjnie, jako kotwicę humanizmu na XXI wiek, jako samoograniczenie ludzkich możliwości w nauce i technice, albo jako ograniczenie absolutnego państwa lub też koncentracji władzy w postaci związku państw (jak w UE). Po drugie, preambuła Karty niekoniecznie równoważnie traktuje neutralność światopoglądową z politycznym ateizmem. Nie do końca wiadomo, czy zapis preambuły Karty oddaje laicystyczne przewrażliwienie polityków i ekspertów, czy też oznacza dopasowanie się do europejskiej rzeczywistości konstytucyjnej, a więc oddaje samoświadomość społeczeństw państw europejskich. W tym ostatnim przypadku bezkrytycznie zakładałoby się jednak dechrystianizację i utratę siły duchowej i normatywnej przez Kościół (*Volkskirche*) rozumiany jako wspólnota wiernych.

Preambuła Karty budzi zresztą rozczarowanie z punktu widzenia w ogóle historii idei. Można mieć wątpliwości, czy rzeczywiście zawiera ona i wzmacnia te wspólne wartości, łącznie z ich światopoglądową legitymizacją, które czynią z nas Europę. Pretensje do tekstu preambuły za to, że zabrakło w niej religijnego akcentu lub wyraźnego odniesienia do Boga, wysuwa się z różnych pozycji. Jedni nie ukrywają restauracyjnych roszczeń do powrotu do przedoświeceniowych czasów, w których wola Boga jako źródło prawdy o świecie była wiążąca i politycznie forsowana siłą państwa. Trudna do przyjęcia jest także krytyka preambuły z pozycji tzw. religii cywilnej. Przecież dziś nie chodzi o to, aby społeczeństwa i państwa narodowe, zjednoczone w Unii Europejskiej, podporządkować jakiemuś Bogu, który ani nie określa praw wolnościowych człowieka, ani nie nakazuje, jak mają one odpowiedzialnie korzystać z wolności. Ten Bóg do niczego je też nie zobowiązuje. Pogląd taki, typowy dla kultury obywatelskiej i politycznej Ameryki, przyjął się dziś pod nazwą „religia cywilna”, względnie „religia obywatelska”. Nazwy te mają przypominać resztki obecności religii chrześcijańskiej, a właściwie przeszłość pionierskiego ducha tych ludzi, którzy polegali niegdyś na Bogu. Taki Bóg oświeceniowej religii cywilnej, który miałby gwarantować jedność Europy przez to, że wiąże nas razem na bazie podstawowych wartości, które my Europejczycy wspólnie dzielimy, niewiele ma wspólnego z chrześcijańskim Bogiem Objawienia. Tylko z nazwy przypomina Boga jako Stwórcę i Zbawcę człowieka. To właśnie religia cywilna - jak zauważa Hermann Lübke, filozof z Zurychu - jest tym stanem, który ma za sobą oświecenie polityczno -religijne i stanowi odprawę dla prób bezpośredniego przenoszenia frontów politycznych na to, co religijne. Poświeceniowa władza polityczna deklaruje, że zdoła obejść się bez mocy sprawczej religii.

Wbrew temu, co mogłaby sugerować preambuła do Karty, Europa nie jest religijną pustynią. W Europie dla wiernych chrześcijan i ludzi pamiętających totalizmy XX wieku jeszcze długo konstytucyjne odwołanie do Boga nie będzie tylko eufemizmem, emfaticznym zwrotem retorycznym. Podobnie formuła wiary religijnej w Karcie byłaby dla wielu Europejczyków i narodów europejskich czymś więcej niż tylko pustą poświeceniową formułą „religii cywilnej”, tj. wyrazem wiary Oświecenia w immanentną władzę rozumu. Trzeba jednak przyznać, że według niemieckiego Instytutu Allensbachera zaledwie od 3% (protestanci) do 5% (katolicy) respondentów przypisuje kościołom zdolność wyznaczania znaczących impulsów dla przyszłości, a za to aż 60% - naukom przyrodniczym.

Jeżeli wierzący chrześcijanie jako wyborcy europejscy i wybrani przez nich europejscy posłowie, skupieni przede wszystkim w chadeckiej Partii Ludowej, jeżeli instytucje polityczne, a nawet kościoły, upominają się o klauzulę religijną w Karcie, to bynajmniej nie dążą do przechylenia polityki w kierunku religii. Nie chcą podporządkowania polityki dogmatom i autorytetom religijnym. Chrześcijaństwo zachodnie zdecydowanie opowiada się za rozdziałem religii i polityki. Potwierdzają to dwa ostatnie Synody Biskupów dla Europy. Gdy jednak w jednym z projektów preambuły do Karty umieszczono formułę religijno-duchową dla podbudowania i legitymizacji przyjętej tam aksjologii, to kierowano się realistyczną wizją Europy. Słusznie zakładano, że historycznie i kulturowo religia i polityka są ze sobą utkane w spójną, harmonijną całość. Religia jest i pozostanie elementem składowym narodowej i politycznej tożsamości państw narodowych. Właśnie dlatego uprawnione jest upominanie się o perspektywę religijną w określaniu tożsamości Europy politycznej, której te państwa są członkami.

Starania o obecność formuły odniesienia do Boga w preambule Karty bywają błędnie interpretowane. Z ideologicznej perspektywy laicyzmu podejrzewa się np., że Kościołowi nadal chodzi o to, aby „trzymać rękę na pulsie” i za wszelką cenę „być przy tym”. Jakkolwiek Kościołowi rzeczywiście nie jest obojętne, jaki jest jego status publiczno-prawny w Europie politycznej, w UE. Przeciwnie, traktuje tę sprawę jako niezwykle ważną. Jednak chęć „bycia przy tym” (Ch.Geyer) nie wyczerpuje motywów zaangażowania Kościoła na rzecz obecności Boga w preambule. Kościół nie jest i nie chce być przedsiębiorstwem świadczącym usługi dla polityki w Europie, dla procesu integracji europejskiej. Nie chce też bynajmniej kształtować jedności Europy na drodze „cywilno-religijnej”. Bo rzeczywiście nie powinien niczego podejmować w tym zakresie z innych racji, jak tylko religijnych. Nawet motywy społeczno-etyczne są tu niewystarczające. Kościół pod żadnym pozorem nie może zgodzić się na instrumentalizowanie polityczne. Nie powinien pozwalać, aby traktowano go li tylko jako przedsiębiorstwo reprodukujące *ethos* publiczny, skądinąd niezwykle potrzebny, zwłaszcza w sytuacji postmodernistycznego sptyczenia i duchowo-moralnej miałości. Dlatego Kościół na Synodzie dla Europy mówi przede wszystkim o nowej ewangelizacji (nie zaś o re-ewangelizacji), która oczywiście może być wtórnie źródłem wyższej moralności.

Domeną Kościoła jest mowa o Bogu. Jego zasadniczym posłannictwem jest mocno mówić o Bogu, to jest odsłaniać bogatą treść Jego Objawienia. Negatywnie mówiąc, Kościół nie powinien rozmywać swej mowy o Bogu w nieokreślonej retoryce, ani też redukować jej do drugorzędneho terenu moralności. W centrum uwagi Kościoła nie jest jakiś „Bóg preambuły”, lecz Bóg Stwórca i Zbawca w osobie Jezusa Chrystusa. Ten Bóg jest odpowiedzią na pytania, które człowiek wyraża w konstytucyjnej rzeczywistości, choć niekoniecznie w tekście konstytucji lub Karcie. Dla ludzi wierzących naprawdę ważne są tylko racje ściśle religijne; chcą być religijni w Kościele. Oczywiście konsekwentnie ich religijność nie jest obojętna dla sfery społeczno-etycznej i polityczno-prawnej. Wręcz od-

wrotnie, im Kościół jest bardziej mistyczny, tym bardziej jest polityczny. Uzyskuje on jednak znaczenie polityczno-prawne pod warunkiem, że pozostanie sobą. Wtedy jest szansa, że politycy Europy uznają też znaczenie chrześcijaństwa i Kościoła dla jedności politycznej Europy. Uczynią tak nie tylko ze względu na szacunek wobec korzeni historyczno-kulturowych, lecz także ze względu na *ethos* odwołujący się do tych wartości, które scalają współczesne społeczeństwa Europy. Tylko ideologicznie zaślepiony laicyzm w określonych kręgach politycznych Europy mógł przesądzić o tym, że z projektu preambuły Karty usunięto odwołanie do Boga. Chodzi tu o szantaż zastosowania weta ze strony Francji i Belgii. Okazało się też, że w preambule nie ma miejsca dla sformułowania, które skrótowo dokumentowałoby, że zachodnio-chrześcijański porządek wartości jest kanonem wzorcowym Europy i podstawą dla europejskich społeczeństw, demokratycznej państwowości prawnej i w ogóle dla naszej europejskiej przyszłości (takie sformułowanie preambuły zaproponowała niemiecka CSU).

Wydaje się, że zaprzeczona obecność w preambule Karty sformułowania o źródłach religijno-duchowych Europy, nie mówiąc już o *nominatio Dei*, stwarzała szansę na uzyskanie solidnych duchowych podstaw systemu i hierarchii wartości. Można by wtedy oczekiwać, że „całość Wspólnoty Europejskiej jest większa niż suma jej części”. Zamiast tego otrzymaliśmy w preambule swoisty politeizm aksjologiczny w rozumieniu Maxa Webera.

Porządek wartości, jaki sobie nadaje i jaki przyjmuje społeczeństwo jest zagrożony wówczas, gdy jest pozbawiony *religio*, to jest zwrotnego związania z Bogiem. Potwierdza tę tezę historia w krajach, gdzie panowała ideologia i dyktatura aparatu politycznego wymierzonego przeciw człowiekowi. Demokracja winna być tego świadoma, jeśli chce naprawdę obronić siebie. Za Josephem Liebermanem, żydowskim senatorem USA i kandydatem na wiceprezydenta z ramienia demokratów, można powiedzieć, że „konstytucja gwarantuje wolność religii, ale nie wolność od religii. Dlatego musi być miejsce na wiarę w życiu publicznym, przewidziane konstytucją.” To samo trzeba powiedzieć o Karcie. Demokracja, państwa narodowe i ich unia żyją z założeń, których same nie potrafią ani wytworzyć, ani zagwarantować. Unia Europejska, jeśli chce zachować minimum homogeniczności, też potrzebuje siły wiążącej te różnorodności, które ją tworzą.

Politycy Europy, dokładniej: politycy UE, winni zdawać sobie sprawę, że jeżeli chcą konstruować Europę jako w pełni sensowną, to muszą równocześnie uznać sam sens projektu Europy za skonstruowany. Jednocześnie muszą oni w projektowaniu i realizowaniu jedności Europy umieć obejść się bez Boga, poradzić sobie bez Niego. Wtedy zdani będą wyłącznie na porozumienie i tolerancję. Bez Boga nieporęczne są ich środki do osiągnięcia celu. Ich sukces polityczny nie jest pewny. Trzeba by im postawić retoryczne pytanie: „co, bez Boga, jest w stanie zagwarantować nam sens świata; co może nas ustrzec przed nieludzkim traktowaniem siebie nawzajem?” Pytanie to postawił niedawno Glenn Most (Chicago) podczas 100. rocznicy urodzin Hansa-Georga Gadamera w Heidelbergu.

Sądzę, że mimo wszystko kwestię Boga w Karcie można wyczytać „między wierszami” pisanymi językiem aksjologii, który werbalnie chciałby zaklinać wszystkich, że pooświeceniowa autonomia rozumu ludzkiego i neutralność światopoglądowa państwa liberalnego wystarczą do legitymizacji katalogu Praw Podstawowych UE. Już tylko w oparciu o lekturę tego dokumentu można stwierdzić, że nie ma (i nie może być) neutralności aksjologicznej państwa kultury czy związku tych państw w postaci UE, choćby nawet tezie o neutralności światopoglądowej Unii usiłowano nadać nie wiem jaką interpretację laicką czy ateistyczną. Co więcej, wydaje się że Karta jest *implicite* wyrazem chrześcijańskiego zaangażowania. Jest świadectwem, że dotychczas bardziej technokra-

tyczny proces integracyjny wyraźnie przekształca się, czyniąc z UE wspólnotę wartości i praw. To właśnie ze środowisk chrześcijańskich, a nawet z kręgów Kościoła odzywały się głosy, aby Europy nie traktować tylko jako wspólnoty interesów, lecz przede wszystkim jako wspólnotę wartości, które są w swej genezie specyficznie chrześcijańskie, a kulturowo stają się ważną siłą integracyjną społeczeństw obywatelskich. Przy takim podejściu do religijnie ożywionych wartości, wzmacniających więzi społeczne w państwach członkowskich i między nimi w ramach UE, nie będzie potrzebne dalsze wzmacnianie jej struktur biurokratycznych i organów, skłóconych ze sobą o podział kompetencji.

Karta spotka się z recepcją i poparciem, o ile przyczyni się do wzmocnienia systemu ochrony praw jednostki i pomnoży siły oddziaływania obywateli na instytucje UE. Także do Unii można odnieść słowa Jana Pawła II: „Tylko takie państwo, które dopuszcza, aby Bóg był Bogiem, zezwala także człowiekowi być człowiekiem. Państwo zaś, które nie pozwala Bogu być tym, kim jest, nie respektuje także praw człowieka.”(wypowiedź podczas beatyfikacji Ruperta Meyera SJ). Karta przy tym milczącym założeniu w preambule nie będzie katalogiem „pobożnych” życzeń lub utopijnych uprawnień, lecz manifestem ochrony podmiotowości każdego człowieka i jego godności osobowej.

(wykład wygłoszony w dniu 17 listopada 2000 r.)

Jerzy Burchardt

Związki Witelona z Legnicą

Trzecia ćwierć XIII stulecia, kulminacja nauki i filozofii średniowiecza łacińskiego, przyniosła Polsce nie tylko zajmującą opowieść opata cysterskiego Piotra o cystersach w Henrykowie Śląskim i staropolskich rycerzach, wraz z pierwszym zdaniem w języku polskim, zapisaną w Księdze Henrykowskiej, ale także ważne dla całej Europy łacińskiej, ze względu na niemałe walory naukowe, klasyczne po XVII wiek dzieło Witelona, „syna Turyngów i Polaków”, *Perspectivorum libri decem*, poświęcone optyce geometrycznej.

Witelo urodził się w 1237 r. jako rówieśnik Włodzisława, najmłodszego syna księcia śląskiego i krakowskiego, Henryka II Pobożnego. Jego ojciec, Henryk de Cize, Turyng, przybyły na Śląsk z miasta Zeitz, został z czasem, w roku 1253, ławnikiem wrocławskim, a jego matka, o nieustalonym imieniu, pochodziła z polskiego rodu rycerskiego panów z Borowa, leżącego między Jaworem i Strzegomiem. Sam Witelo nosił nadane mu przez ojca imię niemieckie, pospolite w wiekach XI-XII w Turyngii i Hesji. Pod koniec XIV w. było one używane w Polsce, w formie Witel. Polskę nazwał Witelo w księdze X *Perspectivorum* swą ziemią zamieszkania, lokalizując ją około szerokości geograficznej 50 stopni.

Spośród kilku wzmiankowanych przezeń w autocytatach dzieł zachowały się dwa: napisany na Uniwersytecie w Padwie, na ferie wielkanocne 1268 r., list filozoficzny *De causa primaria paenitentiae in hominibus et de natura daemonum* i traktat optyczny w dziesięciu księgach *Perspectivorum libri decem*. W liście, będącym odpowiedzią na kwestie plebana lwóweckiego Ludwika, magistra prawa, zajął się Witelo teorią poznania i psychologią oraz określił synerezę jako zakorzenienie sumienia i podstawową przyczynę nawrócenia zbłąkanego człowieka, czyli jego resocjalizacji oraz kosmologią, układem kosmicznym, w którym przy pomocy proporcji matematycznej wyznaczył demonom miejsce między aniołami, czyli inteligencjami poruszającymi sfery nieba, i ludźmi. Najniżej w tym proporcyjnym układzie, na jego dole, są zwierzęta, nie obdarzone rozumem.

Pojęte po neoplatoniku demony Witelona są nie tylko rzeczywiste, ale przewyższają ludzi wiedzą, inteligencją i dobrocią, choć zdarza się im, wprawdzie rzadko, grzeszyć z ludźmi fizycznie i opanowywać ich rozum i wolę. Jednakże Witelo wykluczył z ich grona zjawy gorączkowe u frenetyków, widzących otoczenie jako czerwonych, poparzonych ogniem pożaru ludzi, poza słowami niczego nie wnoszące oraz zjawy czarnych postaci demonów, realizowane w mrokach nocnych, gdyż jego zdaniem ich przyczyną był lęk społeczny przed demonami, wywołany przez błąd wychowawczy - opowiadane dzieciom bajki o czarnych i groźnych demonach. W czasach Witelona demonów bali się ludzie skądinąd odważni. Już w liście wykluczył Witelo z grona demonów złudzenia perspektywiczne o świcie, we mgle i o zmierzchu.

Drugim, zachowanym również dziełem Witelona, jest napisany w Viterbo, w Italii, zatem tak jak list, traktat *Perspectivorum libri decem*, czyli *Optyka geometryczna w dziesięciu księgach*. Włożył w niego sporo własnej inwencji, choć korzystał też w dużej mierze ze znakomitego traktatu Ibn al-Haithama z XI w. *Kitab al-Manazir*, przełożonego na łacinę z początkiem XIII w., a poza tym z Euklidesa *Elementa*, *De visu*, Herona *De speculis*, z komentarza Eutokiosa do Archimedesza *De sphaera et cylindro*, z Papposa *Collectio mathematica*, z Teodozjusza *Sphaerica*, Apolloniosa z Perge *Conica*, z komentarza Proklosa do *Elementa* Euklidesa i z komentarza Theona do *Almagestu* Ptolemeusza. Praktycznie Witelo wykorzystał całą, dostępną w języku łacińskim literaturę matematyczną potrzebną do pisania swego wielkiego dzieła. Korzystał również z trzynastowiecznych dzieł Roberta Grosseteste *De lineis, angulis et figuris* i bardzo krytycznie z dużej pracy Rogera Bacona *Opus maius. More geometrico*.

Metodą geometrii Euklidesowej, ujął w swym traktacie podstawy matematyczne optyki, fotometrię, narysował model geometryczny oka, opracował proces widzenia i związane z nim mechanizmy psychologiczne, warunki widzenia i właściwości rzeczy widzianych i oglądanych, złudzenia postrzegania, zwierciadła płaskie, kuliste, walcowate, stożkowe, paraboliczne, problematykę załamania światła na granicy ośrodków o różnej gęstości optycznej oraz optykę meteorologiczną łącznie ze zjawiskiem tęczy. Witelo, pierwszy w całej Europie, głosił intromisyjną teorię światła (za Ibn al-Haithamem). Jeszcze Euklides, a nawet Al-Kindi, ten już w IX w., twierdzili, że wzrok ujmuje rzeczy przy pomocy swoich promieni wzrokowych. Ibn al-Haitham, badacz arabski, działający w Egipcie w XI w., a za nim Witelo, z końcem lat 60. XIII w. w Italii, potraktowali teorię ekstramisyjną z promieniami wzrokowymi jako fałszywą i dowodzili, że postacie, formy rzeczy dochodzą do oczu ze światłem. Współczesny Witelonowi uczoney angielski Roger Bacon sądził jeszcze, że formy rzeczy, czyli *species*, przybywające do oczu ze światłem, wymagają uszlachetnienia przez promienie wzrokowe.

Trzy wzmianki w dziełach Witelona dotyczą Legnicy. Czwarta wymienia wieś podlegnicką. Poza tym w Polsce Witelo wymienia tylko Borek pod Wrocławiem, dopiero od 1897 r. część stolicy Dolnego Śląska.

Nie wiemy, gdzie dokładnie się Witelo urodził, ale śmiało można zaryzykować twierdzenie, że już na Śląsku, bo stąd pochodziła jego polska matka. Nie znamy miejsca jego urodzenia. Do roku 1267 była na Śląsku tylko jedna szkoła i była to wrocławska szkoła katedralna pw. św. Jana Chrzciciela. Do niej też Witelo od lat siedmiu musiał uczęszczać. I chyba jest pewne, że w 1244 r., gdy był już w tym wieku i zaczął chodzić do szkoły, rodzice jego byli już we Wrocławiu. Potem, w latach 1255-1258, studiował na Uniwersytecie w Paryżu, na wydziale sztuk wyzwolonych ze swym rówieśnikiem, księciem Włodzisławem. Jeszcze w 1258 r., gdy powrócił z uczelni paryskiej, dzięki poparciu książąt i dyplomowi, uzyskał zgodę na otwarcie w Legnicy, przy parafii pw. św. Piotra, pierwszej

na Śląsku, a prawdopodobnie również w Polsce, szkoły parafialnej. Dowiadujemy się o tym z jego listu, gdzie opowiada o swym śnie symbolicznym, związanym z ciągłością pracy nauczycielskiej. Widział w nim powódź jako kłopoty, a młyn wodny jako szkołę... Młynarzem był jednak długo i aż dotąd nie opuścił młyna, choć wielu chciało usunąć go i kładło w czasie powodzi żerdzie, by wyszedł. W końcu wyszedł z własnej woli na piękną równinę.

Jest oczywiste, że gdy wszystkie wzmianki Witelona po powrocie ze studiów paryskich dotyczą Legnicy, plebana parafii pw. św. Piotra w tym mieście i szkoły, to musiała ona znajdować się przy tej parafii. Kończąc w Paryżu studia, z dyplomem magistra sztuk wyzwolonych, mógł w 1258 r., w wieku 21 lat uzyskać godność subdiakona i po przybyciu do kurii biskupiej we Wrocławiu, za poparciem swego kolegi z Paryża, księcia Włodzisława, uzyskać zgodę na prowadzenie szkoły parafialnej w Legnicy, zrazu na poziomie *trivium*. Gdy jego uczniowie opanowali już, pod koniec jego działania, należycie język łaciński, wprowadził zajęcia z geometrii Euklidesa i astronomii, zarezerwowane przez biskupa dla szkoły katedralnej, Witelo stanął w obliczu kłopotliwej sytuacji. Ale opuścił swój „młyn” dopiero, gdy z popierającym go Włodzisławem udał się, jesienią 1262 r., na studia do Padwy.

Dopiero w 1267 r. powstała druga szkoła parafialna na Śląsku, przy parafii pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu, bo biskup Tomasz I, herbu Rawicz, aż do tego czasu obstawał przy monopolu szkoły katedralnej i ustąpił żądaniom mieszczan z nakazu legata pontyfikalnego Gwidona. W roku 1262 Tomasz wraz ze scholastykiem katedralnym i archidiakonem dążyli do usunięcia Witelona ze stanowiska nauczyciela, ale bronili go zgodni w swoich dążeniach Piastowie, przede wszystkim książę Włodzisław.

W Padwie książę Włodzisław i Witelo podjęli studia prawne. Witelo jednocześnie wykladał tam geometrię i astronomię.

W Legnicy Witelo znał Henryka, plebana parafii pw. św. Piotra, bywałego w świecie i znającego języki, a także miejscowego rycerza Henryka Kota (Catho), wymienionego także w *Żywocie św. Jadwigi*. Pleban rozmawiał w Legnicy z prostą Niemką, władającą obcymi językami, mimo że nigdy nie była uczęszczająca do szkoły. Już ten fakt był zdumiewający. Gorzej, rozgłaszała wiadomości o dawnych wyczynach pewnych ludzi daleko, za granicą, nigdy tam nie będąc. Pleban wywnioskował więc, że kobieta mówiąca wszystkimi znanymi mu językami, których zdrową będąc nie mogła być słyszeć, musi znajdować się pod wpływem demona, istoty żywej, o ponadludzkiej wiedzy. Natomiast rycerz opowiedział Witelonowi o swym złudzeniu o świecie. W niepewnym świetle brzasku dnia nadbiegający wilk wydał mu się wyższy od ściany lasu, ale gdy potem się stopniowo zmniejszył i dobierał się do kwiczącego prosięcia-przynęty, spadła paść, ucinając wilkowi nogę. Przestraszony rycerz był zrazu przekonany, że widzi wilka-demona, ale gdy paść wykonała swoje zadanie, użył jeszcze miecza i zabrał demona do domu. Zdaniem Witelona nie był to demon, tylko wilk, a rycerz miał złudzenie perspektywiczne, związane z niepewnym światłem świtania dnia.

Inną opowieść o demonach, tym razem rzekomych, usłyszał magister Witelo od mieszkańców niemieckiej już wsi podlegnickiej, noszącej nazwę od polskiego jej zasadzcy Gosława - Gotzlawindorf (dziś Goślinów). Jej mieszkańcy zastali na pobliskich drzewach ptaszników, tkających sidła na ptaki. Nie od razu ich rozpoznali, bo był zmierzch. Ale rozpoznani ptasznicy prosili, by w otoczeniu rozpuścić plotkę, że na okolicznych drzewach grasują niebezpieczne demony.

Witelo dobitnie mówi, że rozmówczyni plebana Henryka była Niemką, ale że Legnica (Ligniz) jest grodem Polski. Jeszcze w 1252 r. lokatorem miasta na prawie niemieck-

kim był Polak, podstoli księcia legnickiego Bolesława II Rogatki - Radwan, który potem świadcował jeszcze swemu księciu na dokumencie z dnia 5 lutego 1272 r. Archidiakonem legnickim jest w latach 1262-1263 magister Mileius. Kapelanem księżęcym i *physicus*, czyli lekarzem jest magister Ludovicus, który pełni w Legnicy swe obowiązki w latach 1256-1265. Wszyscy oni byli znani młodemu magistrowi Witelonowi.

Dostojnicy dworscy na zamku księżęcym w Legnicy, służący wyżej wymienionemu Bolesławowi II, księciu Śląska, Legnicy i Brzegu, byli w okresie pobytu Witelona w Legnicy, sądząc z imion, Polakami. Byli nimi, w dniu 7 grudnia 1259 r.: Idżko (Ico), *pala-tinus*, czyli wojewoda; Stojgniew, kasztelan legnicki; Czasław, sędzia legnicki; rycerze-Radwan z Lasowic i Wysza z Wągradna. Nie znamy narodowości notariusza dokumentu, na który tu się powołuję, bo jego łacińskie imię, Laurentius, mogło wywodzić się z dowolnego ludu o kulturze łacińskiej.

Na pewno część patrycjatu legnickiego była w czasach Witelona niemiecka. Ale w obrębie murów miejskich Legnicy i poza nimi żyła też ludność polska. Wskazuje na to choćby nazewnictwo terenowe: Gaj, czyli las, otaczający wówczas całe miasto, szczególnie zaś widoczny przy ważnych drogach, jak do Głogowa i do Jawora; nazwa mostu na Czarnej Wodzie – Babinmost; fakt, że w rękach rycerzy polskich, Budziwojów, znajdowały się, prawem dziedzicznym łąźnia (*stuba balnealis*) i mennica (*officium vegetium, schrothampt*) do 1312 r., zanim została odstąpiona opatowi Rudolfowi z klasztoru cystersów w Lubiążu. Dopiero w dniu 1 listopada 1324 r. książę Bolesław III, wnuk Bolesława II Rogatki, połączył polski sąd w Legnicy z sądem niemieckim. Wszyscy ludzie posiadający majątki na prawie niemieckim mieli odtąd odpowiadać tylko przed sądem księżęcym niemieckim. Ostatnimi sędziami polskimi w Legnicy byli prawdopodobnie Bronisław i Swola Budziwoje, krewni trzynastowiecznego cześnika legnickiego-Budziwoja.

W roku 1280 urząd wójtowski Legnicy wykupili niemieccy patrycjusze z Jawora-Fryderyk i Hellenbold. Dnia 31 grudnia 1308 r. biskup wrocławski Henryk z Wierzbnej wyraził zgodę na nauczanie w legnickiej szkole przy parafii pw. św. Piotra-przedmiotów wydziału sztuk wyzwolonych uniwersytetu: czytanie ksiąg gramatycznych, logicznych, przyrodniczych i takich, na jakie pozwalają zdolności słuchaczy. Cofnął też zakaz któregoś ze swoich poprzedników, biskupów, nauczania w szkole św. Piotra jakichkolwiek ksiąg z zakresu sztuk wyzwolonych poza Donatem i *Doctrinale*. Jest chyba oczywiste, że ten dawny zakaz ze strony biskupa Tomasza odnosił się do próby magistra Witelona, dokonywanej z początkiem lat 60. XIII w., by podnieść rangę edukacyjną szkoły co najmniej do poziomu *quadrivium*, a nawet początków nauczania uniwersyteckich sztuk wyzwolonych dla zdolniejszych słuchaczy, którzy zamierzali studiować w Paryżu, zamiast ograniczać się do trywialnych lektur Donata *Ars maior* i wierszowanego *Doctrinale* Aleksandra de Villa Dei. Zamiarem Witelona było kształcenie przyszłych uczonych, a nie tylko przyszłych plebanów. W roku 1308 magister Witelo, który miałby wtedy 71 lat, nie mógł już uczyć w Legnicy.

Jeszcze w Padwie, w 1267 r., w wieku 30 lat, przyjął on święcenia kapłańskie. W 1268 r. ukończył tam studia prawne i zamierzał studiować teologię w Paryżu. Ale książę Włodzisław, od dawna już kanclerz królestwa Czech i od 1265 r. arcybiskup w Salzburgu, wysłał go do kurii pontyfikalnej w Viterbo, gdzie właśnie dnia 29 listopada 1268 r. zmarł papież Klemens IV, aby przysłać mu niezwłocznie wiadomość, kto został nowym papieżem. Tymczasem między dwiema stronictwami kardynałów trwały od grudnia 1268 r. targi, podczas których książę, arcybiskup i regent księstwa wrocławskiego zmarł (w 1270 r.), a zakończyły się dopiero z końcem 1271 r. wyborem Grzegorza X, który przebywał w Palestynie i do Viterbo przybył 9 stycznia 1272 roku. I właśnie od grudnia 1268 do po-

czątków 1272 r. Witelo, z inspiracji hellenisty Wilhelma z Moerbeke, pisał swój wielki traktat optyczny. Nową wersję przedmowy do tego dzieła napisał, zaraz po dniu 10 stycznia 1272 r., gdy jego przyjaciel Wilhelm, otrzymał nominację spowiednika mniejszego kurii pontyfikalnej.

W sierpniu 1274 r. magister Witelo i magister Teodoryk, kapelani króla czeskiego, Przemysła Otokara II, udali się na sobór w Lyonie, gdzie bezskutecznie nakłaniali papieża Grzegorza X do sojuszu z królem, aspirującym do godności cesarskiej. Po niepowodzeniu tej misji dyplomatycznej spotykamy magistra Witelona, kanonika wrocławskiego, na rokach młodocianego księcia Henryka IV Probusa w Oleśnicy, gdzie z rąk książęcych dostał jako prebendę - Żórawinę, z czasem nazwaną Wilkowem, a potem Wilkowicami, pod Wrocławiem, nad rzeką Żórawiną, dopływem Ślęży. Potem był w jakiejś misji dyplomatycznej tegoż księcia wrocławskiego w kurii pontyfikalnej w Viterbo, za papieża Jana XXI, uczonego logika i lekarza i wziął dnia 7 lutego 1277 r. udział jako świadek przy spisywaniu testamentu przez przyjaciela- kardynała Simone Paltanieri.

W roku 1278 król czeski Przemysł Otokar II padł pod Suchymi Krutami w walce z nowo wybranym królem Rzymian, Rudolfem I Habsburgiem. W dniu 12 grudnia 1280 r., w Wiedniu, w mieszkaniu kanclerza króla Rudolfa (Rudolfa von Hoheneck), Witelo nakłonił zwaśnione strony- Henryka, biskupa Trydentu i Minharda, hrabiego Tyrolu i Gori-cy-do zgody na arbitraż królewski. Z tymże królem Witelo udał się na *Curia Sollempnis* (*Reichstag*) do Norymbergi, gdzie mu dnia 20 sierpnia 1280 r. świadkował przy kupnie majątku Schwabach od Winryka, opata cystersów w Ebrach. Na zjeździe lenników królewskich w Norymberdze był też Jean II d'Avesnes-władca Hainaut. Jeżeli uwierzmy zapisce w rękopisie berneńskim *Perspectivorum* Witelona, to był on pod koniec życia premonstrantem w Vicogne pod Valenciennes, właśnie w ziemi panów d'Avesnes, gdzie w bliżej nieokreślonym czasie życie zakończył.

Szkoła w Legnicy, mimo pięknego przywileju Henryka z Wierzbnej, nie mogła się jednak rozwinąć, bo w latach 1311-1313 zadłużony jej władca, wnuk Bolesława II Rogatki-Bolesław III, usiłując spłacić olbrzymi dług, nałożył na miasto rujnujące kontrybucje. Dopiero specjalnym przywilejem, niewątpliwie dobrze opłaconym, z dnia 25 marca 1314 r., zniósł przez siebie nałożone ciężary. Ale miasto długo musiało odbudowywać swą niedawną jeszcze pozycję gospodarczą i na utrzymanie szkoły, z takim rozmachem zaplanowanej, nie miało już środków. A szkoda, bo była to pierwsza szkoła rangi uniwersyteckiej w Polsce.

(wykład wygłoszony w dniu 7 marca 2002 r.)

o. Wacław Stanisław Chomik OFM

25 lat pontyfikatu Jana Pawła II w tłumie ludzi kalekich

Nazajutrz po wyborze na Stolicę Piotrową Jan Paweł II ujawnił w Poliklinice A. Gemelli, że swój pontyfikat chce oprzeć przede wszystkich na tych, którzy cierpią i swój ból łączą z modlitwą. Dlaczego właśnie na nich, po ludzku sądząc słabych, schorowanych, bolejących? Dlaczego – skoro cierpienie w ludziach ma posmak skandalu? To przecież na jego gruncie dochodzi do wielorakich załamania i konfliktów w stosunkach człowieka z Bogiem, a nawet do negacji Boga. Jeśli istnienie świata otwiera wzrok duszy ludzkiej na istnienie Boga, na Jego mądrość, wszechmoc i wspaniałość, to cierpienie zdaje się za-

ćmiewać ten obraz, czasem w sposób radykalny, zwłaszcza wobec codziennego dramatu tyłu niezawinionych cierpień, a także tyłu win, które uchodzą bezkarnie.

Od pamiętnego pierwszego spotkania z cierpiącymi, już dwadzieścia pięć lat idzie Jan Paweł II przez tłum ludzi kalekich⁹. Idzie przez tłum tych, którzy cierpią w jakikolwiek sposób: z powodu bólu fizycznego i duchowego, samotności, starości, głodu lub pragnienia, poniżenia i uciemnienia, zastraszenia i upokorzenia, utraty oparcia rodzinnego lub bliskiej osoby, z powodu wypadków losowych i katastrof, rządów totalitarnych i terroryzmu, niesprawiedliwości społecznej, ekonomicznej, politycznej itd. Oni są jedną z najważniejszych „dróg Kościoła” (SD 3). Dla papieża cierpienie nie jest zwyczajnie bólem, „ono jest czymś bardziej jeszcze podstawowym od choroby, bardziej wielorakim, a zarazem głębiej osadzonym w człowieczeństwie”. O ile do pewnego stopnia używa zamiennie wyrazów „cierpienie” i „ból” – to rozumie, że cierpienie fizyczne zachodzi wówczas, gdy w jakikolwiek sposób „boli ciało”, cierpienie moralne natomiast jest bólem „duszy”. Rozległość i wielorakość cierpienia moralnego, natury duchowej, jest z pewnością nie mniejsza niż fizycznego (SD 5).

1. Geografia cierpienia ludzkiego

W dwudziestopięcioletnie świadectwo Jana Pawła II o cierpieniu ludzkim wpisuje się dramatyczna sytuacja licznych krajów Afryki. Prawie wszystkie kraje afrykańskie zmagają się z beznadziejną sytuacją gospodarczą, a przy tym wiele z nich jest jednocześnie areną walk etnicznych, m.in. Ruanda, Burundi, Mozambik, Somalia, Sudan. Wojny wciąż pochłaniają znaczną część finansowych zasobów państw i powodują *exodus* wielkich mas uchodźców, np. w Etopii. W regionach, gdzie trwają wyniszczające walki, zaostrza się nieustannie kryzys ekologiczny i rozkład gospodarczy, ludność nękana głodem absurdalnie cierpi. Dramat, jaki rozgrywa się w krajach afrykańskich budzi grozę i wyzwala papieski sprzeciw¹⁰.

Na drodze papieskiej podróży apostołskiej do Afryki znalazła się m.in. wyspa Gorée, położona w odległości 4 km od portu w Dakarze. Odegrała ona wprawdzie doniosłą rolę w ewangelizacji Senegalu i stała się jednym z ważniejszych ognisk chrześcijaństwa na tych terenach, niemniej dla Jana Pawła II jest ona „sanktuarium czarnego bólu”. Na ten skrawek lądu w XV w. byli przywożeni – pochodzący z różnych państw afrykańskich – mężczyźni, kobiety i dzieci, uprowadzeni z rodzinnej ziemi. Tu stawali się towarem wystawionym na sprzedaż, a potem skuci łańcuchami odpływali do innego świata, świeżo odkrytej Ameryki, a obraz bazaltowego masywu Gorée pozostawał dla nich ostatnim wspomnieniem rodzinnej Afryki. „To miejsce jest krzykiem... – powiedział papież. Przybyłem tu, aby usłyszeć krzyk wieków i pokoleń, całych pokoleń czarnych niewolników. [...] To miejsce każe myśleć przede wszystkim o niesprawiedliwości, będącej dramatem cywilizacji, która uważała się za chrześcijańską”. W gruncie rzeczy jest to „dramat człowieka”, będący skandalem niesprawiedliwego cierpienia jednych i barbarzyństwa drugich, skandalem „ofiary haniebnego procederu, w którym brali udział ludzie ochrzczeni, ale nie żyjący według zasad swojej wiary”. Takie wyrażenia, jak: bezmiar cierpień, wielka zbrodnia, unicestwianie istnień ludzkich przez niewolę, łamanie podstawowych praw człowieka – uzasadniają papieski „krzyk” wobec tragicznych wieków i pokoleń. Niestety, cywiliza-

⁹ Wykład dla „Duszpasterstwa Ludzi Pracy 90” w Legnicy, wygłoszony dnia 25 IX 2003 r., oparty na artykule W. S. Chomika, opublikowanym w *Quaestiones Selectae* (8/1998), pt. „Skandal i zbawienie. Świadectwo Jana Pawła II o cierpieniu ludzkim”.

¹⁰ Jan Paweł II, *Apel w sprawie Burundi*. Audiencja generalna, 24 VII 1996, L'OssRom 10 (1996) s. 21. G. Caprile, *VII apostołska podróż Jana Pawła II do Afryki: Tanzania, Burundi, Ruanda, Wybrzeże Kości Słoniowej* (7-10 IX 1990), L'OssRom 9 (1990) s. 21.

cja, która uważa się za chrześcijańską, także w obecnym stuleciu stworzyła sytuację ukrytych, anonimowych form niewolnictwa, zwłaszcza zorganizowaną prostytutkę. Jeśli wykorzystuje ona ubóstwo mieszkańców czarnego lądu w „haniebny sposób” – jak powiada papież¹¹, to czyż prowokowane w ten sposób cierpienie ludzkie może być czym innym, jak nie skandalem?

W środkowoamerykańskich krajach Jan Paweł II z bólem mówił o bratobójczych walkach, zwłaszcza w Gwatemali i Salwadorze, których ofiarami stali się najczęściej ludzie niewinni; podobnie w „ciężko doświadczonym” narodzie haitańskim spostrzegł, jak dzieło śmierci powodowały zamieszki, zabójstwa, różnego rodzaju akty zemsty i przemoc. Analogicznie w Ameryce Łacińskiej potępił cierpieniotwórczy handel narkotykami i różne formy przemocy, zagrażające samym podstawom niektórych społeczeństw, np. zabójstwa, uprowadzenia, zaginięcia niewinnych osób. Wielkie ubolewanie zawiera się w jego konstatacji, że wiele milionów osób nie może zasiać do „stołu stworzenia” z powodu wadliwych struktur ekonomicznych i politycznych. Najbiedniejsi pośród biednych – *campesinos* – zranieni są w swojej godności, gdyż pozbawieni najbardziej elementarnych praw do korzystania z dóbr ziemi. Skandalem staje się takie cierpienie kreowane mentalnością, która ubogich – ludzi i narody – traktuje jako ciężar i jako dokuczliwych natrętów, roszcujących sobie pretensje do użytkowania owoców ziemi i tego, co wytworzyli inni. Przy tego typu mentalności pojawia się „niehumanizujący wyzysk”, prowadzący do dominacji rzeczy nad ludźmi, tak iż ubodzy cierpią dziś nie tylko z powodu braku dóbr materialnych, ale także niedostatku wiedzy i umiejętności, co nie pozwala im wyjść ze stanu upokarzającego podporządkowania się bogatym (por. CA 33; SRS 15).

W Azji Jan Paweł II pochylił się m.in. nad „udręczonym przez wiele lat okrutnych doświadczeń” narodem kambodżańskim, w którym cierpieniotwórczymi czynnikami są partykularne interesy i żądza władzy; wstawił się za mieszkańcami Afganistanu, z których wielka część była zmuszona do porzucenia swoich domostw, cierpiąc i żyjąc w niepewności jutra; spoglądał na los Wietnamu, w którym mieszkańcy oczekują upragnionej wolności religijnej i stabilizacji ekonomicznej. Dotknął problemów narodu Sri Lanki, gdzie wojna domowa z powodu różnic etnicznych wciąż powoduje ofiary w ludziach. Prócz tych trudności natury politycznej i gospodarczej, papież nie pominął milczeniem cierpienia wspólnot chrześcijańskich w państwach kontynentu azjatyckiego. Tu często chrześcijanie stają się ofiarami ostracyzmu ze strony wyznawców wielkich religii tradycyjnych, będąc jednocześnie zmuszeni do znoszenia ograniczeń narzucanych przez nieufnie nastawione do nich władze.

W panoramę cierpienia skandalicznego Jan Paweł II wprowadził również problemy Bliskiego Wschodu: narodu palestyńskiego, libańskiego i izraelskiego. Od wielu już lat te narodowości nękają wojny, rozpacz i poczucie niepewności. Zwłaszcza naród palestyński cierpi dotkliwie i doznaje niesprawiedliwości: świadectwem tego są setki tysięcy uchodźców rozsianych po Bliskim Wschodzie i innych krajach świata, a także sytuacja, w której żyją mieszkańcy Zajordanii i strefy Gazy. W Libanie natomiast dokonuje się proces rozkładu państwa; kraj ten – zdaniem papieża – już wiele lat „umiera na oczach świata”, borykając się z obcymi mocarstwami, które chcą posługiwać się nim dla własnych celów. Jerozolima, miasto Ziemi Świętej, jest też miejscem skandalu: konfliktów i niezgody między wyznawcami różnych religii; tu np. mniejszości chrześcijańskie są czasami co najwyżej tolerowane. Cierpienia w tym rejonie świata dopełnia ciągle odradzający się kryzys w Zatoce Perskiej. W kontekście irackiej inwazji na Kuwejt Ojciec Święty zauważył, jak

straszliwa logika wojny próbowała wciągnąć w nią inne państwa oraz wystawiała ludność cywilną na ogromne niebezpieczeństwa przez „ubolewania godne” bombardowania, budzące grozę i lęk¹².

Wreszcie papież staje solidarnie jako świadek skandalu cierpienia w powojennej „starej” i „nowej” Europie. W pierwszym przypadku ten skandal powodowany był negacją podstawowych praw człowieka. Rządzący państwami „przez lata rościli sobie prawo do ograniczania horyzontów człowieka” w tym regionie, zniewalali go i odbierali mu najważniejsze prawa: wolność myśli, sumienia, wyznania i słowa, pluralizmu politycznego i kulturowego. Przykładowo zniewolenie religijne i jawne prześladowanie wszystkich wierzących osiągnęło swój szczyt na Ukrainie, w Rumunii i Czechosłowacji. Istniejący wówczas podział Europy na Wschód-Zachód był przyczyną „zimnej wojny” i podziału świata na dwa przeciwstawne obozy ideologiczne, niekontrolowanego wyścigu zbrojeń i izolacji zamkniętych społeczeństw świata komunistycznego. Wprawdzie koniec roku 1989 przyniósł drogą pokojowej rewolucji wiele zmian w krajach bloku komunistycznego, co wraz z upadkiem muru berlińskiego przyniosło „nowej Europie” ożywczy powiew wolności, szybko jednak została ona „zraniona i upokorzona okrucieństwem wojny” w państwach bałkańskich: zniszczeniami i masakrami niewinnych ludzi. „Tragiczny konflikt” poddał wiele osób i rodzin „straszliwej próbie” skandalicznego cierpienia. W europejskich państwach w wyniku przemian polityczno-gospodarczych, np. w Polsce, wielu dotknął niedostatek, szczególnie rodziny wielodzietne, samotne matki, ludzi w podeszłym wieku. Choć z braku środków nie mogą być otoczeni należytą opieką, w miastach przybywa ludzi bezdomnych. Na skutek reorganizacji przedsiębiorstw i gospodarstw rolnych wiele osób stanęło wobec „dramatu utraty pracy”, czyli bezrobocia, popadając w skrajne ubóstwo. Wobec perspektywy braku zatrudnienia młodzi nie widzą sensu podejmowania nauki, podnoszenia kwalifikacji, studiowania. Nie ma już w Europie żelaznej kurtyny, ale panuje klimat lęku i braku wiary w sens życia¹³.

W porównaniu z odradzającymi się zubożałymi społeczeństwami Europy Wschodniej i Środkowej, państwa Europy Zachodniej szczytą się wprawdzie postępowaniem ekonomicznym, ale nie brak w nich „zranionych przez życie” ciężko chorych, upośledzonych umysłowo, narkomanów, ludzi żyjących na marginesie społeczeństwa z powodu braku pracy itd. Podobnie Stany Zjednoczone cieszą się ogromnym prestiżem jako kraj potężny i bogaty, a mimo to Jan Paweł II stwierdza w nich „wiele ubóstwa i ludzkiego cierpienia”. To społeczeństwo zamożne przede wszystkim jest dotknięte „chorobą moralną”, gdyż pozbawia ochrony społecznej dziecko poczęte w łonie matki, stwarza klimat nieprzychylny ludziom starszym, dotkniętym poważnymi upośledzeniami oraz tym, którzy wydają się społecznie bezużyteczni. Cierpieniotwórcza w tym środowisku jest tendencja rozkładu małżeństwa i rozbijania środowiska rodzinnego, deptania godności kobiet i dzieci przez pornografię itd.¹⁴

¹² Tenże, *Od kilku dni w Zatoce Perskiej toczy się wojna*. Anioł Pański, 20 I 1991, L'OssRom 2-3 (1991) s. 8; *Do matek żołnierzy uczestniczących w wojnie [w Zatoce Perskiej]*, Anioł Pański, 13 II 1991, L'OssRom 2-3 (1991) s. 9; por. dokumentację: *Jan Paweł II o kryzysie w Zatoce Perskiej*, L'OssRom 1 (1991) s. 40-43; 2-3 (1991) s. 8-10.

¹³ Tenże, *Dialog chrześcijaństwa z kulturą*. Przemówienie do świata nauki i kultury, Maribor (Słowenia), 19 V 1996, L'OssRom 7-8 (1996) s. 17.

¹⁴ Tenże, *Wielka jest potrzeba miłości i solidarności społecznej*. Homilia na Giants Stadium, Newark (USA), 5 X 1996, L'OssRom 1 (1996) s. 15; *Wspólnym wysiłkiem twórzmy kulturę gościnności i życia*. Homilia na Aqueduct Racecourse w Queens, Brooklin (USA), 6 X 1996, L'OssRom 1 (1996) s. 17; *Brońcie życia zawsze i wszędzie*. Homilia w Central Parku, Nowy Jork (USA), 7 X 1996, L'OssRom 1 (1996) s. 6.

Pośrodku wspaniałej cywilizacji naukowo-technicznej, którą szczyłą się kraje bogate, człowiek zdaje się być stale zagrożony przez to, co jest jego własnym wytworem, wynikiem pracy jego rąk, umysłu i dążeń woli. Żyje w lęku, że jego niektóre wytwory mogą zostać obrócone w sposób radykalny przeciw niemu; a mogą stać się one – konstatuje Jan Paweł II – środkami i narzędziami jakiegoś wręcz niewyobrażalnego samozniszczenia, wobec którego znane w dziejach kataklizmy naturalne zdają się błędąć. Mimo niekorzystnego stanu psychiczno-duchowego, człowiek nie chce zaniechać roli bezwzględnie „eksploatatora” ziemi. Wraz z olbrzymim postępowaniem w opanowaniu świata rzeczy, gubi jednak istotne wątki swego wśród nich panowania: podporządkowuje im przede wszystkim swoje człowieczeństwo. Tak samo postępuje, kiedy wchodzi w struktury ekonomiczno-polityczne i mechanizmy rządzące światem. W wytworzonych przez siebie lękliwych napięciach trwoni w przyspieszonym tempie materialne i energetyczne zasoby ziemi, powiększając jednocześnie obszary nędzy ludzkiej oraz związanej z nią rozpacz, frustracji i rozgoryczenia (RH 15-16).

Dwudziestopięcioletni pontyfikat Jana Pawła II nie charakteryzuje się analizą cyfr i statystyk, papież-pielgrzym jest świadkiem rzeczywistej sytuacji niezliczonej rzeszy konkretnych i niepowtarzalnych ludzi, którzy „cierpią pod nieznośnym ciężarem nędzy”. W różnych częściach świata wiele milionów ludzi straciło już nadzieję, gdyż ich sytuacja bytowa przybrała postać skrajnej nędzy. Jest to – jego zdaniem – „dramat” (SRS 26). Szczególnie wojny niosą z sobą nieporównywalną kumulację cierpień. Jeśli cierpienie zasadniczo znajduje swój podmiot w konkretnym człowieku, to w dzisiejszej epoce przechodzi ono w szczególne „cierpienie świata”, jak nigdy dotąd przetworzonego postępowaniem, a równocześnie zagrożonego:

„Cierpienie ludzkie samo w sobie stanowi jakby swoisty «świat», który bytuje wraz z człowiekiem, pojawia się w nim i przemija, a czasem nie przemija, ale utrwała się w nim i pogłębia. [...] Każdy człowiek przez swe osobiste cierpienie jest nie tylko częścią owego «świata», ale równocześnie ów «świat» jest w nim jako całość skończona i niepowtarzalna. [...] Świat cierpienia ma jak gdyby swą własną spoistość. Ludzie cierpiący upodabniają się do siebie podobieństwem sytuacji, doświadczeniem losu, skądinąd potrzebą zrozumienia i troski, a nade wszystko chyba natarczywym pytaniem o sens. [...] Pytanie to człowiek może postawić Bogu z sercem rozdartym, gdy umysł jest pełen przygnębienia i niepokojem” (SD 8).

Przez „świat cierpienia” Jan Paweł II nie idzie bezmyślnie, zawsze jest solidarny z ludźmi w ich nieszczęściu, które przeżywa z głębokim wzruszeniem, składa przed nim hołd, zatrzymuje się i klęka zatopiony w modlitwie. Niesie przy tym w sobie pamięć wciąż żywą o oświęcimskiej Gólgocie, miejscu straszliwej kaźni, która przyniosła ból duchowy, a w końcu nawet śmierć czterem milionom ludzi z różnych narodów. Odwiedza miejsca okrucieństw i cierpień ludzkich, gdzie pogarda dla człowieka i jego nienaruszalnych praw osiągnęła „najbardziej nikczemny i okrutny wyraz”. Hiroszima i Nagasaki wyróżniają się spośród wszystkich innych miejsc „furią zniszczenia”; tysiące ludzi stało się tu „w jednym strasznym momencie” ofiarami bomby nuklearnej. Ci, którzy przeżyli, przez lata nieśli bądź jeszcze niosą w swoich ciałach zarodki śmierci, nieubłagane rozwijające w nich proces niszczenia. Szczególny wyraz „zgrozy” budzi w Janie Pawle II dokonana na Żydach – w okresie II wojny światowej – zadeklarowana zbrodnia ludobójstwa, która przyniosła zagładę milionom niewinnych ofiar. Ubolewa on nad prześladowaniami i wszelkimi objawami antysemityzmu, którego szczytem stał się Szoach, i który znajduje swój aktualny wydzźwięk w zjawiskach ksenofobii i nienawiści rasowej.

Temu bolesnemu zjawisku towarzyszą dziś różne inne formy cierpieniotwórczej dyskryminacji, np. kulturowej czy religijnej, a także przemoc, terroryzm, stosowanie tortur oraz innych niesprawiedliwych i bezprawnych odmian represji. Wobec wszelkiego „okrucieństwa” ogarnia Jana Pawła II zmartwienie, przerażenie i głęboki ból. W środę 13 maja 1981 r. sam stał się ofiarą terroryzmu, ciężko zraniony podczas audiencji generalnej. W tym momencie jego solidarność z cierpiącymi została przypieczętowana własnym doświadczeniem bólu. Cierpienie wtargnęło w jego ciało i duszę; stało się skandalem.

2. Zbawczy sens cierpienia

Ze świadomością osobistych przeżyć Jan Paweł II stwierdza, iż „wobec tak okrutnego doświadczenia, a w szczególności wobec cierpienia niezawinionego, człowiek stawia [...] trudne, głębokie, nieraz dramatyczne pytania, które niosą w sobie czasem oskarżenie, czasem wyzwanie, a czasem zaś są odrzuceniem Boga i Jego Opatrzności”¹⁵. Jak zatem pogodzić cierpienie ludzkie z transcendentną mądrością i wszechmocą Stwórcy? Czy można wobec całego doświadczenia zła w świecie, a zwłaszcza wobec cierpienia niewinnych powiedzieć, że Bóg nie chce zła? A jeśli go chce, jak można wierzyć, iż jest Miłością? – tym bardziej, skoro ta Miłość jest wszechmocna. Wobec tych trudnych pytań papież nie pozostaje bezradny. Szuka odpowiedzi z pokorą i ufnością, ale nie we własnych przeżyciach, lecz w słowie Bożym.

Objawienie Boże go zapewnia, że „Mądrości [Bożej] zło nie przemoże. Sięga [ona] potężnie od krańca do krańca i włada wszystkim z dobrocią” (*Mdr* 7, 30 – 8, 1). Wzdłuż papieża ten tekst wykazuje prymat mądrości, dobroci i opatrności Bożej wobec wielorakiego doświadczenia zła i cierpienia w świecie. Tym samym umacnia przekonanie, że w opatrnościowym planie Stwórcy wobec świata zło ostatecznie jest jednak podporządkowane dobru. Oznacza to, iż Bóg nie chce zła samego w sobie (por. *Mdr* 1, 13-14), ale „dopuszcza” jego istnienie z uwagi na wyższe cele.

Zło fizyczne w świecie łączy się z ograniczeniem i marnością rzeczy stworzonych, które ze swej natury są niekonieczne i przemijające, a więc zniszczalne. Wiadomo ponadto, iż byty materialne pozostają z sobą w ścisłej współzależności, o czym mówi antyczne adagium: *corruptio unius est generatio alterius* (śmierć jednego jest życiem drugiego). Tak więc w jakiejś mierze i śmierć służy życiu. Odnosi się to i do człowieka, o ile jest on istotą równocześnie cielesną i duchową, śmiertelną i nieśmiertelną (por. *2 Kor* 4, 16-17). A zatem jeśli chodzi o „dopuszczenie zła” w porządku fizycznym, co się uwidacznia w tym, że byty materialne, łącznie z ciałem ludzkim, niszczą i ulegają śmierci, Jan Paweł II widzi je w samej strukturze bytów stworzonych. Choć „Bóg śmierci nie uczynił” (*Mdr* 1, 13), to jednak ją dopuszcza, a dopuszczając, ma na względzie całościowe dobro materialne wszechświata.

A co ze złem moralnym, czyli grzechem i winą człowieka, które konsekwentnie objawia się pod różnymi postaciami cierpienia ludzkiego? Jego zdaniem tego zła Bóg „stanowczo i bezwzględnie nie chce”, ono jest „całkowicie przeciwne [Jego] woli”. Jeśli istnieje w dziejach człowieka i świata, „zostaje ono dopuszczone ze względu na to, że Bóg chce, aby w świecie stworzonym istniała wolność”. Istnienie wolności stworzonej, np. człowieka, aniołów, jest nieodzowne dla „pełni stworzenia”, tj. wyższego dobra, jakie odpowiada odwiecznemu planowi Boga. To właśnie ze względu na tę pełnię dobra, jaką Bóg chce urzeczywistnić w stworzeniu, papież przyjmuje „dopust” zła moralnego. Dla Stwórcy bowiem jest rzeczą bardziej podstawową istnienie istot wolnych niż to, że mogą one swo-

¹⁵ Tenże, *Opatrzność Boża a obecność zła i cierpienia w świecie*. Audiencja generalna, 4 VI 1986, L'OssRom 6 (1986) s. 5.

jej wolności użyć wbrew Jego zamiarom, powodując obecność zła moralnego i cierpienia w świecie.

Refleksje biblijne Jana Pawła II nad światowym skandalem, tożsamym z cierpieniem sprawiedliwego Hioba (SD 10-12), którego udręk Bóg nie chce, choć „dopuszcza”, znajdują swoje ostateczne odniesienie do zbawienia, czyli tajemnicy paschalnej Jezusa Chrystusa. Główna teza nauczania papieskiego wyraża się w J 3, 16: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”. Słowa te wprowadzają w samo centrum zbawczego działania Boga, jednocześnie wyrażają samą istotę chrześcijańskiej soteriologii, czyli teologii zbawienia. Zbawienie natomiast oznacza „wyzwolenie od zła”, a przez to samo pozostaje w ścisłym związku ze sprawą cierpienia (SD 14).

Wprawdzie wyzwolenia ma dokonać własnym cierpieniem Syn Jednorodzony, to jednak słowo „daje” („dał”) u J 3, 16 wskazuje na to, iż jest ono zasadniczo owocem nieskończonej, zbawczej miłości Ojca do człowieka. Zraniony w swym sercu Ojciec – z powodu zaistniałego *mysterium iniquitatis* w dziejach ludzkości – nie uległ sile żalu, nie zamknął się w swoim bólu, by zostawić człowieka samemu sobie z grzechem i jego skandaliczną konsekwencją. „Umiłował” („miłuje”) człowieka – ta prawda ewangeliczna zmienia od podstaw obraz historii ludzkiej pomimo zła moralnego, które zakorzeniło się w niej i zapoczątkowało okrutny świat cierpienia. Z tej właśnie miłości, wyrosłej z cierpienia i współczucia w „głębokościach” Ojca, daje On swego Syna, aby dotknął samych korzeni zła ludzkiego i wyzwolił człowieka spod jego panowania. W tym sensie „danie” Syna oznacza zbawczą wolę „samoobdarowania się” Boga Ojca; daje On „siebie w Synu” (RM 36-37), tak iż to, co się objawi w bolesnym doświadczeniu Syna, będzie echem duchowego cierpienia w „głębokościach Ojca”. Taką analizą myśli biblijnej papież przeciwstawia się nieuzasadnionej nauce, propagującej tezę, iż cierpienie ludzkie jest bezpośrednią konsekwencją „gniewu” lub „kary” Bożej. W jakiś niezgłębiony i niewypowiedziany sposób Bóg Ojciec bowiem dzieli z człowiekiem jego ból, napełnia go „miłością odkupieńczą” w Jezusie Chrystusie, by mogła się ona okazać potężniejsza od grzechu.

Osobiste doświadczenie zła utrwaliło w Janie Pawle II przekonanie, że to „Opatrzność zrzędziła [dopuszczała] jego cierpienia, z uwagi na wyższe cele¹⁶. Zresztą tak ukonstytuowaną wiarę nosi już w sobie od młodości:

„Czy ból zasklepi się w sobie, czy stworzy odrębny świat? Czy też stwardnieje w fundament jakiejś budowy? Czy na nim urodzi się życie? Wierzę, że tak. Wierzę, że żadna fala nie uderza o brzeg, aby na nim nie zostawić śladów swego przyływu. Wierzę, że przyływ jest siłą twórczą¹⁷.”

Na pytanie, jak pogodzić zło i cierpienie w świecie z prawdą o Opatrzności Bożej, papież odpowiada wiarą, odwołując się do Chrystusa Odkupiciela. W Nim Bóg Ojciec, mocą Ducha-Miłości wyprowadza dobro ze zła; z tego zła grzechu, którym było „cierpienie Niewinnego Baranka i jego straszliwa śmierć [autor: skandaliczna] na krzyżu jako ofiara za grzechy świata¹⁸. Skandal stał się zbawieniem! – tak iż liturgia Kościoła nie waha się tu mówić o *felix culpa*. „Wierzę, że żadna fala nie uderza o brzeg, aby na nim nie zostawić śladów swego przyływu...” – pisał K. Wojtyła. Powodowane ludzką złością skan-

¹⁶ Tenże, *Teraz raduję się w cierpieniach za was*. Regina coeli, 24 V 1981, Naucz IV, 1 (1981) s. 583-584.

¹⁷ Myśl K. Wojtyły sformułowana w Liście do M. Kotlarczyka, w kontekście aresztowania przez gestapo dwóch przyjaciół, A. Boniecki, *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, Kraków 1983, s. 59.

¹⁸ Jan Paweł II, *Opatrzność Boża zwycięża zło w Chrystusie Odkupicielu*. Audiencja generalna, 11 VI 1986, L'OssRom 6 (1986)s. 5.

daliczne cierpienie Jezusa Chrystusa też zostawiło swój ślad w historii człowieka, okazało – na poziomie Opatrzności Bożej zapisanej w *J 3, 16* – swoją siłą twórczą. W Krzyżu Chrystusa nie tylko Odkupienie człowieka dokonano się przez cierpienie, ale samo „cierpienie ludzkie zostało odkupione”, tzn. wyniesione na poziom Odkupienia (SD 19). W męce Syna Bożego osiągnęło ono swój „zenit”, a równocześnie nasycone zostało nową treścią i znaczeniem: posiada odkupieńczo-zbawczą wartość i moc; weszło w całkowicie nowy wymiar i porządek: zostało związane z *mysterium pietatis*, ekonomią miłości odkupieńczej w Jezusie Chrystusie (DV 39). Na krzyżu Bóg odwrócił znaczenie cierpienia: to, co było owocem i świadectwem grzechu, stało się teraz uczestnictwem w odkupieńczej ekspiacji Chrystusa. Odtąd nosi ono w sobie zapowiedź ostatecznego zwycięstwa nad grzechem i nad jego następstwami, wpisując się w chwalebne zmartwychwstanie Zbawiciela.

Czy wobec tego, cierpienie ludzkie nie jest już więcej skandalem? Czy należy trzymać się go kurczowo, by nic z jego dobrodziejstwa zbawczego się nie zatraciło? A może go pragnąć? Jan Paweł II nie jest zwolennikiem chrześcijaństwa, które byłoby cierpiętnictwem. Dla niego cierpienie ludzkie, przechodzące w aktualnej epoce – bardziej niż kiedykolwiek – w szczególne „cierpienie świata”, jest w swej sile destrukcyjnej dramatem, a w niektórych sytuacjach wręcz okrucieństwem czy barbarzyństwem, któremu należy się przeciwstawić.

3. Walka i akceptacja cierpienia

Na wszystkich kontynentach „cierpiącego świata” zwłaszcza człowiek doznaje zła. Ono jest według papieża, „jakimś brakiem, ograniczeniem lub wypaczeniem dobra”; można by powiedzieć, że „człowiek cierpi z racji dobra, które nie jest jego udziałem, od którego został niejako odcięty lub którego sam się pozbawił” (SD 7). Istnieją różne przypadki cierpienia związane z brakiem dobra, które zachodzą w świecie niezależnie od działania człowieka; wystarczy wspomnieć choćby klęski czy katastrofy naturalne, a także odmiany kalectwa czy też schorzeń somatycznych bądź psychicznych, w których człowiek nie zawinił. Jest również wiele zła fizycznego i duchowego, które on spowodował czasem przez swoją niewiedzę czy nieostrożność, niekiedy przez zaniedbanie lub działanie rozmyślne. Ta ostatnia przyczyna cierpieniotwórcza wywołuje w Ojcu Świętym szczególny posmak skandalu; cierpienie jest w tym przypadku konsekwencją grzechu ludzkiego, przez co jedni drugich pozbawiają „dobra”. Tego zła Jan Paweł II stanowczo i bezwzględnie nie akceptuje, choć wierzy, że i ono może stać się „siłą twórczą” dla własnego i innych dobra, zwłaszcza w perspektywie zbawienia, otwartej krzyżem Chrystusa Odkupiciela.

3.1. Walka z cierpieniem

Trudno znaleźć dziś większego od Jana Pawła II zwolennika walki z cierpieniem. Przede wszystkim diagnozuje on cierpieniotwórczą przyczynę. Jeśli jest tu niezwykle ostrożny w osądzaniu czyjegoś cierpienia jako następstwa konkretnych osobistych (ma na myśli przykład sprawiedliwego Hioba), to w żadnym wypadku nie odrywa cierpienia ludzkiego od grzechu pierworodnego oraz od grzesznego podłoża działań osobistych i procesów społecznych w dziejach człowieka (SD 15).

Zasadniczą przyczynę cierpienia Jan Paweł II diagnozuje w grzechu pierworodnym; on jest korzeniem, z którego wyrasta rzeczywistość destrukcyjnej mocy cierpienia; przez niego wtargnęło ono w naturę ludzką, uszkadzając jej integralność psychofizyczną, tak iż zachwianiu uległa wewnętrzna równowaga człowieka, wskutek czego w ludzkim wnętrzu wybuchają sprzeczności i konflikty: ze sobą, innymi ludźmi i całym światem stworzonym. Wiele bolesnych zjawisk społecznych czasów współczesnych, jak różne formy dyskryminacji, przemoc i terroryzm, stosowanie tortur i bezprawnych form represji,

niesprawiedliwy podział zasobów świata itd. ma swoją przyczynę w „wewnętrznej ranie człowieka”, zaistniałej z powodu grzechu pierworodnego; ona jednak odnawia się i potęguje siłą grzechów osobistych człowieka, rozumianych jako nadużycie własnej wolności. Przenikliwe badawcze spojrzenie papieża pozwala mu zidentyfikować tę ranę, która stanowi samą istotę ludzkich nieszczęść, i podjąć walkę z cierpieniem, lecząc i zblizniając jego przyczynę. Z tego właśnie powodu od początku swojego pontyfikatu nieustannie apełuje do każdego człowieka o nawrócenie (*metánoia*), czyli odwrócenie od grzechu, by odbudować w swym sercu prawdę i miłość (por. DV 45). To przynaglanie łączy z głoszonym orędziem nadziei i zbawienia, których centrum stanowi rzeczywista obecność Jezusa Chrystusa w historii ludzkiej: „Nie lękajcie się! [...] Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, ustrojów ekonomicznych i politycznych, szerokich dziedzin kultury, cywilizacji, rozwoju. Nie lękajcie się! Chrystus wie, «co jest w człowieku». Tylko On to wie!”¹⁹. Jednocześnie w swoim posłannictwie dotknął On samych korzeni transcendentnych cierpienia ludzkiego, czyli grzechu, i tak przybliżył się w sposób zbawczy do całego świata cierpienia, jakie jest udziałem człowieka (SD 14-18). Tak więc, jeśli skandalicznym przejawom cierpienia ludzkiego Jan Paweł II wypowiada walkę, to czyni to w ten podstawowy sposób, że grzechowi przeciwstawia łaskę nawrócenia, nadzieję zbawienia, solidarność z pokrzywdzonymi oraz wysiłki na rzecz całkowitego wyzwolenia.

Wiadomo, że nawrócenie wymaga uznania grzechu w sobie, a to wiele nieraz kosztuje. Wymaga ono niewątpliwie trudu ludzkiego serca-sumienia, które nie tylko nakazuje i zakazuje, ale także sądzi w świetle swoich nakazów i zakazów, stając się źródłem wyrzutów, będących symptomem tego, iż człowiek cierpi z powodu popełnionego zła. Sukces prawdziwego nawrócenia papież widzi w tym, iż to cierpienie w głębi serca-sumienia ludzkiego, którego oznaką jest żal z powodu grzechów osobistych, uczestniczy w cierpieniu Boga, ostatecznie wyrażającego się bólem Ukrzyżowanego. Dopiero udział w tym boskim bólu powoduje, że cierpienie serca-sumienia ludzkiego staje się szczególnie głębokie i zbawcze; krew Chrystusa oczyszcza wówczas serce-sumienie z martwych uczynków, aby człowiek mógł odtąd służyć „Bogu żywemu” (por. *Hbr* 9, 14; DV 45), czyniąc tym samym świat bardziej ludzkim. Nie można zatem spodziewać się skutecznej walki z przejawami cierpienia, jeśli nie umocni się w każdym sercu-sumieniu poczucie winy w odniesieniu do drugiego człowieka i wartości ludzkich, przede wszystkim jednak w relacji do bólu wyrządzonego samemu Bogu (DV 47).

Papieskiemu postulatowi wypowiedzenia walki cierpieniu przez przeciwstawienie grzechowi łaski zbawienia wtórują wezwania o solidarność z pokrzywdzonymi i wysiłki na rzecz całkowitego wyzwolenia człowieka. Jan Paweł II postrzega „solidarność” jako cnotę chrześcijańską, będącą skutecznym narzędziem przewycięzania przewrotnych mechanizmów społeczno-politycznych i struktur grzechu: jest ona jedyną drogą prowadzącą do usunięcia cierpieniotwórczej nierówności ekonomicznej i kulturowej. Winna ona przyświecać tak odpowiedzialnym działaniom na rzecz promocji pokoju, jak i rozwojowi ekonomicznego w świecie.

Wobec współczesnych form wyzysku ubogich papież wpisuje w program walki z cierpieniem „opcję preferencyjną na rzecz ubogich”, przy czym ubogimi nie są tylko ci, którzy są pozbawieni dóbr materialnych, ale także ci, którym odebrane zostały dobra duchowe, do których człowiek z samej swej natury ma prawo, np. wolność, prawda, religijność. Opcja ta opiera się w sposób zasadniczy na orędziu zbawienia, a nie na kryteriach,

¹⁹ Tenże, *Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi*. Homilia na rozpoczęcie pontyfikatu, 22 X 1978, *Naucz I* (1978) s. 15.

jakich dostarczają ludzka wiedza czy przeciwstawiające się sobie ideologie, które często sprowadzają ubogich do abstrakcyjnych kategorii społeczno-politycznych bądź ekonomicznych. Podstawową tezę tej opcji jest wyzwolenie człowieka od zła moralnego, które gnieździ się w jego sercu, ponieważ tam także tkwi przyczyna „grzechu społecznego” i każdej niosącej ucisk struktury. Towarzyszy temu założeniu „zasada praw człowieka”; ona – zdaniem papieża – sięga głęboko w dziedzinę wielorako rozumianej sprawiedliwości społecznej i staje się podstawowym jej sprawdzianem w życiu organizmów politycznych (RH 17).

Jan Paweł II przyjmuje z wielkim uznaniem i głęboką nadzieją na przyszłość wysiłek Organizacji Narodów Zjednoczonych, która ustaliła oraz określiła obiektywne i nienaruszalne prawa człowieka, zobowiązując państwa do ich przestrzegania. W kontekście aktualnych cierpień ludzkich będących skutkiem brutalnego łamania praw człowieka przypomina, że prawa te zostały przyjęte i ratyfikowane przez prawie wszystkie państwa współczesne, co powinno być gwarancją, że staną się one wszędzie na świecie podstawową zasadą zaangażowania dla dobra człowieka. A jeśli pomimo przyjętych zobowiązań łamanie tych praw powiększa rozmiary cierpienia ludzkiego, np. przez praktykę obozów koncentracyjnych, gwałtu, tortur, terroryzmu, różnorodnej dyskryminacji, to należy poddać rewizji współczesne cierpieniotwórcze systemy, ustroje i programy społeczno-polityczne. Żaden z takich systemów, ustrojów i programów nie może być określony jako „humanistyczny”; każdy wymaga modyfikacji pod kątem obiektywnych i nienaruszalnych praw człowieka (RH 17). W papieskim programie walki z cierpieniem zawsze więc punktem odniesienia jest człowiek z jego prawami, przy czym prawa te mają swój fundament w jego „godności osobowej”; przysługują one każdemu człowiekowi z natury, co oznacza, że są wrodzone, a nie nabyte i nikt nie może ich naruszyć. Są one z tego względu nazwane prawami podmiotowymi. Ich bliższe uzasadnienie znajduje się w prawie naturalnym, ostateczne jednak – w wysokiej osobowej godności człowieka, czerpiącej swój charakter transcendentny z tajemnic Stworzenia oraz Wcielenia i Odkupienia (RH 13-14).

Z powyższego wynika, iż walka z cierpieniem, jaką podjął Jan Paweł II, jest zmaganiem się o prawa człowieka; jego zdaniem krzyk wielorako umęczonych dziś ludzi apeluje o wyciągnięcie wszystkich słusznych konsekwencji z *Deklaracji Praw Człowieka*. Jednakże analiza jego nauczania wykazuje, iż nie tylko o prawo mu chodzi, lecz także i przede wszystkim o miłość bliźniego, w której się wyraża i dochodzi do głosu miłość Boga. Tę miłość Chrystus ogłosił w swoim przykazaniu, a każdy człowiek ma ją wypisaną ręką Stwórcy w swoim sercu. Na polu walki z cierpieniem konkretyzuje się ona m.in. w poszanowaniu drugiego człowieka, jego osobowości, sumienia, w dialogu z nim, umiejętności wspólnego poszukiwania i uznania tego, co może być dobre i pozytywne, nawet jeśli ten drugi wyznaje inne idee, bądź też trwając w dobrej wierze, błądzi. Z tego względu nigdy jeden człowiek (naród) nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, eksploatacji czy wreszcie śmierci.

Postulowana przez papieża chrześcijańska miłość bliźniego jest podstawową wartością moralną. Jest on głęboko przekonany, iż przyjmując postać „wartości ludzkiej solidarności” zdolna jest ona przeciwstawić się różnym cierpieniotwórczym formom gwałtu, okrucieństwa, pogardy, znieczulicy, czyli obojętności na bliźniego i jego ból. Na drogę walki z cierpieniem ludzkim, w nadziei całkowitego zwycięstwa przez solidarną miłość bliźniego, wprowadza go Jezus Chrystus ze swoją „Ewangelią cierpienia”: w swej mesjańskiej działalności wśród Izraela przybliżał się On nieustannie do świata ludzkiego cierpienia, „przeszedł... dobrze czyniąc” (Dz 10, 38) – uzdrawiał chorych, pocieszał strapionych, karmił głodnych, wyzwalał ludzi od głuchoty, ślepoty, trądu, opętania i różnych kalectw,

przywracał umarłych do życia; był wrażliwy na każde ludzkie cierpienie, zarówno ciała, jak i duszy (SD 16). Idąc tym śladem zbawienia Jan Paweł II apeluje więc nie tylko o poszanowanie praw człowieka, ale również o Chrystusową „wrażliwość”, jaka powinna charakteryzować odpowiedzialną postawę wobec cierpiących. By tę postawę moralną lepiej zobrazować słuchaczom, papież mówi o czynie miłosiernego Samarytanina z Chrystusowej przypowieści (por. Łk 10, 30-37). W kontekście walki z cierpieniem ten czyn wskazuje, iż nie wolno „mijać” cierpiących, przechodzić mimo z obojętnością. Trzeba przy nich „zatrzymać się”, przy czym nie oznacza to ciekawości, ale gotowość „otwarcia jakiejś wewnętrznej dyspozycji serca”, co ma także swój wyraz uczuciowy. Miłosierny Samarytanin jest wrażliwy na cudze cierpienie, on się „wzrusza” nieszczęściem bliźniego. Nie poprzestaje jednak na samym wzruszeniu i współczuciu; ono staje się dla niego bodźcem do działań materialnych, które mają na celu przyniesienie w miarę możliwości skuteczną pomoc poranionemu człowiekowi (SD 28).

Konsekwentnie z postulatami podjęcia walki z cierpieniem poprzez posługę samarytańską, czyli promocją etosu skutecznego współczucia, papież wspiera swym autorytetem moralnym każdą działalność charytatywną: indywidualną, rodzinną czy zorganizowaną w formach instytucjonalnych. Te ostatnie bardzo się dziś rozbudowały i wyspecjalizowały w pełnieniu czynu samarytańskiego. Papież jest przekonany, iż są one ważne i nieodzowne w przezwyciężaniu ludzkiej nędzy, jednakże zwraca uwagę, że żadna instytucja sama z siebie nie zastąpi ludzkiego serca, współczucia, miłości, inicjatywy; odnosi się to do cierpień fizycznych, bardziej jeszcze do różnorodnych cierpień moralnych, gdy przede wszystkim cierpi dusza. Z tego względu w walce z cierpieniem staje się rzecznikiem przetwarzania ludzkiej kultury moralnej w „cywilizację miłości”, starając się o to, aby przypowieść ewangeliczna o miłosiernym Samarytaninie stała się jednym z jej istotnych składników. Naturalnie, iż przypowieść ta pozostaje w najgłębszej harmonii z postępowaniem samego Chrystusa, który objawiając zbawczy sens cierpienia, nie utożsamia się żadną miarą z postawą bierności (SD 29-30).

Aktywność Jana Pawła II w walce z cierpieniem przejawia się również na terenie nauki i sztuki medycznej. Docenia on i moralnie wspiera np. pracę nad poznaniem genomu ludzkiego, co ma istotne znaczenie dla przyszłości człowieka i ludzkości. Papież widzi tu nadzieję, że chorzy, którzy do tej pory nie mogli być poddani odpowiedniemu leczeniu w związku z chorobami dziedzicznymi, często śmiertelnymi, będą mogli korzystać z terapii umożliwiających poprawę ich zdrowia i ewentualne wyleczenie. Jednocześnie poprzez oddziaływanie na „chore” geny człowieka otwiera się możliwość zapobiegania występowaniu chorób o podłożu genetycznym oraz ich przekazywaniu. Zasadniczo przy każdym spotkaniu z personelem służby zdrowia Ojciec Święty mobilizuje lekarzy i pielęgniarki, aby ofiarnie podejmowali ciężar cierpienia swoich pacjentów, usiłując ulżyć im w bólu i przywrócić upragnione zdrowie. Nie brakuje mu też słów uznania dla całej sfery ochrony zdrowia, obejmującej takie dziedziny, jak edukacja zdrowotna, profilaktyka, diagnostyka, terapia, rehabilitacja. Według niego możliwe jest owocne przymierze między nauką, sztuką medyczną a wiarą chrześcijańską, przymierze służące budowaniu – w duchu pełnego szacunku dla człowieka – „cywilizacji życia”, będącej równocześnie „cywilizacją miłości”²⁰.

Ukazane w zarysach świadectwo dwudziestopięcioletniego pontyfikatu wykazuje,

²⁰ Tenże, *Powołani do budowania cywilizacji miłości*. Przemówienie do uczestników X Międzynarodowej Konferencji zorganizowanej przez Papieską Radę ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, 25 XI 1996, L'OssRom 2 (1996) s. 36-37.

że Jan Paweł II usilnie wprowadza w świat różnorodnej ludzkiej nędzy Jezusową „Ewangelię cierpienia”. Ona jest zaprzeczeniem bierności: Chrystus wobec cierpienia ludzkiego jest nade wszystko czynny. Papież też jest w tym zakresie aktywny. Od Jezusa przejął mesjański program królestwa Bożego, w którym wyraźnie zapisany jest imperatyw moralny, by „świadczyc dobro cierpiącym” (SD 30)

3.2. Akceptacja cierpienia

Stanowisko Ojca Świętego wobec cierpienia ludzkiego wyraża się również w świadomej akceptacji tego, co jest słabością w człowieku. I tę postawę przyjął papież od Chrystusa, w którego mesjańskim programie Królestwa Bożego jest również nakaz moralny, aby „czynić dobro cierpieniem” (SD 30). Po powrocie ze szpitala z czterotygodniowej kuracji, 29 V 1994 r., Jan Paweł II podzielił się refleksją o sensie swojego cierpienia:

„Chciałbym wyrazić dziś przez Maryję moją wdzięczność za dar cierpienia [...]. Zrozumiałem, że ten dar był potrzebny. Papież musiał znaleźć się w Poliklinice Gemelli [...], musiał cierpieć: podobnie jak musiał cierpieć trzynaście lat temu [...]. Raz jeszcze przemyślałem [...]. I raz jeszcze odnalazłem obok siebie wielką postać kard. Wyszyńskiego, Prymasa Polski [...]. To on powiedział mi na początku pontyfikatu: «Jeśli Bóg cię powołał, masz wprowadzić Kościół w trzecie tysiąclecie [...] Zrozumiałem wtedy, że mam wprowadzić Kościół Chrystusowy w trzecie tysiąclecie przez modlitwę i wieloraką działalność, ale przekonałem się później, że to nie wystarczy: trzeba było wprowadzić go przez cierpienie - przez zamach trzynaście lat temu i dzisiaj przez tę nową ofiarę. Dlaczego właśnie teraz, dlaczego w tym roku, Roku Rodziny? Właśnie dlatego, że rodzina jest zagrożona, rodzina jest atakowana. Także papież musi być atakowany, musi cierpieć, aby każda rodzina i cały świat ujrzał, że istnieje [...] Ewangelia cierpienia, którą trzeba głosić, by przygotować przyszłość, trzecie tysiąclecie rodzin, każdej rodziny i wszystkich rodzin”²¹.

Papież przezwyciężył zło cierpienia dzięki przejściu przez trudny szlak, podążając w kierunku „trzech światełek”. 1) Najpierw – jego zdaniem – jest rzeczą konieczną, aby uświadomić sobie własne cierpienie (fizyczne czy moralne, osobiste czy rodzinne) wraz z całym łańcuchem reakcji, jakie rodzi ono w ludzkiej wrażliwości, np. poczucie klęski, bezużyteczności własnego życia, bez pomniejszania go ani wyolbrzymiania. 2) Kolejnym koniecznym krokiem jest postępowanie na drodze akceptacji, jednak nie na zasadzie mniej lub bardziej ślepej rezygnacji, ale w wierze, że Chrystus może i pragnie wyprowadzić dobro ze zła. 3) Ostatnim gestem, który należy uczynić, to złożenie ofiary z własnego cierpienia, miłej dla Pana i bliźnich, stając się „współpracownikami Chrystusa” w dziele Odkupienia. Uwzględnienie tych trzech aktów ludzkich w cierpieniu pozwoli każdemu przekształcić jego zło w dobro zbawcze, dla siebie i drugich, i wyrwać się z jego bolesnych pęt ku zdumiewającej wolności wewnętrznej²².

Papież zdaje sobie sprawę, iż zazwyczaj człowiek podchodzi do cierpienia z typowo ludzkim odruchem sprzeciwu i pytaniem: „Dlaczego?”, skierowanym bezpośrednio do Boga; jego doznawanie jest przeciwieństwem doświadczenia zła. Tymczasem dla papieża nie tylko jest ważne, że ktoś cierpi, ale „jak” cierpi. Postrzega on cierpienie jako „czyn” objawiający człowieka – osobę ludzką. Jeśli nie jest ono akceptowane aktem woli ludzkiej, ma charakter tragicznego nieszczęścia i absurdu, a w konsekwencji zostaje odpychane na miarę zdolności człowieka do działania i reagowania, do odbioru i odrzucania pewnych wrażeń. A kiedy pozostaje „w nim” – człowieku, nie będąc „jego” czynnem, przenika go poczucie klęski i bezużyteczności życia. Wobec takiej pesymistycznej możliwości, papież mówi o konieczności postępowania na drodze akceptacji cierpienia. Nie chodzi mu jednak

²¹ Tenże, *Dlaczego Papież znowu musiał cierpieć*. Anioł Pański, 29 V 1994, L'OssRom 6-7 (1994) s. 8.

²² Tenże, *Cierpienie świadome, przyjęte z wiarą i ofiarowane czyni nas współpracownikami Chrystusa*. Przemówienie do chorych, 15 VIII 1983, Lourdes (Francja), L'OssRom 7-8 (1983) s. 11.

o zastosowanie tu zasady ślepej rezygnacji, lecz o świadome i wolne przyjęcie bolesnych doznań, tak aby stały się one „czynem” odpowiadającym godności osoby ludzkiej.

Idąc tokiem filozoficznego myślenia Jana Pawła II, nie można zagubić jego wiary, że cierpienie jest powołaniem, a odkrycie jego ostatecznego sensu następuje na drodze wewnętrznego spotkania z Mistrzem. Choć niekiedy trzeba długiego czasu, zanim ktoś odkryje zbawczy sens własnego cierpienia, to jednak jest to możliwe, w miarę stawania się „uczestnikiem” cierpień Chrystusa:

„Odpowiedź, która przychodzi przez takie uczestnictwo na drodze wewnętrznego spotkania z Mistrzem, jest z kolei *czymś więcej niż tylko oderwaną odpowiedzią* na pytanie o sens cierpienia. Jest to bowiem nade wszystko wezwanie. Powołanie [...] «Pójdź za Mną!» Pójdź! Weź udział swoim cierpieniem w tym zbawianiu świata, które dokonuje się przez moje cierpienie! Przez mój Krzyż. W miarę *jak człowiek bierze swój krzyż*, łącząc się duchowo z krzyżem Chrystusa, odsłania się przed nim zbawczy sens cierpienia” (SD 26).

Odkrycie przez wiarę sensu zbawczego we własnym cierpieniu jest niewątpliwie szczególną łaską, tj. „mocą przybliżającą człowieka wewnętrznym do Chrystusa”. Dostąpili jej liczni święci, np. Paweł z Tarsu, św. Franciszek z Asyżu, Ignacy Loyola, św. Franciszek Ksawery czy św. Teresa od Dzieciątka Jezus; podobnie też doznał jej Jan Paweł II. Łaska jednak spotkała się w ich postawie ze współpracą; „dar” doczekał się „odpowiedzi” i zaowocował w nich wewnętrzną dojrzałością, duchową wielkością; każdy z nich wprowadził pozostał cierpiący, znalazł jednak nową miarę całego swojego życia i powołania. Wiara nie odejmuje cierpienia. Łączy je natomiast w niewidzialny sposób z cierpieniem Chrystusa Odkupiciela, który „zanurzył się” w nędzę tego świata, by być z nim w pełni solidarnym, nadać mu inne znaczenie, uświęcić zawczasu wszystkie jego bolesne doświadczenia. Wiara jest więc siłą wewnętrzną, która przeobraża przygnębiające poczucie nieużyteczności cierpienia; niesie w sobie wewnętrzną pewność „uczestnictwa” w cierpieniach Chrystusa i ich „dopełniania” (*Kol* 1, 24), a przez to wyzwala też radość, że się cierpi – z Mistrzem – dla wzniesłego ideału zbawienia świata (por. SD 27).

Przyjęta przez Jana Pawła II postawa „uczestnictwa” w cierpieniach Chrystusa i ich „dopełniania” stanowi chrześcijański etos cierpienia, który może być także nazwany generalnie „etosem biblijnym”, bądź szczegółowo – „etosem paschalnym”. Naturalnie, że nie człowiek wyznaczył ten etos:

„Odkupiciel cierpiał za człowieka – i dla człowieka. Każdy człowiek ma udział w Odkupieniu. Każdy też jest wezwany do uczestnictwa w owym cierpieniu, przez które Odkupienie się dokonało. Jest wezwany do uczestnictwa w tym cierpieniu, przez które każde ludzkie cierpienie zostało także odkupione. Dokonując odkupienia przez cierpienie, Chrystus wyniósł zarazem ludzkie cierpienie na poziom Odkupienia. Przeto też w swoim ludzkim cierpieniu każdy człowiek może stać się uczestnikiem odkupieńczego cierpienia Chrystusa” (SD 19).

Teksty Nowego Testamentu na wielu miejscach dają wyraz uczestnictwu w cierpieniach Chrystusa, np. *2 Kor* 1, 5; 4, 8-11. 14; *1 Tes* 1,4-5; *2 Tes* 3, 5; *Ga* 2, 19-20; *Rz* 12, 1; *Flp* 3, 8-11; *1 P* 4, 13; *Dz* 5, 41. Wszystkie te i podobne fragmenty świadczą o tym, że jeśli człowiek staje się uczestnikiem cierpień Chrystusa, to dlatego, że On „otworzył swe cierpienia” dla niego, stając się w swoim odkupieńczym cierpieniu uczestnikiem wszystkich ludzkich cierpień (SD 20). Możliwość cierpienia z Jezusem i *pro nomine Iesu* jest więc łaską; człowieka pociąga świadectwo posuniętego do ostatnich granic cierpienia, złożonego przez Chrystusa, które jest wyrazem najwyższej miłości (*J* 15, 13). Jeśli zatem ludzkie cierpienie ma stać się twórczym, niewyczerpanym źródłem odkupieńczej siły, to

musi „przejsć przez Krzyż” i też zaowocować miłością: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16, 24).

Uczestnictwo w zbawczym cierpieniu Chrystusa, które Jan Paweł II wyraża w różnych terminach, np. *imitatio* czy *sequela Christi*, ma swoją dynamikę. Nie chodzi tu tylko o zewnętrzne stwierdzenie faktu, że ktoś cierpi „wspólnie” z Mistrzem, ale o sięgnięcie do podstaw tego udziału, jakie tkwią w osobie cierpiącej. Przez uczestnictwo papież rozumie to, co odpowiada „transcendencji osoby w czynie”, wówczas, gdy ten czyn jest spełniany „wspólnie z kimś drugim”. Rys uczestnictwa wskazuje na to, że człowiek, cierpiąc z Chrystusem, zachowuje w tym działaniu wartość personalistyczną własnego czynu, a równocześnie urzeczywistnia to, co wynika ze wspólnoty działania. Oznacza to, że we wspólnocie cierpienia z Chrystusem człowiek potwierdza własną podmiotowość – godność osoby ludzkiej, tak bardzo w bolesnym doświadczeniu narażoną na utratę, oraz ma swój udział w realizacji Chrystusowego dzieła zbawienia świata.

Jako pacjent Jan Paweł II wyjaśniał np. lekarzom, iż chory (cierpiący), będąc w stanie tracenia swej podmiotowości, stale musi walczyć, żeby ją odzyskać i stać się raczej „podmiotem swojej choroby” aniżeli „przedmiotem leczenia”. Według jego filozofowania lekarze z pewnością nie są odpowiedzialni za ten stan rzeczy, ponieważ jest to sprawa życia wewnętrznego samego pacjenta, ale powinni mieć świadomość niebezpieczeństwa i wysiłków, jakich osoba ludzka musi dokonywać, żeby na nowo w słabości zdobyć siebie. Dla papieża jest to jedno z największych zagadnień filozoficznych i jeden z najważniejszych problemów nowoczesnego świata²³, ponieważ cierpienie nie tylko wyniszcza człowieka w nim samym, ale zdaje się czynić go ciężarem dla drugich (SD 27).

Uczestnictwo w cierpieniach Chrystusa sprzyja „zdobywaniu siebie w słabości”, ale równocześnie wyzwała postawę solidarności z Mistrzem i innymi ludźmi, by czynić im dobro cierpieniem. W myśli papieskiej spotyka się ono z innym ewangelicznym etosem, wyrażonym w Kol 1, 24: „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciebie dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół”. Chodzi więc o etos „dopełniania” cierpień Chrystusa. Czy wobec tego Odkupienie dokonane przez Chrystusa jest niepełne? Nie. Według papieża znaczy to, iż jest ono „stale otwarte” na każdą miłość, która wyraża się w ludzkim cierpieniu, i pragnie być „dopełniane”, tj. żywe, rozwijające się w dziejach człowieka. Jeśli w cierpieniu Chrystusa nie ma braków soteriologicznych, to jednak są one w cierpieniu Pawła z Tarsu i wszystkich ludzi, stanowiących Kościół – Mistyczne Ciało Chrystusa (SD 24); są braki w cierpieniu ludzkim, które jest „wspólnym dziedzictwem wszystkich”. A skoro Odkupienie otworzyło człowiekowi możliwość solidarności z Chrystusem i z innymi ludźmi, to z tego wynika, że każdy cierpieniem może i powinien wnieść swój własny wkład do Odkupienia, które, choć dokonało się raz na zawsze, potrzebuje tajemniczego „dopełnienia” ofiarą dźwigania tak wielkiego ciężaru, którym jest zło i ból ludzkości.

4. Zakończenie

Jan Paweł II jest na drodze swojego dwudziestopięcioletniego pontyfikatu świadkiem cierpienia „skandalicznego” i „zbawczego”; pierwszemu kategorycznie się przeciwstawia, drugie akceptuje, aby przewyciężyć tamto. Ewangelia cierpienia, którą głosi, nie toleruje bierności wobec cierpienia ludzkiego – trzeba koniecznie „czynić dobro cierpiącym” i „czynić dobro cierpieniem”. Jeśli z jednej strony Ojciec Święty jest zwolennikiem walki z cierpieniem, to z drugiej nieustannie wypowiada się za przedziwnym ewangelicz-

²³ A. Frossard, „Nie lękajcie się!”. Rozmowy z Janem Pawłem II, Watykan 1982, s. 302-303.

nym paradoksem: źródłem mocy Bożej, istniejącym w środku ludzkiej słabości. Im bardziej człowiek jest dziś zagrożony cierpieniotwórczym grzechem, im cięższe struktury grzechu dźwiga w sobie świat współczesny, tym większą, soteriologiczną wymowę papież widzi w ludzkim cierpieniu, i tym więcej czuje potrzebę Kościoła, by odwoływać się do zbawczego potencjału cierpień ludzkich dla ocalenia świata (np. SD 27).

(wykład wygłoszony w dniu 25 września 2003 r.)

Marek Jurek

IV Rzeczpospolita - konieczność naprawy państwa polskiego

Szanowni Państwo!

Pragnę serdecznie podziękować Księdzu Kanonikowi (Andrzej Tracz - *przyp. red.*) za możliwość udziału we Mszy św., Ojcom Franciszkanom za gościnę, a Państwu za wspólną modlitwę i za zaproszenie do Legnicy.

Urodziłem się na Ziemiach Zachodnich, w Gorzowie Wielkopolskim, na północ stąd. W pewnym sensie więc pochodzimy wszyscy z tych nowo zamieszkanym przez Polaków ziem. Cieszę się, że mam okazję po raz pierwszy tutaj przyjechać.

Tematem dzisiejszego spotkania jest IV Rzeczpospolita.

Kiedy 3 maja ubiegłego roku na Zamku Królewskim Prawo i Sprawiedliwość występowało z programem nowej konstytucji dla zdecydowanie przebudowanego państwa, dla IV Rzeczypospolitej, cel ten wydawał się bardziej abstrakcyjny niż dzisiaj. Obecnie, w pewnym sensie, pytanie o kształt przebudowy państwa polskiego, pytanie jak naprawić Polskę jest o wiele bardziej aktualne niż rok temu. Wtedy wydawało się jeszcze, że wybory które muszą przyjść, opozycja może wygrać, choć nie było to wcale takie pewne.

Dzisiaj wiadomo już, z 98 % prawdopodobieństwem, że obecny rząd i partia, która sprawuje władzę te przyszłe wybory przegra. Będzie musiała przejść do opozycji. Być może w ogóle jej nie będzie. Występując niedawno w programie telewizyjnym „Linia specjalna” (z Panem Donaldem Tuskiem- Wicemarszałkiem Sejmu) powiedziałem, że już niedługo tej partii nie będzie. Na ile znam socjologię to osiągnięto już ten próg wyborczy, gdzie SLD może zmienić skalę porażki, ale właściwie jego porażka w przyszłorocznych wyborach jest pewna.

Zupełnie otwartą kwestią zaś pozostaje pytanie: czy rzeczywiście klęska tej formacji, szkodliwej dla Polski, szkodliwej dla państwa, będzie początkiem jego naprawy? Trzeba zapytać też czy naprawa będzie autentyczna, czy może pozorna? Dlatego pytanie jak zmienić państwo polskie jest pytaniem zupełnie otwartym. Są różne recepty. Jedni, jak „Samoobrona”, głoszą ideę katastrofizmu twierdząc, że w gruncie rzeczy w PRL było lepiej, a ostatnie piętnastolecie było pasmem destrukcji społecznej i ekonomicznej. Inni jeszcze niedawno - jak Gazeta Wyborcza, gdy obchodziła jubileusz w 1999 roku - głosili hasła odwrotne: „Polska jest taka, jakiej pragnęliśmy, jaką głosiliśmy, jakiej chcieliśmy”. Dzisiaj twierdzą już całkiem co innego.

Dla mnie znaczące jest stanowisko reprezentowane przez Prawo i Sprawiedliwość, z którym się identyfikuję. Opatrzność dała nam niepodległe państwo, ale w niewielkim stopniu wypełniliśmy to państwo taką treścią, jaką powinno być wypełnione. Co więcej, budulcem tego niepodległego państwa stało się coś, co nie mogło być trwałe - to znaczy struktury państwowe, ludzie, struktury społeczne PRL - coś co musiało się zepsuć.

Dlatego właśnie co jakiś czas zasypują nas informacje na przykład o zepsuciu polskiego systemu sądowego, choć nie odnoszę tego do każdego sędziego. Dochodzi do takich faktów, jak na Podkarpaciu, gdzie sędziowie z Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu biesiadowali wspólnie z przestępcami. Faktów takich jest bardzo wiele. Ostatnio dla przykładu, przykro to powtarzać w tym miejscu, ale ujmując sprawę najdelikatniej okazało się, że pani prokurator żyje w nieformalnym związku z patronem grupy przestępczej. Jeszcze kilka lat temu wydawało nam się, że konkubinat to jest zjawisko z marginesu społecznego, a teraz coraz częściej słyszymy, że np. minister ma konkubinę, pani prokurator ma konkubenta itd. Proszę Państwa, czy mogło być inaczej? Ludzie którzy twierdzą, że do dobrego życia wystarcza wyłącznie sprawność techniczna może mogą mówić, że mogło być inaczej. Nikt rozsądny jednak - wiedzący, że do dobrego kierowania państwem potrzebna jest uczciwość, gotowość konsekwentnej obrony sprawiedliwości, odwaga cywilna, umiejętność obrony prawdy, nawet wtedy kiedy jest to niepopularne - nie powie, iż odważne wyroki sądowe, wbrew naciskom, mogą wydawać sędziowie którzy ukształtowani zostali w PRL.

To samo odnosi się w ogromnym stopniu do służb specjalnych. Pracowałem w komisji weryfikacyjnej, egzaminując przydatność funkcjonariuszy SB do służby w Urzędzie Ochrony Państwa wolnej Polski. Muszę przyznać, że panował wtedy nastrój pewnej łaskawości i wybaczenia. I tak, w sposób przesadny ograniczyliśmy dyskwalifikację do 80%. Na zdrowy rozum – dzisiaj, po 15 latach – zastanawiam się, co można było jeszcze znaleźć pozytywnego u tych 20% funkcjonariuszy SB. Problem jest jednak o tyle teoretyczny, że spośród tych 80% zdyskwalifikowanych Krzysztof Kozłowski - zastępca redaktora naczelnego Tygodnika Powszechnego, ówczesny wiceminister a potem minister spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego - przyjął trzy czwarte z powrotem do służby. W ten sposób w delegaturze, w której weryfikacji brałem udział, 80% funkcjonariuszy Urzędu Ochrony Państwa to byli oficerowie służby bezpieczeństwa PRL.

Po pierwszych wygranych przez SLD wyborach, po paru miesiącach, tylko szef delegatury był spoza SB, a cała załoga składała się z jej byłych funkcjonariuszy. Później szefa wyrzucono i wszyscy już wywodzili się z SB. Potem przyszedł rok 1997 i wybory wygrane przez prawicę. Prowadzono wtedy bardzo abstrakcyjne dyskusje, czy potrzebna jest opcja zerowa czyli budowa służb specjalnych od nowa.

Prawica długo dyskutowała, aż w końcu pomysł został zarzucony. W 2001 roku przyszli do władzy komuniści i przeprowadzili opcję zerową. Została przeprowadzona pod hasłem likwidacji wszystkich nieznaczących przecież śladów, jakie na służbach specjalnych pozostawiła III Rzeczpospolita. Zbudowano Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego w duchu dawnej SB. Statystycznie rzecz biorąc na początku lat 90-tych z dawnej SB nie przyjęto do służby w wolnym państwie tylko 20% funkcjonariuszy. W ABW zaś stwierdzono, że nawet ta fatalna weryfikacja nie obowiązuje i można wziąć z dawnych struktur wszystkich bez wyjątku.

To samo odnosi się do mediów, do systemu finansowego, systemu bankowego itp. Dzisiaj można powiedzieć, iż korupcja nie ma barwy partyjnej i niestety nie jest tak, iż tylko jedno ugrupowanie polityczne ma monopol na korupcję. Należy stwierdzić, że wzorem korupcji w Polsce, wzorem pierwotnym, od którego się to wszystko rozpoczęło, było przewłaszczenie nomenklatury. Był to ogromny zabór majątku państwowego przez wyższe, nomenklaturowe kadry gospodarki państwowej pod koniec lat 80 – tych, kiedy to nagle powstały wielkie fortuny ludzi, którzy nie uprawiali prywatnej przedsiębiorczości. Ludzie ci w ciągu ostatnich dwóch lat PRL-u pozakładali spółki obsługujące państwowe przedsiębiorstwa, którymi kierowali i przeprowadzili pieniądze na konta prywatne. Krótko

mówiąc zamienili książeczki partyjne na książeczki czekowe.

Trzeba stwierdzić, iż samo uruchomienie mechanizmów demokracji, czyli dopuszczenie do głosu opinii publicznej, uruchomienie mechanizmów rynku, przywrócenie Polsce samodzielności politycznej przyniosło pewne efekty. Niestety, straciliśmy więcej niż zdołaliśmy uzyskać i dlatego ostatnie 15 lat to jest czas niewykorzystanych szans polskiej niepodległości. Można nawet powiedzieć, że zbudowaliśmy niepodległość bez suwerenności. W potocznym języku te dwa pojęcia uchodzą za identyczne. Tak naprawdę jednak suwerenność to jest władza suwerenna. To jest władza zwierzchnia, która nie podlega nikomu z zewnątrz. Jednocześnie jest w stanie efektywnie kierować państwem. W ogromnym stopniu okazało się przez te 15 lat, że w Polsce władzy centralnej po prostu brak.

Powszechne jest poczucie bezrządu, bezradności państwa wobec zasadniczych problemów, takich jak np. przestępczość. Przez długi czas kwestionowano wzrost przestępczości, podczas gdy był on bardzo znaczący. Socjologowie twierdzą, że początkiem przestępczości i jej podglebiem jest zawsze nieład społeczny, tzn. tolerancja dla chuligaństwa, wulgarności, agresji w życiu codziennym, brutalności itd. To wszystko tworzy atmosferę pozwalającą przestępczości rosnać. W tej chwili widzimy, że nieład społeczny wyprodukował przestępczość, ona zaś produkuje jeszcze większy społeczny nieład. W okresie rządów prof. Buzka, zarówno działania prof. Kaczyńskiego, jak i ministra Biernackiego doprowadziły do pewnego uderzenia w zorganizowaną przestępczość, ograniczono jej poziom, ale nie nastąpiło to w skali masowej. Istnieje zatem potrzeba ograniczenia poziomu przestępczości do takiej skali, która jest w każdym społeczeństwie nieunikniona. To wszystko jest jeszcze przed nami.

Od kilku lat wielu ludzi, którzy prowadzili normalną działalność na rynku, tzn. założyli przedsiębiorstwa i stopniowo zaczęli przyjmować pracowników, znacznie ograniczyło swoją działalność. Recesja pokazała, że kryzys gospodarki to jest kryzys konkretnych przedsiębiorstw. Przed nami stoi zadanie zwiększenia konkurencyjności polskiej gospodarki. W 1989 roku dysponowaliśmy jednym, ogromnym atutem w zestawieniu ze światem zachodnim. Była to o wiele tańsza produkcja. Było tak, ponieważ Polacy zarabiali mniej i nawet potrojenie zarobków w Polsce dawało i tak znacznie niższe koszty pracy niż na zachodzie. Niestety, polityka finansowa była prowadzona tak, iż nie wykorzystaliśmy możliwości eksportu i konkurencyjności naszych towarów na rynkach zachodnich. Ceny zaś zaczęły spadać, kiedy przyszedł kryzys z Rosji, kryzys końca lat 90 – tych. Walka o konkurencyjność gospodarki też jest jeszcze przed nami.

Kolejnym ważnym zagadnieniem jest polityka społeczna. W tej chwili kryzys demograficzny stawia pod znakiem zapytania przyszłość narodu jako takiego. Jeszcze w latach 80 – tych rodziło się około 650 tys. dzieci, teraz natomiast liczba urodzeń spadła poniżej 350 tys. Jest to więc podwójny spadek. Oczywiście państwo może tu zrobić bardzo niewiele. Nawet jednak gdyby mogło mało zrobić, ma obowiązek pomóc każdej rodzinie. Tymczasem nasze doświadczenie jest takie, że za każdym razem, kiedy postkomuniści dochodzili do władzy, w Polsce dochodziło do kryzysu mieszkaniowego. Najgorszy rok w polskim budownictwie to był rok 1996, kiedy skumulowała się władza SLD- prezydencka i parlamentarna. Dlaczego tak się działo? Między innymi dlatego, że jeżeli chciano zwiększyć fiskalizm-tak jak teraz- uderzenie było skierowane w te wszystkie instrumenty, które miały sprzyjać budownictwu mieszkaniowemu.

Z jednej strony kryzys demograficzny z przyczyn publicznych jest efektem braku polityki rodzinnej, z drugiej strony jest to efekt powszechnej demoralizacji. W ostatnim czasie ktoś wpadł na pomysł, aby dziennikarza wsadzić do więzienia za to, że krytykuje urzędnika. Czy ktokolwiek słyszał, żeby wsadzono do więzienia jakiegoś profanatora albo

deprawatora albo autora wyuzdanych billboardów, demonstrujących pogardę dla wstydu, dla skromności itd.? Nie, nigdy nie wymierzono nawet grzywny, która byłaby dotkliwa finansowo.

Dlatego też istnieją te wszystkie problemy społeczne przed którymi stoimy. Również problem Unii Europejskiej, ujawniony przez Konstytucję Europejską. To co mówię jest sprawą, z którą bardzo wielu ludzi się nie zgadza. Zarówno tych, którzy byli za przystąpieniem do UE, jak i tych którzy byli przeciw. Ja sam głosowałem przeciw. Nie jest jednak najważniejsze czy Polska będzie, czy nie będzie w UE. Najważniejsze jest to, czy Polska będzie miała efektywną, silną władzę państwową, czy Polska będzie prowadzić politykę interesu publicznego. Można sobie przecież wyobrazić, że jesteśmy poza UE i w stanie pewnej izolacji jeszcze bardziej pograżamy się w chaosie, cofamy się poza inne narody europejskie. Można też wyobrazić sobie udział Polski w UE, przy aktywnej obronie polskich interesów, przy próbie wykorzystania tej szansy jaką dają bardziej otwarte rynki. Można również wyobrazić sobie wpływ na politykę europejską, poprzez udział w zintegrowanych mechanizmach międzynarodowych.

Wszystkie te sprawy ujawniła bardzo mocno Konstytucja Europejska. Dyskusja na jej temat skupiła się wokół jednej kwestii, tzn. czy Polska będzie miała taką pozycję jaką określono w traktacie nicejskim, pozycję dobrą i uczciwą. Powstało pytanie czy Polska, arytmetycznie nic nie tracąc, będzie patrzyła jak się degraduje pozycję małych krajów Europy, a Unia będzie tak naprawdę kierowana przez Niemcy i Francję, a praktycznie przez Niemcy?

To była kwestia bardzo ważna, ale nie jedyna. Niezwykle ważnym problemem stał się wstęp do Konstytucji Europejskiej. Nie jest łatwo politykowi przemawiać w świątyni, ale akurat jest to miejsce, gdzie trzeba to powiedzieć. Dla nas wszystkich, jako wierzących chrześcijan, jest rzeczą oczywistą, iż umieszczenie Imienia Bożego w przysiędze czy w Konstytucji jest kwestią elementarnej sprawiedliwości i wiary. Pan Bóg który jest Stwórcą człowieka i Stwórcą prawa moralnego, Stwórcą społecznej natury człowieka, a więc życia społecznego, powinien być gwarantem przysięg w społeczeństwie. Bóg powinien być uznawany za ostateczny cel człowieka i to powinno być wyraźnie powiedziane. Tak było przez całe wieki, tak było w państwach demokratycznych, gdzie demokracje funkcjonowały przez dziesiątki lat.

Każdy Prezydent Stanów Zjednoczonych składa przysięgę na Biblię. Składa przysięgę, której treścią jest dochowanie wierności konstytucji. Składa ją w obliczu Boga. To są rzeczy w USA oczywiste. Tymczasem dla Europy, pogrążonej w dekadencji moralnej i duchowej, zasady te przestały być oczywiste. Oczywiste jest natomiast, że jako zasadę życia społecznego przyjmuje się praktyczny ateizm, tzn. postępowanie tak, jakby Boga nie było. Świadomie mówię o tym w tym miejscu, a nie powiedziałbym tego gdzie indziej. My jako ludzie wierzący, powinniśmy o tym wiedzieć. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że umieszczenie wyraźnego odwołania do chrześcijaństwa, do moralności chrześcijańskiej w Konstytucji będzie miało kolosalne znaczenie dla działania tej Konstytucji. Skoro sięgnąłem do amerykańskiego przykładu to chcę uświadomić państwu, że kiedy Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych rozstrzyga o konstytucyjności ustaw, to często dla nastawionych chrześcijańsko, konserwatywnych sędziów tego sądu, argumentem zasadniczym, który każe rozstrzygać (np. kwestie dotyczące rodziny) jest to, że Deklaracja Niepodległości USA ma charakter chrześcijański, że ta Konstytucja jest napisana w kontekście etyki chrześcijańskiej, którą wyznawali jej autorzy.

Jeżeli my nie zostawimy w Traktacie Konstytucyjnym UE śladu moralności którą wyznajemy, a wręcz przeciwnie, jeżeli pozwolimy tę Konstytucję interpretować jako akt

odrzućcia tej moralności, jako uznanie jej za świadomość pewnej grupy czy grup społecznych ograniczonych wśród narodów Europy, to ta Konstytucja będzie interpretowana przeciwko rodzinie i naturze ludzkiej. Tak już niestety dzieje się w chwili obecnej. Wiele pojęć, np. ochrona życia, ochrona życia człowieka starszego, człowieka chorego, będzie interpretowane w zupełnym oderwaniu od dekalogu i Ewangelii. Na to nie można się zgodzić.

W Konstytucji zawarte są też inne ważne kwestie, np. przejścia od dobrej zasady wspólnego rynku (czyli praktycznie zaaplikowania na ograniczonym obszarze zasady równego handlu) do zasady wspólnej polityki gospodarczej, czyli postępowania w kierunku uzgadniania polityki podatkowej, dyrektywizmu itd. Przestrożą pokazującą w jakim kierunku może to prowadzić jest przypadek Irlandii, gdzie Komisja Europejska zaczęła wywierać naciski na podwyższenie podatków wiedząc, że podatki niskie, łagodne dla przedsiębiorców są po prostu zbyt konkurencyjne dla państw wiodących w UE i dlatego należy je podnieść, tak aby gospodarka irlandzka wyhamowała swój wzrost. Użyto nawet pojęcia „dumping podatkowy”, czyli praktycznie uznano, że jest to nieuczciwa konkurencja podatkowa, że są to podatki nieuczciwie niskie i dogodne dla irlandzkiego przedsiębiorcy, dla irlandzkiego pracownika i dla irlandzkiego eksportera.

W tej chwili są to tylko naciski, ale jeżeli do Konstytucji wpisze się zasadę jednej polityki gospodarczej, w praktyce może to oznaczać coś, co zobaczyliśmy już podczas negocjacji Traktatu Akcesyjnego a mianowicie, że tempo rozwoju polskiej gospodarki będzie musiało być dostosowywane do interesów niemieckiego rynku. W tej chwili już wiadomo, że otwarcie polskiego rynku, integracja bezpośrednia, będą korzystne dla Niemiec. Jest powszechnie wiadome, że przyjęcie do Unii Polski, Czech i Węgier jest przede wszystkim korzystne dla Niemiec i Austrii. Polska która ma 40-to procentową wymianę handlową z Niemcami będzie miała jeszcze gorszy bilans, Niemcy zaś swój bilans zdecydowanie poprawią. Miejmy nadzieję, że jest to tylko pomysł chwilowy, gdyż liczymy na to, że bilans ten poprawimy poprzez normalną konkurencję na wspólnym, wolnym rynku. Jeżeliby przyjęto jednak, że podatki w Polsce będzie określać UE, to może oznaczać, że tempo rozwoju naszego kraju będzie kontrolowane z zewnątrz.

Kolejną sprawą jest wspólna polityka zagraniczna. Wiadomo, że w Polsce, która świeżo odzyskała niepodległość po załamaniu się imperium sowieckiego, a tu w Legnicy nie muszą do tego nikogo przekonywać, Państwo tę sprawę najlepiej rozumiecie, Polska powinna być krajem szczególnie wyczulonym na sprawy wschodnie, informującym Europę o tym, co się na Wschodzie dzieje. W tej chwili mamy do czynienia z polityką Niemiec i Francji, nastawioną na bliskie porozumienie z Rosją, a nawet z Chinami komunistycznymi. Jest to coś na kształt osi kontynentalnej przeciwko Ameryce. Gdybyśmy się na tę politykę zagraniczną zgodzili, oznaczałoby to, że Polska właściwie byłaby ubezwłasnowolniona. Na to wszystko zgody być nie może.

Jest jeszcze jedna rzecz, o której w tym kontekście trzeba powiedzieć. Jest to sprawa dotycząca bezpośrednio Ziemi Zachodnich. Jak wiadomo Prawo i Sprawiedliwość bezskutecznie alarmowało opinię publiczną o mnożących się wystąpieniach w Niemczech, podważających porządek prawno – własnościowy na tych ziemiach. Zbiegło się to w jakiś sposób ze sprawą Centrum Wypędzonych. Centrum jednak nie było tutaj najważniejsze, a tylko doktryna wypędzenia i twierdzenie, że Niemcy mają prawo do odszkodowań z tytułu zmian granicznych i własnościowych jakie zaszły na tych ziemiach. Niedawno brałem udział w spotkaniu delegacji parlamentarnej Niemieckiej Unii Chrześcijańsko – Demokratycznej (CDU) i Prawa i Sprawiedliwości. Parlamentarzystom z Niemiec powiedziałem, że my w Polsce w ogóle nie możemy przyjmować doktryny wypędzenia, że to pojęcie jest

dla nas obraźliwe i przede wszystkim oczekiwaliśmy, żeby Niemcy pojęcie to wycofali ze swojego języka.

Kończąc pragnę zauważyć, że obecnie zasadniczą sprawą dla Polski jest to, czy będzie miała rząd interesu narodowego, czy też nie. Bez takiego rządu możemy mieć dalej sytuację kryzysu, jaki mamy obecnie, nie przynależąc do UE. Odwrotnie, można też wyobrazić sobie sytuację, że przynależymy do UE i mamy rząd interesu narodowego, który może działać w interesie Polski i uniwersalizować sprawy dla nas ważne. Pierwsze miesiące procesu przedakcesyjnego potwierdziły moje przypuszczenia które wyraziłem w przedostatnim numerze „Christianitas”, że Polska nie zmieni zasad moralnych obowiązujących w UE. Polska może natomiast zmienić ton debaty europejskiej. Może pokazać, że można zająć niezależne stanowisko w Unii. Zrobiliśmy to w paru płaszczyznach, lecz uważam, że to za mało.

Prowadzenie niezależnej polityki jest możliwe, wymaga tylko odwagi, koncepcji i odpowiednich ludzi. W moim przekonaniu kadry dla niepodległej Polski są i istnieją też możliwości z tym związane. Dam przykład naszego młodego a jednocześnie doświadczonego już kolegi Zbigniewa Ziobro, którego nazwisko stało się głośne przy okazji prac Komisji Śledczej. Tak naprawdę jednak jego największym osiągnięciem nie była wcale praca w tej Komisji, tylko reforma kodeksu karnego przygotowana pod jego nadzorem w okresie, gdy ministrem sprawiedliwości był prof. Lech Kaczyński. Wtedy to Zbigniew Ziobro jako młody wiceminister, przygotował zmiany w prawie karnym. Tacy ludzie są. Potrzeba tylko, w drodze demokratycznych wyborów, wywalczyć dla nich pole działania. Takich ludzi w moim przekonaniu jest wielu.

(wykład wygłoszony w dniu 22 marca 2004 r.; tekst wykładu został spisany z nagrania magnetofonowego, za zgodą pana Marszałka Sejmu RP Marka Jurka)

Józef Tomasz Juros

Historia rodu Juros

Prawie każdy człowiek odczuwa wewnętrzną ciekawość zastanawiając się skąd pochodzi. Kim byli jego przodkowie? Dlaczego znalazł się tu i teraz? Niektórym nie daje to spokoju i usiłują dotrzeć do korzeni. Dopiero wtedy osiągają wewnętrzny spokój. Ja ten spokój prawie osiągnąłem.

Dzień dzisiejszy Rodu Juros nierozzerwalnie związany jest ze Śląskiem. To tutaj niedaleko Opolą, w Ozimku, Antoniowie, Krasiejowie, zamieszkują oni od połowy XVIII wieku. Stąd wielu z nich wyruszyło w świat, zamieszkując dziś w Niemczech, Polsce, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie. Ale czy ich kolebką rzeczywiście był Śląsk? Czy to tutaj mieszkali od najdawniejszych czasów?

Pierwszą udokumentowaną wzmiankę o Rodzinie Juros na Śląsku znajdujemy w Księgach Parafialnych kościoła w Szczedrzyku. W Księdze Chrtów z roku 1772 zapisano: „Dnia 4 marca 1772 z miejscowości Oziemek wytapiacz (Schmelzer) Gregorius Juroz i jego żona Teresia z domu ?...²⁴ przynieśli chłopca urodzonego dnia 3 około południa, który został ochrzczony imieniem Johann Carl. Rodzicami chrzestnymi byli: Johann Grigar

²⁴ Postawiony w miejsce nazwiska znak zapytania sugeruje, że nie było ono znane autorowi wpisu lub było zbyt trudne do napisania.

mistrz formierski wyznania ewangelickiego, Johann Nej...²⁵ kowal wyznania katolickiego i Rosina Wieprzowski wyznania ewangelickiego”.

Jakie znaczenie ma fakt znalezienia zapisu o tej treści w Księdze Parafialnej? Aby odpowiedzieć na to pytanie należy prześledzić kilka szczegółów z ówczesnej historii tej podopolskiej ziemi oraz bardzo dokładnie zinterpretować treści zawarte w tym i kilku późniejszych dokumentach.

Najprostszą odpowiedzią na pytanie dlaczego zapis nazwiska Juros w Księdze Chrzta z roku 1772 jest najstarszym z istniejących stanowi informacja, że wcześniejsze zachowane do dzisiaj Księgi Parafialne szchedrzykowskiego kościoła są tylko o kilka lat starsze od wspomnianego dokumentu. Tragicznym zrzędzeniem losu, 6 lipca 1763 roku w czasie sianokosów i panującej od wielu tygodni suszy, od iskry z komina wybuchł pożar. Zapaliło się jedno obejście, a potem wiele zabudowań w Szchedrzyku. W wyniku największego w dziejach tej miejscowości pożaru spaliła się połowa wsi wraz ze stojącym w jej centrum kościołem i plebanią. Pożar strawił zabudowania kościelne wraz z całym, przez kilka wieków gromadzonym, wyposażeniem i wszystkimi dokumentami. W płomieniach zginął również, jak podaje kronikarz, ojciec ówczesnego proboszcza Michaela. Spłonęły też parafialne księgi metrykalne prowadzone, jak można przypuszczać, już od wielu lat. Obowiązek prowadzenia ksiąg metrykalnych w całym Kościele katolickim wprowadził bowiem Sobór Trydencki w 1563 roku. Proboszczowie mieli od tego czasu prowadzić księgi ochrzczonych i księgę zawartych małżeństw. W roku 1616 Rytuał Rzymski zobligował również do prowadzenia ksiąg zmarłych. Na Śląsku pierwsze księgi metrykalne pojawiły się już w trakcie trwania Soboru. Najstarsze ze znanych w diecezji opolskiej pochodzą z parafii Szybowice: księgi chrztów od 1550, ślubów od 1590 i pogrzebów od 1589 roku. W 1580 r. wrocławski synod diecezjalny polecił wszystkim proboszczom prowadzić księgi metrykalne, dokładnie instruując co w danym zapisie powinno się znaleźć. Nową, zachowaną do dzisiaj księgę chrztów szchedrzykowskiej parafii założono po pożarze, 13 października 1765 roku. Księgę małżeństw prowadzono od 1766 roku. W tym samym roku 6 stycznia rozpoczęto prowadzenie księgi zmarłych.

Czy nazwisko Juros pojawiało się wcześniej na terenie parafii Szchedrzyk? Parafia ta obejmowała wówczas oprócz samego Szchedrzyka stare wsie: Krasiejów, Schodnię, Biestrzynnik, Staniszcze Wielkie i Małe, Myślinę i Chrzastowice oraz istniejące od niedawna: Grodziec (1751/52), hutę w Ozimku (1753/54), Chobie (1755) i kolonię hutniczą Łazy -późniejszy Hüttendorf(1762 lub 1767). Z późniejszych zapisów w księgach chrztów, ślubów i zgonów można wywnioskować, że Johann Carl urodzony w 1772 roku był trzecim dzieckiem Gregoriusa i Teresy Juros. Wcześniej urodziły się Michel ok. 1750 r. i Szuzanna ok. 1764 r. Czy oboje urodzili się na terenie parafii Szchedrzyk, czy też wraz z ojcem przybyli tutaj jako osadnicy? Z posiadanych informacji można z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć, że sam Gregorius z żoną Teresą i synem Michelem przybyli na te tereny jako osadnicy. Natomiast córka Szuzanna urodziła się już w szchedrzykowskiej parafii, a brak dokumentu potwierdzającego ten fakt wynika z założenia nowej księgi chrztów dopiero w 1765 roku.

Wiele faktów przemawia za takim właśnie przebiegiem wydarzeń. Przede wszystkim nazwisko Juros było zupełnie nieznaną na Śląsku. Nie spotykamy go w żadnych wcześniejszych zapisach i dokumentach. Jego brzmienie zupełnie nie pasuje do tradycyjnych nazwisk spotykanych na tym terenie. Różny sposób jego zapisywania w księgach: Juroz, Juros, ale także Juroszy czy Juroszy świadczy o tym, że sprawiało ono trudność zapi-

²⁵ Koniec nazwiska zapisany jest nieczytelnie.

sującym i na pewno nie brzmiało swojsko, nie było znane.

Wiele wskazuje na to, że Gregorius Juros nie miał na tym terenie żadnych krewnych. Wszyscy przedstawiciele rodu noszący to nazwisko, zapisani w księgach parafialnych w drugiej połowie XVIII i całym XIX wieku, okazali się być potomkami Gregoriusa. Nie udało się znaleźć na Śląsku nikogo o tym nazwisku, kto nie wywodził się od niego. Wracając do dokumentu chrzcielnego Johanna Carla, jego rodzicami chrzestnymi było dwoje ewangelików i jeden katolik, mieszkańców przyhutniczego osiedla. Potwierdza to fakt, że Gregorius nie miał nikogo bliskiego, kogo mógłby poprosić na chrzestnego swojego syna. Wybrał ludzi, o których wiemy z całą pewnością, że też byli osadnikami na tym terenie. Patrząc na ich zawody: formierz, kowal, możemy wnioskować, że byli jego towarzyszami pracy.

Wreszcie miejsce zamieszkania Gregoriusa. W dokumencie chrztu zapisano, że był on wytapiaczem (Schmelzer) i mieszkał w Ozimku (in Oziemek). Aby wyjaśnić ten zapis konieczne jest zapoznanie się z historią Huty Małapanew w Ozimku.

Po zajęciu Śląska w 1742 roku przez Fryderyka II Hohenzollerna króla Prus, zwanego później Wielkim, rozpoczął on zakrojoną na ogromną skalę akcją osadniczą na tych ziemiach. Wystarczy powiedzieć, że w czasie jego panowania na terenie Śląska osiedlono 300 tysięcy ludzi pochodzących z prawie całej Europy. Najwięcej przybyło z terenu Niemiec: Meklemburgii, Hesji, Saksonii, Württembergii, Nassau, Pfalz i okolic Hannoveru. Byli też osadnicy z Polski, Czech, Cesarstwa Austrowęgierskiego, a nawet Holandii i Wysp Brytyjskich. Akcja osadnicza miała na celu nie tylko zasiedlenie części Śląska dotychczas słabo zaludnionych. Jej celem było też sprowadzenie specjalistów dla rozwijającego się przemysłu (m.in.: tkaczy, górników, hutników żelaza i szkła), na co władca Prus kładł szczególny nacisk. Tereny prawobrzeżnych lasów Księstwa Opolskiego, na których znajdowała się parafia Szczedrzyk, należały do szczególnie słabo zaludnionych. Jeżeli gęstość zaludnienia w XV/XVI wieku w okolicach Nysy wynosiła 30 mieszkańców na kilometr kwadratowy, na innych terenach na lewym brzegu Odry 20, w okolicach Strzelec Opolskich 14, to w prawobrzeżnych lasach Księstwa Opolskiego było tylko 4 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Jasnym staje się dlaczego ta ziemia zwróciła szczególną uwagę króla Prus. Inną przyczyną były zasoby naturalne tej ziemi: woda, lasy i ruda darniowa, której złoża rozciągały się wzdłuż rzeki Mała Panew i Stobrawskimi Borami w kierunku Kluczborka. Już w 1751 roku nadleśniczy królewski z Krasiejowa Johann Georg Rehdanz otrzymał nakaz królewski wyznaczenia miejsca dla ok. 100 osadników, husyckich Braci Czeskich, którzy uciekając przed prześladowaniami religijnymi przybyli z miejscowości Uher w Czechach. Osada, która powstała została nazwana przez samych mieszkańców Friedrichsgrätz (po czesku Friedrichu Hradec) na cześć jej założyciela. Potem powstają kolejne miejscowości: Chobie (1755), Hüttendorf (1762), Spórok-Carmerau (1764), Kreutzthal (1771), Münchhausen (1774), Jedlitz (1775), Pustków (1778) i wreszcie Antoniów – Colonia Antonia (1781).

W międzyczasie, dowiadując się z raportów swych urzędników o zasobach naturalnych tej ziemi, król Prus wydał nakaz budowy hut. Jak pisał w wydanym dokumencie: „aby znajdujące się w górnośląskim lesie, pod zarządem Urzędu Królewskiego w Opolu, nad rzeką Mała Panew oraz w innych tamtejszych okolicach wokół Kluczborka, odkryte złoża rudy darniowej nie pozostały bez pożytku”. Edykt nakazujący budowę huty pomiędzy wsiami Krasiejów i Schodnia nad rzeką Mała Panew podpisał osobiście Fryderyk Wielki dnia 1 marca 1753 roku w Poczdamie. Sprawa była pilna, bo armia Pruska potrzebowała armat i granatów do wojny z Austriakami, a dotychczasowe zaopatrzenie trzeba było dostarczać aż z Brandenburgii. Namiestnik Śląska, minister von Múchow wydaje

stosowne polecenie nadleśniczemu królewskiemu w Krasiejowie Rehdanzowi. Aby wypełnić rozkaz i maksymalnie skrócić czas jego realizacji, Rehdanz kupuje od młynarza Ozimka istniejący nad rzeką Mała Panew młyn. Nazwisko młynarza, utrwalone w świadomości okolicznych mieszkańców jeszcze przez wiele lat będzie służyło jako określenie miejsca gdzie wybudowano hutę. Mimo, że sama huta dość szybko oficjalnie przyjęła nazwę od rzeki: „Malapane”, miejscowi nadal idąc do huty mówili, że idą „na Ozimek”. Przygotowania do rozpoczęcia produkcji przebiegały w bardzo szybkim tempie. Jako, że wśród miejscowej ludności nie było tradycji hutniczych, mieszkańców okolicznych wsi zatrudniano jedynie do prac pomocniczych: wozakowania, wyrębu lasu i prac budowlanych. Specjalistów natomiast sprowadzono z zewnątrz. Przybyli oni z terenu Niemiec: Brandenburgii, Meklemburgii i Westfalii oraz z Polski, z okolic Kielc, a także z Cesarstwa Austrowęgierskiego. O tych ostatnich wiemy, że z powodu toczącej się wojny próba dotarcia przez Czechy nie powiodła się. Dopiero trasą przez Monachium, Drezno i Bolesławiec, dotarli kilka miesięcy później na Śląsk. Pierwszych przybyłych kwaterowano w okolicznych wsiach oraz zabudowaniach folwarcznych należących wcześniej do młynarza Ozimka. Z raportu z roku 1755 dowiadujemy się, że obok powstałych obiektów hutniczych istniały trzy domy rodzinne dla specjalistów zatrudnionych w hucie. Dopiero później specjalnie dla nich wybudowano osiedla Hüttendorf, Jedlitz, Antonia. W nocy z 16 na 17 sierpnia 1754 roku dokonano pierwszego rozpalenia wielkiego pieca wybudowanego na lewym brzegu rzeki, a następnego dnia pierwszego spustu surówki. Huta rozpoczęła pracę dając 125 cetnarów żelaza tygodniowo.

Jaki związek ma historia powstania huty z Gregoriusem Juros? Przede wszystkim wiemy, że pracował w hucie jako wytapiacz. Wiemy też z dokumentu chrztu Johanna Carla, że w 1772 roku mieszkał „in Oziemek”, a więc na terenie folwarku Ozimka przy hucie. Kilka lat później, w 1781 roku, jego syn Michel zostanie wymieniony jako jeden z pierwszych osadników kolonii hutniczej w Antoniowie. Wszystkie te fakty przemawiają za tym, że Gregorius Juros był jednym z osadników przybyłych budować hutę nad rzeką Mała Panew. Najstarszy syn Gregoriusa Michel (albo jak napisano gdzie indziej Michael) dał początek wielu pokoleniom Jurosów zamieszkujących tę ziemię i przez ponad dwa wieki nierozzerwalnie związanych z hutą. Mieszkali oni początkowo w Antoniowie, potem także w Ozimku, Dębskiej Kuźni i Krasiejowie. Stąd wyruszyli w świat. Michael był moim prapraprapradziadkiem. Drugie dziecko Gregoriusa Szuzanna, dnia 3 lutego 1788 roku wyszła za mąż za Maćka Zgorzelskiego (Mathus Szgorzelsky), wdowca i gburskiego syna ze Szczedrzyka. Po ślubie także zamieszkali w Antoniowie. Ostatni potomek Gregoriusa, znany nam już Johann Carl wymieniany jest jako chałupnik i kowal w Jedlicach. Jego potomkowie giną gdzieś w mrokach historii.

Wróćmy jednak do Gregoriusa. Zasadniczy problem pozostaje nadal nie rozwiązany. Skąd przybył? To pytanie wydawało się najtrudniejsze do wyjaśnienia. Ani samo nazwisko, ani imiona potomków nie pozwalały na jakąkolwiek sugestię dotyczącą jego pochodzenia. Jedynie kłopoty zapisujących w księgach parafialnych fonetyczne brzmienie końcówki nazwiska (Juroz, Juros, Juros) mogły sugerować, że tutaj należy szukać odpowiedzi. Był to jednak zbyt wąty ślad.

Studiując genealogię rodziny Juros na Śląsku postanowiłem dotrzeć do możliwie wszystkich żyjących, noszących to nazwisko. Miałem nadzieję, że odezwie się ktoś, kto nie wywodzi się z tej gałęzi rodu i na podstawie jego pochodzenia będę mógł odpowiedzieć na nurtujące mnie pytanie: skąd przybył Gregorius? Niestety, początkowo wszyscy, niezależnie od tego gdzie obecnie mieszkali, po krótszych lub dłuższych dociekaniach okazywali się być jego potomkami. Moje nadzieje jednak się spełniły. W połowie lipca

1997 r. napisał do mnie młody człowiek, uciekinier wojenny z północnej Bośni, Luka Juroš. Już czytając na kopercie nazwisko nadawcy listu wiedziałem, że to może być odpowiedź na kłopoty osiemnastowiecznych proboszczów ze Szczedrzyka z zapisaniem tego nazwiska. Nazwisko Juroš fonetycznie mogło być zapisane po niemiecku Jurosch, a po polsku Jurosz. Zapisujący dokument chrzcielny w 1772 r. być może wiedział, że nie ma to być „sch”, ani „sz”, więc aby oddać twardość ostatniej zgłoski użył niespotykanego gdzie indziej „z”. Wróćmy jednak do tego co napisał w swoim liście Luka Juroš. Pisze on, że cała jego rozległa dzisiaj rodzina, przed wojną w Jugosławii (1992-1996) mieszkała w okolicach miasteczka Modriča w Posavinie na północy Bośni. On sam mieszkał w wiosce o nazwie Donji Riječani niedaleko Modričy. Jako katolicy pochodzenia chorwackiego w wyniku działań wojennych wszyscy musieli stamtąd uciekać i zostali rozrzućeni po całym świecie. On sam z rodzicami jako uciekinier mieszka obecnie w Niemczech.

Z olbrzymim zainteresowaniem przeczytałem w dalszej części listu, zrelacjonowaną przez jego ojca Dragana, opowieść najstarszego z rodu Juroš, też noszącego imię Luka. Urodził się on pod koniec XIX wieku, a zmarł w 1972 r. w Donji Riječani. Jak pisze Luka mówił on jeszcze wyraźnym dalmatyńskim akcentem. Opowiadał, że rodzina Juroš od najdawniejszych czasów zamieszkiwała niewielką wyspę u wybrzeży Adriatyku, leżącą na pograniczu Górnej i Środkowej Dalmacji, o nazwie Murter. Na wyspie znajdowało się miasteczko Murter i wioska o nazwie Betina. To właśnie w Betinie znajdowała się kolebka rodu Juroš. Niestety w XVIII wieku z powodu „głodu i wojny” mieszkańcy musieli opuścić wyspę. Przodkowie podzielili się na dwie grupy. Jedna z nich emigrowała na południe, w okolice oddalonego o około 60 kilometrów, leżącego niedaleko wybrzeża Adriatyku miasta Imotski. Jak pisze Luka, jeszcze dziś nazwisko Juroš jest tam powszechne i znane. Druga grupa wyemigrowała do leżącej kilkaset kilometrów na północny wschód Posavinie w Północnej Bośni. Z niej właśnie wywodzi swe korzenie autor listu.

Postanowiłem dowiedzieć się czegoś więcej o historii Dalmacji, wyspy Murter i jej mieszkańcach. Chciałem przede wszystkim wyjaśnić co skłoniło ich do opuszczenia od wieków zamieszkiwanej wyspy. Dalmacja jest krainą w granicach dzisiejszej Chorwacji. Ciągnie się wąskim pasem, oddzielona od reszty lądu masywami Gór Dynarskich, z północy od Ninu, nieco na północ od Zadaru, wzdłuż wybrzeża adriatyckiego, na południe do Zatoki Kotorskiej. Do Dalmacji należy także ponad 1230 wysp utworzonych przez wystające ponad powierzchnię morza grzbiety górskie. Kraj jest na ogół skalisty. Góry o charakterze krasowym pozbawione są wody i roślinności. Większe doliny występują jedynie w okolicach Szybeniku i Neretwy. Mimo to łagodny klimat sprzyja uprawie roślin południowych i owoców na każdym skrawku gleby. Morze obfituje w ryby i mięczaki. W X wieku p. n. e. na dalmatyńskie wybrzeże przybyli z terenów naddunajskich Ilirowie i zbudowali pierwsze osiedla. W IV wieku p.n.e. Grecy zakładają tu swoje kolonie: Tragurion (Trogir), Epetion (Stobreč), Salona (Solin), Korkyra na wyspie Korčula i wiele innych. W 118 r. Rzymianie podbili tereny wschodnich wybrzeży Adriatyku i utworzyli dwie prowincje: Panonię i Dalmację. Dla Dalmacji rozpoczęła się era rozkwitu. Rozwijał się handel, odbudowano stare osiedla, powstały nowe budowane na wzór rzymski miasta. Od IV wieku n. e. Imperium Rzymskie słabnie. Dalmację opanowują kolejno Awarowie, Gotowie, Bizantyjczycy, wreszcie Słowianie przybyli z północy, którzy w VI wieku opanowali wybrzeże. Powstają nowe miasta: Split założony w murach pałacu Dioklecjana przez mieszkańców zniszczonej Salony, Dubrownik, Kotor. Te trzy miasta wraz z Zadarem, Trogirem, wyspami Zatoki Kvarnerskiej oraz Istria, a więc i wyspa Murter, pozostają pod władzą Bizancjum aż do XII wieku, kiedy Dalmacja została podzielona między Chorwację i Wenecję. W IX wieku Słowianie zamieszkujący Bałkany przyjęli chrześcijaństwo; mieszkańcy

Dalmacji z rąk macedońskich apostołów świętych Cyryla i Metodego. Po rozłamie Kościoła w 1054 r. Dalmatyńczycy opowiedzieli się za katolicyzmem i pozostali wierni papieżowi. W XV i XVI wieku Turcy zajęli ponownie południową część Dalmacji aż do Sinju, około 100 kilometrów na południe od wyspy Murter. Rozpoczął się długi okres zmagania między Wenecją i Turcją, odbieranie sobie poszczególnych miast, gnębienie ludności, ciągle zamieszki i walki. Ten niespokojny, szczególnie dla środkowej części Dalmacji, trwający kilkaset lat okres, zakończyło dopiero zajęcie przez wojska napoleońskie w 1797 r. Wenecji, kładące kres Republice Świętego Marka. Po upadku Napoleona Kongres Wiedeński przyznał Dalmację Austrii. Warto wspomnieć w tym miejscu, że już od 1521 r., tj. od utracenia przez Węgry niepodległości państwowej, cała północna część Chorwacji stała się częścią składową Monarchii Habsburgów. Jak z tego wynika wyspa Murter od XVI do XVIII wieku znajdowała się w centrum zmagania i wyniszczających miejscową ludność wojen pomiędzy Imperium Tureckim, a Republiką Wenecką.

Mieszkańcy Dalmacji wykazują typowe cechy ludności obszaru śródziemnomorskiego: są szczupli, o drobnych kościach, ciemnych południowych oczach i smagłej karnacji. Dalmatyńczyk jest pełen fantazji, błyskotliwy, wrażliwy na piękno, nieco konserwatywny w swoich poglądach. W większości są to katolicy, którzy przez wieki panowania tureckiego zachowali swoją religię. Język, którego dziś używają mieszkańcy Dalmacji to chorwacka odmiana powszechnie stosowanego języka serbskochorwackiego, zapisywanego alfabetem łacińskim. Po odzyskaniu państwowości przez Chorwację coraz wyraźniej uwypukla się odmiennosc języka chorwackiego. Język, którym kiedyś posługiwali się Dalmatyńczycy uległ całkowitemu zapomnieniu w drugiej połowie XIX wieku. Najdłużej zachował się na wyspie Krk. Ostatni człowiek potrafiący mówić tym językiem Tuone Udaina zmarł w roku 1898. Na szczęście jego opowiadania zostały zapisane przez językoznawców i stanowią dziś jedyny zapis tej wygasłej mowy. Obecnie na terenach wiejskich można jedynie spotkać ludzi mówiących dialektem dalmatyńskim.

Wyspa Murter leżąca na pograniczu Dalmacji Górnej i Środkowej jest położona u samego wybrzeża, około 25 kilometrów na północ od Szybeniku. Należy ona do archipelagu Kornati złożonego ze 125, przeważnie nie zamieszkałych wyseppek. Są one skaliste i niemal pozbawione roślinności, poprzedzielane labiryntem kanałów i przesmyków, zamieszkałych przez tysiące mew. Morze jest tu bogate w ryby i wszelkiego rodzaju mięczaki, homary i gąbki. Wyspy archipelagu są przeważnie własnością mieszkańców wyspy Murter, którzy przywożą tu owce na wypas. Tylko gdzieś na wyspach widać pojedyncze domki. Intensywniejsze wykorzystanie wysp archipelagu nie jest możliwe z powodu braku wody. Na wyspę Murter można się dostać przez most, gdyż tylko wąski kanał oddziela ją od lądu. Już z oddali widać malowniczo położone na wzgórzach miasteczka Murter i Betina.

Prześledzenie historii Dalmacji daje nam wyjaśnienie słów zawartych w opowiadaniu starego Luki Juroš. Staje się jasnym co miał na myśli mówiąc, że przyczyną emigracji mieszkańców wyspy Murter w XVIII wieku był „głód i wojny”. Wyspa znalazła się dokładnie na granicy terenów zajętych od południa przez Imperium Bizantyjskie, a od północy przez Wenecję. Linia rozgraniczenia ulegała stałemu przemieszczaniu. Graniczny Szybenik wielokrotnie przechodził z rąk do rąk. Łatwo sobie wyobrazić jak wyglądało życie mieszkańców pogranicza, a więc i wyspy Murter. Systematycznie byli łupieni przez obie walczące strony. Niszczono były plony, palone domostwa. Nie widzieli innego wyjścia jak opuścić swoją wyspę.

Wróćmy jednak jeszcze raz do Gregoriusa. Czy możliwe, że on sam, albo jego ojciec był uciekinierem z wyspy Murter? Twierdząca odpowiedź nie tylko jest możliwa, ale

dość łatwo daje się uzasadnić. Dowiedzieliśmy się dotychczas, że po opuszczeniu wyspy ród Juroś podzielił się na dwie grupy. Jedna z nich udała się na północ do Posaviny, w dzisiejszej Bośni. Tereny te już od 1521 r. znajdowały się pod panowaniem, albo bezpośrednio graniczyły z Monarchią Habsburgów. Jest wielce prawdopodobne, że część rodziny nie znajdując dla siebie miejsca w Posavinie, postanowiła iść dalej na północ. Na terenie Cesarstwa Austro-węgierskiego mogli dołączyć do grupy zwerbowanej do budowy huty w Ozimku. Jak wiemy osadnicy z Austro-węgier nie mogąc dotrzeć na miejsce przez Czechy, udali się trasą przez Monachium, Drezno i Bolesławiec. Na miejscu znaleźli dobre warunki do rozpoczęcia nowego życia. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że to tutaj w Ozimku i okolicy rodzina pozostała i rozrastała się przez ponad 200 lat. Gregorius, pracujący w hucie jako wytapiacz mógł nabyć swych fachowych umiejętności właśnie w północnej Bośni. W okolicach miejscowości Zenica, Vareš, Banja Luca wydobyte rudy żelaza i tradycje hutnicze sięgają wczesnego średniowiecza.

Kilkuletnie poszukiwania zaowocowały ustaleniem wielce prawdopodobnej historii rodu Juros. Wiele faktów zostało potwierdzonych dokumentami i historyczną wiedzą. Hipotezy zmieniły się w pewniki. Wiele przypuszczeń jest wielce prawdopodobnych i daje się logicznie uzasadnić. Pozostaje jednak wiele pytań. Czy Gregorius był sam emigrantem z wyspy Murter? Może był potomkiem emigrantów? Jak dotarł z północnej Bośni na Śląsk? Czy może dłużej mieszkał na terenie Austro-węgier? Jeżeli tak to gdzie? Odpowiedzi na te pytania mogłyby potwierdzić hipotetyczną drogę rodziny Juros. Jednak czy musimy poszukiwać odpowiedzi na wszystkie powyższe i inne pytania? Jakkolwiek wiedza ta byłaby z pewnością interesująca, to pozostawienie niektórych pytań bez odpowiedzi pozwala na pewną nutę fantazji. Posiadane wiadomości są ciekawe i dokumentują losy rodu przez ponad 200 lat. Prowadzą do protoplasty rodu na Śląsku, Gregoriusa. Inne pozwalają na stworzenie jeszcze starszej, choć hipotetycznej historii. Prowadzi nas ona nad ciepłe wody Adriatyku, do dalekiej Dalmacji, na barwną i egzotyczną wyspę Murter. Moje poszukiwania zostały uwieńczone sukcesem. Prawie osiągnąłem wewnętrzny spokój.

Prześledźmy jeszcze dalsze losy potomków Gregoriusa na Śląsku. O Szuzannie i Johanie Carlu wspominałem już wcześniej. Pierworodny Michael był jednym z pierwszych mieszkańców Antoniowa. Szybki rozwój huty sprawił, że potrzebna była coraz większa ilość węgla drzewnego do wytopu. W celu zapewnienia rąk do pracy podjęto decyzję o sprowadzeniu kolejnej grupy osadników, przede wszystkim z Niemiec. Właśnie dla nich, w roku 1781 nadleśniczy królewski Antoni Koßack rozpoczął budowę 20 dwurodzinnych domów. Zlokalizowano je wzdłuż nowej drogi z Ozimka do Jedlic, po jej prawej stronie. Do każdego domu mieszkalnego składającego się z izby, kuchni i komory należała obora i dwie morgi miary wrocławskiej ogrodu i pola. Mieszkańcy na 6 lat zostali zwolnieni z wszelkich opłat. Musieli natomiast dostarczać do huty po 200 sążni drewna rocznie. Część przybyłych w czerwcu 1781 r. osadników nie wytrzymała trudów pierwszej, srogiej zimy i wróciła do Niemiec. Ich miejsce zajęli nowi osadnicy, mieszkańcy okolicznych wiosek oraz przybyli wcześniej, a mieszkający na terenie huty pracownicy. Dzisiaj trudno ustalić z całą pewnością, którą kwaterę w nowopowstałej kolonii zajmował Michael Juros. Wiadomo natomiast, że od początku był jej mieszkańcem. Ożenił się z Agnetą Sordon. Jej rodowe nazwisko zapisywano: Sordonka lub Sordonin. Nie wiemy skąd pochodziła. Pierwszy ich syn Blasek lub jak napisano gdzie indziej Blasius, urodzony w roku 1788 był także węglarzem i kolonistą w Antoniowie. Ożenił się dwukrotnie. Po raz pierwszy 17 października 1815 r. z Cathariną, córką Josepha Kulik ze Schodni. Ich pierworodny syn Martin, mój prapradziadek dał początek gałęziom rodu zamieszkującym później w Ozimku, Schodni-Niwie, Antoniowie i Krasiejowie. Jedyne odnaleziony potomek drugiego syna

Blasiusa z tego małżeństwa, Bartholomeusa urodzonego 24 sierpnia 1821r., mieszka dzisiaj w Bautzen. Ostatnia córka, Catharina urodzona 26 października 1825 r., na rok przed śmiercią pierwszej żony, miała nieślubnego syna Mathiasa, który zapoczątkował linię rodu z Dębskiej Kuźni i Krupskiego Młyna. Blasius ożenił się ponownie 16 stycznia 1827 r. z Cathariną Ozimek z Chobia. Potomkowie z tego małżeństwa mieszkali w Antoniowie, Schodni Starej i Nowej. Kolejne pokolenia rozrastały się. Dzisiaj wielu rozjechało się po świecie. Poza Śląskiem największa grupa potomków Gregoriusa mieszka w Niemczech i w Polsce.

Na zakończenie pozostaje do omówienia jeszcze jedna ważna kwestia. Mianowicie różny sposób zapisywania nazwiska w dokumentach. Już wcześniej wyjaśniałem, że wynikały one początkowo z trudności w zapisaniu fonetycznego brzmienia obcego nazwiska. Dodatkowo, jak zdołałem wywnioskować z analizy Ksiąg Parafialnych, zapisy te były okresowo uzupełniane. Na podstawie notatek sporządzanych w dniu chrztu, ślubu czy pogrzebu przez proboszcza lub kościelnego, dopiero po jakimś czasie dokonywano wpisu do odpowiednich Ksiąg. Prawdopodobnie często dokonywała tego inna osoba, na przykład nauczyciel, mająca niejednokrotnie kłopoty z odczytaniem niedbale sporządzonych notatek. Stąd tak liczne zniekształcenia, przybierające czasem karykaturalną postać (np. Jurkowska). Analiza różnych dokumentów, bez wątplenia dotyczących tej samej osoby, daje nam obraz jak często przekręcano to nazwisko. Na przykład obok imienia Michaela, syna Gregoriusa pojawia się zapis nazwiska Jorusz, Jurek, a nawet Kuros, ale w końcu Juros. Dlatego wszystkie formy zapisu: Jorasz, Joros, Jaros, Jurasch, Jurek i inne podobne należy uznać za błędne. Do połowy XIX wieku obok formy Juros często występuje zapis Jurosz i Jurosch. Należy je uznać za wyraz próby oddania pierwotnego fonetycznego brzmienia nazwiska Juroš. Jedna z tych pisowni, mianowicie Jurosch zachowała się do dzisiaj u potomków Blasiusa z drugiego małżeństwa. Większość z nich mieszka dzisiaj na terenie Niemiec. Wszystkie inne gałęzie rodu, od połowy XIX wieku przyjęły formę pisowni Jurros, przetrwały do dnia dzisiejszego.

Zajmując się historię rodu Juros - napisałem też opracowanie na jego temat - mam nadzieję zainteresować przeszłością naszego rodu wszystkich żyjących jego potomków. Liczę na nowe informacje dotyczące przeszłości i dnia dzisiejszego ich rodzin. Może pozwolą one na uzupełnienie losów potomków Gregoriusa. Mam też nadzieję, że moja praca przyczyni się do odtworzenia więzów naszej tak rozległej rodziny.

(wykład wygłoszony w dniu 6 stycznia 2005 roku)

o. Wacław Stanisław Chomik OFM

Etos pracy ludzkiej

W aktualnej dobie budowania demokratycznego państwa polskiego i dynamicznego rozwoju gospodarczego, uwidaczniają się w kraju braki życia społecznego. Mnożą się ludzie cierpiący niedostatek, brak chleba i mieszkania, a przyczyną tego stanu rzeczy jest szeroka skala bezrobocia. Dramat utraty pracy i skrajnego ubóstwa, odczuwane również na terenie diecezji legnickiej, jest skutkiem reorganizacji przedsiębiorstw i gospodarstw rolnych. Tego dramatu nie są w stanie oddać żadne statystyki, gdyż nie potrafią one ujawnić szkód duchowych, w tym także moralnych, zwłaszcza ludzi młodych. Wobec perspektywy braku zatrudnienia w obranym zawodzie, nie widzą oni sensu podejmowania nauki, pod-

noszenia kwalifikacji czy studiowania. Na ten dramat zwrócił uwagę Jan Paweł II w przemówieniu legnickim, wygłoszonym dnia 2 VI 1997 r.²⁶

Praca jest podstawowym wymiarem ludzkiego bytowania na ziemi i wciąż na nowo domaga się przemysłów. Wokół niej powstają problemy i pytania, coraz to nowe rodzą się nadzieje, a także obawy i zagrożenia. Z niej codzienne życie ludzkie czerpie swoją godność. Ona jest miarą ludzkiego trudu, cierpienia, a także krzywdy i niesprawiedliwości, sięgających głęboko w życie społeczne poszczególnych narodów i w zakresie międzynarodowym. W kontekście uroczystości z okazji 15. rocznicy powstania Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90 w Legnicy, podejmijmy temat etosu pracy ludzkiej, tym bardziej, że będzie on wspomnieniem nauczania Wielkiego Papieża, któremu dopiero co, bo 2 IV 2005r. śmierć na zawsze zamknęła usta²⁷.

1. Teologiczna kategoria pracy

Ażeby sięgnąć do samego korzenia pracy ludzkiej i odczytać jej godność, niezależnie od tego, czy jest ona pracą w przemyśle czy na roli, trudem górnik, hutnika czy też pracownika umysłowego, domowym krzątaniem się matki czy zaangażowaniem służby zdrowia przy chorych itd., zawsze trzeba odnieść się do Boga. Jan Paweł II argumentuje to twierdzenie trzema faktami biblijnymi: 1) dzieło stworzenia, czyli wyprowadzenia bytu wszechświata z nicości, przedstawione jest w Księdze Rodzaju jako „praca” Boga, rozłożona na sześć „dni stworzenia” (Rdz 1, 1 – 2, 4); 2) Bóg Stwórca, stwarzając człowieka na swój obraz i podobieństwo, polecił mu czynić sobie ziemię poddaną (Rdz 1, 26-28); 3) życie Jezusa Chrystusa, Boga Odkupiciela, od wczesnych lat było poświęcone pracy przy warsztacie u boku Józefa z Nazaretu (por. Łk 2, 51-52). Dwa pierwsze argumenty kreacjonistyczne uzasadniają potrzebę odniesienia pracy człowieka do Boga Stwórcy, natomiast argument chrystologiczny odnosi ją do Boga Odkupiciela, by wykazać jej sens i wartość zbawczą.

Współczesna hermeneutyka biblijna pozwala Janowi Pawłowi II skomentować samo dzieło stworzenia, czyli wyprowadzenia bytu wszechświata z nicości, jako „pracę” Boga, rozłożoną na sześć „dni stworzenia”. Jest w tym podziale to, co dziś nazywa się organizacją pracy. Bóg jest konsekwentny i działa planowo. Jego praca jest doskonała, co autor biblijny podkreśla często powtarzającym się refrenem: „I widział Bóg, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31). To pełne zaangażowanie się Boga w pracę jeszcze wyraźniej występuje w drugim opisie stworzenia, gdzie dostrzega się trzy różne rodzaje pracy Boga: przy stwarzaniu człowieka (Rdz 2, 7), przy zakładaniu raju (Rdz 2, 15-16) oraz przy powołaniu do życia niewiasty (Rdz 2, 18-23). We wszystkich tych sytuacjach Bóg jest przedstawiony jako ten, który przy swojej pracy musi się bardzo trudzić, myśleć i przewidywać wyniki swej aktywności, aby w ostatecznym rozrachunku dzieło Jego było doskonałe. Ta jego praca stanowi istotne podłoże dla teologii pracy i jej implikacji moralnych, głoszonych przez Jana Pawła II m.in. w kontekście polskich problemów końca XX w. i początków trzeciego tysiąclecia.

Innym papieskim argumentem za boską kategorią pracy, czyli odniesieniem pracy do Boga Stwórcy, jest stworzenie człowieka na Jego obraz i podobieństwo oraz przykazanie mu, aby czynił sobie ziemię poddaną (Rdz 1, 26-28). Od tego nakazu, kiedy Pismo Święte wzmiankuje o człowieku, niemal zawsze ukazuje go zajętego jakąś pracą. Mówiąc

²⁶ Jan Paweł II, *Życie społeczne i praca w świetle wiary*. Legnica, 2 VI 1997, L'OssRom 18 (1997) nr 7, s. 20-22.

²⁷ Wykład oparty na artykule W. S. Chomika, *Kategorie godności pracy ludzkiej. Polska „praca nad pracą” u progu nowego tysiąclecia*, w: M. Biskup, T. Reroń (red.), *W kręgu chrześcijańskiego orędzia moralnego*, Wrocław 2000, s. 611-638.

np. o Kainie i Ablu, stwierdza: „Abel był pasterzem trzód, a Kain uprawiał rolę” (Rdz 4, 2). Zatem pracowali, a praca była dla nich radością i celem ich życia. Wśród potomków Kaina wspomniany jest Tubalkain, który „był kowalem, sporządzającym wszelkie narzędzia z brązu i żelaza” (Rdz 4, 22). Noe otrzymuje od Boga rozkaz zbudowania arki; jest zaproszony do pracy przez samego Stwórcę. Słyszy Jego głos: „Zbuduj sobie arkę z drzewa żywicznego” (Rdz 6, 14) – a więc: pracuj. Praca w tym wypadku ma Noemu i jego rodzinie przynieść w przyszłości ocalenie od śmierci. Wprawdzie z innych pobudek podejmują pracę budowniczo wieży Babel, niemniej jednak pracują (por. Rdz 11, 3-4). Wiele jest świadectw biblijnych, które upoważniają Papieża do konstatacji, że praca jest człowiekowi dana i zadana, co oznacza, że jako „dar” powinna mieć zawsze swoje odniesienie do Boga Stwórcy – winna stać się odpowiedzią na Jego dar „wspaniałego posłannictwa”.

Trzecim uzasadnieniem potrzeby przywrócenia polskiej pracy jej teistycznego wymiaru jest „ewangelia pracy”. Mówi ona, że całe dzieło Boże zostało poddane grzechowi, wskutek czego i praca człowieka, niosąca w sobie znamię grzechu, stała się ciężarem. Wymaga odtąd wpisania się w Chrystusowy krzyż – dzieło Boga Odkupiciela. Jan Paweł II wyjaśnia, że w to dzieło odkupienia pracy ludzkiej wchodzi całe ziemskie życie Syna Bożego, a więc Jego misja mesjańska związana z przepowiadaniem Ewangelii, a przedtem trzydzieści lat życia ukrytego, które było poświęcone pracy przy warsztacie u boku Józefa z Nazaretu. To jest ostateczne boskie kryterium pracy: praca jest głęboko wpisana w tajemnicę Krzyża i odwrotnie – w nią jest wpisane prawo Krzyża. Niezależnie od tego, czy jest to praca na ziemi, która rodzi pszenicę, niekiedy ciernie i ostry, czy jest to praca np. przy wysokich piecach w Nowej Hucie – zawsze dokonuje się ona „w pocie czoła” (por. Rdz 3, 19). A dzieje się tak dlatego, że wskutek grzechu człowieka w pracę ludzką jest wpisane prawo Krzyża: „W pocie czoła pracował rolnik. W pocie czoła pracuje tutaj [w Nowej Hucie] hutnik. I w pocie czoła – w straszliwym, śmiertelnym pocie – kona na krzyżu Chrystus”. Z tego względu, by móc do końca zrozumieć sens i wartość pracy ludzkiej, trzeba ją koniecznie odnieść do Boga Odkupiciela, co wyraża się w papieskich imperatywach moralnych: „Nie można oddzielić krzyża od ludzkiej pracy. Nie można oddzielić Chrystusa od ludzkiej pracy”²⁸.

W okresie solidarnościowego protestu robotniczego mówiło się nie tylko o ekonomicznym, ale przede wszystkim o „moralnym wyzysku pracy”? Mówił również o tym wyzysku Jan Paweł II w Legnicy, z wyraźnym odniesieniem do skali bezrobocia. W określeniu tym zawierała się myśl, że wyzysk dotyczy najpierw pracy, a poprzez pracę – całej osoby ludzkiej; praca wyzyskana to praca „nadużyta”, podobnie też wyzyskany człowiek to człowiek „nadużyty”. W kontekście Polski lat osiemdziesiątych wyzysk pracy wiązał się z sytuacją jakiejś nieprawdy: projekty pracy szły w jedną stronę, a praca konkretna w drugą, umowa o pracę nie rodziła wzajemności, a szczególnym przypadkiem zakłamania była np. niesprawiedliwa płaca za pracę. Wiele mówiło się wtedy o ekonomicznej stronie wyzysku, ale robotnikom nie chodziło tylko o to, co dzieje się z wypracowanym przez nich towarem, lecz głównie o to, co dzieje się z każdym z nich jako człowiekiem. Solidarnościowy bunt sumienia przeciwko moralnemu wyzyskowi pracy wysunął więc na pierwszy plan sprawę godności człowieka, co okazało się ważniejsze od sprawy płacy. Był to sprzeciw wobec zakłóceń podstawowych struktur dialogu pracy, zaistniałych tak na poziomie horyzontalnym, jak i wertykalnym. Dziś moralny wyzysk pracy Jan Paweł II zauważa w takich sposobach zatrudniania, które nie tylko nie gwarantują pracownikowi żadnych

²⁸ Jan Paweł II, *Krzyż nowohucki nowym nasieniem ewangelizacji*. Mogiła, 9 VI 1979, Nauczanie Papieskie II, 1 (1979) s. 702.

praw, ale zniewalają go poczuciem tymczasowości i lękiem przed utratą pracy do tego stopnia, że jest pozbawiony wszelkiej wolności w podejmowaniu decyzji. W ten sposób na scenie polskiej pracy powtarza się wydarzenie „wieży Babel” z opowieści biblijnej (por. Rdz 11, 1-9).

Z opowieści tej wypływa wniosek, który pozwala lepiej zrozumieć sytuację: z pracy polskiej „wyłączono Boga”, przy czym nie nastąpiło to z powodu wyraźnego z Nim konfliktu, lecz raczej miało charakter zapomnienia i obojętności wobec Niego, jak gdyby w planie działania i organizowania się ludzi pracy Bóg miał nie zasługiwać na uwagę. W kierunku wertykalnego zakłócenia struktur dialogu pracy – co negatywnie wpłynęło na wymiar horyzontalny tego dialogu – zmierzał system totalitarny w Polsce, zbudowany na zasadach ideologii marksistowskiej, a dziś podąża jego śladami gospodarka rynkowa, w której liczy się wyłącznie na zimno wykalkulowana ekonomia. Z tego względu papieskie przypomnienie ludziom pracy ich pozdrowienia: „Szczęść Boże” nabrało kluczowego znaczenia w rozwiązywaniu problemów polskiej pracy. Pozdrowienie to wymaga odcięcia się od postawy ignorowania Boga i postuluje uzdrowienie struktur dialogu pracy w wymiarze wertykalno-horyzontalnym:

„Tym pozdrowieniem «Szczęść Boże!» zwracamy się do człowieka, który pracuje, a równocześnie odnosimy jego pracę do Boga. (...) Praca ludzka odniesiona jest do Boga Stwórcy. Bóg bowiem stwarzając człowieka na swój obraz i podobieństwo, polecił mu czynić sobie ziemię poddaną. [...] Kiedy przy pracy pozdrawiamy się wzajemnie zwrotem: «Szczęść Boże!», wyrażamy w ten sposób naszą życzliwość wobec bliźniego, który pracuje - a równocześnie odnosimy jego pracę do Boga Stwórcy, do Boga Odkupiciela. [...] Człowiek pracy wezwany jest do tego, aby pełniej odczytał odkupieńczą treść ewangelii pracy. Wezwany jest również do tego, aby przez swoją własną pracę łączył się z Chrystusem Odkupicielem świata, który także był «człowiekiem pracy»²⁹.

W perspektywę eschatologiczną praca ludzka wchodzi – zdaniem Jana Pawła II – przez wpisywanie jej w Eucharystię. Z drugiej strony Eucharystia jest wezwaniem do uwolnienia pracy od jej wyzysku moralnego, który leży u podstaw braku pracy:

„Zwracam się (...) przede wszystkim do tych braci w Chrystusie, którzy zatrudniają innych. Nie dajcie się zwodzić wizji szybkiego zysku kosztem innych. Strzeżcie się wszelkich pokus wyzysku. W przeciwnym razie każde dzielenie eucharystycznego Chleba stanie się dla was wyrzutem i oskarżeniem. Tych zaś, którzy podejmują jakikolwiek rodzaj pracy, zachęcam: spełniajcie ją odpowiedzialnie, uczciwie i solidnie. Podejmujcie obowiązki w duchu współpracy z Bogiem w dziele stwarzania świata. «Czyńcie sobie ziemię poddaną» (por. Rdz 1, 28). Podejmujcie pracę w poczuciu odpowiedzialności za pomnażanie dobra wspólnego, które ma służyć nie tylko temu pokoleniu, ale wszystkim, którzy w przyszłości zamieszkiwać będą tę ziemię – naszą ojczystą, polską ziemię³⁰.

Według Jana Pawła II przywrócenie polskiej pracy perspektywy teologicznej stanowi *conditio sine qua non* jej uzdrowienia, również na dzisiejszym etapie jej wyzwolenia i demokratycznych przemian. Jedynie praca odniesiona do Boga, Stwórcy i Odkupiciela, nabiera sensu ziemskiego, i jeszcze więcej – niesie w sobie sens ostateczny, na miarę człowieka jako „istoty powołanej do pracy” i jednocześnie „istoty powołanej do chwały”. Zapis biblijny Rdz 1, 28 – często cytowany w przemówieniach pielgrzymkowych – wskazuje na pierwszy nakaz Boga, który można nazwać jednocześnie pierwszą i radosną „ewangelią pracy” (LE 25). Począwszy od tego nakazu, praca ma perspektywę boską i jest podstawowym wymiarem ludzkiego bytowania na ziemi, ustawicznie gotowym, by wpi-

²⁹ Tenże, *Przyjmijcie od waszego rodaka i następcy Piotra Ewangelię pracy, sprawiedliwości i miłości społecznej*. Katowice, 20 VI 1983, L'OssRom 4 (1983) nr nadzw. II, s. 3.

³⁰ Tenże, *Życie społeczne i praca*, s. 22.

sywać się w Krzyż Boga Odkupiciela, w Jego misterium paschalne. Z tego względu ma ona dla człowieka nie tylko znaczenie techniczne, ale także etyczne. Praca nie jest zwykłym sposobem bytowania, lecz ma perspektywę zbawczą.

2. Personalistyczna kategoria pracy

Kiedy w 1980 roku obrazy strajków solidarnościowych w Polsce obiegały świat, chwyciły za serce i dotykały sumień, Jan Paweł II zauważył u ich podstaw pytanie o sens ludzkiej pracy, o samą jej istotę. W przyczynach strajków nie kryło się skądinąd ważne pytanie: „ile” za pracą, lecz - „w imię czego” należy się trudzić. Widział on wtedy jasno, że nie sposób rozwiązać do końca współczesnej problematyki polskiej pracy bez jej odniesienia do Boga i Jego ewangelii pracy, a w konsekwencji do właściwej antropologii, czyli rozumienia „człowieka pracy”. Zresztą takie światłe przekonanie niesie on w sobie już od czasu, gdy pracował w kamieniołomach na Zakrzówku, w solvayowskiej kotłowni w Borcu Fałęckim, a potem w Nowej Hucie. Tkwi ono w nim ze względu na własne doświadczenie pracy, przeżywanej w wierze opartej na prawdzie ewangelicznej.

W latach osiemdziesiątych różne środowiska stwierdzały, że sfera pracy w narodzie dotknięta jest głębokim kryzysem i zachwiany jest w niej podstawowy ład moralny. W zakres szeroko rozumianej „pracy nad pracą” w dobie strajków solidarnościowych wchodziła m.in. praca nad rodziną, by przywrócić jej należne miejsce w wychowaniu młodego pokolenia. Nowych rozwiązań wymagały problemy mieszkań dla młodych małżeństw, szkolnictwa polskiego, by nie było narzędziem w ręku komunistycznej ideologii, zachowania czystego i nieskażonego środowiska naturalnego, oddłużenia kraju i zatrzymanie postępującego zubożenia wsi nadmiernie obciążonej skutkami kryzysu polskiego itd. Wyjściowym jednak doświadczeniem protestu robotniczego było niespotykane dotąd w historii zjawisko marnotrawstwa pracy w jej sensie społecznym i osobowym, poprzez trwonienie surowców i owoców wysiłku ludzkiego, energii i czasu oraz wyzysk samego człowieka, z jego talentami i dobrą wolą. Jaskrawym tego przejawem była stagnacja postępu – praca zatrzymała się w rozwoju, stała się archaiczna, mało wydajna i niecelowa. Jako taka oddziaływała szkodliwie na społeczeństwo. Rujnowała postawy moralne poprzez upowszechnianie kłamstwa, lenistwa, bierności itp., propagowała wyzysk wzajemny: jeden pracował za dwóch czy trzech, a nawet czterech, pomniejszała dorobek poprzednich pokoleń, ekonomicznie uzależniając kraj od innych państw. Zjawiskom tym towarzyszył wzrost totalitarnej władzy ateistycznej nad całym narodem, niszczącej elementarne więzi społeczne, w tym także więź narodową, co niechybnie prowadziło społeczeństwo do ubóstwa materialnego i moralnego³¹.

Świadomy szerokiej skali moralnego wyzysku pracy, który w istocie okazał się nadużyciem samego człowieka, Jan Paweł II nie stracił zaufania do pracy, znając jej wartość i godność. Dla niego praca posiada swoją zasadniczą wartość dlatego, że jest spełniana przez człowieka. Na tym też opiera się godność pracy. Gdy wielu rodaków nie było w stanie pracować, gdyż nie widziało sensu własnej pracy, gdy sens ten przestał być dla nich przejrzysty, niejako przesłonięty, on uznał za słuszne ten sens im przywrócić. Według niego praca ma dopomagać człowiekowi do tego, aby stawał się lepszym, duchowo dojrzalszym, bardziej odpowiedzialnym, aby mógł spełnić swoje ludzkie powołanie na tej ziemi, zarówno sam, jako niepowtarzalna osoba, jak też we wspólnocie z drugimi. Terapeutyczne oddziaływanie myśli papieskiej polega tu na przywracaniu humanistycznego oblicza pracy polskiej, tak w wymiarze osobowym, jak i społecznym.

³¹ T. Gościowski, *Humanizacja pracy*, Colloquium Salutis (1989-1990) nr 21-22, s. 20; J. Tischner, *Etyka Solidarności i Homo sovieticus*, Kraków 1992, s. 194.

Według Jana Pawła II praca nigdy nie może być sprowadzana do samej techniki i ekonomii, ale zawsze do „kategorii godności pracy”, czyli „kategorii człowieka”. Chodzi o to, że i ekonomia, i technika, i wiele innych specjalizacji czy dyscyplin pracy swoją rację bytu czerpią z tej właśnie fundamentalnej prawdy, jaką jest człowiek – osoba ludzka. Jeśli nie czerpią jej stąd, jeśli kształtują się one bez uwzględniania godności człowieka pracy, są błędne, a niekiedy nawet mogą być szkodliwe. Podstawowa zatem kategoria rozumienia pracy ma znamię humanistyczne. Papież nie popełnia tu – jaskrawego dziś nie tylko w świecie pracy – tzw. błędu horyzontalizmu³², nie ma na myśli humanizmu czysto świeckiego, ale teologiczny, z którego wynika, że godność pracy jako miara godności człowieka odnajduje się w najwyższym stopniu nasilenia w Chrystusie. W przepowiadaniu potrzeby kształtowania personalistycznego oblicza pracy polskiej, sięga on zwykle do Rdz 1, 27-28 – o stworzeniu człowieka na „obraz Boży” i powołaniu go przez Boga do tego, by panował nad ziemią i z niej korzystał.

W interpretacji tego zapisu Ojciec Święty jest konsekwentnym promotorem soborowego „zwrotu” w zakresie tłumaczenia biblijnego powołania człowieka do pracy, który ma daleko idące implikacje w teologicznym spojrzeniu na pracę. Zwrot ten wyraża się najpierw przesunięciem akcentu z nakazu wykonywania pracy: „czyńcie sobie ziemię poddaną” (Rdz 1, 28) – na fakt bardziej pierwotny i podstawowy wobec tego nakazu: na stworzenie człowieka na „obraz Boga” (Rdz 1, 27). Po wtóre chodzi o bardziej zbliżoną do sposobu myślenia semickiego funkcjonalno-dynamiczną interpretację biblijnego pojęcia „obrazu Boga” w człowieku, a nie o jego zazwyczaj podkreślaną ontologiczno-statyczną wersję, interpretowaną pod wpływem myśli greckiej jako duchowe wyposażenie człowieka, przejawiające się w jego rozumności i wolności. Zgodnie z semickim rozumowaniem Bóg w swoim objawieniu mówi do człowieka, a nie tylko o człowieku, jest w relacji miłosnej do człowieka. Oznacza to, że człowiek stworzony na „obraz Boga” wyraża się podobnie, tj. realizuje siebie samego przez swoje relacje z Bogiem, innymi ludźmi i ze światem.

Z takiego ukierunkowania myśli wynika, że człowiek ma czynić sobie ziemię poddaną, ponieważ jako „obraz Boga” jest osobą, czyli bytem podmiotowym, zdolnym do stanowienia o sobie oraz do spełnienia siebie poprzez pracę, która go łączy z Bogiem i innymi stworzeniami. Jan Paweł II wyjaśnia to następująco:

„Praca posiada swoją zasadniczą wartość dlatego, że jest spełniana przez człowieka. Na tym też opiera się godność pracy, która winna być uszanowana bez względu na to, jaką pracę człowiek wykonuje. Ważne jest to, że wykonuje ją człowiek. Wykonując jakąkolwiek pracę, wyciska na niej znamię osoby: obrazu i podobieństwa Boga samego. Ważne jest także to, że człowiek wykonuje pracę dla kogoś, dla drugich. Praca jest powinnością człowieka: zarówno wobec Boga, jak też wobec ludzi, zarówno wobec własnej rodziny, jak też wobec narodu-społeczeństwa, do którego należy”³³.

Wynika stąd, że właściwe rozumienie sensu i godności pracy jest możliwe jedynie w świetle osobowego powołania człowieka do „czynienia sobie ziemi poddanej”; powołania, które jest zawarte w biblijnej prawdzie stworzenia człowieka na „obraz Boga”, przede wszystkim w jej interpretacji funkcjonalno-dynamicznej.

Powszechnie wiadomo, że tak wczoraj – na poziomie marksistowskiej idei pracy, jak i dziś – na poziomie demokratycznych przemian pracy polskiej usiłującej nawiązać kontakt ze światową cywilizacją scjentystyczno-techniczną – rozgrywa się walka o człowieka. Nie bez powodu Jan Paweł II, by uzdrowić pracę polską, postuluje bronić prawdy człowieka jako „obrazu Boga” i jego podmiotowości w pracy. Istnieje bowiem dwojaka

³² J. Krucina, *Wspólnota pracy w perspektywie Eucharystii*, Ethos 11 (1998) nr 41-42, s. 97.

³³ Jan Paweł II, *Przyjmijcie od waszego rodaka*, s. 4.

pokusa: 1) „uczynienia prawdy o sobie poddaną swej wolności” oraz 2) „uczynienia siebie poddanym światu rzeczy” – a więc pokusa samoubóstwienia i pokusa samourzeczowienia³⁴. W pierwszym przypadku, gubiąc Boga, zatracą się wrażliwość sumienia na uczciwość własnej pracy, na sprawy bliźniego, na wszelkiego rodzaju niesprawiedliwość czy formy wyzysku, jawnego lub zakamuflowanego. W drugim natomiast zatracą swoją godność osobową, stając się narzędziem produkcji, co w praktyce może być winą osobistą, ale także może przybierać formę wyzysku przez pracodawcę.

W dobie budowania demokratycznego państwa i dynamicznego rozwoju gospodarczego, niestety, wielu w narodzie polskim ulega pokusom samoubóstwienia i samourzeczowienia. To zjawisko w nowym wydaniu, bo samo jest stare jak świat (por. Rdz 3, 5), rozpoznał Jan Paweł II w gospodarczych tendencjach rozwojowych „za wszelką cenę”, w których najważniejszym punktem odniesienia nie jest podmiotowość człowieka pracy, ale materializm praktyczny:

„Zawsze winniśmy pamiętać, że rozwój ekonomiczny kraju musi uwzględniać wielkość, godność i powołanie człowieka, który «został stworzony na obraz i podobieństwo Boże» (por. Rdz 1, 26-27). Rozwój i postęp gospodarczy nie może dokonywać się kosztem człowieka i uszczuplania jego podstawowych wymagań. Musi to być rozwój, w którym człowiek jest podmiotem, czyli najważniejszym punktem odniesienia. Rozwój i postęp nie może dokonywać się za wszelką cenę! Nie byłby wówczas godny człowieka”³⁵.

Symptom ulegania pokusom samoubóstwienia i samourzeczowienia w nowym systemie pracy polskiej Ojciec Święty spostrzegł ponadto – w przemówieniu legnickim – w wyraziście odsłaniających się brakach życia społecznego. Wiele jest osób cierpiących niedostatek: samotnych matek borykających się z ogromnymi trudnościami w utrzymaniu i wychowaniu własnych dzieci, opuszczonych i pozbawionych środków do życia ludzi w podeszłym wieku, dzieci osieroconych, którym brakuje codziennego chleba i odzienia, bezdomnych na ulicach i placach miast itd. Szczególną kategorię cierpiących niedostatek stanowią bezrobotni, którzy na skutek reorganizacji przedsiębiorstw i gospodarstw rolnych stanęli wobec dramatu utraty pracy. Sprawdza się w praktyce słuszność kategoriycznych twierdzeń papieskich, że rozwój i postęp gospodarczy kraju nie mogą dokonywać się kosztem człowieka, za cenę uszczuplania jego podstawowych wymagań; w ekspansji ekonomicznej to człowiek musi być najważniejszym punktem odniesienia, a nie wartość materialna jego pracy.

W okresie koniecznych przemian gospodarczych szczególnie niebezpieczne jest bezrobocie. Z nim związane jest takie podejście do pracy, w którym człowiek staje się narzędziem produkcji i w konsekwencji zatracą swoją godność osobową. W przekonaniu Ojca Świętego zjawisko to przybiera w praktyce formę wyzysku. Często przejawia się on w takich sposobach zatrudniania, które nie tylko nie gwarantują pracownikowi żadnych praw, ale zniewalają go poczuciem tymczasowości i lękiem przed utracą pracy do tego stopnia, że jest pozbawiony wszelkiej wolności w podejmowaniu decyzji. Wielokrotnie wyzysk człowieka polega na takim ustalaniu czasu pracy, iż pozbawia się pracownika prawa do odpoczynku i troski o jego życie duchowe. Często też wiąże się on z niesprawiedliwym wynagrodzeniem, zaniedbaniami w dziedzinie ubezpieczeń i opieki zdrowotnej. Wielokrotnie, szczególnie w przypadku kobiet, jest zaprzeczeniem prawa do szacunku dla

³⁴ Tenże, *Jakie są perspektywy tego pokolenia?* Lublin, 9 VI 1987, L'OssRom 8 (1987) nr 5, s. 11-12.

³⁵ Tenże, *Ubodzy duchem to ludzie otwarci na wielkie sprawy Boże*. Elk, 8 VI 1999, L'OssRom 20 (1999) nr 8, s. 37.

osobowej godności człowieka. Naturalnie wyzysk człowieka pracy nie wynika tylko z ekonomicznego rachunku pracodawcy. Winę za uleganie pokusie samourzeczowienia, także samoubóstwienia, należy przypisać pracownikom, którzy podejmując pracę, traktują ją w sposób przedmiotowy: jedynie jako źródło materialnego wzbogacenia. Prowadzi to nieuchronnie do takiej dysharmonii w skali ludzkich wartości, że praca dominuje w życiu człowieka do tego stopnia, iż przestaje on dostrzegać potrzebę troski o zdrowie, o rozwój własnej osobowości, o szczęście najbliższych, w końcu o swoje odniesienie do Boga.

Zmieniła się sytuacja polityczna w kraju, przekształca się sfera gospodarcza – z planowanej na wolnorynkowa, jedni w szybkim tempie poprzez pracę się bogacą (często nieuczciwie), inni ze względu na jej brak w takim samym tempie ubożeją. W sytuacji rosnącej niesprawiedliwości społecznej Jan Paweł II uznaje za słuszne upominać się o humanistyczną kategorię pracy:

„Praca ludzka nie może być traktowana tylko jako siła potrzebna dla produkcji - tak zwana «siła robocza». Człowiek nie może być widziany jako narzędzie produkcji. Człowiek jest twórcą pracy i jej sprawcą. Trzeba uczynić wszystko, ażeby praca nie straciła swojej właściwej godności. Celem bowiem pracy – każdej pracy – jest sam człowiek. Dzięki niej winien się udoskonalać, pogłębiać swoją osobowość. Nie wolno nam zapomnieć – i to chcę z całą siłą podkreślić – iż praca jest «dla człowieka», a nie człowiek «dla pracy». Wielkie zadania stawia przed nami Pan Bóg, domagając się od nas świadectwa na polu społecznym”.

Sprawa ta łączy się z zagadnieniem konstytucji człowieka stworzonego na „obraz Boga” (Rdz 1, 27) oraz z biblijnym paradygmatem jego miejsca w świecie i wezwaniem, aby „czynił sobie ziemię poddaną” (Rdz 1, 28). Jednakże „czynił sobie ziemię poddaną” – to znaczy także: 1) nie uczynić siebie samego poddanym ziemi; 2) nie pozwolić ani poznawczo, ani praktycznie „zredukować” człowieka do rzędu przedmiotów; 3) zachować podmiotowość osoby w obrębie całej ludzkiej *praxis*; 4) zabezpieczyć tę podmiotowość również w ludzkiej zbiorowości: w społeczeństwie, w państwie, przy różnych warsztatach pracy.

Cały legnicki wywód Jana Pawła II nad polską etyką pracy konsekwentnie zmierza do tego, by o sensie i godności pracy mówić w „kategorii człowieka”, jako że praca jest

„dobrem człowieka – dobrem jego człowieczeństwa – przez pracę [...] człowiek nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowiek, [...] poniekąd bardziej «staje się człowiekiem»” (LE 9)³⁶.

Jeśli schorowana praca polska ma doznać uzdrowienia, do świadomości całego społeczeństwa musi dotrzeć humanistyczna kategoria pracy, ściśle wynikająca z paradygmatu „człowieka – podmiotu pracy”, który ma swoje zakorzenienie w Rdz 1, 27-28 i rozkwit w Chrystusowej ewangelii pracy. W Jezusie Chrystusie człowiek odkrywa na nowo swoje miejsce w świecie, na nowo doznaje tej pierwotnej harmonii, jaka istniała pomiędzy Stwórcą, stworzeniem i człowiekiem, zanim uległa skutkom grzechu, na nowo odczytuje pierwotne wezwanie do pracy {czynienia sobie ziemi poddaną}, która jest kontynuacją Bożego dzieła stworzenia, a nie nieopanowanym jego wykorzystywaniem.

3. Społeczna kategoria pracy

Smutne realia polskiej pracy i bezrobocia dyktują Janowi Pawłowi II potrzebę postawienia we właściwym świetle prawa człowieka do życia gospodarczego. Każdy człowiek potrzebuje przecież dóbr materialnych dla zaspokojenia potrzeb osobistych i swojej

³⁶ Tenże, *Życie społeczne*, s. 21.

rodziny. Z tego względu Papież postuluje błogosławioną równowagę pomiędzy każdym ludzkim warsztatem pracy i każdym ludzkim domem. Warsztat pracy jest dla domu, bo dom jest dla człowieka. Trzeba więc, żeby przez pracę człowiek miał swój dom i mógł w nim rosnąć. Ta myśl papieska ustawia sens ludzkiej pracy w kategorii człowieka i jednocześnie w kategorii społecznej: praca jest dla człowieka i dla jego domu – dla rodzinnej wspólnoty (*communio personarum*), której ma zagwarantować dobra konieczne do życia. A zatem – wyjaśnia Jan Paweł II:

„Praca ludzka stoi [...] pośrodku całego życia społecznego. Poprzez nią kształtuje się sprawiedliwość i miłość społeczna, jeżeli całą dziedziną pracy rządzi właściwy ład moralny. Jeśli jednakże tego ładu brak, na miejsce sprawiedliwości wkrada się krzywda, a na miejsce miłości nienawiść. [...] Sprawiedliwość i miłość społeczna oznacza właśnie tę pełnię ładu moralnego, jaki związany jest z całym ustrojem społecznym, a w szczególności z ustrojem pracy ludzkiej”³⁷.

Zgodnie z myśleniem papieskim sprawiedliwość i miłość społeczna domagają się najpierw uznania podstawowych praw człowieka w zakresie pracy. Przede wszystkim każdy człowiek ze względu na godność osobową ma „prawo do posiadania rzeczy jako dóbr”, bo potrzebuje rzeczy jako środka do życia osobistego i swojej rodziny. Z tej racji właśnie otrzymał od Boga Stwórcy władzę nad rzeczami: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” (Rdz 1, 28). A jeśli otrzymał „rzeczy ze względu na osobę”, winien posługiwać się nimi w sposób ludzki, przetwarzając je zgodnie ze swoimi potrzebami, jako że prawo do posiadania dóbr zawiera w sobie rację do ich przetwarzania i używania. Wyakcentowanie tego prawa ludzkiego w okresie polskiej „pracy nad pracą” ma swoje poważne uzasadnienie, jako że ideologowie marksizmu przez długie lata budowali ustrój społeczny wolny od własności prywatnej, uznanej za źródło wszelkiego zła społecznego. Odebranie ludziom prawa do własności prywatnej, w imię wzniesionych haseł socjalistycznych, okazało się zniewoleniem człowieka pracy, czyli podporządkowaniem go władzy państwowej, jednemu dysponentowi środków produkcji. W ramach przebudowy gospodarki kraju konieczna była denacjonalizacja, tj. prywatyzacja transformacyjna. Choć trudno było kwestionować jej konieczność, pojawiły się wokół niej wielkie spory, koncentrujące się wokół koncepcji, metod, programów, ścieżek prywatyzacyjnych itd. Szybko emocje zaczęły brać górę nad rzeczową dyskusją, a hasło „prywatyzacja” stało się przedmiotem przetargów politycznych. Takie uwikłanie polityczne całego procesu denacjonalizacji pracy, błędy popełnione w trakcie jego realizacji, nieuniknione ofiary społeczne, które za sobą pociągał, recesja gospodarcza - spowodowały, że wokół prywatyzacji narosły silne antagonistyczne napięcia społeczne. Oburzenie opinii publicznej budziła tzw. prywatyzacja nomenklaturowa oraz „czarna” – nielegalna lub na wpół legalna redystrybucja majątku państwowego na rzecz osób posiadających dostęp do informacji lub do wyceny tego majątku albo też dostęp do środków na zakup akcji lub praw własności.

W kontekście zarysowanej niesprawiedliwości społecznej, jaka uaktywnia się w narodzie za każdym razem w nowy sposób, Jan Paweł II monituje:

„Kiedy słyszymy: «nie kradnij», to rozumiemy, że jest rzeczą moralnie złą przywłaszczać sobie cudzą własność. Ta prosta rzeczywistość Dekalogu wypisana jest zarazem w świadomości moralnej, czyli w sumieniu człowieka”³⁸.

³⁷ Tenże, *Przyjmijcie od waszego rodaka*, s. 4.

³⁸ Tenże, „*Nie kradnij*” *znaczy także nie nadużywaj twojej władzy nad własnością*. Białystok, 5 VI 1991, L'OssRom 12 (1991) nr 5, s. 48.

W ujęciu pozytywnym tego papieskiego przypomnienia uwidacznia się „prawo osoby ludzkiej do posiadania rzeczy jako dóbr”, a równocześnie „moralny obowiązek wytwarzania nowych dóbr dla siebie i dla drugich tak, aby całe społeczeństwo stawało się zasobniejsze, aby mogło bytować w sposób bardziej godny ludzkich istot”. Tak więc społeczną kategorię pracy wyznaczają: prawo do posiadania rzeczy i ich przetwarzania, czyli prawo do pracy, oraz powinność moralna wytwarzania dóbr „dla” siebie, rodziny i całego społeczeństwa.

Jest zrozumiałe, że bogactwa ziemi, zarówno te, które ukazują się na jej powierzchni, jak też i te, których szukać trzeba pod ziemią, w głębi, stają się bogactwami człowieka tylko za cenę ludzkiej pracy. Czy człowiek ma jednak prawo do tych dóbr i ich przetwarzania? A jeśli tak, to skąd biorą się te prawa i powinność moralna, jaką ze sobą niosą? Jan Paweł II argumentuje to wszystko paradygmatem biblijnym o „obrazie Boga” w człowieku i posłannictwem otrzymanym od Stwórcy (por. Rdz 1, 27-28). Według niego Bóg daje człowiekowi ziemię i zadaje mu ją. W ten sposób zadaje mu też pracę pod wszystkimi postaciami, jakie ona przybiera w dziejach rodzaju ludzkiego, wraz z postępem i rozwojem wiedzy o świecie i o sobie. Prawo do pracy jest więc wrodzonym prawem człowieka, wynika z jego człowieczeństwa, a nie z nadania przez jakąkolwiek władzę ludzką. Z tego samego względu praca jest powinnością człowieka wobec Boga, jak też wobec ludzi, wobec własnej rodziny, jak też wobec narodu-społeczeństwa, do którego on należy.

W skali polskiej „pracy nad pracą” przez społeczną kategorię pracy rozumie się także prawo narodu do „współstanowienia przez swoją pracę” o własnym życiu. Naród – to ludzie, którzy mają swoją osobową godność i prawa jej odpowiadające, a to oznacza, że nie mogą być tylko przedmiotem nadrzędnego działania władz i instytucji państwowych, lecz jako podmiot mają prawo uczestniczyć w stanowieniu o „pospolitej rzeczy” wszystkich Polaków. Tylko wówczas naród żyje autentycznie własnym życiem, gdy w całej organizacji życia państwowego stwierdza swoją podmiotowość, gdy stwierdza, że jest gospodarzem w swoim domu.

Zresztą rozwój człowieka przez pracę jest niemożliwy, jeżeli człowiek nie będzie mógł partycypować w podejmowaniu decyzji w zakresie procesów pracy. Z tego względu Jan Paweł II zdecydowanie przyznaje pierwszeństwo pracy ludzkiej przed kapitałem i domaga się przyznania ludziom pracy podmiotowości w życiu gospodarczym:

„Praca otwiera w życiu społecznym cały wymiar podmiotowości człowieka, a także podmiotowości społeczeństwa złożonego z ludzi pracujących. Trzeba zatem widzieć wszystkie prawa człowieka w związku z jego pracą i wszystkim czynić zadość. Za pracę ludzką trzeba zapłacić i równocześnie: na pracę człowieka nie sposób odpowiedzieć samą zapłatą. Przecież – jako osoba – jest on nie tylko «wykonawcą», lecz jest współtwórcą dzieła, które powstaje na warsztacie. Ma zatem prawo do stanowienia również o tym warsztacie. Ma prawo do pracowniczej samorządności – czego wyrazem są między innymi związki zawodowe: «niezależne i samorządne»”³⁹.

Wyrosły one w czasach nowożytnych na podstawie walki ludzi świata pracy, a przede wszystkim robotników przemysłowych, o ich słuszne uprawnienia. Doświadczenie historyczne poucza, że organizacje tego typu są nieodzownym składnikiem życia społecznego, zwłaszcza w nowoczesnych społeczeństwach uprzemysłowionych. Nie znaczy to oczywiście, że tylko pracownicy przemysłu tworzą tego rodzaju związki, gdyż służą one zabezpieczeniu analogicznych uprawnień dla przedstawicieli każdego zawodu, tj. rolni-

³⁹ Tenże, *Nie może być program walki ponad programem solidarności*. Gdańsk, 12 VI 1987, L'OssRom 8 (1987) nr 5-bis, s. 6.

ków, pracowników umysłowych itd. W każdym przypadku są one wykładnikiem walki o sprawiedliwość społeczną, o słuszne uprawnienia ludzi pracy do udziału (prawo partycypacji) w zarządzaniu środkami produkcji i sprawiedliwego podziału tego, co zostało wytworzone.

Gdy idzie o prawo do zrzeszania się ludzi, ono też nie jest nadane przez kogoś, bo jest prawem wrodzonym, wpisanym przez Boga Stwórcę w społeczną naturę człowieka, co w całości kształcił papieskiego nauczania pielgrzymkowego łączy się z funkcjonalno-dynamiczną interpretacją „obrazu Boga” w człowieku i nakazem czynienia sobie ziemi poddaną (Rdz 1, 27). Papież wiedział o sposobie i zakresie działalności związków zawodowych w Polsce, znał realia walki robotników o niezależność i samorządność ich związku solidarnościowego, odczuwał przygaszony optymizm w narodzie, kiedy szansa wczesnego podjęcia rozmów przy „okrągłym stole” napotkała na trudności, bo nie sprzyjała im rządowa propaganda, skierowana zwłaszcza przeciw pluralizmowi pracowniczych związków zawodowych. W założeniu koncepcji leninowskiej, wówczas w Polsce obowiązującej, związki zawodowe winny być organizacjami masowymi. W myśl tego aksjomatu odpowiednie organy władzy wywierały presję na pracowników nie zrzeszonych, presję, która wprawdzie nie miała cech przymusu prawnego, ale działała skutecznie na płaszczyźnie ekonomicznej i psychologicznej. Z członkostwem w związku zawodowym łączyło się bowiem wiele korzyści, natomiast uchylanie się od przynależności było źle widziane – jednostka była postrzegana jako aspołeczna. Obowiązywała też zasada monizmu związkowego, zgodnie z którą w zakładzie pracy mógł działać wyłącznie jeden związek zawodowy, a na szczycie hierarchii związkowej znajdowała się ogólnokrajowa centrala. Wykluczało to możliwość tworzenia innych związków zawodowych poza „klasowymi”. Widząc takie realia polskiej pracy, Jan Paweł II uważał więc za słuszne zamonitować, że państwo nikomu nie nadaje prawa do zrzeszania się, ale ma tylko obowiązek je ochraniać i czuwać nad tym, aby nie było ono naruszone. W uzasadnieniu stwierdził, że człowiek pracujący jest nie tylko narzędziem produkcji, ale podmiotem, który w całym procesie produkcji ma pierwszeństwo przed kapitałem. Przez swoją pracę człowiek staje się gospodarzem warsztatu pracy, jej procesu, wytworów i podziału. Gotów jest i na wyrzeczenia, gdy tylko czuje się prawdziwym współgospodarzem i ma wpływ na sprawiedliwy podział tego, co razem zdołano wytworzyć. Jeśli natomiast odbiera się ludziom możliwość zrzeszania się i partycypacji w zarządzaniu środkami produkcji, jeśli organizacja życia zbiorowego zakładu zbyt ciasne ramy dla ludzkich możliwości i inicjatyw – nawet gdyby to następowało w imię jakiejś motywacji społecznej – jest to według nauczania papieskiego „przeciw społeczeństwu”, „przeciw jego dobru”, „przeciw dobru wspólnemu”.

4. Zakończenie

Etos pracy ludzkiej zakłada zmniejszenie skali bezrobocia i procesów frustracyjnych. O takim zjawisku raczej nie mówiło się w czasach komunistycznych. Ujrzało ono światło dzienne w życiu polskim dopiero w dobie demokratycznych przemian społeczno-gospodarczych. Zareagował na nie Ojciec Święty w przemówieniu legnickim, wyrażając jednocześnie przekonanie, że bezrobocie jest znakiem niedorozwoju społeczno-gospodarczego państwa. W związku tym należy zrobić wszystko, co możliwe, aby temu zjawisku zapobiegać, jako że praca jest „dobrem człowieka”. Jego argument za likwidacją bezrobocia, który wynika z humanistycznej kategorii pracy: personalistycznej i społecznej, wzmocniony jest imperatywem wiary. W przełożeniu na język praktyczny chodzi mu o to, aby chrześcijanie podejmowali pracę w poczuciu odpowiedzialności za pomnażanie dobra wspólnego. Ci natomiast, którzy dysponują środkami produkcji, by tworzyli miejsca pracy, przyczyniając się w ten sposób do rozwiązania problemu bezrobocia w najbliższym śro-

dowisku. Naturalnie, Papież nie zwalnia z moralnego obowiązku w tym zakresie tych, którzy sprawują władzę. Nade wszystko oni winni tak zarządzać dobrem wspólnym, stanowić prawa i kierować gospodarką kraju, ażeby bolesne zjawiska życia społecznego znalazły swoje właściwe rozwiązanie. Można skonstatować, że papieskie postulatory moralne wypływają z wycucia związku między bezrobociem i wyzyskiem a niepotrzebnym cierpieniem ludzkim, które nie wynika z naturalnego oporu tworzywa, lecz jest bezpośrednio lub pośrednio dziełem innego człowieka.

(wykład wygłoszony w dniu 12 kwietnia 2005 r.)

o. Franciszek Mikołaj Rosiński OFM

Boże Narodzenie w historii i tradycji ludowej

Nasze wyobrażenia o Bożym Narodzeniu, upiękzone wielowiekową tradycją, legendami i pobożnością ludową, różnią się od faktycznego przebiegu wydarzeń. Już sam spis ludności, na który według ewangelii Łukasza (2,3-5) udali się Józef i Maryja z Nazaretu do Betlejem, nasuwa pytanie, czy nakaz był tak bezwzględnie egzekwowany, by kobieta pod koniec ciąży musiała wybrać się w tę trudną podróż. Szokuje nas bezdusność mieszkańców Betlejem, z których nikt nie otworzył domu, gdy Józef pukał od drzwi do drzwi prosząc o gościnę, że nie znalazło się nawet dla nich miejsce w gospodzie. Biedni, odepchnięci przez ludzi musieli się udać w zimną noc grudniową za miasteczko, szukając przypadkowego schronienia w na wpół rozwalonej obórce lub jaskini, gdzie znajdował się wół z osiołkiem, które po urodzeniu się Bożego Dziecięcia i złożeniu Go przez Maryję w żłobie drewnianym, ogrzewały go ciepłym swym tchnieniem, by nie zmarzło. Ale nagle odmieniło się wszystko, gdy z nieba zstąpili aniołowie, którzy obwieścili pastuszkom dobrą nowinę o narodzeniu się Mesjasza, zaś nad szopką rozbłysła cudowna gwiazda, której światło sprowadziło z dalekich krain Trzech Królów z wielkim orszakiem sług, ze wspinałymi darami. Czy taki był historyczny przebieg zdarzeń?

Gdy ewangelista Łukasz (2,1) pisze, iż „w owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie”, to charakteryzuje w ten sposób tylko bardzo skrótowo ówczesne wypadki i ich ramy czasowe. Może pragnie też podkreślić ogromny kontrast między potężnym cesarzem Augustem, żyjącym w przepychu władcą olbrzymiego imperium rzymskiego, a skrajnie ubogim Synem Bożym, dla którego nawet nie było miejsca w gospodzie.

Cezara Oktawiana ubóstwiano już za życia; według Wergiliusza obiecywano sobie, że „Cezar August, Syn Boży, sprowadzi znowu do Lacjum złoty wiek i rozszerzy granice aż po Indie”. Jak głosi napis w Priene, (ok. 9 r. po Chr.) miasta greckie w Małej Azji postanowiły, iż narodziny tego cesarza będą stanowiły początek nowej ery, gdyż „odtąd rozpoczął się okres życia”.

Spis ludności, przeprowadzony przez tego cesarza nie był czymś nowym. Najstarsze informacje o ewidencjach ludności pochodzą już sprzed 2000 lat przed Chr. (w Ugarycie, Allalach i Mari). Władców interesowała nie tylko liczba ludności czy stan jej posiadania dla celów podatkowych. Na przykład w IX w. przed Chr. przeprowadzono w Babilonii, jak podaje Durant, urzędowy spis bogów: „panteon liczył wówczas 56 000 wyższych istot”.

Ewidencję ludności przeprowadził także Mojżesz przed wyruszeniem z Egiptu na pustynię, a potem przed wkroczeniem Izraelitów do Ziemi Św. Zarządził ją także król Dawid (I Krn 21,1-8), za co poczuł się jednak winnym wobec Pana. Wierzono bowiem, iż

nie należy liczbowo ujmować błogosławieństwa Pana. W Mari po przeprowadzeniu spisu ludności trzeba było bóstwom złożyć ofiarę przebłągalną.

Spis ludności, nakładanie na nią uciążliwych podatków, powoływanie do robót przymusowych, wcielanie młodzieży do wojska stanowiły bardzo odczuwalny przejaw twardej władzy Rzymu nad podbitymi krajami. Ewidencji podlegali wolni obywatele rzymscy oraz poddani i tzw. wyzwolenci. Niewolników według prawa rzymskiego nie liczono jako osoby, lecz jako przedmioty.

Cezar August trzykrotnie przeprowadził spis obywateli, ale nie razem z poddany-
mi: na początku swego panowania w 28 i 8 r. przed Chr. oraz krótko przed swą śmiercią w 14 r. po Chr. W 8 r. było w imperium rzymskim ok. 4 233 000 obywateli. Na ogół nie byli oni powoływani do służby wojskowej i nie musieli płacić podatków. Liczby poddanych przezornie nie publikowano, by przypadkiem nie uświadomić im ogromnej przewagi li-
czebnej.

Ewidencja poddanych i wyzwolenców trwała w rozległym imperium stosunkowo długo. Przeprowadzano ją cyklicznie, choć w poszczególnych prowincjach w różnym czasie, by nie doszło równocześnie do jakichś ogólnopaństwowych rozruchów w związku ze spisem i zmuszaniem ludności do złożenia przysięgi na wierność cesarowi. Ewidencja miała też zapobiegać niekontrolowanemu opuszczaniu przez ludność wiejską swych gospodarstw i roli oraz przenoszeniu się do miast. W 104 r. po Chr. prefekt Egiptu Vicius Maximus nakazał wszystkim, którzy znajdowali się gdzieś na obczyźnie, by wrócili do swych stron rodzinnych. Nakaz ten odnosił się jednak tylko do tych, którzy w swojej miejscowości pozostawili gospodarstwo i nie uprawiane pole. Właśnie oni musieli „udać się na spisy i wykonać ciężący na nich obowiązek uprawy roli”.

Z zachowanych dokumentów nie wynika jednak, by istniał przymus stawienia się w urzędzie rejestrującym w określonym dniu czy nawet miesiącu. Na przykład w pobliskim Egipcie najwięcej osób spełniało ten obowiązek w okresie od czerwca do sierpnia, a więc w czasie, gdy nie było pilnych prac rolnych, najmniej zaś osób od stycznia do kwietnia. Ponieważ Józef miał obowiązek udania się do Betlejem, można przypuszczać, że miał też tam jakieś prawo własności, domu czy ziemi, które zapewne stanowiły zgodnie z ówczesnym prawem zwyczajowym przedmiot współwłasności także innych Dawidowiczów. Wiadomo, że krewni Jezusa gospodarowali tam jeszcze za czasów cesarza Domicjana (81-96). Przypuszczalnie trudno było jednak Józefowi z tego wyżyć, toteż wolał zająć się swoim rzemiosłem w Nazarecie.

W każdym razie jakieś wyraźne przyczyny złożyły się na jego pozostanie w Betlejem, gdyż nie wrócił do Nazaretu po dokonaniu spisu, czy po ofiarowaniu Jezusa w świątyni. Wiadomo też, iż w czasie, gdy przyszli Mędrcy, Józef wraz z rodziną mieszkali już w domu (Mt 2,11). Być może sprawy majątkowe lub spadkowe udało się tymczasem zadowalająco załatwić. Ale nawet po powrocie z Egiptu Rodzina Święta znów chce osiąść w Mieście Dawidowym (Mt 2,21); dopiero niebezpieczna sytuacja polityczna za Archelau-
sa, syna Heroda zmusiła ją do ponownego osiedlenia się w Nazarecie.

Na zamiar stałego osiedlenia się Józefa w Betlejem mógł jeszcze wpłynąć nakaz Heroda dotyczący stałego przebywania tam Dawidowiczów, których - po wymordowaniu wszystkich z żydowskiej dynastii hasmonejskiej - uważał za potencjalnych pretendentów do swego tronu. Zgodnie z prawem Dawidowiczowie mieli przywilej dostarczania drewna opałowego dla ołtarza całopalenia w świątyni. Stanowili najdostojniejszy ród laicki, który przez lud otaczany był szczególnym poważaniem. W Betlejem, ich miejscu rodzinnym, znajdowali się pod czujną obserwacją i stałą kontrolą Heroda, który w każdej chwili mógł zadać zdecydowany cios w razie wszczęcia przez nich jakichś niepokojów. A w odległej o

8 km Jerozolimie skoncentrowane były główne siły Heroda, zaś z pobliskiej fortecy Herodejonu (odległej o ok. 5 km), której podlegało Betlejem, wartownicy mieli cały czas Miasto Dawidowe na oku. Jej komendant musiał osobiście zdawać sprawozdanie Herodowi z wypełniania swych obowiązków służbowych.

Spis ludności, na który także Józef i Maryja musieli się udać do swojej miejscowości rodowej, składał się jakby z dwóch elementów, z tzw. ewidencji personalnej, połączonej z opisem danej osoby (eikonismos) i z oszacowania własności, dochodów i powinności rodzinnych (apotimesis). Ewidencji personalnej podlegali mężczyźni w wieku od 14-u lat, kobiety zaś od 12-go roku życia; jedni i drudzy do 65-go roku życia. Przy stwierdzeniu tożsamości osób brano pod uwagę nie tylko personalia, płeć, wiek, zawód, lecz również cechy szczególne, wyróżniające, np. kształt i kolor twarzy czy blizny. Na papirusie z 47 r. po Chr. zachował się opis kobiety Thermoutharion: „Liczy około 60 lat, charakteryzuje się prawidłową budową ciała, ma kolor ciemnobrązowy, podłużną twarz oraz bliznę na prawym kolanie”.

Ze szczególną jednak dokładnością, a nierzadko i brutalnością przeprowadzono szacunek mienia i przychodów. Trzeba było podać dokładną listę wszystkich domowników, na podstawie której obliczano pogłównne. Nie raz popełniano przy tym rażące nadużycia. Znany jest np. staroegipski papirus z przestrożą Pathermuthis, skierowaną do jego siostry: „Gdy zapłacisz pogłównne, to każ wystawić sobie pokwitowanie. Nie zapomnij o tym, moja siostrzo!” A Laktancjusz, ok. r. 300 po Chr., przytacza metody stosowane niekiedy przez urzędników podatkowych: „Odmierzali pole skiba po skibie, liczyli każdą winną latorośl i drzewo owocowe, spisywali wszystkie sztuki zwierząt przynależne do poszczególnych gatunków, notowali liczbę ludzi. Do miast autonomicznych spędzano ludność wiejską i miejską a wszystkie place targowe były zatłoczone masowo tu przybyłymi rodzinami. Każdy przychodził tu z całą gromadą dzieci i niewolników. Wszędzie rozlegały się krzyki przesłuchiwanym za pomocą tortur i bicia pałkami. Synów zmuszano do świadczenia przeciw swoim rodzicom, najwierniejszych niewolników przeciw swym panom, żony przeciw mężom. Jeśli okazało się to bezskuteczne, torturowano podatników, aż złożyli deklaracje na swoją niekorzyść. Gdy zmożły ich zadane cierpienia, przypisywano im do opodatkowania mienie, którego w ogóle nie posiadali. Nie brano pod uwagę wieku i zdrowia. Przywlekano chorych i ułomnych, oceniano ilość lat, przy czym wiek małoletnich podwyższano, zaś u starców obniżano. Wszędzie panowały narzekania i smutek”. Trudno więc się dziwić, że podczas spisów dochodziło do powstań podbitej ludności i rozruchów (np. w Galii, Dalmacji, Palestynie).

Tak tedy Józef i Maryja, przybywszy do Betlejem, zastali je przepełnione ludźmi, a do rodzinnego domu Dawidowiczów ścigała raz po raz coraz to nowa rodzina tak, że zrobiło się tłoczno i głośno. Nie należy jednak przypuszczać, iż przed rodziną Józefa zatrzaśnięto drzwi. Słusznie bowiem zauważa Skucha, iż „gościnność na Wschodzie jest rzeczą świętą i zawsze znajdzie się miejsce dla każdego, tym więcej dla Maryi tuż przed rozwiązaniem”. A członkowie rodziny czy klanu byli w razie potrzeby zobowiązani do wzajemnej pomocy i obrony.

Nie należy też wyobrażać sobie, iż Maryja z Józefem przyszli tuż przed rozwiązaniem. Według Łukasza (Łk 2,6) nie nastąpiło ono, gdy tam przyszli, lecz „kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania”. Zapewne znajdowali się w Betlejem już dłużej, tym bardziej, że zamierzali pozostać tu na stałe.

Jak należy wobec tego rozumieć słowa ewangelisty (Łk 2,7), iż „nie było dla nich miejsca w gospodzie”. Przede wszystkim nie powinniśmy sobie kojarzyć ówczesnej, tamtejszej gospody nawet z najskromniejszym hotelikiem europejskim czy zajazdem. Było to

miejsce zagrodzone lub otoczone murem, w części zadaszone. Zwierzęta stały pod gołym niebem, ludzie nocowali pod dachem, a jeśli zabrakło miejsca - razem ze zwierzętami. W tym stłoczonym zbiorowisku ludzi i zwierząt, jak pisze Ricciotti: „załatwiała się przeróżne sprawy, odprowadzała modły, śpiewało się i spało, jadło i załatwiała potrzeby fizjologiczne - można się było urodzić i można było umrzeć. Wszystko to odbywało się wśród brudu, smrodu i błota, które dziś jeszcze zatrąwa wyziewami obozowiska Beduinów palestyńskich w czasie ich wędrówek”. Jest zrozumiałe, że takie miejsce raczej nie nadawało się dla Maryi w jej stanie; nie było tu cichego kącika, gdzie mogłaby urodzić. Toteż szukali go i znaleźli gdzie indziej. Nie ma tu jednak mowy o tym, iż nie otwarto im drzwi lub, że wyrzucono ich z gospody, bo byli zbyt biedni. Łukasz w ogóle nie pisze o szukaniu gospody czy miejsca w jakimś domu.

Być może jednak, jak sądzi wielu autorów, w małym Betlejem, przez które nie przebiegała żadna ważna droga czy szlak handlowy, wcale nawet nie było gospody czy zajazdu. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, iż słowo greckie *katalima* może oznaczać nie tylko gospodę, ale i dom mieszkalny, pomieszczenie gościnne, czy górną (mieszkalną) część domu. Wyraz ten został także przetłumaczony jako izba, w której Chrystus Pan spożył Paschę ze swymi uczniami (Łk 22,11). Dla oznaczenia typowej gospody dla podróżnych Łukasz użył słowa *pandocheion*. Najprawdopodobniej nie chodziło więc o jakąś gospodę czy zajazd, lecz o zwykły dom mieszkalny, gdzie znajdowała się tzw. izba.

Dom mieszkalny w czasach biblijnych był często tylko jednoizbowy, o wymiarach mniej więcej 6 m na 4 m, lub trochę większy, z małymi oknami (ok. 50 cm x 50 cm) w górnej części, bezpośrednio pod dachem. Budynek wznoszono na kamiennym fundamencie z niepalonej gliny. Wnętrze było dwuczęściowe. W części wyższej znajdowały się miejsca do spania dla ludzi, w niższej zaś - obok - zamykano na noc albo podczas deszczu zwierzęta domowe. Przy podwyższeniu znajdował się żłób dla zwierząt wykonany z cegieł glinianych albo w formie wyżłobienia w wyższej części mieszkalnej. Żłobu ruchomego na drewnianych stojakach nie znano. Zatem zwierzęta były głowami zwrócone do ludzi. Czasem obórka znajdowała się pod częścią mieszkalną domu.

W rogu takiego domu stał piekarnik, dzban z wodą i różne sprzęty gospodarcze. Piwnicy nie było. Naczynia z oliwą, winem i solą przechowywano w niewielkiej jamie w podłodze, a produkty suche (np. zboże) na płaskim dachu. Tu suszono też owoce i len. Na dachu chętnie przebywano, zwłaszcza wieczorem, a niekiedy nawet spano. W samym domu spędzało się niewiele czasu. Prawie całe życie rodzinne odbywało się na zewnątrz domu, zwłaszcza na podwórku.

Dość często spotykaną odmianą takiego domu, również w Betlejem i w Nazarecie, było mieszkanie wydrążone częściowo albo nawet całkowicie w miękkiej skale, gdzie fronton zabezpieczano murem glinianym. Czasami wykorzystywano po prostu naturalne jaskinie, przystosowując je do potrzeb ludzkich. W zboczu wzniesienia, na którym posadowione jest Betlejem, znajdowały się różnej wielkości jaskinie, w których schronienia poszukiwali pasterze wraz z trzodami, a „jeszcze w naszych czasach mieszkali w nich uciekinierzy arabscy” (Bruin). Domy ludzi bogatych miały zwykle więcej pomieszczeń i były lepiej wyposażone.

Gdzie więc Maryja urodziła Boże Dziecię: w domu, jaskini, gospodzie, szopie, oborze? Ewangelista Łukasz (Łk 2,7) w swym lakonicznym opisie nie wymienia miejsca, lecz podaje, iż „porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie”. Jeśli tą "gospodą" była nawet izba mieszkalna Dawidowiczów, to też nie zmieniało to zasadniczo sytuacji. Maryja nie chciała przecież rodzić w przepelnionej ludźmi izbie na oczach wszystkich; usunęła się więc do

dolnej części, gdzie znajdowały się zwierzęta, z urządzonym dla nich żłobem, czy do przylegającej obórki, albo do pobliskiej jaskini, gdzie na noc przymykano zwierzęta. Mógł tu nawet znajdować się żłób stały, wykuty w skale, do którego wrzucano karmę. Pewną rolę mogły tu też odegrać żydowskie przepisy rytualne, według których kobieta w czasie połogu wszystko, czego dotknęła, czyniła nieczystym; domownicy zaś mieliby poważne kłopoty, gdyby chcieli uczestniczyć w świętych obrzędach jerozolimskiej świątyni.

Jednak Chrystus urodził się w samym Betlejem, a nie poza miastem, w jakiejś - na przykład - jaskini na polu pasterskim. Powiedziane jest bowiem co anioł oznajmia pasterzom: „w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie” (Łk 2,11-12). Tam też się udali i znaleźli Dziecię.

Nieraz powątpiewano, by Maryja, słała po porodzie, była w stanie sama zatroszczyć się o swe niemowlę, przeprowadzić zabiegi pielęgnacyjne, owinać je w pieluchy i położyć w żłobie. Warto tedy zauważyć, iż na Wschodzie, zwłaszcza w starożytności, sytuacja podobna nie była niecodzienna. Dalman przytacza opowieść o tym, jak wieśniaczka palestyńska krótko przed porodem udała się z koszykiem jaj na targ. Gdy w drodze urodziła dziecko, położyła je obok jaj w koszyku i spokojnie poszła do miasta, gdzie sprzedała swój towar, po czym wróciła z noworodkiem do domu.

Maryja „owinęła w pieluszki” Boże Dziecię i położyła je w żłobie (Łk 2,7). Miało to później stanowić znak rozpoznawczy dla pasterzy. Zwyczajem ówczesnym niemowlę dość ściśle owijano pieluchami, które potem nawet zasznurowywano, aby dziecko miało proste kończyny. Ewangelista, przytaczając ten szczegół, pragnie zwrócić uwagę, iż Boże Dziecię urodziło się jak zwykle ludzkie dziecko, zupełnie zależne od swojej matki, i że nie było tu żadnych cudowności.

Przy żłobku Jezusowym tradycyjnie znajduje się wół z osiołkiem. Tekst biblijny nie wymienia tych zwierząt, choć obecność ich jest dość prawdopodobna. Do powstania takiej tradycji przyczyniło się prorocтво Izajasza (Iz 1,3), który gani Izraela, iż: „wół rozpoznaje swego pana i osioł żłób swego właściciela, Izrael na niczym się nie zna, lud mój niczego nie rozumie”. Zwierzęta te na noc zamykało się dla bezpieczeństwa w domu, w części niemieszkalnej, dolnej. Nie miałyby sensu wydzielenie takiej części ze żłobem, gdyby nie hodowano większych zwierząt, zwłaszcza osła, którym zapewne Józef i Maryja posłużyli się przy przeprowadzce swego skromnego dobytku z Nazaretu do Betlejem.

Osioł i wół cieszyły się w Palestynie dość dużym poważaniem ze względu na ich wielką użyteczność gospodarczą, a posiadanie większej ich ilości czy całej trzody uchodziło za oznakę bogactwa (Rdz 12,16), szczególnie w czasie, gdy mało było jeszcze koni i wielbłądów. Tylko bogaci posiadali konie, które stanowiły poniekąd symbol bogactwa, dumy, wyniosłości. W Izraelu zwierzęta te zaprzęgano do rydwanów bojowych. Jednak konnica jako formacja bojowa nie cieszyła się popularnością.

Wołów używano do transportu, młocki, orki lub na ofiarę świątynną. Bydło robocze trzymano w stajni, inne przebywało na pastwiskach. Ceniono sobie wołowe mięso. Osioł był przede wszystkim zwierzęciem jucznym. Królowie mezopotamscy już w III tysiącleciu przed Chr. dysponowali wielkimi karawanami osłów transportowych, które później zostały częściowo zastąpione przez bardziej wytrzymałe wielbłądy. W Palestynie osioł był zwierzęciem pospolitym, wierzchowcem uboższej ludności, szczególnie kobiet, a nawet osób z wyższych warstw, do czasu zanim upowszechniły się konie i wielbłądy. Natomiast królowie i dostojnicy, choć często posiadali wielkie stada tych zwierząt, jeździli na mułach albo powozami zaprzężonymi w konie. Jazda na osła stanowiła dla nich niewątpliwą oznakę poniżenia. Dlatego Totmes III po zdobyciu Megiddo odesłał pokonanych

ksiąząt do domu na osłach zamiast na rydwanach. Gdy natomiast mężczyzna znacznego rodzaju jechał na osiołku, a nie na wierzchowcu, uchodziło to za oznakę skromności. Za siodło służył zwinięty koc lub szaty. Na takim osiołku Maryja przyjechała prawdopodobnie z Nazaretu do Betlejem, a później uciekała z Dzieciąciem do Egiptu. Na osle, jako zwierzęciu pokoju i ludzi skromnych, wjechał później Chrystus do Jerozolimy (Łk 19,30-36), by nie budzić wśród Żydów imperialnych i mesjanistycznych złudzeń.

Mimo, iż osioł według Starego Testamentu zaliczany był do zwierząt nieczystych i nie wolno było składać go w ofierze ani też spożywać jego mięsa (co zdarzało się jednak w czasie długotrwałego oblężenia jakiegoś miasta), na ogół Biblia wyraża się o nim z uznaniem. Jest interesujące, iż obok węża rajskiego oślica była jedynym zwierzęciem, które przemówiło głosem ludzkim, i to mądrze, z godnością i odpowiedzialnością, na rozkaz samego Jahwe, zawstydzając swego właściciela, proroka i czarodzieja Balaama, kiedy ten jechał z zamiarem przeklęcia Izraela (Lb 22,24-33).

Pierwszą wizytę ubogiemu Dzieciąciu w Betlejem złożyli równie biedni pasterze, którym anioł obwieścił teże nocy narodzenie się Mesjasza. Faryzeusze i uczeni w Piśmie zaliczali ich do tzw. „ludu ziemi”, gdyż nie cieszyli się u nich dobrą opinią; nie przestrzegali bowiem wszystkich przepisów rytualnych, zwłaszcza czystości; nie znali dobrze prawa; nadto uważano ich za notorycznych złodziei i oszustów. Traktowano ich na równi z celnikami. Nie mieli prawa być sędziami czy zeznawać jako świadkowie w sądzie. Zakazywano nawet kupowania u nich wełny, mleka czy jagniąt, gdyż uważano, że mogły być kradzione. Żaden też szanujący się Żyd „nie pozwoliłby uczyć się swojemu synowi zawodu poganiacza osła, wielbłąda albo też zostać balwierzem, marynarzem, pasterzem i kramarzem, gdyż ich zajęcia są złodziejskie”. Dlatego więc w takim razie Łukasz (Łk 2,8-20) w ogóle zdecydował się przytoczyć to zdarzenie w Ewangelii? Być może dlatego, iż według Miszny pasterze pasący przy Betlejem trzody świątynne mieli jako pierwsi dowiedzieć się o przyjściu Mesjasza.

Pogardliwego stosunku rabinów do pasterzy i pasterstwa nie należy jednak przeceniać i uogólniać. Według tradycji biblijnej bowiem, wielu sławnych mężów w Izraelu, a to patriarchowie czy nawet sam Dawid, było właśnie pasterzami. Nawet Boga niejednokrotnie Biblia nazywa pasterzem, a Izrael Jego owczarnią, którą bezpiecznie prowadzi i pasie (Ps 78,52-53). Na ogół Stary i Nowy Testament wyrażają się o pasterzach raczej pozytywnie, a Chrystus o sobie powie: „Ja jestem dobrym pasterzem” (J 10,14).

Zwykle kilku pasterzy łączyło swe trzody, by wspólnie wypasać je i chronić przed złodziejami i drapieżnikami. Pastwiska znajdowały się na zboczach górskich albo też na pustyni, która zaczyna się w pobliżu Betlejem. Chodzi więc o tereny mało urodzajne, nie nadające się pod uprawę, z niewielką ilością opadów i dość skąpą roślinnością.

W Izraelu chętnie hodowano owce tłustoogonowe. Właśnie ogon, którego ciężar dochodził nierzadko nawet do kilku kilogramów, uchodził za szczególnie przysmak. Strzyżenie owiec obchodzone było uroczyscie, nawet na dworze królewskim, a zapraszało się nań krewnych i znajomych. Owieczka stanowiła też ulubioną towarzyszkę zabawy małego dziecka. Jadała chleb biednego człowieka, „piła z jego kubka, spała u jego boku i była dla niego jak córka” (2Sm 12,3).

Owce przebywały na pastwisku przez całą dobę - od Wielkanocy do końca listopada, w cieplejszych okolicach nawet przez cały rok. W Betlejem śnieg jest wielką rzadkością, aczkolwiek noce zimowe są dość chłodne. Ale przed ulewnymi deszczami pasterze szukali schronienia w jaskiniach lub pod nawisami skalnymi.

Gdy pasterze zobaczyli anioła, zwiastującego narodzenie się Chrystusa, byli początkowo ogromnie przerażeni. Często bowiem anioł był zwiastunem niedobrej nowiny,

wykonawcą sprawiedliwych wyroków bożych, dbał o poszanowanie porządku moralnego, porażał ludzi śmiercią. Nadto anioł stanowił istotę potężną, której sam widok napawa trwogą, a nie jakimś pulchniutkim anielątkiem, jakim się go w naszej ikonografii nieraz przedstawia. Dlatego też pierwsze jego słowa: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką” (Łk 2,10), są w tej sytuacji aż nadto zrozumiałe.

Pasterze postanowili pójść do pobliskiego Betlejem zaraz, jeszcze nocą. „Udali się z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie. Gdy je ujrzeli, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dziecięciu” (Łk 2,15-20). Pasterze chyba szybko znaleźli, na podstawie podanego im znaku, Boże Dziecię, spoczywające w żłobie, być może w znanej im jaskini, gdzie migotał płomień lampki oliwnej. Nie było więc jakiegось ogólnobetelejmskiego zbiegowiska, małomiasteczkowej sensacji, „jasnowłosych aniołeczków” bawiących się z Dziecięciem. Była krańcowa bieda, uniżenie się Syna Bożego, był żłób. Pasterze przyszli najprawdopodobniej nocą, zobaczyli Boże Dziecię i nocą zapewne szybko znowu wrócili do swoich trzód. W Betlejem było cicho i tak było dobrze, i musiało być, gdyż jakkolwiek rozgłos o tym zdarzeniu doszedłby zaraz do donosicieli herodowych; że takie Dziecko narodziło się stary tyran miał się dowiedzieć dopiero od Magów, którzy przyszli z dalekiego kraju. Natychmiast też postanowił je zabić.

Czy Rodzina Święta pozostała przez dłuższy czas w tym prowizorycznym miejscu, gdzie Dziecię przyszło na świat? Raczej nie. Przeniosła się do normalnego domu, czy też do jego części mieszkalnej na górze - do izby. Być może Józefowi udało się załatwić sprawę majątkowe lub też wybudować jakiś domek z lokalnych surowców czy w końcu pomieszczenie wynająć. W każdym razie, gdy przybyli Mędrcy zastali Rodzinę Świętą w "domu" (Mt 2,11), a nie w jakiejś walącej się szopie czy jaskini.

Noc Bożego Narodzenia oznaczała przełom w dziejach ludzkości. Zaważyła nawet na rachubie lat, które zaczęto liczyć od Narodzenia Chrystusa jako nową erę. Niestety, czasem sens tego zdarzenia ulega spłyceciu, a obchód święta - erozji religijnej. Dla chrześcijanina Boże Narodzenie pozostanie zawsze dniem szczególnym, gdyż w owym pamiętnym dniu nastąpiła „pełnia czasu, w której Bóg zesłał Syna swego” (Ga 4,4), a który stał się dla wszystkich ludzi dobrej woli Zbawicielem, Mesjaszem, Panem (Łk 2,11).

(obszerne fragmenty wykładu wygłoszonego w dniu 15 grudnia 2005 r.)

Rozdział V. WYKAZY

WYKAZ WYKŁADÓW

Wykłady wygłoszone przez osoby duchowne

o. dr Tadeusz Słotwiński OFM – Wiceprowincjał (1988–2000) i Definitor (2000-2003) Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu, profesor WSD Antonianum we Wrocławiu

- *Cykl „Święci franciszkańscy”*:

1. „Święty Franciszek z Asyżu i ideały franciszkańskie” (18.10.1995 r.).
2. „Święty Antoni z Padwy – doktor ewangeliczny” (31.01.1996 r.).
3. „Święta Klara – współzałożycielka Sióstr Klarysek i patronka telewizji” (27.03.1996 r.).
4. „Polska hagiografia franciszkańska” (17.06.1996 r.).

- *Cykl „Liturgia”*:

5. „Symbolika liturgiczna” (17.10.1996 r.).
6. „Zwyczaje chrześcijańskie związane ze świętami Bożego Narodzenia” (12.12.1996 r.).
7. „Cykl obchodów wielkanocnych” (20.03.1997 r.).
8. „Kult Eucharystii” (19.06.1997 r.).
9. „Okres zwykły w ciągu roku” (29.01.1998 r.).
10. „Kościół i jego wnętrze” (16.04.1998 r.).
11. „Wyposażenie kościoła” (18.06.1998 r.).

- *Inne*:

12. „Kim jest Duch Święty?” (24.09.1998 r.).
13. „Obraz Boga w życiu i w pismach św. Franciszka” (01.06.1999 r.).
14. „Ojciec Pio – stygmatyk” (04.11.1999 r.).
15. „Religijność ludowa” (16.03.2000 r.).
16. „Jezus Chrystus - jedyny zbawiciel wszystkich ludzi” (07.06.2001 r.).
17. „Znaczenie niedzieli w życiu chrześcijan” (07.02.2002 r.).
18. „Szatan istnieje” (30.01.2003 r.).
19. „Aniołowie w życiu Kościoła” (11.12.2003 r.).
20. „Święci franciszkańscy” (09.12.2004 r.).

o. dr Waław Chomik OFM – Minister Prowincjalny Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu (od 2003 r.), profesor uczelni katolickich we Wrocławiu, Legnicy i Rzymie

- *Cykl „Aretologia – nauka o cnotach moralnych”*:

21. „Cnota roztropności” (12.01.1994 r.).
22. „Cnota sprawiedliwości” (23.02.1994 r.).
23. „Cnota męstwa” (23.03.1994 r.).
24. „Cnota umiarkowania” (13.04.1994 r.).
25. „Chrześcijańska cnota pokory” (18.05.1994 r.).

- *Cykl „Cnoty boskie – wiara, nadzieja i miłość”*:

26. Pierwsza konferencja z tego cyklu (11.01.1995 r.).
27. Druga konferencja z tego cyklu (08.02.1995 r.).
28. Trzecia konferencja z tego cyklu (08.03.1995 r.).
29. Czwarta konferencja z tego cyklu (26.04.1995 r.).
30. Piąta konferencja z tego cyklu (17.05.1995 r.).

- *Inne*:

31. „Cnota pobożności” (05.06.1995 r.).
32. „Sumienie ludzkie” (06.01.1999 r.).
33. „Formacja sumienia ludzkiego” (25.03.1999 r.).
34. „Problem moralny zapłodnienia pozaustrojowego” (06.06.2002 r.).
35. „Spowiedź uwielbieniem Boga” (15.05.2003 r.).
36. „25 lat pontyfikatu Jana Pawła II w tłumie ludzi kalekich” (25.09.2003 r.).
37. „Spowiedź święta – sakrament uzdrowienia” (23.09.2004 r.).

38. „Etos pracy ludzkiej” (12.04.2005 r.) **Jubileusz 15-lecia** z udziałem **ks. bp. Tadeusza Rybaka** Biskupa Legnickiego
- o. dr hab. Bonawentura Smolka OFM** – profesor Uniwersytetu Opolskiego (Kierownik Katedry Teologii Dogmatycznej), PWT we Wrocławiu i WSD Antonianum we Wrocławiu
39. „Kościół katolicki na Syberii” (30.01.1997 r.).
40. „Eucharystia i wolność w nauczaniu Jana Pawła II” (20.05.1997 r.).
- *Cykl „Tradycja”*:
41. „Antropologiczny wymiar tradycji” (25.09.1997 r.).
42. „Tradycja w Biblii” (27.11.1997 r.).
43. „Jezus Chrystus wypełnieniem i interpretatorem tradycji Starego Przymierza”(08.01.1998r.).
44. „Tradycja w pierwotnym Kościele” (12.03.1998 r.).
- *Cykl „Wielkie religie świata”*:
45. „Praobjawienie i religia. Czy należy bronić się przed różnorodnością religii?”(23.09.1999r.).
46. „Człowiek w hinduiźmie” (16.12.1999 r.).
47. „Człowiek w religiach pozachrześcijańskich” (14.12.2000 r.).
- *Cykl „Personalizm”*:
48. „Godność osoby ludzkiej” (20.03.2003 r.).
49. „Personalizm polityczny” (03.02.2005 r.).
- o. dr Błażej Bernard Kurowski OFM** – Minister Prowincjalny Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu (1994-2003), profesor WSD Antonianum we Wrocławiu
- *Cykl „Historia Franciszkanów na Śląsku”*:
50. „Historia Franciszkanów na Dolnym Śląsku” (14.06.1995 r.).
51. „Franciszkanie we Wrocławiu” – część I (15.11.1995 r.).
52. „Franciszkanie we Wrocławiu” – część II (13.12.1995 r.).
53. „Franciszkanie na Śląsku w XIX w.” (28.02.1996 r.).
- *Inne*:
54. „Unia Europejska Franciszkanów” (22.05.1996 r.).
55. „Góra Świętej Anny” (19.09.1996 r.).
56. „Aktualna działalność Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu” (02.04.2000r.) **Jubileusz 10-lecia**
57. „Franciszkanie na Śląsku w dwudziestym wieku” (26.09.2002 r.).
- ks. dr Henryk Kietliński SAC** – wieloletni wyższy przełożony księży Pallotynów w Polsce, członek Zarządu Generalnego SAC w Rzymie, dyrektor Ośrodka Postulacji SAC w Warszawie
58. „Moje dialogi z Janem Pawłem II” (18.05.2000 r.).
59. „Moje spotkania z Prymasem Wyszyńskim” (17.05.2001 r.).
60. „Przesłanie 108 błogosławionych polskich męczenników za wiarę i ojczyznę” (11.04.2002r.).
61. „Kościół katolicki na Ukrainie – wczoraj i dziś” (24.04.2003 r.).
62. „Czy świadectwo męczenników potrzebne jest jednoczącej się Europie?” (22.04.2004 r.).
63. „Wspomnienia pallotylna o Janie Pawle II” (28.04.2005 r.).
- ks. prof. dr hab. Helmut Juros SDS** - UKSW(d.ATK) w Warszawie, prorektor (1981-1987) i rektor (1987-1990) tej uczelni, dr honoris causa Uniwersytetu w Bonn
64. „Etyka a polityka” (04.06.1998 r.).
65. „Europa po wyborach w Niemczech i w Polsce” (13.11.1998 r.).
66. „Karta Podstawowych Praw Unii Europejskiej: katalog „bezbożnych” zasad, czy „pobożnych” życzeń?” (17.11.2000 r.).
67. „Chrześcijańska tożsamość Europy podstawą jedności” (24.05.2003 r.).
- o. dr Marian Bernard Arndt OFM** – profesor WSD w Legnicy i WSD Antonianum we Wrocławiu
68. „Oczekiwania mesjańskie w Starym Testamencie i ich wypełnienie” (11.12.1993 r.).
69. „Wykopaliska archeologiczne z terenów Bliskiego Wschodu” (22.04.1994 r.).
- ks. dr Józef Lisowski** – Kanclerz Legnickiej Kurii Biskupiej, wykładowca PWT we Wrocławiu
70. „Świadkowie wiary – beatyfikacje Jana Pawła II” (04.10.2001 r.).
71. „Męczennicy systemów totalitarnych” (12.12.2002 r.).
- o. dr hab. Franciszek Rosiński OFM** –profesor Uniwersytetu Wrocławskiego i WSD Antonianum

- we Wrocławiu, redaktor naczelny zeszytów naukowych *Questiones Selectae*
72. „Ewolucja człowieka a Biblia” (16.06.2005 r.).
 73. „Boże Narodzenie w historii i tradycji ludowej” (15.12.2005 r.).
 - o. Klemens Dzikowicz OSPPE** – poeta, wikariusz parafii św. Jacka w Legnicy
 74. „Moja droga do Kapłaństwa Chrystusowego i poezji” (19.02.1994 r.).
 - o. Paschalis Kwoczała OFM** - zastępca redaktora naczelnego kwartalnika „Ziemia Święta”
 75. „Ziemia Święta ziemią spotkania” (09.01.1997 r.).
 - o. Jarosław Zatoka OFM** – Duszpasterz Młodzieży w Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu
 76. „Problemy młodzieży a tradycja narodowa i rodzinna” (28.05.1998 r.).
 - o. Michał Borecki OFM** – misjonarz z Togo
 77. „Czy łatwo być chrześcijaninem w Afryce?” (15.02.2001 r.).
 - ks. Piotr Pawlukiewicz** – kapelan parlamentarzystów, wykładowca w WMSD w Warszawie
 78. „Czy Msza Święta musi być nudna, czy może być fascynująca?” (15.11.2001 r.).
 - o. Bazyli Iwanek OFM** – Prowincjał Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu (1988-1994), wikary Domu Zakonnego w Görlitz, misjonarz
 79. „Kościół katolicki w Niemczech” (28.11.2002 r.).
 - o. Kosma Budziński OFM** – stacjonariusz Domu Zakonnego w Legnicy
 80. „Opętanie a egzorcyzm” (20.02.2003 r.).
 - ks. infułat dr hab. Władysław Bochnak** – Wikariusz Generalny Diecezji Legnickiej, profesor PWT we Wrocławiu i WSD w Legnicy, proboszcz kościoła katedralnego w Legnicy
 81. „Księżna Anna – żona Henryka Pobożnego” (09.10.2003 r.).
 - ks. dr Dariusz Mikoda** – wykładowca w PWT we Wrocławiu i WSD w Legnicy
 82. „Ważność bioetyki w dzisiejszym świecie” (29.01.2004 r.).
 - ks. prałat Władysław Józków** – proboszcz parafii pw. Trójcy Świętej w Legnicy
 83. „Stulecie kościoła Trójcy Świętej w Legnicy” (04.11.2004 r.).
 - ks. dr Jan Pazgan** – wykładowca filozofii w PWSZ im. Witelona w Legnicy i PWT we Wrocławiu
 84. „Ikona jako język mistyczny chrześcijan” (03.03.2005 r.).
 - ks. prof. dr hab. Marek Starowieyski** – UW i WMSD w Warszawie, członek PAN
 85. „Bajeczny świat apokryfów” (30.05.2005 r.).
 - ks. bp dr Stefan Regmunt** – Biskup Pomocniczy Legnicki, delegat Episkopatu Polski ds. Powołań
 86. „Kościół i duszpasterstwo powołań w Polsce” (29.09.2005 r.).

Wykłady wygłoszone przez osoby świeckie

- Tomasz Gabiś** - redaktor naczelny pisma postkonserwatywnego *Stańczyk*
1. „Wybrane wątki myśli politycznej Carla Schmitta” (16.03.1994 r.).
 2. „Konserwatywna wizja świata” (24.04.1996 r.).
 3. „Ameryka – błogosławieństwo dla świata, czy imperium zła?” (29.04.1997 r.).
 4. „Teoria teorii spiskowych” (27.04.1998 r.).
 5. „Czy imperium europejskie zwycięży w walce o świat?” (06.04.2000 r.).
 6. „Przyczyny i cele wojny w Iraku” (06.11.2003 r.).
 - dr Stanisław Krajski** – wykładowca filozofii na UKSW w Warszawie, pisarz, publicysta
 7. „Współczesna masoneria polska a polityka” (15.12.1997 r.).
 8. „Radio Maryja a kondycja polskiego Kościoła” (30.03.1998 r.).
 9. „Traktat z Maastricht – podstawowy dokument Unii Europejskiej” (01.03.1999 r.).
 10. „Kultura a rodzina” (27.04.2000 r.).
 11. „Kościół przeciwko liberalizmowi” (06.09.2001 r.).
 12. „Czy filozofia Konfederacji Barskiej jest znowu aktualna?” (11.10.2004 r.).
 - Andrzej Maśnica** - redaktor pisma postkonserwatywnego *Stańczyk*
 13. „Geopolityka – walka o przestrzeń i władzę” (22.03.1995 r.).
 14. „Polska po wyborach prezydenckich” (13.03.1996 r.).
 15. „W obronie kary śmierci” (17.04.1997 r.).

16. „Wybrane, kulturowe i geopolityczne, aspekty integracji europejskiej” (19.02.1998 r.).
17. „Co łączy sprawę Pinocheta z wojną na Bałkanach, czyli refleksje o nowej epoce imperialnej” (13.05.1999 r.).

dr Antoni Lenkiewicz – pisarz, publicysta, redaktor naczelny *Wrocławskiej Gazety Polskiej*

18. „Kontrakt okrągłego stołu i jego realizacja – po 10 latach” (22.04.1999 r.).
19. „Przełomy wieków w historii Polski” (11.01.2001 r.).
20. „Jak przezwyciężyć skutki stanu wojennego?” (13.12.2001 r.).

21. „Józef Piłsudski – szkoła politycznego myślenia i działania” (17.10.2002 r.).

22. „Polska w sojuszu z Ameryką” (22.06.2004 r.).

dr Artur Ławniczak – Wydział Prawa UW, redaktor pisma postkonserwatywnego *Stachczyk*

23. „Islam – wróg czy sojusznik?” (07.11.1996 r.).
24. „Po co nam partie polityczne?” (23.10.1997 r.).
25. „Czy Polska jest republiką?” (04.02.1999 r.).
26. „Czechy i Słowacja a Polska” (08.06.2000 r.).

Dorota Czudowska - senator RP (1997-2001), dyrektor Ośrodka Diagnostyki Onkologicznej Społecznej Fundacji Solidarności w Legnicy, prezes Fundacji Pawła Jurosa w Legnicy

27. „Polska między wyborami parlamentarnymi a samorządowymi” (05.10.1998 r.).

28. „Wybory prezydenckie - komu powierzymy honor i odpowiedzialność za Polskę?” (05.10.2000 r.).

29. „Rozważania na koniec kadencji” (20.09.2001 r.).

30. „Dlaczego należy wziąć udział w wyborach do Parlamentu Europejskiego?” (08.06.2004r.).

Antoni Koniuszewski - prezes Dolnośląskiego Oddziału Unii Polityki Realnej we Wrocławiu

31. „Mesjanizm w historii narodu” (19.10.1993 r.).
32. „Dmowski – Piłsudski, próba bilansu” (22.06.1994 r.).
33. „Sztuka polityki” (05.04.1995 r.).

Adam Maksymowicz - publicysta, prezes Związku Dolnośląskiego we Wrocławiu

34. „Święta Joanna d’Arc – katolicki wzór cnót patriotycznych i żołnierskich” (06.01.2000 r.).
35. „Wojciech Korfanty – hetman ludu śląskiego” (09.01.2003 r.).
36. „Skarby naturalne Dolnego Śląska” (08.01.2004 r.).

Krystyna Sobierajska – wiceprzewodnicząca Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Zagłębia Miedziowego, od 1984 r. działaczka polonijna w Norwegii

37. „Kierunek poszukiwań w oświacie norweskiej” (07.08.1997 r.).
38. „Powstanie Solidarności i pierwsze lata jej działania na Ziemi Legnickiej” (10.08.2000 r.).

Zdzisław Nowicki - senator RP (1989-1991), konsul generalny RP w Sankt Petersburgu i w Charkowie (1992-1998)

39. „Ich bieda, nasza bieda – rozważania po powrocie do Polski” (17.02.2000 r.).

40. „Strastotierpcy – rzecz o początkach ruskiej duchowości” (11.05.2000 r.).

Jarosław Sellin – rzecznik rządu Jerzego Buzka, członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

41. „Media – czwarta czy pierwsza władza?” (27.05.2004 r.).
42. „Stereotypy i prawda o Opus Dei” (25.11.2004 r.).

dr Stanisław Potrzebowski - Instytut Badań Polonijnych w Pretorii (RPA)

43. „Biały człowiek – zagrożona rasa” (15.01.1994 r.).

dr Artur Górski – prezes Klubu Zachowawczo – Monarchistycznego,

44. „Fatamorgany demokracji” (17.09.1994 r.).

dr Jerzy Wójciak - wykładowca Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Naukowego w Legnicy

45. „Wiara a nauka” (25.10.1994 r.).

Bogusław Kowalski – redaktor naczelny tygodnika *Mysł Polska*

46. „Rekonstrukcja obozu prawicy przed wyborami prezydenckimi” (30.11.1994 r.).

Jan Engelgard - redaktor *Słowa – Dziennika Katolickiego* i *Mysli Polskiej*

47. „Polska wobec integracji europejskiej” (22.02.1995 r.).

prof. dr hab. Maciej Giertych - pisarz, publicysta, członek Prymasowskiej Rady Społecznej

48. „Antykościół. Antypolonizm. Masoneria.” (29.06.1995 r.).

Jan Henryk Baca – artysta malarz z Legnicy

49. „Droga do imperium – rozważania historiozoficzne nad dziejami Europy Centralnej i Wschodniej” (10.01.1996 r.).

prof. dr hab. Łukasz Czuma – Instytut Ekonomii KUL

50. „Aktualna sytuacja gospodarcza Polski” (05.06.1996 r.).

Witold L. Idczak - Przewodniczący Rady Miejskiej w Legnicy

Ryszard Jaśkowski – Przewodniczący Komitetu Wyborczego „AWS – Liga Legnicka”

51. „Wybory samorządowe 1998” (14.05.1998 r.).

Stanisław Norberciak, Małgorzata i Leszek Rusieccy, Max Stebler

52. „Ruch *Focolari* – Dzieło Maryi” (29.10.1998 r.).

Edward Stelmasik – Sędzia Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu

53. „Nowe kodyfikacje karne” (10.12.1998 r.).

Wiesław Walendziak - szef Kancelarii Premiera Jerzego Buzka, poseł na Sejm RP

54. „Polska przed wyborami prezydenckimi” (02.06.1999 r.).

prof. dr hab. Aniela Dylus – UKSW w Warszawie, członek Komitetu Etyki w Nauce PAN

55. „Kościół a demokracja” (14.10.1999 r.).

Stanisław Obertaniec – senator RP (1989 – 1991), dyrektor Radia Plus Legnica

56. „Reklama i komercjalizacja w mediach katolickich” (25.11.1999 r.).

dr hab. Krystyna Czuba – senator RP, profesor UKSW

57. „Jakie media, a jakie oczekiwania?” (17.03.2001 r.).

Aleksander Popiel – redaktor pisma postkonserwatywnego *Stańczyk*

58. „Świat po ataku terrorystycznym na Amerykę” (10.01.2002 r.).

prof. dr hab. Jerzy Burchardt – Instytut Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN

59. „Związki Witelona z Legnicą” (07.03.2002 r.).

Kazimierz Michał Ujazdowski – poseł na Sejm RP, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2000-2001)

60. „Prawica wobec wyborów samorządowych” (06.05.2002 r.).

prof. dr hab. Aldona Kamela-Sowińska – AE w Poznaniu, Minister Skarbu Państwa (2000-2001)

61. „Stan i perspektywy polskiej gospodarki” (19.11.2003 r.).

Halina Szustak – poseł na Sejm RP

62. „W trosce o polskie sprawy” (26.02.2004 r.).

Marek Jurek – poseł na Sejm RP, wiceprezes Prawa i Sprawiedliwości, publicysta

63. „IV Rzeczpospolita – konieczność naprawy państwa polskiego” (22.03.2004 r.).

Józef Tomasz Juros – lekarz chirurg, dyrektor Szpitala św. Rocha w Ozimku

64. „Historia rodu Juros” (06.01.2005 r.).

Konrad Szymański – poseł do PE, redaktor naczelny *Międzynarodowego Przeglądu Politycznego*

65. „Polska polityka w Unii Europejskiej – szanse i wyzwania” (19.05.2005 r.).

Barbara Maksymowicz – prawnik z Wrocławia

66. „Umowa Poczdamska a problem przesiedleń – roszczenia niemieckich związków przesiedleńczych” (26.10.2005 r.).

Maria Kominek OPs – przełożona Fraternali bł. Imeldy w Warszawie

67. „O sędzię ostatecznym i tolerancji” (23.11.2005 r.).

Legnica, dnia 30 grudnia 2005 r.

Opracował: Stanisław Andrzej Potycz

WYKAZ UCZESTNIKÓW

Adamowicz Bernard Marek
Adamska Grażyna
Adamska Iwona
Adamski Jacek
Adamski Kazimierz
Andruszkiewicz Iwona
Andrzejak Michał
Antoniak Anna
Ardelli Krzysztof

Baca Henryk
Balińska Renata
Banach Zbigniew
Banaszek Józef
Bańska Magdalena
Baran Agnieszka
Baran Barbara
Barański Marek
Baron Tomasz
Bartoszewicz Henryk
Bawiec Jacek o.
Bąk Stanisław
Bąk Waław
Bem Maksymilian
Berka Danuta
Bernacki Zbigniew
Bernat Kryspin o.
Bidziński Jan
Bielaczek Teresa
Bielawska Teresa
Biernacki Konrad
Bierwiazzonek Halina
Biskup Mariola
Blatkiewicz Stanisława
Bobrowski Bartłomiej
Bochnak Władysław ks.
Boczula Renata
Bołda Hanna
Borecka Stanisława
Borkowska Katarzyna
Borowiec Jan
Borowiecki Krzysztof
Borowski Eugeniusz
Borowski Ryszard
Bosak Edward
Brandys Gabriela
Brzeska Irena
Brzezina Michał
Budziński Kosma o.

Bukowska Bogumiła
Buniowska Barbara Iwona
Buniowski Paweł
Buniowski Tadeusz
Burchardt Przemysław
Bytnar Elżbieta
Bytnar Zbigniew
Bzikot Hanna
Bzówka Alina

Cabanek-Majchrzyk Wanda
Cebulska Elżbieta
Chemski Edward
Chmielewska Danuta
Chmielowska Dorota
Chomik Waław o.
Chrzanowska Halina
Chucholska Elżbieta
Chudzik Anna
Chweczka Grażyna
Chwedczuk Urszula
Ciesiul Jerzy
Cieśla Zuzanna
Cybulski Henryk
Cyna Michał
Czaja Stefania
Czerniejewska Beata
Czerniejewska Monika
Czudowska Dorota
Czyżykow Alina
Czyżykow Eugeniusz
Ćwik Bronisław

Darczuk Piotr
Darska-Nykiel Beata
Dąbrowska Alicja
Dąbrowska Jagoda
Dąbrowska Sylwia
Dąbrowski Jacek
Demecki Waław
Dębicki Zygmunt
Dębosz Czesława Grażyna
Dmytrzyk Ilona
Dobosz Zdzisława
Dobrzyńska Wanda
Dobrzyński Andrzej
Dominik Andrzej
Dominik Barbara
Dorski Przemysław

Drażek Ryszard
Drohomińska Gabriela
Drohomiński Tadeusz
Drozd Danuta
Drybka Kazimierz
Duda Katarzyna
Dudek Sylwia
Dudek Zofia
Dyrda Joanna
Działakiewicz Dariusz
Działakiewicz Paweł
Dzierżyński Antoni
Dziewońska Alina
Dzikowska Dominika

Ejsmont Antonina
Engel Barbara
Engel Waldemar

Figurowska Adela
Figurowski Jerzy
Figurowski Robert
Fijołek Dariusz
Filip Brunon br.
Fitowski Zygmunt
Frackiewicz Waldemar

Gacek Piotr
Galicki Konstanty
Garbacz Zdzisław
Garnecki Józef
Gawlik Maria
Gibasiewicz Marta
Gibasiewicz Wojciech
Giera Aleksandra
Gillner Arnold o.
Gizejewska Leontyna
Glonek Joanna
Głogocka Elżbieta
Głogocki Bohdan
Głogocki Janusz
Głowacki Leonard
Gnoiński Anatol
Gnoiński Leszek
Gołabek Kazimierz
Gołabek Romualda
Gołowicz Zofia
Gołuch Jacek
Gorzowska Aleksandra
Gorzowska Grażyna

Gorzkowski Roman	Jaroszewicz Edward	Kocoń Maria
Górecka Danuta	Jaroszewicz Halina	Koć Maria
Górniak Andrzej	Jasińska Maria	Kofluk Andrzej
Górniak Zofia	Jasińska Zofia	Kołodziej Iwona
Górski Artur	Jaškowska Anna	Konarski Leszek
Grochowska Anna	Jaškowski Ryszard	Konieczek Halina
Grochowska Helena	Jaworowska-Przegendza Anna	Konieczek Tadeusz
Grochowska Małgorzata	Jaworska Kazimiera	Konopka Tadeusz
Grodek Grzegorz	Jaworski Adam	Konopski Jerzy
Gruczoł Anna	Jaz Antonina	Konrad Grażyna
Grygotowicz Krystyna	Jendrośka Irena	Kopacz Janina
Grzelak Ewa	Joniec Paweł	Kopczak Edward
Grześkowiak Dariusz	Jopek Waclaw	Kopczak Teresa
Grzędzielska Zofia	Jóźwiak Piotr Józef	Kopeć Paweł
Grzywacz Franciszek	Juniszewski Maciej	Kopko Marian ks.
Gubalska Stefania	Jurczak Alina	Kopytek Jadwiga
Gubalski Zbigniew	Juros Alojzy	Korab Zbigniew ks.
Gulec Mirosław Grzegorz	Juros Henryk	Korzec Paweł
Guss Jolanta	Juros Józef	Kostrowicka Zofia
Gyrkovich Danuta	Juros Józef Tomasz	Kostrowicki Krystyn
	Juros Paweł	Kościelny Eugeniusz
	Juros Teresa	Kot Paweł
Haniszevska Józefa		Kot Stanisław
Hap Andrzej	Kabat Ryszard	Kotlarski Jan
Hap Ewa	Kaczanowski Piotr	Kowalczyk Barbara
Hap Zofia	Kaczanowski Sławomir	Kowalczuk Ryszard
Hass Agnieszka	Kaczmarczyk Wanda	Kowalewska Kazimiera
Horodecki Jan	Kaczmarek Wiesława	Kowalska Jolanta
Hryckiewicz Joanna	Kamyk Ryszard ks.	Kowalska Zofia
Hul Katarzyna	Kanci Bronisław o.	Kowalski Bogusław
Huzar Stanisław	Kapcia Henryk	Koza Mieczysław
	Karaś Henryk	Kozak Czesław
Idczak Witold	Karaś Wioletta	Kozak Irena
Illing Honorata	Karczmar Tadeusz	Kozbur Tomasz
Ilnicka Teresa	Karkowski Stanisław	Kozłowski Marek
Ilnicki Józef	Karpiak Jerzy	Kozłowski Wojciech
	Karpij Janusz	Krakowski Edward
Jabłońska Elżbieta	Kaszkowiak Jarosław	Krawczyk Ireneusz
Jabłońska Krystyna	Kawalec Janusz	Kret Marian
Jabłońska-Marchewka Dorota	Kielgan Jan	Krippel Paweł
Jabłoński Kazimierz	Kijowski Zbigniew	Królikowska Helena
Jacyniak Szymon	Kik Konrad o.	Królikowska Janina
Jadach Anna	Kisielewska-Podrez Maria	Kruszelnicka Lilia
Jakubiński Marian	Klinkowski Zenon	Kryłowski Bronisław ks.
Jania Halina	Klot Helena	Kryłowski Tomasz
Janicki Stanisław	Kloze Izabela	Kryński Krzysztof
Janocha Zofia	Kluz Jerzy	Krzywoń Alina
Jantczak-Grześkowiak Bożena	Kluz Sabina	Krzywoń Jan
Janus Agnieszka	Kłosińska Anastazja	Kubiński Bronisław
Janus Sławek	Koblańska Barbara	Kudlek Bożena
Janusiewicz Józef	Kociuba Eugeniusz	Kulikowski Sebastian
Janusz Arkadiusz		
Janusz Barbara		

Kulka Daniel	Maciuszek Dawid	Nowicka Mirosława
Kupeć Czesława	Mackiewicz Artur	Nuk Andrzej
Kurowska Stanisława	Mackiewicz Zbigniew	Nyczaj Krzysztof
Kurowski Bronisław	Mackiewicz Zofia	Nykiel Marek
Kurowski Jan	Madera Elżbieta	
Kusiak Anna	Madera Medard	Obertaniec Anna
Kuźma Aleksander	Maison Adam	Obertaniec Stanisław
Kwaśniak Franciszek	Maksymowicz Adam	Obuchowski Grzegorz
Kwaśniak Janina	Maliszewski Bolesław	Oczeretko Tadeusz
Kwaśniewski Kazimierz	Manasterska Sylwia	Odzierejko Janina
Kwaśnik Tomasz	Marchewka Maciej	Olaczek Tadeusz
Kwaśny Waldemar	Marciuk Agnieszka	Olejar Frantisek
Kwiatkowska-Sznerch Urszula	Maroszek Elżbieta	Orłowska Walentyna
Kwiatkowski Grzegorz	Marszałek Marian	Ostrowska Dorota
Kwiatkowski Ryszard	Marzec Anna	Otwinowska Teresa
Kwiatkowski Władysław o.	Masal Leon	
Kwitowski Jan	Masarczyk Seweryn o.	Paluch Katarzyna
	Masny Barbara	Paprotta Artur
Laszkiewicz Małgorzata	Matula Barbara	Pas Sylwia
Lehman Anna	Matwiej Jarosław	Pazgan Jan ks.
Lemmer Agnieszka	Mazurkiewicz Janina	Pązik Jarosław
Leszczyńska Krystyna	Michalska Julia	Pązik Małgorzata
Lewandowska Izabela	Michno Adam	Peciak Jerzy
Lewandowski Jan	Michno Urszula	Peciak Małgorzata
Lewicka Lilianna	Mikoda Kazimierz	Pedryc Adam
Lewicka Regina	Mikołajczak-Strembicka Maria	Piątkowska Danuta
Lewoc Krystyna	Miladyn Jadwiga	Piecuch Dorota
Lipska Dorota	Mistrzak Adam	Piekarska Regina
Lorenz Anna	Miszczak Karolina	Pietrulewicz Monika
Lorenz Roman	Mokrzanowska Marlena	Pikul Leszek
Luska Józefa	Monkiewicz Zofia	Piotrowska Elżbieta
	Morawska Ewa	Piotrowska Teresa
Łabuda Elżbieta	Morawski Ryszard	Piotrowski Paweł
Łachmańska Danuta	Mozolewska Dioniza	Pisarski Krystian
Łachmański Tomasz	Mozolewski Klaudiusz	Plebańczyk Jadwiga
Łagoda Aleksandra	Mozolewski Paweł	Pluta Andrzej
Łęczycki Zbigniew	Mrozik Wioletta	Pluta Krystyna
Łomozik Krystyna	Mrozowska Teresa	Płucienniczak Anna
Łoza Krystyna	Mularczyk Alfreda	Płucienniczak Piotr
Łucziewicz Danuta	Mużyło Lech	Podrez-Kisielewski Zbigniew
Łukasiewicz Paweł		Podziwska Ewa
Łukasik Edward	Nadybska Józefa	Pokrywka Tadeusz
Łukasik Helena	Newelska Zdzisława	Polak Monika
Łukaszewicz Leon	Niedzielenko Andrzej	Popierska Elżbieta
Łukawska Krystyna	Niemyjska Dorota	Popiłowska Grażyna
Łukawska-Żurakowska Małgorzata	Niemyjska Wanda	Popiłowska Jolanta
Łukawski Jacek	Niemyjski Grzegorz	Popiłowska Mariola
Łukawski Michał	Niemyjski Henryk	Poręba Monika
Łysyk Ewa	Norberciak Ewa	Poszelużna Genowefa
Łysyk Marian	Norberciak Stanisław	Potycz Monika
	Nowicka Janina	Potycz Róża
Machyła Halina		

Potycz Stanisław	Sebastianowski Dariusz	Stefańska Maria
Potycz Stanisław Andrzej	Senderek Teresa	Stelmasik Edward
Potycz Teresa	Seredyszyn Jan	Stępień Marian
Potycz-Obuchowska Anna	Siedzińska Agnieszka	Strembicki Julian
Potycz-Pundyk Ewa	Siemieńczuk Adam	Strugała-Stawik Halina
Prejbisz Genowefa	Sikora Stanisław	Strynkowska Janina
Przybylski Jan	Sitarski Andrzej	Such Anna
Przystasz Maria	Skoczylas Ryszard	Sulowski Paweł
Przytomska Barbara	Skoczylas-Stadnik Barbara	Sylwant Anna
Ptak Ewa	Skóra Krzysztof	Sylwant Mariusz
Puchała Wanda	Skóra Urszula	Szałas Helena
Pundyk Paweł	Skrok Dariusz	Szczepańska Kornelia
Pyra Beata	Skrzypnik Irena	Szczepańska Krystyna
Pyra Henryk	Skulska Helena	Szczepkowska Romana
Pyzińska Anna	Skupień Elżbieta	Szczeszek Zofia
	Skupień Jerzy	Szczupakiewicz Henryka
Raba Lilianna	Skupień Marek	Szeremeta Zofia
Raba Mariusz	Słotwińska Emilia	Szkiłdź Mirosław
Radziwołek Zbigniew ks.	Słotwiński Krzysztof	Sznajder Bogdan
Radziwon Sławomir	Słotwiński Mirosław	Sznerch Tadeusz
Radzyła Halina	Słotwiński Stanisław	Szumańska Maria
Rak Jan	Słowiński Adrian	Szustak Halina
Raszewska Maria	Słowiński Romuald	Szwarc Zofia
Ratajczak Franciszek	Smogór Marta	Szweda Marcin
Regmunt Stefan bp	Sobaciński Marek	Szydłowski Wojciech
Regmunt-Sobieszczanski Robert	Sobierajska Krystyna	Szymańska Ewa
Regulski Zbigniew	Sobierajski Przemysław	Szymkiewicz Natalia
Rejek Joanna	Sobolewska Stefania	Ściubidło Kamil
Rekowska Małgorzata	Socha Marcin	Śliwak Leszek
Repa Stanisław	Sokoliński Jan	Ślusarczyk Piotr
Repa Stanisława	Sokołowska Danuta	Śnieżko Albina
Rollauer Tadeusz	Sokołowska Maria	Śnieżko Iwona
Romaniec Katarzyna	Sokołowska Władysława	Świerczyński Paweł
Rosiński Jan	Sołtysik Stanisław	Świetlicka Helena
Rozpędowska Elżbieta	Sopla Piotr	Świrkowski Waldemar
Rudek Irena	Sopyło Julian	Świtalski Józef
Rudowski Andrzej	Sordyl Elżbieta	
Ruebenbauer Izabela	Sosiński Piotr	Tarnowska Helena
Rurak Eugenia	Sosnowski Jerzy	Tarnowski Jarosław
Ruta Kazimierz	Stadnik Tadeusz	Tencza Ewa
Ruta Longina	Staniszewska Józefa	Tereszczenko Aleksander
Rutkowska Zuzanna	Stasiak Janina	Tęcza Maria
Rybak Tadeusz bp	Stawaruk Jadwiga	Tkaczyszyn Krystyna
Rygał Halina	Stawaruk Mateusz	Tobener Janina
Rypiński Marek	Stawarz Jan	Torbiński Artur
Ryś Kamila	Stawarz Kazimierz	Torbiński Ryszard
	Stawczyszyn Piotr	Tracz Andrzej ks.
Sagan Wiesław	Stawiński Zbigniew	Traczuk Krystyna
Sakowski Mieczysław	Stebler Halina	Trykowska Alicja
Salecki Robert	Stebnicki Jan	Turek Joanna
Sawicz Maciej	Stefańska Izabela	Tymczak Anna

Tymkiewicz Krystyna
Tymkiewicz Natalia
Tymkiewicz Ryszard

Uchman Adrian
Urban Maria
Urban Zygmunt
Urbańska Maria
Urbański Artur
Urbański Marian

Wańkiewicz Andrzej
Wańkiewicz Izabela
Wańkiewicz Ludwik
Waszak Arkadiusz
Waszkinel Jan
Wesołowska Aleksandra
Wesołowski Waldemar ks.
Wierzbicka Anna

Wierzbicka Maria
Wierzbicki Adam
Wincentowicz Zenon
Wiśniewski Edward
Wiśniewski Władysław
Wojciechowski Andrzej
Wojciechowski Józef
Wojtaczka Stefan
Wolny Paweł
Woźniak Ewelina
Woźniak Wiesław
Wójciak Jerzy
Wójciak Katarzyna
Wójciak Lucyna
Wróblewski Jacek
Wszolek Adam
Wyporkiewicz Andrzej
Wyszowska Alina

Zakowicz Jan
Zakowicz Kazimierz
Zawierucka Barbara
Zawisza Julian
Zielińska Magdalena
Zielińska Maria
Zieliński Andrzej
Zięba Ewelina
Ziębora Maria
Zimna Zofia
Zimny Adam
Ziombra Andrzej ks.
Ziółkowska Maria
Ziółkowski Zbigniew
Żakieta Krystyna
Żeleźny Robert
Żeleźny-Rurak Agnieszka
Żurek Aurelia

Legnica, dnia 30 grudnia 2005 r.

Opracowała: Izabela Wańkiewicz

ZAKOŃCZENIE

Piętnastoletnia działalność Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90 daje powód do zadowolenia, gdyż budzi ciągle zainteresowanie. Owo zainteresowanie, a nawet przychylność wykazują zarówno osoby świeckie, jak i duchowne, w tym również najwyższe władze diecezjalne i zakonne. Pierwszą reprezentuje Biskup Legnicki, a drugą Minister Prowincjalny Prowincji św. Jadwigi Zakonu Braci Mniejszych.

W ostatnim czasie swoją życzliwość Duszpasterstwu okazał ks. bp Stefan Cichy, nowy Ordynariusz Diecezji Legnickiej. Wyraziła się ona w przyjęciu naszego zaproszenia na spotkanie opłatkowe, które odbyło się w dniu 5 stycznia 2006 r. Ksiądz Biskup odprawił wówczas Mszę św., upraszając Boże błogosławieństwo dla naszej wspólnoty i jej przyjaciół oraz wygłosił homilię, nawiązującą do Święta Objawienia Pańskiego. Wskazał w niej zwłaszcza na dar rozpoznawania znaków jakie daje nam Opatrzność i kroczenia śladami Trzech Króli, drogą prowadzącej nas gwiazdy, czyli wiary. Według niego ludzie żyjący wiarą są ludźmi mądrymi, pobożnymi, przekształcającymi codziennie środowisko, w którym żyją. Są po prostu dobrym zaczynem w świecie współczesnym. Wyraził przy tym życzenie dla Ludzi Pracy naszego Duszpasterstwa, aby każdy z nas był takim człowiekiem.

Na zakończenie homilii ksiądz biskup zacytował myśl św. Augustyna „Jeżeli Pan Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko inne będzie na właściwym miejscu”. Chcielibyśmy być zawsze wierni tej maksymie.

Spotkanie opłatkowe z Ordynariuszem Diecezji Legnickiej i jego błogosławieństwo na kolejny okres naszej działalności (po okresie 1990-2005) postrzegamy jako dobry, zauważalny znak dla przyszłych naszych poczynąń.

Legnica, dnia 7 stycznia 2006r.